

Zmysłowy
zapach
mroku

Perfekcyjnie
wykreowane
kłamstwo

Śmierć
w blasku
fleszy

(NIE)SŁAWA

K A S I A M A G I E R A

K A S I A
M A G I E R A

(NIE)SŁAWA



MELANŻ
Warszawa 2019

Projekt okładki
Vavoq (Wojciech Wawoczny)

Zdjęcie wykorzystane na okładce:
© (c) Shutterstock/Mayer George
© Shutterstock/Eric Jennings

Redakcja i korekta
Iwona Grodzka-Górnik, Katarzyna Szajowska

Skład i łamanie
Akant

Tekst © Copyright by Kasia Magiera, Warszawa 2019
© Copyright for this edition by Melanż, Warszawa 2019

ISBN 978-83-64378-77-5

Warszawa 2019

Wydanie I

Melanż

ul. Rajskich Ptaków 50, 02-816 Warszawa
+48 602 293 363

wydawnictwo@melanz.com.pl
www.melanz.com.pl

Skład wersji elektronicznej
pan@drewnianyrower.com

Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Cytat

Prolog Od Autora

Dzień 1.

Rozdział I Katarzyna Kuligowska i Piotr Stankiewicz

Dzień 2.

Rozdział II Małgorzata i Radosław Zawadzcy

Dzień 3.

Rozdział III Sebastian Jankowski

Dzień 4.

Rozdział IV Dawid Rowiński, Marcin Bromski i Joanna Kamińska

Dzień 5.

Rozdział V Natalia Wąsicka. Panna nikt.

Dzień 6.

Rozdział VI Agnieszka Tarnowska-Popławska

Dzień 7.

Rozdział VII Edyta Szymańska vs. Dorota Majewska

Dzień 8.

Dzień 9.

Rozdział VIII Wyścig młodych szczerów

Epilog

Od autorki

Podziękowania

Oferta wydawnicza

Popularność jest karą, która wygląda jak nagroda.

Ingrid Bergman

Prolog

Od Autora

Szanowny Czytelniku,

książka, którą właśnie trzymasz w ręce, jest o sławie, popularności i pieniądzu. Jak również o tym, co człowiek jest w stanie zrobić, aby to w życiu osiągnąć.

Zapewne już teraz, po tym pierwszym zdaniu, zastanawiasz się, co Markowska może napisać nowego, przecież głównie mówi o ludziach znanych i bogatych. Jednak tym razem zaskoczę Cię, bo nie będę pisać o cenionych i utalentowanych osobowościach. W tej książce zamierzam pisać o innym typie ludzi znanych z mediów. O tych, którzy cieszą się tanim, brukowym rozgłosem. Bowiem ich rzekoma wyjątkowość, którą mają sobie i innych, jest tylko iluzją. Planuję zdemaskować zakłamanie i oszustwo wizerunkowe ludzi z pierwszych stron gazet. Zamierzam powiedzieć: stop próżności i gloryfikowaniu ludzi, którzy sprzedadzą siebie za flakonik markowych perfum.

Chciałabym pokazać Ci, Czytelniku, że ludzie, których widzisz na co dzień w telewizji, w gazetach czy na

portalach internetowych i społecznościowych, nie są tymi, za których się podają.

Od dwudziestu pięciu lat pracuję w środowisku tak zwanego show-biznesu. Często mówię i piszę o ludziach, których znasz z mediów. Ale są to półprawdy, to jest bańka mydlana, którą na łamach mojej książki postanowiłam przebić. Dłużej już nie mogę przymykać oczu na kłamstwa, rozpustę i niegodziwości, które mają miejsce w świecie celebrytów. W show-biznesie są ludzie, którzy nie zasługują na uwielbienie i blichtr. Postanowiłam napisać tę książkę, ponieważ coraz więcej próżniaczych egocentryków pojawia się w moim zawodowym otoczeniu. Mam już tego dość. Na bycie prawdziwą gwiazdą człowiek powinien sobie zasłużyć pracą i talentem, a nie pokazywaniem coraz bardziej intymnych fragmentów swojego życia.

Na łamach tejże książki, być może mojej ostatniej, poznasz prawdę, która Cię zaskoczy, a i zapewne zmieni życie niektórych jej bohaterów.

Do tej pory ci, o których pisałam i mówiłam, byli z tego zadowoleni, gdyż moja opinia dodawała rozgłosu, a co za tym idzie, nakręcała spiralę intratnych ofert. Tym razem bohaterowie mogą nie być zadowoleni ze sławy, którą otrzymają wraz z wydaniem mojej książki. Każde kłamstwo ma granice, nawet w świecie show-biznesu.

Zacznę od cytatów, które pozwolą zrozumieć, kim są owi celebryci:

„Celebryta: osoba znana z tego, że jest znana (nieważne jest to, z czego – z jakich umiejętności, uzdolnień – lub z jakiego powodu jest znana)”.

Daniel Boorstin

„Zanurzeni po uszy w swojej nieprzeciętnej przeciętności, ludzie w blasku cudzej sławy szukają ujścia dla potrzeby potwierdzenia przed samym sobą swojej własnej indywidualności”.

Wiesław Godzic

Celebryta jest figurantem: nie musi niczego dokonać, aby o nim mówiono, aby nim się interesowano; „wystarczy być”. Wystarczy, że zdoła sam zwrócić na siebie uwagę albo wyciągnie korzyść z sytuacji, gdy został wybrany na obiekt powszechnej uwagi.

Rodzaje celebrytów:

Autopasożyt – odcina kupony od dawnych dokonań – zasług, osiągnięć, wcześniej zyskanej sławy, jednak spowodowanej jakimiś dokonaniem.

Pasożyt – żeruje na związkach z innymi (tu: znajomi i bliscy sławnych ludzi, ale także – ich rywale, krytycy, demaskatorzy, przeciwnicy, zyskujący na znaczeniu przez atak na ważne, wpływowe osoby).

Są też i tacy, którzy nie mają żadnego dorobku, a jednak ich znamy. Prowadzą blogi o modzie, testują na sobie kosmetyki przed kamerką internetową, tworzą własne fanpage’ę na Facebooku i określają siebie statusem gwiazd albo, co gorsza, „artystów”.

To, o czym celebryta musi pamiętać i najbardziej go to stresuje, to to, że jego status nie jest dany raz na zawsze. Żeby pozostać celebrytą na świeczniku, nie wystarczy raz zaistnieć, ale trzeba cały czas walczyć o to miejsce. Bohaterowie w mojej książce uciekają się do różnych metod, aby podtrzymać zainteresowanie. Opisuję tu rozmaitych oszustów show-biznesu i na ich przykładzie pokazuję, jak tanim kosztem można osiągnąć popularność oraz prowadzić bogate i ekscytujące życie.

Moja książka uświadomi Ci, że bycie celebrytą oznacza wyzbycie się siebie i bycie ciągle kimś innym. Kimś, kogo ludzie chcą oglądać.

Bycie celebrytą, o którym każdego dnia piszą gazety czy najpopularniejsze plotkarskie portale, oznacza nieustanną grę, również z samym sobą.

Jestem przekonana, że moja książka pozwoli Ci zrozumieć, że wielu z tych, których uważasz za ludzi wyjątkowych, tak naprawdę to beztalencia, banda próżniaków i frustratów, których otacza mrok, samotność i pustka.

Na moich bohaterów wybrałam tych spośród wielu bezproduktywnych celebrytów, którzy wydali mi się najbardziej zakłamanymi w swoim udawanym życiu.

Na własne życzenie stali się ofiarami mojej książki, gdyż żyją w kłamstwie i mają nim rzeszę odbiorców. Ludzie chcieliby być jak oni, żyć jak oni, ale tylko dlatego, że nie znają prawdy.

Każdego dnia zwykłych ludzi zarzuca się nadmierną ilością wiadomości o wyjątkowości życia tych egoistycznych narcyzów. Ludzie złorzeczą na swoją dolę i dręczą się, bo ich życie nie jest tak samo ekscytujące jak

tych, na których patrzą codziennie w telewizji. Mają siebie za nieudaczników, a niepotrzebnie, bo są bezwiednie manipulowani!

W moim programie „W korcu maku” wiele razy starałam się podkreślać i uwypuklać głupotę, naiwność oraz powierzchowność życia celebrytów, ale jeszcze nigdy nie powiedziałam aż tyle co w tej książce. Pierwszy raz mówię całą prawdę, bez owijania w bawełnę i bez dyplomacji. Zaszkodzić sobie nie mogę, ale mogę ostrzec ludzi przed prymitywną manipulacją, przed ekscytowaniem się próżnymi celebrytami. Przekonasz się, Czytelniku, jak marna egzystencja i wiele kompleksów kryje się pod grubą warstwą makijażu, czerwonym dywanem i sztucznym blaskiem świateł.

Pamiętaj, Czytelniku, i Ty, Celebryto, że światła jupiterów kiedyś zgasną, czerwony dywan zostanie zwinięty, a wtedy pozostanie pustka. Większość jałowych gwiazd nie umie jej przetrwać na trzeźwo, ponieważ przywykli do fikcyjnego gwaru, hałasu i szumu wokół swojej osoby.

Alkoholicy, zdrajcy, kłamcy, seksoholicy, szantażyści – oto kim są ludzie, którzy patrzą na Ciebie z witryny kiosku z gazetami.

Oto ich prawdziwe historie, oto prawda o życiu „wybranych”.

*Życzę miłej lektury
Maria Magdalena Markowska*

Dzień 1.

– Natalia, pozwól na chwilę. – zawołał przez uchylone drzwi naczelnik Stefan Wróblewski. – Mam dwie pilne sprawy.

– Tak jest. – Bez ociągania wstała zza biurka i weszła do jego gabinetu.

– Zamknij drzwi i usiądź – poprosił.

Kiedy odwróciła się do wejścia, doszły ją odgłosy pogwizdywania kolegów, z którymi jeszcze chwilę temu siedziała we wspólnym pokoju.

Komisarz Natalia Gwiazdowska, atrakcyjna brunetka po czterdziestce, przyzwyczała się już do tego dzieciennego zachowania. Była jedną z nielicznych kobiet w wydziale i ciągle walczyła ze stereotypami. Mimo że pracowała w krymie od ponad dziesięciu lat, to nadal musiała starać się o to, aby koledzy z wydziału nie traktowali jej jak ładnego dodatku, który potrafi tylko parzyć kawę.

Ale mimo złośliwych zaczepek szanowali ją, bo była konkretna i precyzyjna. Miała instynkt, którego wielu mogło jej pozazdrościć. Z reguły męski zespół cenił jej rzetelność i dystans do żartów w jej kierunku. Jednak bywały chwile, gdy w kolegach włączał się pierwotny instynkt. Za wszelką cenę chcieli pokazać jej, że znajduje

się w ich męskim świecie. Zdarzało się to zwykle wtedy, gdy osiągała lepsze rezultaty dochodzeniowe niż oni.

*

Natalia, wybierając ten wydział, obiecała sobie, że zawsze będzie mówić prosto z mostu. Nie lubiła niedopowiedzeń czy dwuznacznych sytuacji. Od dzieciństwa obcowała z tym światem, więc wiedziała, jakimi regułami się rządzi. Nauczyła się w nim żyć tak, aby słowa innych jej nie irytowały. Lubiała swoją pracę i to było dla niej najważniejsze.

Nie uważała się za wyjątkowo piękną, ponieważ sprawa wyglądu była dla niej drugorzędna. Choć nigdy nie cierpiała na brak zainteresowania ze strony płci przeciwnej. Niewątpliwie była atrakcyjna – wysoka, szczupła, proporcjonalna w każdym aspekcie sylwetki. Twarz miała naturalnie ładną. Od lat nosiła długie włosy do pasa. Wielu zapewne widziało ją na wybiegu, a nie w wydziale kryminalnym, chodzącą między trupami. Dbała o to, aby zawsze wyglądać odpowiednio. Z racji wykonywanego zawodu nauczyła się ubierać klasycznie tak, aby swoim strojem nie odciągać uwagi od ważniejszych spraw. Wtedy czuła się dobrze i na miejscu.

Usiadła na krześle naprzeciwko naczelnika i czekała na informacje. Wróblewski, zanim się odezwał, odchrząknął.

– Po pierwsze: właśnie dostaliśmy informację, że znaleziono ciało kobiety w mieszkaniu w centrum miasta. Została zamordowana. – Spojrzał na nią znad grubych szkieł okularów. – Sprawa jest o tyle wyjątkowa,

że podobno była ona znaną dziennikarką. Nazywała się Maria Magdalena Markowska.

Natalia wzruszyła ramionami. Nie miała pojęcia, o kim mówi naczelnik.

– Nie oglądam telewizji – kontynuował – więc to nazwisko też mi nic nie mówi. Ale wyczytałem w internecie, że była popularna. Dlatego możecie spodziewać się dużego zainteresowania mediów. Musicie być przygotowani, że dziennikarze będą wam patrzeć na ręce. Będą nieustannie was pytać i sprawdzać. Będą naciski, aby jak najszybciej rozwiązać tę sprawę – mówił jakby na jednym oddechu, a Gwiazdowska milczała. Nie miała w zwyczaju nikomu przerywać, a tym bardziej przełożonemu. – Przydzieliłem tę sprawę tobie, gdyż wiem, że nie narobisz bałaganu i nie doprowadzisz do tego, że szmatławce każdego dnia będą pisać o naszej nieudolności. Będą od nas oczekiwać, że będziemy działać jak Borewicz, który w godzinę rozwiązuje zagadkę. Ty umiesz wyważyć każde słowo i masz dobry kontakt z ludźmi.

– Dziękuję, panie naczelniku, ale jednego nie rozumiem.

– Mianowicie?

– Dlaczego ciągle używa pan liczby mnogiej? Pracuję sama i dobrze mi z tym.

– No tak i to jest ta druga sprawa... – Na chwilę zawiesił głos. Natalia spojrzała na niego z zaciekawieniem. – Przydzieliłem ci partnera.

– Słucham? – Uniosła brwi.

– To młody człowiek. Gruntownie wykształcony – wyjaśnił Wróblewski. – Jestem pewien, że zarówno ty go

czegoś nauczysz, jak i on ciebie.

– Ale... To kara? Daje mi pan obserwatora? – zapytała ze zdenerwowaniem.

– Nie, to wsparcie. Po ostatnich wydarzeniach przyda ci się pomocna dłoń – wyjaśnił.

– Pieprzenie! Od tamtych wydarzeń minęło sporo czasu.

– Szczerze mówiąc – przerwał jej – przydzieliłem go tobie, bo chciałem mieć pewność, że chłopak nie wymięknie po tygodniu. Sama wiesz, jak tu jest, a on jest nam potrzebny.

Natalia odezwała się dopiero po chwili:

– To konieczne? Dobrze pan wie, że umiem pracować sama, mam dużą wykrywalność, skuteczność, bo nikt nie truje mi za uszami. W czasie prowadzenia śledztwa o morderstwo nie ma czasu na to, aby kogoś trzymać za rękę. Mówił pan, że media będą patrzeć nam na rękę, to po co do takiej sprawy dawać świeżaka?

– Właśnie dlatego, że będzie medialna, a przez to będzie trudna zwłaszcza dla ciebie. Potrzebujemy tego chłopaka – powtórzył. – Ma doskonałe referencje i wiedzę. Jesteś świetną policjantką, ale nowinki w kryminalistyce cię mało obchodzą. A twój nowy partner to już inne pokolenie. Wasza współpraca to będzie obopólna korzyść.

Ponownie nastąpiła cisza. Natalia przez chwilę analizowała słowa przełożonego. Była pewna, że dostała partnera, bo naczelnik nie był jej ciągle pewien. Ostatnie dwa lata były dla niej trudne. Próbowwała normalnie funkcjonować, ale miewała chwile zwątpienia i on o tym wiedział, choć starał się tego nie komentować. Robił, co

mógł, aby ułatwić jej powrót do codzienności, za co była mu wdzięczna, ale i ją to wkurzało. Nie potrzebowała niańki, tylko nowej sprawy, która wrzuciłaby ją w nurt pracy, którą lubiła.

– Jeśli nie będzie pieprzył pracy – odezwała się z rezygnacją – i nie będzie kulą u nogi, to może przeżyję. – Wiedziała, że nie może się postawić naczelnikowi. Mimo świetnych efektów i wyników w pracy była na cenzurowanym. Miała na swoim koncie jedną dużą spapraną sprawę, która się za nią ciągnęła. Naczelnik też chciał chronić swój tyłek, więc w obecnej sytuacji nie mogła stawiać warunków.

– Myślę, że się polubicie – odpowiedział Wróblewski wyraźnie zadowolony. – Chłopak jest kreatywny, inteligentny i zdobył wysokie noty na szkoleniach w Ameryce, więc na sto procent nie jest leszczem.

– Oby się faktycznie przydał. – Machnęła ręką. – Mogę już zabrać się za pracę, skoro mamy trupa ważnej osoby? – Wstała z krzesła i ruszyła w stronę drzwi.

– Chwila. – Zatrzymał ją. – Chcę ci jeszcze przedstawić nowego partnera.

– Już teraz? – zapytała zniecierpliwiona.

– Tak, już teraz. Chcę, aby wszedł w tę sprawę razem z tobą – odpowiedział stanowczo i zawołał w stronę drzwi: – Marcin, wejdź, proszę!

W progu gabinetu stanął chłopak o zaskakująco młodej twarzy i błękitnych, przenikliwych oczach. Blond włosy z nieregularnymi kosmykami opadały mu na czoło. Na pierwszy rzut oka wydawał się Natalii za młody do tej roboty. Od razu pomyślała o swoim kilkunastoletnim

synu, Tomaszu. Nowy partner wyglądał tak, jakby dopiero skończył szkołę.

– Marcin, poznaj chlubę naszego wydziału – odezwał się z dumą naczelnik. – To jest komisarz Natalia Gwiazdowska, zwaną przez nas Gwiazdą. – Uśmiechnął się do Natalii. Ona w nienaturalny sposób odwzajemniła ten uśmiech. – Natalio, przedstawiam ci aspiranta Marcina Winnickiego. Ma o wiele większe doświadczenie, niż się wydaje. A co najważniejsze, posiada wiedzę, której nikt w naszym wydziale jeszcze nie ma.

– Dziękuję za miłe słowa. – Chłopak skłonił głowę i wyciągnął rękę do Natalii. – Czuję się wyróżniony, że będę z panią pracować. Wiele dobrego o pani słyszałem.

– Mów do mnie po imieniu lub Gwiazda. – Mocno uścisnęła jego dłoń. – Mam nadzieję, że to, co mówił pan naczelnik na twój temat, to prawda.

Wróblewski teatralnie klasnął w dłonie i uśmiechnął się szeroko.

– Najlepiej poznaje się w trakcie pracy – powiedział. – Dlatego ruszajcie na oględziny sławnego trupa. Wszystkie szczegóły i adres ma Wiola z dyspozytorni.

– Tak jest – odpowiedzieli równocześnie.

*

Po wyjściu z gabinetu naczelnika Natalia sięgnęła po marynarkę, która wisiała na oparciu krzesła przy biurku, gdzie jeszcze chwilę temu bez troski pracowała, i ruszyła do drzwi. Winnicki bez słowa podążył za nią.

Wychodząc z biura, usłyszała dogadywanki kolegów. Nie zamierzała się zatrzymywać i tego komentować. Nie

odwracając się za siebie, podniosła rękę i wyciągnęła środkowy palec.

Na korytarzu odwróciła się do nowego partnera. Chciała wybadać, czego może się po nim spodziewać.

– Byłeś kiedyś na miejscu zbrodni? – zapytała.

– Tak, wiele razy – odpowiedział pewnie ku jej zaskoczeniu. – Kiedy studiowałem prawo, bywałem z moim profesorem na miejscach zbrodni. Jest prokuratorem. Mówił, że widzi we mnie śledczy potencjał, więc chciał, abym nauczył się jak najwięcej. Zawsze powtarzał: „nigdy nie dowiesz się tyle, ile z autopsji. Nawet kiedy się porzygasz, to w słusznej sprawie”. Uczestniczyłem w wielu oględzinach, więc nie musisz się obawiać, że narobię ci wstydu.

– Świetnie – skomentowała i pomyślała, że może nie będzie tak źle.

*

Po kilku minutach weszli do dyspozytorni.

– Cześć Wiola – odezwała się Natalia do drobnej, młodej blondynki. – Wróbel powiedział, że masz dla nas adres tej zamordowanej dziennikarki.

– Pani jak zawsze konkretna. – Dziewczyna uśmiechnęła się miło. – Mam wszystko. Wydrukowałam też informacje o niej, aby pani komisarz wiedziała, z czym będzie miała do czynienia.

– Jak dobrze, że jesteś domyślna – odpowiedziała ze szczerym zadowoleniem Natalia.

Wiola przechyliła się lekko na bok, aby przyjrzeć się młodemu mężczyźnie stojącemu za plecami

Gwiazdowskiej. Ten gest przypomniał Natalii o obecności Marcina.

– Aspirant Marcin Winnicki. Mój nowy partner – wyjaśniła, przeglądając materiały, które właśnie dostała.

– O kurczę! – zdziwiła się Wiola. – Co musiałeś zrobić, żeby dostać możliwość pracy z panią komisarz? Wielu walczyło o ten zaszczyt, ale nikomu się nie udało.

– Nie przesadzaj, Wiolka – powiedziała Natalia i podniosła głowę znad papierów. – To aspirant Wiola Nowakowska. Pracuje głównie tu w dyspozytorni albo w recepcji.

– Miło mi. – Marcin zrobił krok w przód i wyciągnął rękę do nowo poznanej dziewczyny, która kokieteryjnie poprawiła włosy i odwzajemniła gest. Natalia chrząknęła i machnęła jej przed nosem papierami.

– Powinniśmy coś jeszcze wiedzieć? – zapytała, przerywając próbę flirtu.

– Na miejscu jest już prokurator Szramowski razem z patologiem i Bartkiem – odpowiedziała nieco speszona Wiola. – Adres jak zwykle ma pani na żółtej karteczce.

– Z Bartkiem, co? – skomentowała Natalia z przewrotnym uśmiechem.

– Pani komisarz, jak zawsze łapie pani za słówka. – Dziewczyna zaczerwieniła się lekko.

– Słówka mają znaczenie, zwłaszcza tu.

– Ma pani rację – odpowiedziała Wiola i ściszyła głos. – Jak zawsze.

– Dzięki za materiały – rzuciła Natalia, opuszczając dyspozytornię.

Winnicki pomachał na pożegnanie Wioli, która zrewanżowała się tym samym, a na jej twarzy pojawił się

wielki, promienny uśmiech.

*

– Uważaj na nią – odezwała się Natalia zaraz po wyjściu z dyżurki. – Kochliwa jest.

– Nie jestem zainteresowany – odpowiedział Marcin. – Mam narzeczoną.

Natalii wydał się przekonujący.

– Przeczytam to w aucie. – Uniosła dokumenty tak, aby zobaczył, ile ich jest. – Chcesz kierować? Znasz Kraków?

– Chcę i znam. Pochodzę z dziada pradziada z Krakowa.

Wyjęła z kieszeni marynarki kluczyki do auta.

– To łap! – Rzuciła je tak, aby Marcin nie miał problemu ze złapaniem. – Jedziemy na Sławkowską.

Przed budynkiem minęło ich kilku policjantów, którzy z zaciekawieniem przyglądali się młodemu chłopakowi stojącemu obok Gwiazdowskiej. Dla każdego, kto ją znał, było zaskoczeniem, że ktoś jej towarzyszył. Natomiast jej nie interesowało to zaciekawienie. Nie czuła potrzeby informowania całej komendy, że od dziś nie pracuje sama. Nie widziałam w tym nic sensacyjnego.

– To nasze. – Wskazała partnerowi białą kłódkę i zajęła miejsce z przodu od strony pasażera.

Marcin wsiadł i odpalił auto.

– Jedziemy na gwizdkach – wydała dyspozycję. – Jeśli jest już tam prokurator Szramowski, to uruchomiła mu się nerwica natręctw. Nasłuchamy się wielu ciekawostek na swój temat.

Marcin wyciągnął spod nóg koguta i umieścił go na dachu, po czym włączył sygnał.

Gdy ruszyli, Natalia zaczęła na głos czytać informacje o denatce.

– Maria Magdalena Markowska, lat pięćdziesiąt. Jedna z najbardziej opiniotwórczych dziennikarek z dziedziny kultury. Zajmowała się tematami dotyczącymi kina i telewizji. Miała program telewizyjny pod tytułem „W korcu Maku”, w którym opowiadała o popularnych ludziach z show-biznesu. Napisała kilkanaście książek, każda z nich była na liście bestsellerów. Prowadziła bloga o dużej poczytności. Każdy, kto chciał zaistnieć w środowisku, liczył się z jej zdaniem. Była bezwzględna i surowa w ocenach. Miała opinię nieugiętej.

– Kpiła z gwiazd, a sama była jedną z nich – wtrącił Marcin.

– Znasz ją?

– Widziałem kilka razy ten jej program. Moja siostra jest blogerką modową i ma aspiracje do zaistnienia w tym świecie – wyjaśnił, patrząc przed siebie z uwagą.

– Kim jest? – Natalia nie zrozumiała. – Zajmuje się czymś, co ma związek z modą?

Nie była na bieżąco z tematami medialnym, ponieważ nigdy jej ten świat nie interesował. Dużo pracowała, a wieczorami z mężem zwykle oglądała kanały sportowe.

Marcin popatrzył na nią z uśmiechem.

– Nie masz nastoletniej córki, prawda?

– Nie, mam syna. Ma piętnaście lat i interesuje się policją.

– Moja siostra prowadzi stronę internetową, na której umieszcza różne stylizacje. Udziela rad związanych z modą i urodą, reklamuje różne marki odzieżowe. Myśli, że wyznacza nowe trendy w modzie – wyjaśnił pokrótce, a w jego głosie słychać było lekceważący ton.

– Ile ma lat? – Natalia zaciekała się.

– Dwadzieścia trzy.

– To jest jej praca?

– Tak.

– Można coś na tym zarobić?

– Czy można zarobić? – Wybuchnął śmiechem, ale widząc, że koleżanka nie zrozumiała, wyjaśnił z irytacją.

– Moja siostra miesięcznie jest w stanie wyciągnąć z tej szopki ponad dziesięć tysięcy, a bywa, że i więcej.

– Wow! My narażamy życie, a niektórzy z nas nie dostają za to nawet połowy tej sumy.

– Niestety! Nowy internetowy świat to kopalnia pieniędzy – odpowiedział Marcin. – Przy każdym rodzinnym spotkaniu siostra wytyka mi, że wybrałem zawód, w którym najpierw trzeba długo i dużo się uczyć, a potem zarabia się nieadekwatnie do ryzyka i wysiłku.

Mimo niekłamane go zainteresowania Natalii tym tematem musieli przerwać rozmowę, ponieważ zaparkowali przed bramą kamienicy na ulicy Sławkowskiej cztery. Taśmy policyjne i dwa radiowozy zastawiały wejście do bramy. Na chodniku i na części ulicy zgromadził się tłum dziennikarzy i gapiów. Gdy tylko Natalia i Marcin wysiedli z auta, reporterzy ruszyli w ich stronę z kamerami, dyktafonami i aparatami. Natalii na ich widok zrobiło się gorąco. Za każdym razem, kiedy miała styczność z dziennikarzami, jej życie

wywracało się do góry nogami. Wiedziała, że teraz nie dało się ich uniknąć. Co prawda mogła nie przyjąć tej sprawy, Wróblewski zrozumiałby, ale chciała udowodnić, że może normalnie funkcjonować.

Reporterzy zaczęli zadawać pytania chórem. Zrobił się chaos i ścisk.

Natalia zatrzymała się poirytowana.

– Jeśli chcecie jakichś informacji, to musicie wykazać się większą cierpliwością. Co mamy teraz powiedzieć, skoro nie było nas jeszcze w środku? Teraz możemy tylko potwierdzić, że pani Maria Magdalena Markowska nie żyje, ale w jakich okolicznościach umarła i dlaczego, to dopiero ustalimy.

Po tych słowach ruchem głowy dała Marcinowi znać, aby ruszył za nią.

*

Weszli przez masywną, obskubaną bramę na szarobury dziedziniec. Kamienica od lat nie była remontowana i odświeżana, choć były plany na renowację. Tylko jedne drzwi prowadziły z podwórka do mieszkań, więc weszli przez nie, a potem po starych drewnianych schodach na pierwsze piętro.

– Lubię takie trzeszczące schody – odezwał się Winnicki. – Kojarzą mi się z dzieciństwem, kiedy razem z siostrą odwiedzaliśmy dziadka na Floriańskiej.

Natalia uśmiechnęła się do niego, ale nie zdążyła nic powiedzieć, bo już wchodzili do mieszkania dziennikarki.

Na każdym piętrze w kamienicy były dwa mieszkania. Jak to bywa w starych krakowskich budynkach w okolicach Rynku Głównego, drzwi do mieszkań były

wysokie i masywne. Teraz tylko jedno były otwarte, więc Natalia i Marcin weszli do środka. Długim przedpokojem ruszyli na wprost do pomieszczenia, skąd dochodziły głosy rozmów.

Gdy tylko znaleźli się w środku wielkiego i wysokiego pokoju, usłyszeli prokuratora Szramowskiego:

– Brawo, Gwiazda! – Był wyraźnie poirytowany. – Dobrze, że nie przyjechałaś jeszcze później, boby ci zostało pozamiatać. Ile można czekać? Zdaje się, że został pani przedstawiony priorytet sprawy.

– Też miło pana ponownie spotkać. Jak zawsze serdeczny i uroczy – odpowiedziała Natalia, szukając wzrokiem ofiary. Jednak wielkość pokoju nie pozwalała na szybką lokalizację zwłok.

– Co za młokos ciągnie się za panią? – zapytał Szramowski, nie zmieniając tonu.

– To mój partner, aspirant Marcin Winnicki – odpowiedziała, nie przestając się rozglądać. Było tam wiele osób.

Marcin ukłonił się grzecznie, a prokurator zmierzył go wzrokiem.

– Młody, wygrałeś los na loterii. Możesz pracować z najlepszą z najlepszych – powiedział cynicznie.

– Wiem i dlatego nie mogę doczekać się rozpoczęcia pracy – odpowiedział uprzejmie, ale dosadnie Marcin.

Natalia spojrzała w jego stronę i uśmiechnęła się lekko, a on to odwzajemnił.

– Winnicki, Winnicki... – zamyślił się prokurator. – Czy ty przypadkiem nie jesteś tym ulubieńcem profesora Zyberta, który ciągle mu towarzyszył na miejscach zbrodni, jak staruszek jeszcze pracował?

– Zgadza się – odpowiedział spokojnie Marcin.

Natalia zaczęła im się przysłuchiwać. Uznała, że nie będzie się wtrącać, bo może dowie się czegoś o nowym partnerze. Poza tym widziała, że Winnicki dobrze sobie radzi w tej konfrontacji.

– Taa! – W głosie prokuratora wyczuwało się złośliwość. – Zybert potrzebował mieć ze sobą młody umysł, bo jego zaczynał już wtedy szwankować.

– Pozwolę sobie nie zgodzić się z tą opinią, gdyż profesor Zybert jest do dziś cenionym biegłym w dziedzinie kryminalistyki, a o panu jeszcze nie słyszałem – odgryzł się Winnicki.

Natalia w myślach biła brawo nowemu partnerowi. Uważała, że prokurator jest zbyt przereklamowany i wiele spraw udało mu się wygrać tylko dlatego, że miał szczęście do ludzi, z którymi pracował.

– Ej, młody, nie pozwalaj sobie – rzucił z wyraźnym zdenerwowaniem Szramowski. Otworzył usta, aby coś jeszcze powiedzieć, ale Natalia mu nie pozwoliła.

– Powie nam pan w końcu, gdzie jest ten ważny trup? – zapytała. – Bo opóźnia pan czynności.

– Tu – usłyszała z głębi pokoju głos Maksymiliana Opalińskiego, patologa. Lubiła współpracować z tym łysawym mężczyzną w średnim wieku. Znali się od piętnastu lat i rozumieli niemal bez słów.

Natalia skinęła głową na Marcina, który ruszył za nią, zostawiając nabuzowanego wściekłością prokuratora.

Patolog pokazał im ciało. Natalia nie była w stanie przez chwilę wydobyć z siebie głosu.

– O cholera! – zareagowała wreszcie.

– Wow! – zawtórował jej Marcin.

– Ciekawe. – Natalia spojrzała na zwłoki.

Maria Magdalena Markowska siedziała w dużym starym, stylowym fotelu. Wyglądała dystyngowanie. Fryzurę miała ułożoną idealnie, niczym Anna Wintour. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby żyła, ale było inaczej. Jedno jej oko było zupełnie niewidoczne, ponieważ w oczodół wbity był elegancki nóż do papieru. Musiał być wetknięty głęboko, gdyż na zewnątrz widoczna była tylko jego rękojeść. Drugie oko denatki miała nadal otwarte, ale było ono już zmatowione. Na policzku, nad którym w oko był wbity nóż, i na białym jedwabnym szlafroku była widoczna zaschnięta cienka strużka krwi. Dziennikarka wyglądała, jakby czekała, aż ktoś za chwilę poda jej filiżankę z herbatą. Zdziwiająco naturalna pozycja. Jak gdyby usiadła i zastygła z nożem w oku.

– Nigdy nie spotkałem się z takim morderstwem – stwierdził patolog. – Nie wiedziałem, że jest to w ogóle możliwe. Niewiele jeszcze mogę powiedzieć, co konkretnie było powodem zgonu. Czy krwawienie wewnątrzczaszkowe, czy uszkodzenie mózgu, czy może nóż dotarł aż do rdzenia. To wszystko po sekcji.

– Nóż przeszedł na wylot? – zapytała Natalia.

– Na wylot to nie. Noże do papieru nie są takie długie, ale jak na miejsce, w które trafił, na pewno narobił sporo szkód w czaszce – wyjaśnił Opaliński.

– A umiesz przynajmniej określić czas zgonu? – Natalia bliżej przyjrzała twarzy denatki.

– Biorąc pod uwagę zmiany pośmiertne, przypuszczam, że zgon nastąpiła między dwudziestą drugą a dwudziestą czwartą – odpowiedział patolog bez

wahania. – Wskazują na to plamy opadowe, temperatura ciała i zeszywnienie.

– Są inne obrażenia, poza tym nożem? – pytała dalej Natalia, a Marcin starał się obejrzeć ciało z każdej możliwej strony, niczego nie dotykając.

Patolog bacznie go obserwował.

– Nie – odpowiedział. – Zdecydowanie ten nóż jest narzędziem zbrodni.

– Masz pewność, że to zabójstwo? – zapytała patologa, ale odpowiedział Marcin.

– Bez dwóch zdań. Sama by sobie w taki sposób noża nie wbiła. Spokojnie możemy wykluczyć samobójstwo, tak jak nieszczęśliwy wypadek, bo wpaść na taki nóż przypadkowo i umrzeć w takiej pozycji to mało realna wersja. Siła, z jaką ktoś wbił jej ten nóż w oko, musiała być spora.

Opaliński potakująco kiwał głową.

– Maks, właśnie masz okazję poznać mojego nowego partnera – odezwała się Natalia. – Aspirant Marcin Winnicki.

– Nie wiem, jak to zrobiłeś, kolego, ale dbaj o to partnerstwo, bo w tym wydziale nie dostaniesz nikogo lepszego – powiedział Opaliński, a Marcin pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Skoro mamy pewność, że było to zabójstwo, to ruszajmy dalej – stwierdziła Natalia i zwróciła się do dwóch policjantów, którzy stali przy ścianie przed drzwiami do pokoju. – Są jacyś świadkowie? Ktoś coś wie lub widział? Podobno byliście tu jako pierwsi.

– Nas zawiadomiła asystentka denatki, Dagmara Skalska – odpowiedział jeden z policjantów.

– Gdzie ona jest? – zapytała Natalia, rozglądając się ponownie po pokoju.

– W kuchni. Nie mogła tu dłużej być, bo cały czas histeryzowała. Niewiele udało się z niej wydobyć – wyjaśnił drugi wskazując drzwi na korytarz.

Natalia ruszyła w tamtą stronę. Kto jak kto, ale asystentka może sporo wiedzieć, więc to od niej należało rozpocząć śledztwo. W krok za nią ruszył Marcin, ale oboje zostali zatrzymani przez prokuratora Szramowskiego.

– A wy dokąd? Nawet się tu dobrze nie rozejrzeliście. Może to ja mam za was zrobić?

– Pogadał pan z asystentką ofiary, która siedzi sama w kuchni? – zapytała Natalia, ale nie czekała na odpowiedź. – Myślę, że nie, dlatego proszę nam pozwolić wykonywać naszą pracę. Jej wiedza może okazać się kluczowa dla sprawy. A pana bym prosiła, aby pan niczego nie ruszał. Chyba nie muszę przypominać o sprawie Rudego? My wiemy, co robić, a pan? – odgryzła się i wyszła na korytarz w poszukiwaniu kuchni.

Marcin ruszył za nią.

*

– Sprawa Rudego? – zapytał z zaciekawieniem, choć bardziej tym, co opowie mu Natalia niż samą sprawą. Czytał o niej i mniej więcej wiedział, co się wydarzyło, ale chciał znać stanowisko partnerki.

– Jakiś czas temu Rudy był znanym w Krakowie dilerem. Pewnego dnia został znaleziony na kwadracie z kulką w głowie. Przyjechaliśmy dużą ekipą na miejsce zdarzenia, Szrama też już był. Zaczęliśmy oględziny, aż

w pewnej chwili usłyszeliśmy, że dzwoni telefon komórkowy denata. Wszyscy zaczęli go szukać, ale niestety jako pierwszy znalazł go Szrama. Bez rękawiczek, bez konsultacji z nami, podniósł aparat z dywanu i odebrał – zrelacjonowała szybko.

– Żartujesz? Tak by nawet się nie zachował amator. Każde dziecko wie, że na miejscu zbrodni nie dotyka się niczego bez rękawiczek. – Szczerze się zdziwił tym, co usłyszał, gdyż w aktach nie było słowa o tym karygodnym błędzie prokuratora.

– Spieprzył nam sprawę, nad którą pracowaliśmy razem z narkotykowymi przez pół roku. Grupa Marlona, którą rozpracowywaliśmy, nagle zapadła się pod ziemię. Spłoszył dostawców, zatarł ślady i jeszcze na nas chciał zrzuć winę. Były podejrzenia, że dlatego tak się zachował, bo miał układ z krakowskim Pablem Escobarem.

– A tak było?

Przystanęli na chwilę.

– Gdzie tam! On jest za cienki. Nadaje się tylko do tego, aby gębę w telewizji pokazywać, a nie układać się z kimś, kto mógłby mu w akcie niezadowolenia oszpecić tę przystojną buźkę. Palant – dokończyła, ruszając przed siebie.

– Konsekwencje?

– Mieliśmy przesrane jak w ruskim czołgu. Na wszystkich frontach – odpowiedziała. – Przez niego omal nie straciło pracy kilku świetnych policjantów i ja. Narkotykowi są na niego cięci. Przez rok bujaliśmy się po sądach. Mój mąż był u kresu wytrzymałości, bo ciągle mnie nie było. Albo praca, albo sąd.

W końcu udało im się znaleźć przestronną kuchnię. Weszli do środka. Od progu zobaczyli, że na solidnym drewnianym stołku przy potężnym stole, który wyglądał na zabytkowy, siedziała samotnie bez ruchu Dagmara Skalska, czarnowłosa kobieta w wieku może trzydziestu lat. Natalia podeszła do niej i dotknęła jej ramienia. Skalska wzdrygnęła się i popatrzyła na nią mętным wzrokiem. Miała czerwoną twarz i opuchnięte oczy od płaczu.

– Dzień dobry, jestem komisarz Natalia Gwiazdowska, a to jest mój partner aspirant Marcin Winnicki. Chcieliśmy z panią porozmawiać o pani pracodawczyni.

– Już rozmawiałam z policją – zaczęła kobieta płaczącym głosem. – Mówiłam, że mnie nie było tu od wczoraj, od piętnastej. Pani Maria powiedziała, że mnie już nie będzie potrzebować i mogę iść, więc poszłam.

– Chcielibyśmy porozmawiać z panią o pani Markowskiej tak ogólnie. Jaka była? Czy miała wrogów? – kontynuowała Natalia.

– Czy miała wrogów? Chyba pani żartuje! – Dagmara spojrzała na nią ze łzami w oczach.

– Nie, nie żartuję. – Natalia zatrzymała na niej wzrok. – Nie znałam pani Markowskiej, więc będę wdzięczna, jeśli nam pani o niej opowie. Jaką osobą była? Jaki wiodła styl życia?

– Co tu dużo mówić – Dagmara wzięła głębszy oddech – pani Maria miała samych wrogów. Pisała o ludziach i surowo ich oceniała. To się wielu osobom nie podobało, zwłaszcza tym, których krytykowała. Pani Maria mogła jednym programem czy wpisem na blogu kogoś wynieść na piedestał medialny lub go z niego zrzucić na zawsze.

Każdy, kto zaczynał występy w kinie czy w telewizji, był ciekawy tego, jak ona go oceni, co o nim powie. Jej słowo to było być albo nie być w tym świecie. Przez nią wiele osób musiało zmienić plany zawodowe. Dlatego, gdybym miała stworzyć listę wrogów i przyjaciół, to obawiam się, że ta pierwsza byłaby bardzo długa.

– To zacznijmy od wrogów z ostatniego okresu. Czy niedawno ktoś konkretny zaszedł jej za skórę wyjątkowo dotkliwie? – zapytał Marcin.

– Zapewne. – Skalska chlipnęła w chusteczkę. – Ostatnio pisała książkę, która miała ujawnić prawdę o życiu kilku znanych osób. Do napisania jej natchnęła ją przykra konfrontacja z jedną medialną parą. To było pół roku wcześniej. Ci ludzie tak ją poirytowali, że postanowiła napisać prawdę o nich i im podobnych. Postanowiła zdemaskować największych kłamców z show-biznesu.

– Czy ktoś jeszcze wiedział o tej książce lub ją czytał? – zapytał ponownie Marcin.

– Wiedzieć to wiedzieli wszyscy, ale nikt nie wiedział, kto konkretnie jest jej bohaterem – mówiła asystentka z przejęciem. – A czytać to nikt jeszcze nie czytał, nawet ja. Pani Maria nie miała w zwyczaju dawać do czytania nieukończonych prac, ale wiem, że na dniach miała ją oddać do wydawnictwa.

– Gdzie możemy tę książkę znaleźć? – drażył Marcin.

– Jest w laptopie pani Marii. Nie drukowała jej. – Dagmara wytarła mokre policzki brudną od makijażu chusteczką.

– A gdzie ten laptop? – odezwała się zniecierpliwiona Natalia.

– Zwykle jest na biurku przy oknie, za fotelem pani Marii. – Asystentka ponownie wybuchła płaczem.

– Proszę tu zostać – nakazała Natalia. – Pójdziemy po komputer i zaraz będziemy z powrotem.

Wrócili do pokoju, gdzie cały czas jeszcze znajdowało się ciało denatki. Opaliński chciał je zabezpieczyć do transportu jak najdokładniej, więc Bartek Otwocki, fotograf, robił zdjęcia oddzielnie każdej części ciała.

Szramowski zmierzył ich wzrokiem, ale tym razem nie uraczył żadnym ze swoich komentarzy. Minęli go bez słowa, a potem fotel z denatką, wedle instrukcji Skalskiej. Podeszli do biurka i zaczęli się rozglądać, ale laptopa nie było ani na nim, ani pod nim, ani na licznych półkach.

– Czy ktoś widział laptopa denatki? – zawołała Natalia. – Jest w nim nieukończona książka, która może być ważnym dowodem w sprawie.

Dwóch policjantów i Bartek fotograf pokręcili przecząco głowami.

– Od godziny fotografuję tu wszystko, co widać, ale na taki sprzęt nie trafiłem – odpowiedział Otwocki.

Marcin włożył jednorazowe rękawiczki i ruszył w stronę wysokich regałów z książkami. Widział tam kilka luk, więc uznał, że warto je przeszukać, bo być może denatka tam schowała komputer, skoro zawierał treści, których tak pilnie strzegła.

W tym samym czasie Natalia przeglądała materiały i zdjęcia leżące na biurku oraz te przypięte do korkowej tablicy. Ani lakoniczne notatki, ani zdjęcia poszczególnych osób nic jej nie mówiły, więc tylko mogła

się domyślać, że mogli to być ludzie, o których pisała dziennikarka.

– Na regałach są tylko książki. Laptopa nie ma – powiedział po chwili poszukiwań Marcin.

– Zabrał go morderca? Może po to przyszedł? – zastanawiała się głośno Natalia.

– Czy treść książki może zawierać coś, za co można zabić? – odezwał się patolog.

– Jeśli jej treść mogłaby zrujnować komuś wygodne życie i doprowadzić do tego, że musiałby porzucić ekskluzywną egzystencję na rzecz zwykłej pracy, to myślę, że jest to realne – powiedział Marcin. Wszyscy spojrzeli na niego z zaciekawieniem, więc to zmotywowało go do rozwinięcia wypowiedzi. – Od kilku lat obserwuję, co wyczynia moja siostra, chcąc dostać się na medialną imprezę. Po drodze opowiadałem Natalii, że znalezienie się w show-biznesie to często możliwość zarobienia dużych pieniędzy niewielkim nakładem pracy. Kto by chciał oddać bez walki luksusowe życie? – Rozejrzał się po zgromadzonych.

– Jeśli jest tak, jak mówisz – odezwał się Opaliński – to nie jestem już tak zdziwiony tą zbrodnią. Nie dla takich korzyści ludzie zabijają.

– Marcin, możesz tu podejść? – poprosiła Natalia. – Znasz tu kogoś?

Winnicki stanął przed biurkiem i przebiegł wzrokiem po rozrzuconych zdjęciach. Następnie spojrzął na te przypięte do korkowej tablicy.

– Tu jest modelka, a tu prezenterka – zaczął wskazywać palcem. – A tutaj taka co nie wiadomo, co robi, ale jest znana, bo jest ładna – mówił, nie odrywając

wzroku od zdjęć. – Reszty nie znam, ale możemy zapytać asystentkę.

– Możemy też zapytać twoją siostrę. Z doświadczenia zakładam, że powie nam więcej niż asystentka. Myślę, że Skalska nie będzie chciała powiedzieć wszystkiego z samego faktu, że jesteśmy z policji.

– Moja siostra uwielbia być w centrum uwagi. Będzie zachwycona, mogąc opowiedzieć wszystkie plotki o tych ludziach.

– Świetnie. To zabieramy te materiały i najpierw wracamy do Skalskiej – poleciła. – Bartek, zrobiłeś tu już zdjęcia?

– Tak, pani komisarz, możecie wszystko zabierać – odpowiedział fotograf.

Zaczęli pakować zdjęcia i notatki do pojedynczych worków na dowody. Natalia miała cichą nadzieję, że jeśli morderca jest też złodziejem i przyszedł po książkę, to może w akcie ciekawości dotknął też materiałów.

W milczeniu obserwował ich Szramowski. Nie odzywał się, gdyż strach o to, że Gwiazdowska ponownie wspomni przy wszystkich o sprawie Rudego, sprawił, że wolał się trzymać teraz od niej z daleka.

Po zabezpieczeniu wszystkiego wrócili do kuchni.

– Pani Dagmaro – zaczęła Natalia – czy pani Maria mogła gdzieś schować laptopa?

– Nie, nigdy go nie chowała, nie było takiej potrzeby. Tu do niej nikt nie przychodził. Jeśli miała jakieś spotkania, to umawiała się na mieście. Mieszkanie było jej twierdzą. Wpuszczała tu tylko mnie i czasem panią Lasocką z naprzeciwka. Były koleżankami od bardzo

dawna. Obie wychowały się w tej kamienicy – referowała Skalska. – A co się stało? Nie ma komputera na biurku?

– No właśnie nie ma ani na biurku, ani między półkami, ani nawet w szufladach – wyjaśnił Marcin, przyglądając się asystentce.

– To niemożliwe. Pani Maria nigdzie go nie wynosiła. Miała swoje przyzwyczajenia.

– Może morderca go zabrał. Prędzej czy później i tak wypłynie, jeśli jego zawartość ma dla kogoś jakąkolwiek wartość – odpowiedziała Natalia.

– Wartość? Tam są wszystkie informacje, które pani Maria zbierała na temat ludzi z show-biznesu. Od trzech lat prowadziła dziennik. Ktoś, kto ma komputer, może nieźle się wzbogacić. Myślę, że niejeden celebryta zapłaci dużo, byle pewne wiadomości nie wyszły na światło dzienne.

– Informacje o skradzionym laptopie rozesłemy do lombardów i paserów – zdecydowała Natalia. – A tymczasem proszę nam powiedzieć, czy ci ludzie mogli być bohaterami tej książki. – Rozłożyła przed asystentką zabrane wcześniej zdjęcia.

Dagmara zaczęła się im przyglądać i po chwili powiedziała:

– Po pierwsze jestem przekonana, że jeśli morderca zabrał komputer, to wiedział, co tam jest, więc nie odda go do lombardu. Nie po to go ukradł. A po drugie – wskazała palcem na zdjęcie przedstawiające starszą kobietę z młodszym mężczyzną – na pewno pisała o nich. To ci ludzie wtedy tak poirytowali panią Marię. Katarzyna Kuligowska i Piotr Stankiewicz. Oboje są aktorami. – Spojrzała na kolejne zdjęcie. – Myślę, że ci też znaleźli się

w książce. – Wskazała elegancko wyglądającą parę w średnim wieku. – To Małgorzata i Radosław Zawadzcy. Ona jest prezenterką telewizji śniadaniowej, a on rajdowcem. – Przerwała, aby wysmarkać nos, i przeniosła palec na kolejną fotografię. – Tu jest projektant mody Dawid Rowiński, obok stoi jego przyjaciel fotograf Marcin Bromski, a biust wypina modelka Joanna Kamińska. Towarzystwo wzajemnie adoracji – skwitowała złośliwie.

– Nie lubi ich pani? – zapytał Marcin.

– A co tu lubić? Egoiści nastawieni tylko na własne hedonistyczne uciechy. Wszystko, co robią, robią na pokaz, a w czterech ścianach to zwykłe kurestwo. – Przerwała na chwilę. – Tak mówiła pani Maria.

– Czyli pani ich osobiście nie zna? – wtrąciła się Natalia.

– Byłam tylko asystentką pani Marii. Pracowałam głównie tu w domu. Większości ludzi, o których mówiła czy pisała, nie poznałam osobiście. Niestety, poza identyfikacją, kto jest kim, to nie będę umiała państwu powiedzieć, co pani Maria na nich miała. Wiem tylko tyle, że zanim zaczęła pisać, zrobiła o każdym dokładny wywiad. Pani Maria była osobą dyskretną i z klasą. Rzadko zdarzało jej się plotkować. Nawet mnie nie mówiła wszystkiego.

– No dobra – powiedziała Natalia. – Wróćmy do identyfikacji. Kto jeszcze z tych zdjęć według pani mógł się znaleźć w jej książce.

Po chwili milczenia Skalska wskazała kolejną fotografię.

– Sebastian Jankowski, aktor młodego pokolenia. Wiem, że pani Maria była nim zawiedziona, bo chłopak,

według niej, ma ogromny talent, ale dał się pokierować złym doradcą i jego kariera po kilku znakomitych rolach poszła we wsteczny kierunek. Pani Maria z nim rozmawiała oraz przeprowadziła prywatne śledztwo na jego temat i to, co odkryła, mocno ją poruszyło. Ale jak mówię, szczegółów mi nie przekazała.

Ponownie nastała cisza. Po minucie Skalska jeszcze raz sięgnęła do zdjęć.

– Jestem pewna, że w książce opisała Edytę Szymańską i Dorotę Majewską, dwie zwalczające się od dziesięciu lat diwy muzyki pop, niczym Bette Davis i Joan Crawford w złotej erze Hollywood. – Spojrzała na Natalię i Marcina i dodała z uszczypliwością. – Dość niefortunnie się państwu trafiła ta sprawa. Jak widzę, świat kina, telewizji czy show-biznesu jest wam kompletnie obcy. Zanim pojmiecie, kto z kim i dlaczego, to minie sporo czasu.

– Proszę się nie gniewać, ale dla większości policjantów ten świat jest obcy i nieznanym – odparła Natalia. – I szczerze mówiąc, nie czuję z tego powodu żalu. My na co dzień obcujemy ze śmiercią i makabrą, więc rodzaj problemów i rozrywki w świecie, o który pani opowiada, jest dla nas mało zajmujący. Naszą codziennością rządzą sprawy życia lub śmierci, i to w dosłownym rozumieniu. Zapewniam jednak panią, że aby rozwiązać sprawę morderstwa, nie musimy być fanami show-biznesu. Morderstwo to morderstwo.

– Z wszystkimi tymi osobami można porozmawiać tylko w Warszawie? – wtrącił Marcin, aby złagodzić niemiłą atmosferę.

Skalska spojrzała na niego i odpowiedziała, jakby robiła mu łaskę:

– Można powiedzieć, że macie szczęście, bo właśnie wczoraj zaczął się dziesięciodniowy zjazd gwiazd i medialnych osobowości w Krakowie. Pani Maria miała być na nim honorowym gościem.

– Faktycznie, jesteśmy szczęściarzami – rzuciła kpiąco Natalia. – A gdzie ten zjazd się odbywa?

– Tu, na Rynku, w różnych instytucjach związanych z kulturą. Większość celebrytów nocuje w Pałacu Bonerowskim.

– A pani jaki miała kontakt z pracodawczynią? – zapytała zniechęcona Natalia.

– Dobry – odpowiedziała Dagmara bez namysłu. – Znałam swoje obowiązki, wykonywałam je, i to pani Marii wystarczało. Byłam jej asystentką od pięciu lat. Uczyłam się od niej dziennikarstwa, bo kiedyś zamierzam się tym zajmować. Praca u niej była dla mnie ogromną szansą, która teraz przepadła. – Ponownie wybuchła płaczem.

Natalia już jej nie słuchała. Myślami była przy kolejnym etapie pracy. Wiedziała, że dziś więcej nie wyciągną od asystentki. Nie zamierzała jednak jeszcze jej odpuścić i w odpowiednim momencie planowała dopytać o kilka spraw z życia Markowskiej.

– Proszę nie wyjeżdżać z Krakowa – powiedziała. – Jeszcze będzie nam pani potrzebna. Może pani wracać do domu odpocząć.

Zebrała ze stołu zafoliowane zdjęcia i notatki, a następnie odezwała się cicho do Marcina:

– Zadzwoń do siostry i zapytaj, kiedy możemy wpaść.

*

Marcin umówił się z siostrą, że przyjadą do niej za godzinę, więc mieli trochę czasu, aby porozmawiać z sąsiadką Markowskiej.

Zapukali do masywnych, wysokich drzwi mieszkania naprzeciwko. Po krótkiej chwili otworzyła im elegancka kobieta po pięćdziesiątce.

– Pani Barbara Lasocka? – zapytała Natalia.

– Tak – odpowiedziała podejrzliwie kobieta. – A kto pyta?

– Policja. Komisarz Natalia Gwiazdowska i aspirant Marcin Winnicki. Jesteśmy z wydziału kryminalnego. Chcieliśmy porozmawiać o pani Marii Magdalenie Markowskiej. – Natalia pokazała odznakę. Marcin również.

Lasocka przyglądała się im chwilę, po czym otworzyła szerzej drzwi do mieszkania.

– Proszę wejść – powiedziała. – Co się stało? Od rana dużo się tu dzieje, a wczoraj wieczorem u Marysi było zaskakująco głośno.

– Zaskakująco głośno? – zareagował Marcin, rozglądając się dookoła.

Układ mieszkania był lustrzanym odbiciem mieszkania Markowskiej, ale to było urządzone w nowoczesnym stylu. Musiało niedawno przejść generalny remont.

– Zwykle w kamienicy jest cicho i spokojnie – odpowiedziała Lasocka. – Mieszkają tu ludzie starsi i stateczni. Dlatego, gdy słyhać jakieś głosy na klatce schodowej, to wszyscy o tym wiedzą. – Wprowadziła ich

do pokoju na końcu korytarza. – Napijcie się państwo czegoś? – zapytała z uśmiechem.

– Nie, dziękujemy. – Natalia odwzajemniła uśmiech po czym spoważniała. – Pani Barbaro – zaczęła spokojnie – Maria Markowska została wczoraj w nocy zamordowana.

Lasocka zszokowana usiadła na krześle.

– Jak to została zamordowana? Przez kogo? Dlaczego?

– Tego jeszcze nie wiemy, więc liczymy, że nam pani pomoże.

– Zrobię, co mogę. Oczywiście. – Pokręciła głową i zapatrzyła się gdzieś przed siebie. – Boże, jak to możliwe?

– Czy pamięta pani coś z tych wczorajszych hałasów? – odezwał się Marcin – Widziała pani kogoś?

Lasocka jakby go nie słuchała, tylko zaczęła głośne rozmyślania:

– Marysia mówiła, że ta książka może być jej gwoździem do trumny, ale myślałam, że ona tak tylko w przenośni mówi.

– Wie pani, o czym pisała i dlaczego czuła się zagrożona? – zapytała Natalia, licząc, że tym razem kobieta odpowie.

– Pisała o znanych ludziach. Niewiele mi opowiadała o zawodowych sprawach. Czasem coś wspominała o tych, których znałam z seriali. Generalnie Marysia nie lubiła mówić o pracy, była już nią zmęczona. Prowadziła program, pisała to, co miała zakontraktowane, a poza tym już marzyła o oderwaniu się od tego świata. Zawsze mówiła: Basiu, nawet sobie nie wyobrażasz, jacy ci ludzie są okropni. Jeden drugiemu nóż by wbił w plecy, jakby

mógł dzięki temu zyskać coś dla siebie. Pieprzeni egoiści i narcyzy.

Natalia z Marcinem kiwali głowami ze zrozumieniem.

– Czy możemy wrócić do tych wczorajszych hałasów?

– Natalia ponownie podjęła próbę. – O której pani coś usłyszała?

Lasocka zrobiła skupioną minę i odpowiedziała nad wyraz szybko:

– Pierwszy raz to tak po dziewiętnastej trzydzieści. Usłyszałam podniesione głosy i trzaśnięcie drzwi w mieszkaniu Marysi. Spojrzałam przez okno i zobaczyłam wybiegającą kobietę. Nie widziałam jej twarzy, ale, o ile się nie mylę, była blondynką. Zdziwiło mnie to, bo ta gburowata asystentka wyszła wczoraj dość wcześnie, a zwykle po jej wyjściu już nikt nie odwiedzał Marysi.

– Gburowata asystentka? – zaciekawiał się Marcin.

– Nie poznaliście jej? Kruczoczarne włosy, drobna budowa, buzia przeciętna, zdaje się, że nazywa się Skalska. Taka pyskata gówniara – odpowiedziała Barbara.

– Rozmawialiśmy z nią przez chwilę, ale była w słabej formie. Śmierć pani Marii nią wstrząsnęła – wyjaśnił Marcin.

Był zdziwiony, gdyż na nim Dagmara zrobiła normalne wrażenie.

– Trele-morele, niech pan w to nie wierzy. Dziewczyna pracowała dla Marysi, bo chciała na jej plecach się wybić – powiedziała stanowczo Lasocka. – Marysia wiele razy mi mówiła, że wie, co mała kombinuje, i doskonale zdawała sobie sprawę z tego, dlaczego tak długo z nią

wytrzymuje. Marysia jej nie dopuszczała do żadnych ważnych informacji, bo przypuszczała, że dziewczyna może się pokusić o sprzedaż prywatnych wiadomości plotkarskim mediom. Mała może być wstrząśnięta, ale tylko dlatego, że straciła szansę na wygodne życie.

– To dlaczego pani Maria tak długo ją trzymała? – zapytał Winnicki.

– Mała wykonywała wszystkie polecenia bez szemrania. Udawała wiernego psa, bo myślała, że coś z tego będzie miała, prócz pensji – wyjaśniła sąsiadka.

– Wróćmy do hałasów – wtrąciła się Natalia. – Czy po wyjściu tamtej kobiety coś jeszcze się działo?

– Niedługo potem ponownie zaczął się gwar, znowu trzaskały drzwi – mówiła z przejęciem Lasocka. – Ale tym razem nie zdołałam zobaczyć, kto to był – stwierdziła ze smutkiem. – A po dwudziestej pierwszej usłyszałam kroki na klatce, więc podeszłam do judasza, ale zobaczyłam tylko, jak drzwi mieszkania Marysi zamykają się za jakąś postacią, ale kiedy wyszła i czy wyszła, to już nie słyszałam. Możliwe, że zasnęłam.

– A czy pani Maria miała jakąś rodzinę? Męża, dzieci, kogoś, kto ją odwiedzał? – Natalia chciała ustalić jak najwięcej szczegółów, bo zorientowała się, że Lasocka jest tym typem sąsiada, który wie, co dzieje się dookoła.

– Męża nie miała. Narzeczony był, ale ze trzydzieści lat temu. Niestety zginął, realizując reportaż dla telewizji. Był od Marysi starszy o dziesięć lat. Stanowił dla niej rodzaj mentora w świecie dziennikarstwa. Jego śmierć to była dla niej prawdziwa tragedia. Nigdy potem już z nikim się nie związała. Nie chciała. Póki żyli jej rodzice, to tu z nią mieszkali, ale od jakichś sześciu lat była

całkiem sama. Nie mówiła o żadnej rodzinie. Marysia była specyficzną osobą, dla innych może trudną w kontaktach, ale uczciwą i prawą. Nie wiem, jak przetrwała w tym plugawym świecie show-biznesu. Znałyśmy się od dziecka. Dla mnie to wielka strata.

– Bardzo nam przykro – rzuciła Natalia.

– Dziękujemy za wszystkie informacje – powiedział Marcin. – Jeśli będziemy jeszcze czegoś potrzebować, to pozwolimy sobie do pani zapukać.

Natalia zobaczyła, że Barbara Lasocka lekko się zaczerwieniła, i trochę ją to rozśmieszyło. Choć w myślach przyznała, że Marcin jest chłopakiem pełnym uroku, charyzmy i zapewne nigdy nie cierpiał na brak zainteresowania ze strony płci przeciwnej.

– Oczywiście, zapraszam – odpowiedziała Lasocka delikatniejszą barwą głosu.

Natalia z Winnickim wrócili na chwilę do mieszkania Markowskiej, aby pożegnać się z kolegami.

– Maks, widzimy się później. Bartek, zgłoszę się po zdjęcia – zawołała od progu, po czym odwróciła się do prokuratora. – Wrócimy tu jeszcze.

Szramowski tylko wzruszył ramionami.

Zeszli do auta. Przed bramą kamienicy nadal czatował tłum reporterów, ale oboje uznali, że nie jest to jeszcze czas na podawanie wiadomości mediom. Dlatego minęli dużą grupę dziennikarzy, mówiąc: bez komentarza.

*

W drodze na spotkanie z siostrą Marcina Natalia w aucie analizowała zdobyte informacje. Doszła do wniosku, że mają mało konkretów, a jedynym

sensownym punktem zaczepienia jest skradziony laptop. Przypuszczała, że czeka ich znacznie więcej pracy, niż się spodziewała. Wejście w świat, który opiera się na oszustwie, będzie wymagał od nich podwójnej czujności.

– Trzeba będzie jeszcze raz porozmawiać ze Skalską – stwierdziła. – Może to ona zabrała laptopa, a teraz gra przed nami głupią? Sama mówiła, że zawartość komputera jest cenna. Może przyszła rano do mieszkania, zobaczyła trupa Markowskiej i stwierdziła, że skoro właśnie skończyła się jej dobra robota, to musi na czymś zarobić i zabrała źródło wiedzy tajemnej.

– Przydałoby się dorobić jej ogon. Jeśli ma laptopa, to może chceć wykorzystać informacje w nim zawarte. A przecież ma teraz tych wszystkich ludzi pod nosem w Krakowie – wydedukował głośno Winnicki.

– Po spotkaniu z twoją siostrą załatwię sprawę ogona. Przez chwilę milczeli.

– Chcę cię uprzedzić – odezwał się nagle Marcin – że moja siostra jest nietypowa, zwłaszcza z wyglądu. Mówi do rzeczy, jest inteligenta i bystra, ale wygląda, jakby z cyrku się urwała.

– Nie przejmuj się, niejedno już widziałam. – Natalia uśmiechnęła się. – Jej wiedza jest nam potrzebna, a nie styl.

*

Siostra Marcina mieszkała w Tarasach Wiślanych. Miała tam własny apartament.

Przy szlabanie pokazali ochroniarzowi legitymacje służbowe i wjechali na teren osiedla.

– Zośka kupiła mieszkanie za pieniądze z bloga. Jest ono duże i ekskluzywne – powiedział Marcin, znowu próbując przygotować Natalię na zaskoczenie.

– Nie stresuj się. Obiecuję, że po spotkaniu z nią nie rzucę pracy w policji na rzecz bloga z modą. – Zaśmiała się.

Marcin na domofonie wybrał numer mieszkania, a potem jego siostra otwierała im kolejne drzwi.

– Twierdza – skomentowała z uśmiechem Natalia. – Przypomnij, jak ona ma na imię?

– Zosia, ale woli, aby zwracać się do niej Pinky Red – wyjaśnił Winnicki i dostrzegł pytające spojrzenie Gwiazdowskiej. – Zaraz sama zobaczysz.

Wjechali windą na trzecie piętro i stanęli przed drzwiami, na których widniała fikuśna wizytówka z napisem Zofia Winnicka.

Marcin nacisnął dzwonek. Rozległ się melodyjny dźwięk i po kilku sekundach drzwi otworzyła młoda dziewczyna. Natalia od razu utkwiała wzrok w jej dwukolorowej fryzurze. Jej włosy były równo podzielone na dwie części: różową i czerwoną. Nie było wątpliwości, skąd się wziął jej pseudonim. Natalia chwilę przyglądała się jej w milczeniu.

– A nie mówiłem? – szepnął Marcin

– No co tak stoicie? – odezwała się Zosia – Wchodźcie.

Pinky Red miała mocny makijaż w ostrych kolorach, a jej ubranie, jak wspominał wcześniej Marcin, rzeczywiście mogło świadczyć o tym, że uciekła z cyrku. Nic do siebie nie pasowało. Każda rzecz była z innej parafii: kolory, wzory, materiały. Całość tworzyło wrażenie kiczowatości. Dziewczyna przystanęła na

środku przedpokoju, więc Natalia miała szansę obejrzeć ją ze wszystkich stron. I z każdym nowym spojrzeniem uśmiechała się coraz bardziej. Może ubranie blogerki było nieskładnym miksem, ale dzięki temu zyskiwała sympatię.

– Jestem Pinky Red. – Wyciągnęła rękę do Natalii. – Brat powiedział, że potrzebujecie mojej zawodowej pomocy – zaszczębiotała melodyjnie. – Słyszałam, że królowa Markowska nie żyje. Ale dopóki Marcin mi tego nie potwierdził, to myślałam, że to jakiś makabryczny żart. Portale plotkarskie nieustannie kogoś uśmiercają, bo to daje im poczytność.

– Możesz choć na dziesięć sekund przestać gadać i dać pani komisarz dojść do głosu? – przerwał jej Marcin.

– W porządku. – Natalia uśmiechnęła się do dziewczyny i wyjęła legitymację. – Komisarz Natalia Gwiazdowska.

Zosia spojrzała na dokument i zwróciła się do Marcina:

– A ty? Też pokaż. Skąd mam wiedzieć, że nie jesteś przebierańcem?

– Jak cię skuję, to uwierzysz – odpowiedział ze złośliwym uśmiechem.

– Oj, ale zrobiło się poważnie – rzuciła Pinky Red z udawanym smutkiem.

– Siostra, bo sprawa jest poważna. – Marcinowi było nie do śmiechu. – Ktoś wbił Markowskiej nóż w twarz w jej własnym mieszkaniu.

Zosia otworzyła szeroko oczy.

– O cholera, tego to nigdzie nie pisali.

– Jeszcze nie było komunikatu dla mediów, więc jest to poufna wiadomość – odezwała się Natalia. – Rozmowa z tobą ma charakter nieoficjalny.

– Jasna sprawa. Co ode mnie potrzebujecie? – zaczęła Pinky Red, ale nie czekała na odpowiedź. – Kto mógł ją zabić? Coś już wiecie? Jak to się stało?

– To ty miałaś odpowiadać na pytania – przerwał jej Marcin. – Dla dobra śledztwa nie powiemy ci więcej, bo za chwilę opiszesz to na swojej stronie i tyle będzie.

– Uuu... ważny pan detektyw – ironizowała dziewczyna.

– Pinky Red, jesteśmy na początku śledztwa – wtrąciła się Natalia, chcąc złagodzić atmosferę. – Gdy będziemy mogli ci coś więcej powiedzieć, to to zrobimy. Teraz byśmy się narazili na poważne konsekwencje.

– Rozumiem. Jak mogę pomóc?

Natalia pomyślała, że relacja między rodzeństwem jest specyficzna, ale przypuszczała, że pod szorstkością, którą obserwowowała, kryje się dobre porozumienie. Gdyby tak nie było, to Marcin nie chciałby z siostrą współpracować przy swojej pierwszej sprawie.

– Z mieszkania Markowskiej wzięliśmy zdjęcia ludzi, o których podobno pisała książkę. Chcielibyśmy, abyś coś nam o nich powiedziała, zanim się z nimi spotkamy – wyjaśnił jej Marcin.

– Słyszałam o tej książce – odpowiedziała ochotczo Zosia. – Miała chyba mieć tytuł „Cena celebrytów”. Wiele znanych osób bało się, czy królowa właśnie ich nie opíše. Zapowiadała w swoim programie „W korcu maku”, że udupi kilka znanych gęb.

– Dlaczego mówisz o niej królowa? – zaciekawiała się Natalia.

– Maria Magdalena Markowska była królową mediów i opinii publicznej. Rządziła i rozdawała karty w tej grze. Nikt jej nie podskoczył. Każdy się bał, że go zniszczy jednym zdaniem – ekscytowała się Zosia. – O mnie kiedyś też wspomniała w swoim programie. Mówiła wtedy o ludziach, którzy mogą być ważni w świecie mody w najbliższym czasie. Wiecie, jak to podbiło mi liczbę wejść na stronę? Kobieta miała siłę. Dlatego tak wszyscy trzepali gaciami na wieść o tej książce. Nie macie przypadkiem egzemplarza ze sobą? – Spojrzała na brata.

– Ktoś ukradł jej laptopa – odpowiedziała Natalia. – Podobno była w nim ta książka.

– Szczęściarz – skomentowała bez zastanawiania Pinky Red. – Ciekawe, ile kasy na tym wyhaczy.

– A jaki wyrok wyhaczy, kiedy go złapiemy. Zabrał z miejsca zbrodni ważny dowód w sprawie – otrzeźwił ją Marcin.

– Spokój! – zakomenderowała zniecierpliwiona Natalia. – Zacznijmy od początku. Możliwe, że mordercą jest jeden z bohaterów książki. – Położyła przed Pinky Red zebrane z mieszkania denatki zdjęcia. – Co wiesz o tych ludziach? Interesują nas brudy, powiązania i machlojki. Wszystko, czego mogliby się obawiać.

Dziewczyna zaczęła przeglądać zdjęcia i coraz bardziej się uśmiechała.

– Rozumiem, że wszystkich znasz? – zapytała Natalia.

– Znam, ale osobiście tylko kilka osób. Resztę poznam teraz na zjeździe osobowości medialnych. Dziś wielki bal – odpowiedziała z zachwytem.

– W końcu się na coś przydadzą te twoje plotkarskie zapędy – odezwał się Marcin, ale siostra zignorowała jego zaczepkę.

– Na pierwszej fotce jest Katarzyna Kuligowska i Piotr Stankiewicz – zaczęła Zosia. – Ona jest starsza od niego o dziesięć lat. Zdesperowana i niespełniona aktorka, bo do czasu ślubu w samych gównianych epizodach grała. Jego zaś można nazwać dzieckiem szczęścia. Choć według mnie do niego bardziej pasuje powiedzenie: głupi ma szczęście. Na początku kariery zagrał w dwóch hitach kinowych i od tego czasu jedzie na tym sukcesie. Przystojny, jest na co popatrzeć, ale na tym koniec. Jakies dwa lata temu pobrali się. Ona zyskała na tym, bo w końcu gra większe role. A co on z tego małżeństwa ma, to nie wiem. Chodzą takie ploty, że ją robi na boku w trąbę, bo codziennie imprezuje z innymi pannami, ale tego jeszcze nikt nie potwierdził. Generalnie sprzedają swoje życie prasie brukowej w każdym aspekcie. Dla nich nie istnieje żadne tabu. Tylko czekam, aż gdzieś ukaże się ich sesja z sypialni. Pokażą moment, kiedy doszło do zapłodnienia. Są żałośni. Co królowa Markowska mogła mieć na nich takiego pogrążającego totalnie, to pojęcia nie mam, bo chyba nie zdrady Stankiewicza. To słabiutki by było.

– Znasz ich osobiście? – zapytała Natalia.

– Tak. Kiedyś ich poznałam w programie śniadaniowym. On spoko, ona zarozumiała pinda. – Sięgnęła po kolejne zdjęcie. – To Natalia Wąsicka. Trudno powiedzieć, kim jest, bo według mnie nikim. Robi wszystko i nic, ale jest ładna i ma bogatego kolesia, na którym żeruje. Wypłynęła przez odważne zdjęcia na

Instagramie. Bezdennie głupia, ale wiecie luksusowe życie.

– Same diamenty w tym świecie, do którego marzysz się dostać – skwitował ironicznie Marcin. – Brawo siostra. Ambitnie.

Zosia zignorowała go ponownie i wskazała na kolejne zdjęcie.

– To jest Sebastian Jankowski, ale nie mam pojęcia, dlaczego Markowska chciałaby o nim pisać w negatywny sposób. Wydawało mi się zawsze, że jest nim zauroczona i że go uwielbia. Chłopak ma opinię poważnego samotnika i zdolnego aktora. Nigdy nic złego się na jego temat nie ukazało. Unika taniego rozgłosu.

– Asystentka twierdzi, że dziennikarka odkryła jakiś jego sekret i że ją wkurzył nagłym brakiem ambicji zawodowych, więc ponoć dlatego chciała ujawnić tę tajemnicę – wyjaśniła Natalia.

Dziewczyna aż klasnęła zachwytu.

– Jak poznacie ten sekret, to koniecznie musicie mi powiedzieć – zaszcebiotała i przeszła do kolejnych fotografii. – Antoni Wasilewski i Julia Szulc, sztucznie wykreowana idealna para. Tak jak kilka lat temu Disney wykreował parę marzeń Zac Efron i Vanessa Hudgens. – Spojrzała na Natalię, ale widząc, że te nazwiska nic jej nie mówią, wróciła do wyjaśnień. – Julia śpiewa młodzieżowy pop, a Antek jest aktorem. Zaczynał w dzieciństwie występami w serialach, bo pochodzi z rodziny filmowej. Ta para to totalna iluzja... jak dla mnie. Myślę, że poza kamerami to nawet się nie lubią. Wiem, co mówię. Mam dobry instynkt. – Przesunęła po stole kilka kolejnych zdjęć. – Rowiński, Bromski

i Kamiński. Nazwałabym ich niezdrowym trójkąciem. Jeśli o nich chodzi, to Markowska mogła mieć tonę materiałów. Cała trójka śmierdzi przekrętami. Jak się na nich patrzy na Instagramie, to ma się ochotę założyć dla nich fundację, która zajęłaby się leczeniem ich umysłowej zapaści. – Opisywanie tych wszystkich ludzi wyraźnie sprawiało Zosi przyjemność. – A tu natomiast jest Edyta Szymańska i Dorota Majewska. Dwie idiotki, które konkurują ze sobą, ale nie o to, która lepiej śpiewa, ale o to, która lepiej wygląda. O Szymańskiej to można tylko pisać w kategorii jej ptasiego mózgu, a o Majewskiej chodzą słuchy, że lepiej z nią nie zadzierać.

– Tę Edytę to chyba nawet kojarzę – powiedziała Natalia. – To ona kilka lat temu wylansowała przebój „Big World”?

– Tak. Na fali tego sukcesu do dziś istnieje w show-biznesie. Zapraszają ją do różnych programów jako ekspertkę od muzyki. Jest jurorką w programach typu talent-show, ale założę się, że nawet nie wie, kto jest prezydentem tego kraju.

– A Majewska jest niebezpieczna czy co? – dopytał Marcin.

– Ja tam z nią nigdy kontaktu nie miałam, ale słyszałam, że nie znosi sprzeciwu – odpowiedziała Zosia, a po chwili już patrzyła na inne zdjęcie. – A ta to jest wyjątkowa oszustka – zareagowała emocjonalnie. – Agnieszka Tarnowska-Popławska. Pół roku temu wyszła za mąż za jednego z najbogatszych Polaków. Starszy jest od niej o jakieś trzydzieści lat. Okropna baba. W telewizji robi, co chce.

– Masz niezłą wiedzę – powiedziała z uznaniem Natalia. – Mogłabyś przejąć program Markowskiej.

– Zapewne pięć minut po ogłoszeniu jej śmierci już jakieś harpie rzuciły się na ten program. Jest zbyt cenny i zbyt dużo daje, aby dostała go osoba z przypadku – odpowiedziała z powagą Zosia.

– Jezu, kobieto, czy wy wszyscy w tym show-biznesie myślicie tylko o zysku? – zapytał ze złością w głosie Winnicki. Mimo wszystko nie chciał, aby jego siostra wyszła w oczach nowej koleżanki na wyrachowaną egoistkę, bo wiedział, że taka nie była.

– Bracie, sprawa jest prosta: jeśli nie ja, to ktoś inny. A chyba wolimy, żebym to ja leżała na kasie, a nie ktoś inny – odpowiedziała cynicznie Pinky Red, co nawet Natalii się nie spodobało.

– Pieniądze to nie wszystko – odezwała się Natalia, a Zosia wybuchła śmiechem.

– Jak mówi stare przysłowie: szczęśliwi czasu nie liczą. Liczą pieniądze – odparła ironicznie.

Marcin chciał coś powiedzieć, ale Natalia go ubiegła:

– Daj spokój, to już inne pokolenie. Nie pojdziesz tego.

Zosia udała, że nie słyszy, i skupiła się na zdjęciach. Podniosła jedno i puknęła w nie palcem.

– A tu największe dinozaury: Małgorzata i Radosław Zawadzcy. Trzymają się rękami i nogami tego światka. Aby ich zgnieść, Markowska musiałaby mieć na nich coś naprawdę mocnego, bo oni mają niezachwianą pozycję. – Przejrzała pozostałe zdjęcia i po chwili dodała. – A reszta to tacy pomniejsi celebryci, więc nie wiem, czy królowa zawracałaby sobie nimi głowę, chyba że byli związani z tymi popularniejszymi. O każdym słyszałam jakieś

niemiłe plotki, ale w obliczu rozpusty, która panuje wkoło, to to wszystko to jest nic. Nie wydaje mi się, aby królowa chciała wydać książkę z drugorzędnymi bohaterami. Zapowiadała nokaut, a nie pstryczek w nos.

– Zastanów się, czy o tych ludziach nie słyszałaś jakichś upokarzających informacji – odezwał się Marcin.
– Czegoś, co mogłoby zniszczyć ich ukochane kariery. Czegoś, za co mogliby zabić.

Czuł niedosyt. To wszystko, o czym mówiła Zosia, mógł wyczytać w internecie.

– Wszyscy są pojebani na swój sposób, ale nie wydaje mi się, aby posunęli się do morderstwa – odpowiedziała po chwili zastanowienia Pinky Red. – Choć z drugiej strony nie wiem, jak by się zachowali, gdyby było realne zagrożenie ich celebryckiej pozycji. To sępy i szakale. Tylko czekają na swoją szansę, na kolejne oklaski i kolejnych fanów, którzy bez krzty krytycyzmu będą przyjmować wszystko, co im się pokaże.

– A ty to niby inna jesteś? – Marcin wskazał ręką na jej nietypowy wygląd. – Nie starasz się wystawać poza szereg dla poklasku?

– Pewnie, że chcę. Ale w przeciwieństwie od nich – położyła rękę na zdjęciach – wszystko osiągam nieustanną pracą, a nie sprzedawaniem tyłka do każdej gazety. Nie bywam na ściankach i w reklamach – wyjaśniła bez złośliwości.

– Bo jeszcze nikt się tobą na tyle nie zainteresował – odparł Marcin. Natalia miała już dość tych przepychanek słownych.

– Zosiu – odezwała się – mówiłaś, że idziesz dziś na bal z tymi ludźmi. Dlatego mam do ciebie prośbę.

– Mam zostać waszym szpiegiem? – Zanuciła znaną melodię z serii filmów o Jamesie Bondzie.

– Coś w tym rodzaju. Chciałabym, abyś miała oczy dookoła głowy. Jeśli wśród tych osób jest morderca albo ktoś, kto zabrał laptopa, to może pod wpływem mocniejszych trunków się wygadać – doprecyzowała Natalia.

– Zgadzam się. Będę jak Mata Hari. To nawet ekscytujące.

– Tylko nie narażaj się bez potrzeby. Ten ktoś może być niebezpieczny – wtrącił się Marcin.

– Nie bój żaby, brat. Wszystko będzie dobrze. Jestem sprytna jak lisiczka. – Uśmiechnęła się szeroko.

*

Pojawienie się na komendzie Natalii z partnerem wzbudziło zainteresowanie. Dotychczas uchodziła za jednoosobowy oddział i tylko w sytuacjach wyjątkowych korzystała z pomocy. Teraz wszystkie oczy skierowane były na nią i Winnickiego.

– Co się gapicie, jakbyście ufo zobaczyli? – rzuciła do kolegów, wieszając na swoim krześle marynarkę.

– Ten widok jest bardziej zaskakujący niż ufo – odpowiedział żartobliwie Grzegorz Stasiński.

Natalia zignorowała go machnięciem ręki.

– To jest mój nowy partner, aspirant Marcin Winnicki – powiedziała do gapiów.

Marcin tylko podniósł rękę.

– Ale ci się trafiło – rzucił ze śmiechem Michał Krukowski. – Czeka cię zajebisty wycisk. Gwiazda nigdy nie odpuszcza.

– Nie wiadomo jeszcze, komu się co trafiło – odparła Natalia.

– Na razie nie narzekam. – Marcin skierował się w stronę nowego biurka.

– Podobno niezły z ciebie kozak – odezwał się Igor Makowski, chcąc zachęcić nowego kolegę do rozmowy. – Dużo umiesz, dużo wiesz i dużo widziałeś. Słyszeliśmy, że ostre batalie stoczyłeś.

– Chyba nie moje akta czytałeś – odpowiedział obojętnie Winnicki, nie dając Igorowi nadziei na dyskusję.

– Nie słuchaj ich – zareagowała Natalia. – Prowokują cię. Sami mają wykształcenia, jakby pracowali dla NASA, naczelnik już o to zadbał, a zachowują się jak w podstawówce.

Wskazała Marcinowi wejście do gabinetu naczelnika, więc posłusznie ruszył za nią.

– Szefie, można? – Zapukała w uchylone drzwi.

– Jasne, wchodźcie – odpowiedział z entuzjazmem Wróblewski. – Jak sprawa? Będzie o tym dużo w mediach?

– Dziennikarze nie odpuszczą, bo Markowska nie była byle kim. Więc tak jak pan przypuszczał, będziemy mieć nieustanne towarzystwo – wyjaśniła Natalia. – Potrzebujemy asystentce denatki przypiąć ogon. Już na wstępie nas okłamała, więc chcemy sprawdzić, czy nie ma w tej sprawie swojego udziału.

– Podajcie namiary na nią, to przykleję jej Groszka. Dobrze się wtapia w tłum i jest bystrym obserwatorem. Na co ma zwrócić szczególną uwagę? – zapytał naczelnik.

– Wyślę Groszkowi jej zdjęcie. Z mieszkania denatki zniknął laptop, w którym były pikantne informacje o środowisku celebrytów – zaczęła Natalia.

– Chcemy wiedzieć, czy asystentka nie wyniosła tego laptopa – wyjaśnił Marcin. – Są tam materiały, którymi mogłaby szantażować znanych ludzi. Z tego, co wiemy, jest to MacBook Pro trzynaście. Drogi sprzęt, więc rzuca się w oczy.

– Dobrze by też było, jakby zadzwonił pan do organizatorów zjazdu osobowości medialnych i celebrytów, który właśnie odbywa się w Krakowie – kontynuowała Natalia. – Potrzebujemy, aby jeszcze dziś udało się wszystkich gości zebrać w Pałacu Bonerowskim. Każdy tam może być podejrzany, więc chcielibyśmy się im przyjrzeć oraz przekazać zdawkowe informacje o sprawie i zobaczyć, jak kto zareaguje.

– Dlaczego to ktoś z tych ludzi może być podejrzany? – zapytał zdziwiony naczelnik.

– Ktoś ukradł laptopa denatki z treścią książki o celebrytach, którą niebawem miała wydać. W książce podobno zawarła szereg informacji demaskujących kłamstwa niektórych VIP-ów – tłumaczył Marcin. – Moja siostra twierdzi, że sam pomysł napisania tej książki już spotkał się z zainteresowaniem i nerwową atmosferą w tym świecie. Wiele osób złorzeczyło Markowskiej.

– Za chwilę to załatwię i postaram się, abyście przed piętnastą mieli tych ludzi w jednym miejscu – zgodził się naczelnik. – Ale o co chodzi z tą siostrą? – spojrzał na Winnickiego.

– Siostra Marcina pracuje w tym środowisku i zna tych ludzi – wyjaśniła Natalia. – Pomogła nam dziś

w identyfikacji, kto jest kim i czego mógłby się ewentualnie obawiać, gdyby miał być bohaterem skradzionej książki. Została zaproszona na zjazd oraz na dzisiejszy bal inauguracyjny, więc dostała od nas małe zadanie na dziś: ma tam wszystkich obserwować i słuchać, co mówią.

Wróblewski wziął głęboki oddech. Sprawiał wrażenie, jakby w ułamku sekundy przez jego umysł przepływało tysiące myśli.

– Nie ryzykujcie bez potrzeby. Nie tylko ze względu na to, że to twoja siostra, ale dlatego też, że góra by mi dupę urwała, gdyby się dowiedziała, że cywila wmieszaliśmy w sprawę o zabójstwo. Natalia, wiesz doskonale, jak powinno zgłaszać się cywila, który pracuje dla nas. Dziewczyna powinna być monitorowana i mieć ochronę. Ryzykujesz znowu.

– Naczelniku, wszystko pod kontrolą, nie puściliśmy jej na żywioł – odpowiedział uspokajająco Marcin. – Poinstruowaliśmy ją, jak się zachować. Nic bez uzgodnienia z nami. Będzie zachowywać się normalnie, a obserwacje przekaże nam na gruncie prywatnym. Nikt nie będzie wiedział, że z nami rozmawiała. Proszę mi wierzyć, moja siostra byłaby idealnym tajnym agentem. Od dzieciństwa uprawia przebieranki i gierki.

– Chcę wam ufać, ale to jest i tak na waszą odpowiedzialność. Nie jestem zachwycony tym pomysłem – stwierdził Wróblewski i wrócił do rozmowy o śledztwie. – Opaliński już coś dał? Przysłał mi zdjęcie trupa z nożem w oku. Robi wrażenie. Oglądałem to na wszystkie strony, ale pojęcia nie mam, jak ktoś mógł tak

głęboko wbić nóż. Zwłaszcza że mam też zdjęcie noża po wyjęciu go z oczodołu. Długi jak cholera.

– Ostatni raz widzieliśmy Maksa trzy godziny temu, więc myślę, że nowych informacji może nie mieć. Musimy mu dać czas do wieczora, ponieważ on też był zaskoczony takim morderstwem – odpowiedziała Natalia.

– Okej, to do roboty – odezwał się po chwili namysłu naczelnik i dodał: – Gwiazda, zostań na chwilę. Chcę pogadać.

Marcin skłonił głowę i wyszedł z gabinetu.

Wróblewski upewnił się, że Marcin go nie usłyszy, i powiedział:

– Wiesz, że wszystkie media będą patrzeć wam na ręce? Będą was prześwietlać z każdej strony.

– Nie zastanawiałam się nad tym – skłamała. – Oblegli nas przed domem denatki, ale udało nam się ich zbyć.

– Mogą dogrzebać się do przeszłości twojego ojca i oczywiście twojej, dlatego musisz przygotować się na atak. Uprzedź Jacka i powiedz synowi, aby z nikim nie rozmawiali bez twojej zgody. A co najważniejsze, zadzwoń do starego i mu powiedz, że prasa może się nim znowu interesować.

– Ale on jest oczyszczony – zaproponowała Natalia.

– My to wiemy, ale zanim dziennikarze się do tego dogrzebią, to znajdą wcześniejsze informacje i będą atakować. Wiesz, jak pismaki potrafią być upierdliwi. Nie zaszkodzi, jeśli staruszek będzie o tym wiedział. Wiem, że nie chcesz go denerwować, ale ostrożności nigdy za wiele.

– Dobrze, wieczorem do niego zadzwonię – zgodziła się z rezygnacją w głosie.

– Postaraj się też zachować zimną krew, jakby się ciebie czepiali. – Przyjrzał się jej bacznie.

– Wiem, co robić – skłamała.

– Czegokolwiek będziesz potrzebować, aby rozwiązać tę sprawę, to masz moją zgodę. Tylko z mózgiem wszystko róbcie, bo nas obserwują. A za chwilę ci powiem, kiedy macie być w Pałacu Bonerowskim.

– Dzięki szefie.

Natalia wstała z krzesła i wróciła do swojego biurka. Miała chaos w głowie. Nie wiedziała, czy powinna myśleć o analizowaniu bieżącej sprawy, czy o tym, jak wieczorem przekazać ojcu niemiłe informacje.

*

Po niespełna trzydziestu minutach rozległo się wołanie naczelnika:

– Gwiazda i Marcin, przyjdźcie do mnie!

Winnicki sprawiał wrażenie, jakby nie usłyszał, bo nawet nie drgnął zza biurka. Dostał chwilę wcześniej dostęp do służbowego komputera i konta. Chciał jak najszybciej wdroić się w system. Był ciekawy, czy jako nowy może korzystać z zasobów policyjnych tak jak reszta. Był trochę rozczarowany. Spodziewał się, że polski system będzie tak samo obszerny i wszechstronny jak ten, na którym pracował w Stanach. A tu już na pierwszy rzut oka było widać, że to, czym dysponuje ich system, to kropla w morzu.

– Marcin, szef woła. – Natalia kopnęła go pod stołem.

Winnicki bez słowa wstał zza biurka i ruszył za nią, myślami pozostając przy zawartości komputera. Natalia domyśliła się, o co chodzi.

– Kraj trzeciego świata? – zapytała. – Nie to co w FBI?

Marcin na potwierdzenie tylko mruknął pod nosem. Był osobą zdyscyplinowaną i odzywał się wtedy, kiedy miał coś konkretnego do powiedzenia.

Weszli ponownie do gabinetu naczelnika i stanęli przed jego biurkiem.

– Mam dwie wiadomości: dobrą i złą. Od której zacząć? – Wróblewski spojrzał na nich znad okularów.

– Zawsze od złej – odpowiedziała Natalia. – Wtedy dobra trochę złagodzi cios.

– Załatwiłem spotkanie w Pałacu Bonerowskim, ale ma być na nim z wami Szramowski.

– Cholera, ale po co? Pewnie chce sobie zrobić selfie z celebrytami, a potem wrzucić je na Facebooka, żeby obserwować, jak mu lajki idą w górę. Lanser! – zakpiła.

– Szczęśliwie nie ogarniam tematu ze społecznościówkami. – Naczelnik zaśmiał się.

– Też nie ogarniam. Powtarzam tylko słowa syna. Ciągłe ma jakiś problem z tym, że ma mniej lajków niż koledzy. Wolę nie pytać, za co i po co mu one. Nie wiem, czy Szrama buszuje po mediach społecznościowych. Stawiam raczej na to, że ma narcystyczną stronę ze swoim pięknym zdjęciem – skomentowała złośliwie.

– Gwiazda, stop! Nie nakręcaj się! Nic na to nie poradzimy. Został przydzielony do sprawy, więc będziesz go częściej widywać. Wiesz, że nie mogę go zablokować – wyjaśniał naczelnik.

Marcin słuchał rozmowy z uwagą.

– Wiem – odpowiedziała zrezygnowana Natalia. – A dobra wiadomość to?

– Organizator zjazdu powiedział, że o piętnastej zgromadzi wszystkich w Pałacu Bonerowskim w jednym miejscu. Zapewnił, że będzie z wami współpracował, jak tylko będzie umiał. Podobno wiadomość o śmierci Markowskiej nim wstrząsnęła. Pamiętajcie o dziennikarzach. Będą przed pałacem. Ale komunikat prasowy wyda Szrama. Tak sobie zaklepał.

– Dlaczego mnie to nie dziwi – syknęła z przekąsem.

– Nie ma jeszcze czternastej, więc najpierw podejdźcie do Opalińskiego. Napisał SMS-a, że robi się interesująco – polecił naczelnik. – Marcin będzie miał szansę zobaczyć, gdzie rezyduje patolog.

– Maks nie będzie tryskał radością na nasz widok – odpowiedziała Natalia i skierowała się do wyjścia. – Jesteśmy w kontakcie! – zawołała już za drzwiami.

Uporządkowała biurko i zgasiła komputer.

– Weź rzeczy ze sobą – powiedziała do Marcina, sięgając po komórkę i kluczyki. – Po wizycie w prosektorium nie będziemy tu wracać.

Chłopak skinął głową, bez słowa wziął telefon oraz marynarkę z wieszaka i ruszył żwawo za Natalią. Nie musiał się z nikim żegnać, gdyż nikogo nie było w biurze. Najwyraźniej każdy miał coś do roboty w terenie.

Idąc długim korytarzem komendy, postanowił skorzystać z okazji, że są sami, i zapytać o Szramowskiego. Widział ich konfrontację rano i usłyszał od niej historię o sprawie Rudego. Zorientował się, że prokurator nie jest miłym gościem, ale był ciekawy, czy coś jeszcze jest na rzeczy, że nowa partnerka tak alergicznie na niego reaguje.

– Dlaczego masz aż taki problem z prokuratorem?

– Sprawa Rudego to wierzchołek góry lodowej – odpowiedziała Natalia. – Szramowski to menda, która sprytem i elokwencją zdobyła znajomości wśród wpływowych ludzi. Wykorzystuje to, kiedy tylko może, i się z tym nie kryje. Gdyby pod warstwą tupetu i kombinatorstwa krył się solidny prokurator, to jakoś bym to przetrwała. Ale on jest byle jaki, niedouczony, chwilami bezmyślny. Jedyne, co mu wychodzi, to przesłuchania. Ponoć ma jakiś czar, na który ja jestem odporna. Wiele błędów i świństw uchodzi mu bez konsekwencji. Pracując z nim, trzeba zachować czujność. To zwykła liżydupa. Choć jeśli ma swój biznes w tym, aby kogoś z nas ochronić, to to robi, ale to zawsze jest coś za coś. Taki pajac na sznurku, który lubi tańczyć, jak mu zagrają – odpowiedziała bez ogródek. Miała w nosie to, czy dojdzie do Szramowskiego, że opowiada o nim innym, czy nie, choć liczyła na dyskrecję Marcina.

Winnicki słuchał jej z zainteresowaniem. Czuł, że dobrze będzie mu się z nią pracować. Nowa partnerka w pierwszy dzień obdarzyła go zaufaniem, wprowadzając w wewnętrzne układy w komendzie.

– Dzięki, że nie owijasz w bawełnę – odpowiedział.

Natalia zatrzymała się i spojrzała na niego.

– Jesteś moim partnerem – powiedziała. – Moje życie zależy od ciebie i na odwrót. Szczerłość to jedyny sposób na to, abyśmy w kryzysowych i trudnych chwilach przetrwali. Niedużo wiem o tobie, ale dostałam od naczelnika twoje akta, więc potem się z nimi zapoznam. Jednak cokolwiek jest w tych dokumentach, jest mniej ważne niż to, że teraz zależymy od siebie. Do tej pory nie miałam partnera, bo nikt nie był w stanie przetrwać tego,

że ze mną albo szczerze, albo wcale. Chłopaki gadają, że dają wycisk, ale polega on tylko na tym, że trzeba mówić prawdę i się angażować na sto procent.

– Wiem, jaka jesteś i jak pracujesz. Dowiedziałem się o tobie, co mogłem, i po tym, co usłyszałem, jestem pewny, że jesteś jedyną osobą, z którą chcę współpracować. Nie dam dupy, przyrzekam.

– Mam taką nadzieję, bo ze mną nie ma żartów.

*

Gdy doszli do końca długiego korytarza, skręcili w lewo, gdzie znajdowały się drzwi do windy towarowej. Natalia otworzyła je z wysiłkiem.

– Zjeżdżamy na dół – zakomunikowała.

Po chwili byli już w podziemiach komendy. Przeszli krótkim, spowitym w mroku zimnym korytarzem i dotarli do metalowych, solidnych drzwi.

– Będzie jeszcze zimniej – rzuciła ostrzegawczo. – Byłeś kiedyś w prosektorium?

– Byłem. Brałem też udział w sekcji, ale w Ameryce. Ten rodzaj przeżyć mało mnie kręci.

– Nie tylko ciebie. – Natalia uśmiechnęła się i popchnęła metalowe drzwi.

Ich oczom ukazało się sterylnie białe pomieszczenie. Pod ścianą w równym rzędzie ustawione były cztery stoły do sekcji zwłok, ale ku zaskoczeniu Marcina nie były stare i zniszczone. Całe prosektorium wyglądało na nowe, czyste i dopiero co oddane do użytku. Nie przygnębiało. Nie było tam żadnych z zapachów, które zapamiętał z czasu swoich wizyt w takich miejscach. Był mile zaskoczony.

W głębi sali zauważył kolejne drzwi, z których wyszedł Maksymilian Opaliński, jeden z najbardziej cenionych policyjnych patologów. Zwykle w prosektorium towarzyszyli mu studenci, którzy także chcieli zostać zimnymi chirurgami. Maksymilian miał naturę belfra, więc z lekkością dzielił się doświadczeniem i był wyrozumiały dla tych, którzy chcieli pozostać w tym zawodzie. Lubił swoją pracę i zawsze wykonywał ją z zaangażowaniem. Lubił o sobie myśleć jak o detektywie, który umie słuchać zmarłych. Jego praca nigdy nie była nudna, ponieważ do policyjnego prosektorium codziennie trafiały nowe przypadki. Każda osoba na jego stole była oddzielną historią, do której należało podejść indywidualnie.

– Gwiazda, nie licz na dużo – zaczął, jak tylko ich zobaczył.

– Wróbel nas cisnął, bo to ty wysyłasz mu zachęcające SMS-y – odpowiedziała, wruszając ramionami. – Co masz nowego?

– Na rękojeści noża są odciski palców, które nie należą do denatki. Przekazałem go komu trzeba, więc chłopaki będą nad tym pracować – wyjaśnił. – Zapewne też morderca będzie miał na ciele zadrapania, bo po oględzinach okazało się, że denatka pod paznokciami ma obcy naskórek. Oddałem go do analizy. Jednak na finałowe informacje, co było ostatecznym powodem zgonu, musisz poczekać przynajmniej do wieczora. Tak samo jak na to, czy we włosach lub na odzieży było coś wartego uwagi.

– Widzieliśmy zdjęcie noża. Dość długi – odezwał się Marcin. – Naczelnik nam pokazał.

– Dość – przyznał patolog. – Z ciekawości zrobimy symulację takiego uderzenia, bo trudno uwierzyć, że tak głęboko można było go wbić. Próbowałem kilka razy i nie udało mi się. Żeby to zrobić, potrzebowałem pomocy dwóch studentów.

– Na zdjęciu wydaje się bardzo długi – stwierdziła Natalia.

– Wbite było prawie dziesięć centymetrów, a cały nóż razem z rękojeścią ma prawie siedemnaście. Solidna robota.

– No dobra, to już jest coś. Będziemy przyglądać się ludziom ze zjazdu, ktoś musi mieć obrażenia lub je ukrywać, co też będzie widoczne. Dzięki – odpowiedziała Natalia i ruszyła w stronę wyjścia, a zanim zamknęła za sobą drzwi, jeszcze rzuciła do patologa: – Jeśli będziesz miał coś nowego, to dzwoń.

– Wieczorem, Gwiazda! Wieczorem! – zawołał za nimi Maksymilian.

Wyszli z prosektorium, udając się prosto do auta. Był już najwyższy czas, aby ruszyć na spotkanie z gwiazdami małego i dużego ekranu.

– No to przedstawienie czas zacząć – powiedział Winnicki, odpalając silnik.

*

Tak jak przypuszczali, przed Pałacem Bonerowskim kłębił się tłum dziennikarzy. Natalii wydawało się, że są to ci sami ludzie, którzy czatowali rano przed bramą mieszkania Markowskiej.

Sytuacja się powtórzyła. Dziennikarze ponownie rzucili się w ich stronę z aparatami, kamerami

i dyktafonami. Flesze błyskały niemal z każdej strony.

– Jak umarła pani Markowska? Czy to było zabójstwo? Czy są podejrzani? – pytali jeden przez drugiego.

– Wkrótce prokurator Szramowski udzieli państwu wyjaśnień – odpowiedział grzecznie Marcin, po czym oboje z Natalią zniknęli w środku pałacu.

Wnętrze było eleganckie i szykowne. Robiło wrażenie miejsca niezwykle ekskluzywnego.

Podeszli do recepcji.

– Dzień dobry – odezwała się Natalia do młodej kobiety w białej bluzce. – Jesteśmy z policji. Mamy tu spotkanie z uczestnikami zjazdu.

– Dzień dobry – odpowiedziała recepcjonistka. – Zostałam poinformowana o państwa wizycie. Proszę zaczekać chwilę, poproszę organizatora zjazdu. – Sięgnęła po telefon, wybrała numer i powiedziała do słuchawki: – Państwo z policji już są.

Po niespełna pięciu minutach stanął przez nimi wytworny mężczyzna w średnim wieku z elegancko wymodelowaną fryzurą i markowymi okularami na nosie, ubrany w drogi garnitur.

– Nazywam się Szymon Tomaszewski. Od kilku lat organizuję ten zjazd. Wedle ustaleń z państwa naczelnikiem już wszyscy na was czekają – powiedział z aktorską dykcją w niemal dystyngowany sposób.

Natalia przedstawiła siebie i Marcina i kazała prowadzić się na spotkanie.

Tomaszewski skinął głową i ruszył w stronę sali konferencyjnej.

Sala była stylowo urządzone. Z jej okien rozpościerał się widok na Rynek Główny. Natalia, idąc wzdłuż krzeseł, kątem oka dostrzegła kilka twarzy, o których opowiadała Pinky Red. Była trochę zdenerwowana. Wiedziała, że ci ludzie są egocentrykami i lubią być rozpoznawalni. Szybko w głowie ułożyła sobie strategię, aby mówić tylko o śledztwie.

Przed dużym ekranem zobaczyła Szramowskiego. Kucał przy zjawiskowej blondynce, szarmancko się do niej uśmiechając. To już na wstępie ją poirytowało. Gdy znalazła się obok niego, grzecznie dotknęła jego ramienia i powiedziała zasadniczo:

– Czas zacząć pracę.

Szramowski przeprosił blondynkę, wyprostował się i rozejrzał po zgromadzonych. Uśmiechnął się sztucznie i przemówił:

– Szanowni państwo, nazywam się Piotr Szramowski i jestem prokuratorem. Na wstępie chciałbym państwa przeprosić. Wiem, że nie jest to dla was komfortowa sytuacja, ponieważ wieczorem czeka was bal, na który chcecie się przygotować.

– Za chwilę się porzygam – szepnęła do Marcina Natalia. – Ale trzeba lizusowi przyznać, że wie, jak nawijać makaron na uszy.

Prokurator mówił dalej:

– Do tego spotkania zmusiło nas tragiczne wydarzenie. Jak zapewne słyszeliście, dziś w nocy została zamordowana Maria Magdalena Markowska. Wiem, że wielu z was ją znało i ceniło.

Większość zgromadzonych kiwała potakująco głową.

– Dla dobra śledztwa nie możemy jeszcze udzielić informacji, jak zginęła pani Markowska, ale zależy nam na współpracy z państwem. Bez was i waszej wiedzy może nam się nie udać szybko rozwiązać tej sprawy. Po spotkaniu rozdám państwu wizytówki na wypadek, gdyby ktoś chciał ze mną porozmawiać o zamordowanej lub chciał o niej przekazać poufne informacje.

– Co on pieprzy. Jak zawsze tylko jego dupa się liczy – skomentowała po cichu Natalia.

– Panie prokuratorze – odezwał się mężczyzna po sześćdziesiątce, którego Natalia nie kojarzyła. – Jako dobry znajomy Marysi chciałbym się dowiedzieć, czy sprawa jej morderstwa zostanie potraktowana priorytetowo? Ona, proszę pana, nie była byle kim.

– Śledztwo w tej sprawie prowadzą najlepsi policjanci z Krakowa, komisarz Natalia Gwiazdowska, która jest niezastąpiona w pracy śledczej, oraz aspirant Marcin Winnicki, który odbył szkolenie w Ameryce i nauczył się technik pracy w FBI.

Natalia spojrzała na Marcina i przewróciła oczami. Znała dobrze Szramowskiego i wiedziała, że publicznie umie stworzyć wizerunek najlepszego z najlepszych. Prokurator lubił dawać iluzję, że stanowi część wyjątkowej ekipy. Czasem miała wrażenie, że sam prokurator w to najbardziej wierzył. Według niej idealnie pasowałby do świata show-biznesu, bo umiał i lubił żyć iluzją oraz zakłamaniami.

Na jego słowa zarówno Natalia, jak i Marcin ukłonili się, a z sali dobieg ich głos niezidentyfikowanej kobiety:

– Pan aspirant może mi zrobić rewizję osobistą. Dla dobra śledztwa chętnie się poświęcę.

Cała sala zachichotała, co dało jednoznacznie do zrozumienia, że sprawa morderstwa mało ich obchodzi, a powaga sytuacji ich nie dotyczy.

– Chciałbym, abyście państwo posłuchali tego, co o sprawie ma do powiedzenia moja zasłużona koleżanka – powiedział Szramowski nad wyraz uroczo i spojrzał na Natalię. – Pani komisarz, oddaję pani głos.

Natalia nie zareagowała na jego sztuczny uśmiech, tylko przeszła do rzeczy.

– Szanowni państwo, jak już powiedział pan prokurator, dziś w nocy została brutalnie zamordowana Maria Magdalena Markowska. Drugą kwestią jest jej skradziony laptop. Z tego, co udało nam się ustalić, w komputerze znajdowała się jej najnowsza książka, która miała zdemaskować potencjalne kłamstwa wizerunkowe części z was. Jak również w komputerze znajdowało się wiele osobistych treści z życia zawodowego pani Markowskiej. Myślę, że takie materiały w rękach osoby żadnej sensacji mogą wywołać wiele zamieszania w państwa życiu. – Mówiąc o tym miała nadzieję, że uaktywni w słuchaczach reakcję, która da poszlakę, z kim na początek najlepiej warto porozmawiać.

Na sali zrobił się gwar. Zebrani wydawali się podenerwowani.

Natalia i Marcin starali się intensywnie obserwować ich reakcje. Mieli nadzieję, że ktoś będzie zachowywał się nietypowo. Jednak ze wstępnej oceny emocje celebrytów nie odbiegały od normy, ale było sporo osób, więc mogli przeoczyć jakiś szczegół.

– Moja prośba jest taka, że gdyby zgłosił się do was ktoś z informacją, że jest w posiadaniu laptopa i odda wam wiadomości na wasz temat za określoną opłatą, to od razu zadzwoncie do mnie – mówiła dalej Natalia, po czym zobaczyła wzrok Szramowskiego – lub oczywiście do pana prokuratora. Ściśle z nami współpracujcie.

– Pamiętajcie państwo, że złodziej i morderca nie jest partnerem do uczciwych układów. Nigdy nie będziecie mieć gwarancji, czy nie zostawił sobie kopii, którą kiedyś jednak będzie chciał wykorzystać przeciwko wam – wtrącił Marcin.

Natalia była zadowolona, że załapał jej tok rozumowania, co pokazywało zebrany, że są zwartym teamem.

– Do pana mogę zadzwonić nawet i w nocy – odezwał się ponownie ten sam damski głos co wcześniej.

– Czy macie państwo do nas jakieś pytania? – zapytała Natalia, lekceważąc zaczepki anonimowej kobiety.

– Osobiście wolałabym, aby prasa nie wiedziała o tym, że rozmawiam z policją – odezwała się elegancka kobieta po czterdziestce. Natalia rozpoznała w niej Małgorzatę Zawadzką. – Nie chciałabym, aby mnie wiązano ze sprawą morderstwa.

– Chyba nikt z nas tego nie chce – powiedziała Natalia Wąsicka. – Wizerunek to połowa naszego sukcesu, a morderstwo tylko go spaskudzi.

– Przykro mi, że morderstwo waszej znajomej jest wam nie na rękę, ale pretensje będziecie mogli mieć do mordercy, gdy go złapiemy – odpowiedziała z gniewną ironią Natalia.

– Z każdym z was chcielibyśmy porozmawiać o pani Markowskiej – odezwał się nagle Marcin. – Obiecujemy dyskrecję i że wcześniej będziemy zawiadamiać o naszej wizycie. Każdy z was może być pomocny przy rozwiązaniu tej sprawy.

– Czy mam zawiadomić adwokata? – odezwała się nagle szczupła, wysoka kobieta po trzydziestce. W niej Natalia rozpoznała Agnieszkę Tarnowską-Popławską.

– Nie wydaje mi się to konieczne – odpowiedział Szramowski. – Chcemy tylko porozmawiać o zamordowanej, a nie stawiać was w pozycji podejrzanych.

– Czy jeszcze coś teraz się będzie działo? Jest późno, a ja mam zamówiony masaż, kosmetyczkę, fryzjerkę i makijażystkę. Jeśli dłużej będę tu siedzieć i słuchać o sprawie, która mnie nie dotyczy, to nie dotrę na bal – odezwała się wyniośle Edyta Szymańska. Mówiąc to, patrzyła w małe lusterko i poprawiała czerwoną szminkę na ustach. – To smutne, że ktoś nie żyje, ale policja powinna być bardziej zaradna. Nie po to państwu płacimy, abyśmy musieli wykonywać pracę za was.

Natalia wzburzyła się i już miała coś powiedzieć, ale Szramowski złapał ją za nadgarstek i mocno ścisnął, równocześnie zwracając się niezwykle miło do Szymańskiej:

– Pani Edyto, rozumiem niedogodności, ale wiedza, którą możecie posiadać z racji swojego zawodu i statusu, może okazać się bezcenna.

– Spotkanie ze mną proszę umawiać przez mojego agenta – odpowiedziała arogancko kobieta.

– Oczywiście. – Prokurator niemal służalczo skinął głową. – Zatem nie przedłużam. Dziękuję państwu za spotkanie i życzę udanego wieczoru.

Po upływie kilku minut w sali konferencyjnej zostali tylko Szramowski, Gwiazdowska i Winnicki.

– Gwiazda! – odezwał się prokurator. – Ty sobie poczytaj o tych ludziach, bo jeśli zaczniesz po nich jechać, to tylko pozwy o zniesławienie czy inne bzdury będziesz dostawać. Nawet ja ci wtedy dupy nie uratuję. Te pseudogwiazdy rozdmuchają swoją urazę do ciebie na skalę ogólnopolską. A wtedy wygodniej będzie cię odsunąć od sprawy niż ponownie cię bronić. Wiesz, że jesteś pod lupą.

– Dzięki za przypomnienie, ale może pan powie przez kogo? – zapytała ze złością.

Szramowski spojrzał na nią niepewnie, a po chwili kontynuował przerwana myśl:

– Nie słyszałaś, że celebryci są przewrażliwieni na swoim punkcie? Tylko dobrocią i pochlebstwami coś możesz ugrać.

– No to pan trafił na swój klimat – rzuciła.

– Mów, co chcesz, ale twój młokos szybciej to zrozumiał niż ty, wytrawna wyjadaczka – odciął się Szramowski. – Teraz idę wygłosić oświadczenie dla dziennikarzy. Zachęcam, abyście dołączyli, gdyż chciałbym, żebyście znali jego treść oraz abyśmy dali wrażenie prężnie działającego zespołu. – Mówiąc to, wyszedł z sali konferencyjnej.

– Aaa! Co to było? – wybuchła Natalia. – Co to za ludzie?!

– Niestety w tym wypadku on ma rację. – Marcin próbował ją uspokoić. – To zupełnie inny rodzaj ludzi. Trzeba rozmawiać z nimi odpowiednimi metodami. Zośka nas przygotowuje. Przetrawasz.

Ruszyli za Szramowskim do wyjścia, gdzie cały czas czekali spragnieni wiadomości dziennikarze.

W holu przed wejściem stała kobieta w średnim wieku i czesała długie jasne włosy nastoletniej córki. Natalia przyglądała się tej scenie ze zdziwieniem, gdyż takie zachowanie pasowałoby do mamy z małą dziewczynką, a nie z nastolatką. Usłyszała również, co kobieta powiedziała:

– Przed hotelem są dziennikarze i fani, więc nie możesz wyjść potargana. Wyprostuj się i przećwicz minę, aby na zdjęciach nie wyszedł niekontrolowany grymas.

Natalia miała wrażenie, że śni, że nagle znalazła się w świecie, którego faktycznie nie rozumiała. Była przerażona, że nikt nie zainteresował się śmiercią Markowskiej. Nikt o nią nie zapytał, o to, jak zginęła czy kiedy pogrzeb. Myśłami wszyscy byli na balu i zapewne już układali sobie w głowach, jak na tej tragedii zyskać.

Stanęli z Marcinem za plecami Szramowskiego, który z zamkniętymi oczami ćwiczył to, co miał powiedzieć za chwilę.

Natalia natomiast patrzyła przez szklane hotelowe drzwi i włos jeżył jej się na głowie, bo nagle ci sami ludzie przed aparatami, kamerami i dyktafonami roztaczali smutek i żal po stracie tak drogiej koleżanki. Słowa, które do niej docierały, przyprawiały ją o złość. Jeszcze chwilę temu nawet nie okazywali chęci współpracy i mało ich interesowało, kto jest mordercą, a teraz przed

dziennikarzami grali pogrążonych w rozpacz i bólu przyjaciół denatki. Natalia czuła narastającą irytację. Z tego stanu wybił ją Marcin, gdy delikatnie trącił ją w ramię, aby dać jej sygnał, że ruszają za Szramowskim. Natalia w myślach modliła się, aby żaden dziennikarz nie zapytał o jej sprawę. Miała nadzieję, że jeszcze nie wiedzą, kim jest i z jakim śledztwem się kojarzy.

Prokurator wyszedł przed hotel, a dziennikarze i fani gwiazd zgromadzili się ściśle dookoła niego. Odchrząknął i zaczął mówić:

– Szanowni państwo, dziękujemy za cierpliwość. Dziś w nocy została zamordowana znana i ceniona dziennikarka Maria Magdalena Markowska. Podejrzewamy, że jej śmierć była wynikiem rabunku, ponieważ z mieszkania zginął laptop, w którym znajdowało się wiele cennych i osobistych dokumentów. Jesteśmy na początku śledztwa, ale mamy już poszlaki, którymi będziemy podążać. Dostaliśmy również duże wsparcie od przyjaciół pani Markowskiej. Wyrazili oni chęć pomocy przy rozwiązaniu tej sprawy, za co jesteśmy im wdzięczni. Sprawę prowadzi krakowska policja kryminalna. Do śledztwa została wyznaczona komisarz Natalia Gwiazdowska mająca wieloletnie doświadczenie w takiej pracy oraz aspirant Marcin Winnicki. To nowy narybek wydziału kryminalnego, ale gruntownie wykształcony w Ameryce. – Przelotnie spojrzął na nich i kontynuował. – Czy są jakieś pytania?

– Czy macie jakiegoś podejrzanego? – zapytał mężczyzna z logo TVN24.

– Dla dobra sprawy nie mogę udzielić odpowiedzi na to pytanie, ale kilka osób jest pod obserwacją.

Sprawdzamy ich alibi na wieczór morderstwa – odpowiedział prokurator.

– Ściema to jego drugie imię – szepnęła Natalia do Marcina.

– Czy coś jeszcze zniknęło z domu pani Markowskiej? – zapytał dziennikarz z lokalnego radia.

– Po konsultacji z asystentką pani Markowskiej wiemy, że tylko laptop został skradziony – odpowiedział Szramowski.

– A czy wiecie, dlaczego stał się łupem mordercy? – zapytał jeszcze inny dziennikarz.

– Tak jak już mówiłem, wiemy, że w laptopie znajdowały się osobiste zapiski dziennikarki, ale i najnowsza jej książka, która od dawna wzbudzała kontrowersje.

– Czy do mieszkania było włamanie, czy może pani Markowska sama wpuściła oprawcę? – rzuciła kolejne pytanie młoda dziennikarka.

– Nic nie wskazuje na to, aby było włamanie, więc zakładamy, że sama otworzyła drzwi.

– Czyli morderca może być osobą, którą pani Markowska znała? – dopytała dziewczyna.

– Nie możemy tego wykluczyć – stwierdził Szramowski.

– A czy są jacyś świadkowie? – padło kolejne pytanie.

– Tak. Weryfikujemy ich wiedzę. Jednak dla dobra śledztwa oraz rzeczonych świadków nie powiem, kim są. – Szramowski odpowiadał na pytania z lubością, prawie jakby udzielał wywiadu na swój temat.

– Jak zginęła pani Markowska? – zapytał mężczyzna z dużym puchatym mikrofonem.

– Dla dobra śledztwa nie mogę ujawnić jeszcze takich szczegółów. – Ponownie sprawnie wymigał się od odpowiedzi, po czym spojrział dyskretnie na zegarek. – Dziękuję za przybycie i pytania. Będziemy państwa informować o postępach. Mam wielką nadzieję, że nie będziecie utrudniać naszym funkcjonariuszom wykonywania pracy.

Prokurator skinął głową do zgromadzonych, odwrócił się do Gwiazdowskiej i Winnickiego, dając im znać głową, aby wrócili do hotelu.

Natalia odetchnęła z ulgą. Miała nadzieję, że jej przeszłość nie wróci w formie medialnej popularności. Wydawało się jej, że nie będzie w stanie znowu zmierzyć się z kłamliwymi oskarżeniami rzucanymi przez bezmyślnych dziennikarzy. Nie chciała już walczyć i udowadniać swojej niewinności, dlatego liczyła, że nie będzie dla nikogo ciekawa.

W drzwiach minęli kobietę z nastolatką, przygotowaną na spotkanie z dziennikarzami. Dziewczyna była idealnie uczesana i miała przyklejony do twarzy promienisty uśmiech. Widać było, że ma to wyuczone na szóstkę. Jakby obie były przygotowane na swoją kolej. Gdy tylko dziewczyna stanęła w drzwiach, oblegli ją dziennikarze.

Natalia obserwowała to z prawdziwym zaciekawieniem. Była świadkiem wejścia w rolę, która miała udawać prawdziwe życie.

– Wracajcie do pracy. Jesteśmy w kontakcie. – Głos prokuratora wybił ją z wnikliwej obserwacji. – Chcę być na bieżąco ze wszystkimi informacjami, więc nie kombinujcie sami.

Marcin pokiwał przytakująco głową.

– Jak zawsze niezła gadana. Powinien pan zostać politykiem. Wpasowałby się pan w kłamliwe klimaty – powiedziała złośliwe Gwiazdowska.

– Gwiazda, nie przeginaj, bo moja cierpliwość ma granice, a ty ich nie chcesz poznać – rzucił prokurator, kierując się w stronę hotelowej restauracji.

– Pewne granice znam. Faktycznie nie zachęcają do poznawania kolejnych. – Wiedziała, że Szramowski już jej nie słyszy.

Wyszli na zewnątrz, ale tym razem już nikt ich nie zaczepiał. Dziennikarze byli skupieni na młodej dziewczynie, obok której bez ruchu trwała matka.

– To będzie dziwna sprawa – skwitował Marcin, przyglądając się tej scenie.

*

Prosto z hotelu pojechali jeszcze raz do mieszkania siostry Marcina. Chcieli odpowiednio poinstruować ją przed balem.

Zastali Zośkę w ferworze przygotowań. Po całym salonie porozwieszane były ubrania.

– Wy mówcie, a ja będę klecić idealną stylizację na dziś. Muszę wszystkich olśnić. – Wbijała intensywnie wzrok w mazistą sukienkę do ziemi.

Natalia nie lubiła takich krzykliwych kolorów. Nazbyt zwracały uwagę, a ona zawsze wychodziła z założenia, że lepiej obserwować niż być obserwowaną.

– Najważniejsza jest kwestia tego skradzionego laptopa – zaczął Marcin. – Znasz asystentkę Markowskiej?

– Rozmawiałam z nią kiedyś przez telefon, gdy chciałam umówić się do programu królowej – odpowiedziała Pinky Red. – Sprawiała wrażenie pipowatej.

Marcin przewrócił oczami.

– Postaraj się zlokalizować ją na balu.

– Myślisz, że przyjdzie po tym, co się stało? – zdziwiła się siostra.

– Mamy informację, że będzie. Najwyraźniej szok i rozpacz już jej minęły – odpowiedziała Natalia. – W miarę możliwości słuchaj, co mówi, oraz przyglądaj się, z kim rozmawia. Podejrzewamy, że to ona zabrała laptopa.

– Musiałyby być idiotką, aby to zrobić i jeszcze w ten sam dzień, kiedy zginęła jej szefowa, handlować ukradzionym towarem – skomentowała Zosia.

– Jeśli chodzi o chęć zysku, to ludzie nie mają hamulców. Sama wiesz – odpowiedziała Natalia. Nadmiar rzeczy w salonie nie pozwalał jej się w pełni skupić na rozmowie. – To morderstwo też na to wskazuje. Ktoś bankowo chciał zarobić na wiadomościach, które posiadała Markowska.

– A jeśli mordercą jest ktoś, kto nie chciał, aby informacje o nim ukazały się w książce, i dlatego zabrał tego laptopa i go zniszczył? – dedukowała dziewczyna.

– Pomyślimy o tym później – odezwał się Winnicki. – Najpierw chcemy sprawdzić to, co najbardziej oczywiste, czyli asystentkę. Miała dostęp do mieszkania dziennikarki, wiedziała, co jest w laptopie i jaką to może mieć wartość, oraz, jak widać, szybko pozbierała się po tej tragedii.

– Ty i Skalska twierdzicie, że można na tym nieźle zarobić, to może sprawca pozbędzie się dowodów na siebie, a resztą będzie handlował – rzuciła jakby od niechcenia Natalia.

– To byłoby niepotrzebne ryzyko. – Marcin próbował ją uspokoić. – Wtedy wyszłoby, kto jest mordercą, a za to są inne paragrafy niż za kradzież.

Natalia bez słowa przyznała mu rację.

– Jutro rano dostaniesz mejlem listę wszystkich uczestników zjazdu. Będzie też informacja, z kim musimy porozmawiać. Prośba, abyś przygotowała nas na spotkanie z nimi. Musimy wiedzieć, jaką strategię obrać – mówiła Natalia, oglądając z bliska szafę z butami Zośki.

– Jeśli ma pani ochotę poprzymierzać, to proszę się nie krępować – rzuciła Pinky Red. – Ma pani świetną figurę. Na szpilkach i w sukience zrobiłaby pani karierę w modelingu.

– Nie przypuszczałam, że jedna kobieta może potrzebować tylu par butów – odpowiedziała Natalia z uśmiechem. – Dzięki, zostanę przy trampkach. Nigdy nie chciałam być modelką. Za dużo wyrzeczeń. Nie lubię jeść wacików do demakijażu.

– Postaraj się, siostra, dziś nie pić za dużo, bo potrzebne są nam twoje obserwacje – powiedział Marcin z troską. – I, proszę cię, nie narażaj się. Gdybyś zobaczyła czy usłyszała coś, co wzbudzi twoje obawy, to po prostu wyjdź.

– Mam wyjść z balu celebrytów tylko dlatego, że może tam być ktoś niebezpieczny? – zapytała z kpiną Zosia. – Gdybym tak myślała, tobym ciągle w domu siedziała. Wiesz, ile zboków i oszustów jest w tym środowisku? –

Zobaczyła zdenerwowanie na twarzy Marcina, dlatego szybko dodała: – Wiem, jak tam funkcjonować, a w torebce zawsze mam to. – Wyjęła gaz pieprzowy, więc Marcin trochę się uspokoił. – Dobra, skończcie już z tym śledztwem, wiem co i jak. Teraz powiedzcie, która stylizacja najbardziej wam się podoba. – Ustawiała się niczym modelka gotowa do prezentacji najnowszej kolekcji ubrań i zaczęła wskazywać palcem. – Czy w stylu Lady Gaga? – Według Natalii stylizacja wyglądała jak strój na bal przebierańców. – Czy może à la Rihanna? – Wskazała na materiał, który przypominał narzutę na łóżko obszytą ogromnym kolorowym futerkiem. – Czy tym razem stonować i wzorować się na Emmę Stone? – Pokazała wąską złotą suknię do ziemi, której oryginalność stanowiło frędzelkowe zakończenie.

Marcin z Natalią odpowiedzieli prawie jednocześnie:

– Zdecydowanie opcja trzecia.

– Tak myślałam, nudziarze – odpowiedziała ze śmiechem Pinky Red.

*

Natalia wróciła do domu przed dziewiętnastą. Wiedziała, że zastanie tam Jacka i Tomasza.

Jej mąż też był policjantem. Pracował w oddziale prewencji, a od kilku lat był dowódcą plutonu w stopniu podinspektora. Podobnie jak Natalia, lubił swoją pracę, ale nie była dla niego tak bezwzględny priorytetem, jak dla niej. Mimo że oboje byli przesiąknięci zawodowymi sprawami, mieli twarde postanowienie nieprzynoszenia pracy do domu. Wiedzieli, że stres, który towarzyszy im każdego dnia, nie może zdominować ich życia. Przez lata

służby byli świadkami, jak rozpadały się małżeństwa oraz rodziny ich kolegów i koleżanek, dlatego że nie umieli wytyczyć granic między strefą prywatną a zawodową. Było to trudne zadanie, ale Natalia i Jacek instynktownie wypracowali sobie taką granicę, ze względu na to, że oboje pochodzili z rodzin o tradycjach policyjnych. Natalii matka była policjantką, tak jak Jacka ojciec i dziadek.

Choć w ich życiu rodzinnym też miał miejsce incydent, który omal nie zniszczyły ich życia. Gdyby nie determinacja Jacka, aby pokonać kryzys, to dziś zapewne nie byłiby razem. Natalia miała nadzieję, że zły czas mieli za sobą i wszystko powoli zacznie się układać jak dawniej.

Natalia z Jackiem poznali się dwadzieścia lat temu, gdy ich rodzice prowadzili wspólną sprawę. W czasie trwania ich małżeństwa Natalia radziła się Jacka w kwestiach zawodowych, ale robiła to wtedy, kiedy byli sami. Każda zawodowa rozmowa odbywała się w cztery oczy, gdy Tomka nie było w pobliżu. Mimo że wiedzieli, że ich syn też marzy, aby zostać policjantem, to jednak starali się trzymać go z dala od tego świata do czasu, aż będzie wystarczająco dojrzały. Brutalność tego środowiska nie wydawała im się dobra dla młodego umysłu, który się dopiero kształtował. Zgodnie uważali, że Tomasz ma jeszcze dużo czasu na zetknięcie się z realiami tej pracy. Jacek zwykle był wyrozumiały, gdy chodziło o nieregularne godziny pracy Natalii. Wiedział, jak wygląda praca w wydziale kryminalnym, ale kilka razy na przestrzeni zawodowego życia mieli spięcia o jej tryb pracy. Największą próbą dla małżeństwa okazała się

osławiona sprawa Rudego. Najpierw prawie pół roku nie bywała w domu, bo z narkotykowymi rozpracowywali grupę Marlona. A po nieudanej akcji nieustannie była wzywana na przesłuchania i do sądu. Ta sprawa kompletnie rozbiła ich normalność, o którą tak zabiegali.

Natalia w tym okresie była też ciągle zmęczona, nieobecna. Nie miała ochoty uczestniczyć w życiu codziennym. Co Jacka martwiło, ale i denerwowało. Starał się jej pomagać, jak umiał, ale czasem przeciągała strunę do granic wytrzymałości.

– Cześć chłopaki! – zawołała od progu.

– Cześć, mammo. Dobrze, że jesteś – powitał ją Tomasz.

– Potrzebuję twojej rady.

– W czym rzecz? – zapytała podejrzliwie, gdyż syn od jakiegoś czasu miał na każdą kwestię własne zdanie i nieczęsto prosił o radę.

– Które wybrać? Białe klasyczne Nike, czy może odjechane czerwono-granatowe New Balance? – Odwrócił tablet ekranem w jej kierunku i pokazał obie pary butów.

– Synku, gdybyś wiedział, jakich dziś dokonywałam wyborów modowych, tobyś mi nie kazał podejmować takich decyzji – odpowiedziała z uśmiechem.

– Noo, mammo – jęknął Tomasz.

– Tata pewnie mówi: Nike, ale przypuszczam, że ty masz ochotę na New Balance, więc bierz tak, jak czujesz – odpowiedziała bez zastanowienia.

– Wiedziałem, że mama rozwiąże problem – rzucił, z satysfakcją patrząc na ojca.

– Ciężki dzień? – zapytał Jacek.

– Zaskakujący i uświadamiający, że jestem bardziej starsza niż młodsza – odpowiedziała z uśmiechem,

kierując się do kuchni.

– Zrobiliśmy zapiekankę. Będzie za pięć minut – zakomunikował Jacek.

– Jesteście najlepsi – pochwaliła. Nie miała siły robić kolacji. – Patryka dziś nie ma?

– Nie. Podobno Klaudia zabrała go na uroczystą kolację, bo dostała premię – odparł Jacek, przyglądając się żonie z ciekawością. – Jeśli szukasz picia, to jest w lodówce.

– Wróbel przydzielił mi partnera – oznajmiła, otwierając lodówkę.

– Wow! I co ty na to?

– Myślę, że zrobił to dlatego, że chce mieć mnie na oku. Pewnie uważa, że nie ogarnęłam się jeszcze – stwierdziła zrezygnowana. – Niby prowadziłam już inne sprawy i wszystko było dobrze, ale ciągle czuję jego wzrok na sobie.

– Sądzisz, że to nowy kapuś?

– Nie wygląda na takiego. Zachowuje się spoko, więc może to tylko moje fobie.

Właśnie nalewała sobie soku pomarańczowego do szklanki, gdy nagle zadzwonił jej telefon. Spojrzała na wyświetlacz, a potem na Jacka, który pokręcił głową z dezaprobatą. Mieli umowę, że po wejściu do domu praca przestaje istnieć, choć oboje wiedzieli, że jest to niemożliwe.

– Muszę. Opaliński – wyjaśniła i przesunęła placem po wyświetlaczu. – Cześć, co nowego?

– Mam przyczynę zgonu – usłyszała. – Uszkodzenie rdzenia przedłużonego, a konkretnie jego części odpowiedzialnej za oddychanie.

– Świetnie. Dzięki. Widzimy się jutro. Miłej nocy. Pa.

– Już mogę podawać? – zapytał Jacek, trzymając w ręce kuchenną rękawicę.

– Z rozkoszą. – Upiła sok z wysokiej szklanki i zawołała: – Tomek, kolacja!

Nim chłopak zjawił się w kuchni, Jacek zdążył jeszcze zapytać:

– Przyczyna zgonu?

– Udusiła się z braku tlenu – odpowiedziała. – Rdzeń kręgowy został uszkodzony.

– To chyba trzeba mieć siłę byka, aby tego dokonać – stwierdził Jacek.

– Adrenalina.

Nie kontynuowali rozmowy, bo do kuchni wszedł Tomasz.

– Buty kupione?

– Kupione – odpowiedział syn z wielkim uśmiechem.

Zasiedli we trójkę do kolacji. Natalia lubiła momenty, gdy byli razem, śmiali się, dyskutowali. Czuła się wtedy zrelaksowana i odprężona. Zwłaszcza po takim dniu, jaki miała dziś. Niestety ostatnio takie wspólne posiłki zdarzały się coraz rzadziej, gdyż Tomasz coraz częściej wolał spędzać czas z kolegami. Ani Natalia, ani Jacek nie mieli mu tego za złe, wiedzieli, że tak to w życiu wygląda. Tomek był dobrym chłopakiem, uczył się, miał zainteresowania, nigdy nie było z nim kłopotów, dlatego nie zamierzali czepiać się o drobiazgi. W pracy widzieli wielu wykolejonych nastolatków i to upewniło ich, że wybrali dobry sposób na wychowanie. Ich celem było być oparciem i doradcą, jak będzie taka potrzeba, nigdy dyktatorem nakazującym sposób myślenia i bycia. Jacek

szczególnie nie tolerował zmuszania innych do czegoś czy wydawania w domu rozkazów. Jego dziadek tak robił i przez to były wieczne kłótnie w domu.

Jacek umiał i lubił rozmawiać z synem. Ich relacja opierała się na kumpelskim poszanowaniu. Bywało, że mieli odmienne zdania, ale nigdy między nimi nie dochodziło do awantur. Natalia zazdrościła im tej relacji, gdyż ona przez ruchome godziny pracy nie mogła poświęcić synowi aż tyle czasu. Bywały śledztwa, kiedy nawet po kilka dni go nie wiedziała. Jacek miał inny tryb pracy i był w stanie określić, kiedy mniej więcej wróci do domu, a ona nie.

Sprawa Rudego wybiła ją z życia rodzinnego i zawodowego. Na początku nic jej nie interesowało. Była osowiała i załamana. Potem rzuciła się w wir pracy zapominając, że jest matką i żoną. Długie miesiące Jacek był cierpliwy, ale rok temu odbył z nią poważną rozmowę. Dał ultimatum, które ją otrzeźwiło. Uświadomiła sobie, że może stracić wszystko.

Po kolacji przypomniała sobie, że miała zadzwonić do ojca. Szczerze liczyła, że przy tylu znanych osobach w obrębie tej sprawy ona i jej ojciec nie będą dla nikogo ciekawi. Nigdy nie marzyła, aby jej twarz była w gazetach, aby o niej i jej rodzinie opowiadano w wiadomościach.

Niestety namiastkę popularności raz już przeżyła. Po przełomie w osiemdziesiątym dziewiątym roku, kiedy zaczęły się w państwie rozliczenia i polowania na byłych komunistów i współpracowników SB. W całe to rozliczenie i nagonkę zaplątał się jej ojciec, Ryszard Jakimowski, który pod koniec lat siedemdziesiątych był

aktywnie działającym prokuratorem. Starał się być apolityczny.

Jednak gdy przyszedł przełom, ktoś wyszukał omyłkowo jego nazwisko wśród innych partyjnych sprzymierzeńców. Minęły miesiące, nim ojca oczyszczono i udowodniono, że on z całą tą bandą nie miał nic wspólnego. Lecz te miesiące kosztowały go wiele nerwów, gdyż dziennikarze nieustannie za nim chodzili, robili zdjęcia, wypisywali informacje wysrane z palca. Jakimowski nie miał nic wspólnego z tymi oszczerstwami, ale siła słowa pisanego była na tyle duża, że nawet sąsiedzi, którzy znali go od dwudziestu lat, zaczęli go omijać na ulicy. Po wszystkim Jakimowski z żoną postanowili wyprowadzić się z Krakowa nad morze.

Natalia chciała oszczędzić rodzicom przykrych wspomnień, ale wiedziała również, że Wróblewski miał rację.

– Idę do sypialni zadzwonić do taty – powiedziała, wychodząc z kuchni.

Wybrała numer telefonu stacjonarnego. Na szczęście odebrał ojciec, ponieważ w kontekście dzisiejszych zajęć nie miała ochoty na rozmowę z matką. Wiedziała, że musiałaby jej streścić całą sprawę i wyjaśnić swoje obawy. Mama jako dawna policjantka zaczęłaby analizować śledztwo, komentować i dopytywać, a dodatkowo by się zdenerwowała. Ułożyli już sobie od nowa życie nad morzem. Mieli nowych przyjaciół i znajomych, a ponowne pojawienie się tematu z przeszłości stanowiłoby zagrożenie dla ich spokoju.

– Cześć tato. Jak się masz? – zapytała na powitanie, a po wysłuchaniu standardowej regułki ojca o jego zdrowiu przeszła do wyjaśniania mu prawdziwego powodu telefonu.

Po upływie pół godziny z ulgą skończyła rozmowę. Wróciła do kuchni, ale tam już nikogo nie było, więc skierowała się w stronę salonu. Na kanapie siedział Jacek i oglądał jakiś program sportowy.

– Uff i po sprawie – powiedziała do męża, opierając się o framugę drzwi.

– Wszystko w porządku? Ojciec nie wpadł w panikę? – zapytał Jacek ze szczerym zainteresowaniem.

– Udawał, że da sobie z tym radę, ale go znam i wiem, że będzie maniakalnie wyglądał przez okno. Cholera, a było tak spokojnie. – Wykrzywiła usta w grymasie niezadowolenia.

– A ty jak się z tym czujesz?

– Okropnie, ale nie mogę ciągle żyć w lęku, że ktoś dowie się, w co próbowano mnie wmanewrować. Muszę się z tym zmierzyć.

– Gdybyś chciała pogadać, to wiesz, że jestem?

Kiwnęła głową.

– Idę pod prysznic – rzuciła po chwili.

*

Marcin również dotarł do domu około dziewiętnastej. Czuł się bardzo wyczerpany. To był jego pierwszy dzień pracy, a zaliczył już trupa, prosektorium, konferencję prasową i starcie z siostrą. Cały czas o niej myślał. Zastanawiał się, czy dobrze zrobili z Natalią, powierzając Zosi zadanie, które sami powinni wykonać. Zdawał sobie

sprawę, że gdyby wyszło na jaw, iż w taki sposób ją wykorzystali, to oboje z Natalią mieliby kłopoty. Ona może by się jeszcze jakoś obroniła, ale dla niego konsekwencje byłyby dotkliwsze. Dlatego miał wielką nadzieję, że wieczór Zosi przebiegnie spokojnie.

W przedpokoju przywitała go Marta. Ubrana była w biało-czarną tunikę i czarne legginsy. Marcin spojrzał na nią z uznaniem, gdyż po tym, co dziś widział u siostry, oszczędny styl narzeczonej wydał mu się zjawiskowy.

Marcin poznał Martę prawie osiem lat temu, gdy przyszedł do matki na uczelnię, aby przynieść jej materiały, o których zapomniała, na zajęcia ze studentami. Obie stały wtedy na korytarzu i omawiały jakiś przypadek chorobowy. Marta wyglądała pięknie. Miała długie do pasa brązowe proste włosy z krótką grzywką i dyskretny makijaż. Wydała mu się idealna w każdym calu. Zakochał się w niej błyskawicznie, a im bardziej ją poznawał, uczucie to się w nim potęgowało. Już po miesiącu znajomości był przekonany, że ta dziewczyna kiedyś zostanie jego żoną. Minęło sporo lat, a on ciągle nie wyobrażał sobie bez niej życia.

– Jak pierwszy dzień w służbie krajowi? – zapytała Marta, przytulając się do niego.

– Męczący. – Pogładził ją po plecach. – A wiesz, co jest najdziwniejsze?

– Powiedz.

– To, że w mojej pierwszej sprawie konsultantką została moja siostra.

– Zośka? To musi być wesoło – odpowiedziała rozbawiona. – Widziałam cię dziś w telewizji. W czasie

konferencji stałeś za tym przystojnym prokuratorem.

– To już wiesz, jaką mam pierwszą sprawę.

– Wiem, ale nie rozumiem, dlaczego aż taki szum wokół tego morderstwa. – Wzruszyła ramionami. – Codziennie ktoś kogoś morduje, a takich konferencji się nie organizuje.

– Zośka twierdzi, że nawet sobie nie zdajemy sprawy, jaka to ważna babka była. – Marcin rozejrzał się za pantoflami.

– A twoja partnerka fajna? – Marta szturchnęła go w bok. – Ładna?

– Widziałaś ją w telewizji, więc wiesz, jak wygląda – odpowiedział z rozbawieniem. – Nie nazwałbym jej jeszcze fajną, ale cenne jest w niej to, że jest konkretna i ogarnięta. A to już dużo. – Zrobił prawie niezauważalną pauzę i dodał: – No i nie traktuje mnie jak żółtodzioba.

– Jak dla mnie wyglądała nieźle, ale jeśli bardziej kręci cię jej profesjonalizm, to jestem spokojna.

– A u ciebie jak? Uratowałaś komuś dziś życie? – Marcin skierował się do kuchni.

– Oj, młyn dziś był straszny, ale twoja mama podsyła mi ciekawe przypadki, więc się nie nudziłam – odpowiedziała z zadowoleniem, idąc za nim.

– Ty ratujesz życie, a ja zamiętam po jego resztkach – powiedział ponuro, otwierając lodówkę w poszukiwaniu czegoś do picia.

– Taką profesję sobie wybrałaś, ale przecież też masz szansę ratować ludzi. – Na pocieszenie cmoknęła go w policzek i zlustrowała zawartość lodówki. – Zrobimy sobie coś dobrego czy zamawiamy chińszczyznę?

– Dziś proponuję chińszczyznę – stwierdził Marcin, wskazując palcem nadmiar produktów. – Nie mam nawet siły myśleć, co z czym połączyć z tego kulinarnego chaosu.

Marta zamówiła jedzenie, a Marcin poszedł pod prysznic.

Piętnaście minut później wszedł do kuchni ubrany w czysty T-shirt i ulubione dżinsy. Marta siedziała przy stole nad obszerną książką i popijała czerwone wino.

– Co czytasz? – zapytał, nalewając sobie wino do kieliszka.

– Jak zawsze... anatomię.

– Gdybyś zajęła się medycyną sądową, tobyśmy mogli stworzyć zgrany duet. – Uśmiechnął się zawadiacko.

– Trupy są bezpieczne, bo nic im już zrobić nie możesz, ale mnie to nie kręci – odpowiedziała poważnie.

Po kilku minutach oboje siedzieli przy stole jedząc w milczeniu zamówioną chińszczyznę.

– Twoja mama pyta, jaka decyzja – odezwała się Marta ciszej niż zwykle. – Ślub teraz czy po Lekarzach bez Granic?

Dobrze wiedziała, że dla Marcina to drażliwy temat.

– Może po, aby była pewność, że nie muszę przedwcześnie być nazywany wdowcem – odpowiedział złośliwie.

– Przesadzasz. Nie jadę na wojnę, tylko leczyć i pomagać ludziom z małych wiosek.

– Moje zdanie znasz, ale obie z matką macie je w nosie, więc róbcie, jak chcecie. Zakładacie, że tobie się tam nic nie może stać, bo w końcu jedziesz do luksusu, a ja mam tu siedzieć i śledzić komunikaty o kolejnych

wypadkach w tamtym regionie świata. – Był wyraźnie zdenerwowany.

– Od początku wiedziałeś, że moim marzeniem jest misja w Afryce.

– Kiedy cię poznałem, nie wiedziałem, że cię pokocham i że będę chciał, abyś była kiedyś matką moich dzieci – rzucił Marcin, ale wiedział, jak ta rozmowa się potoczy dalej, więc nie zamierzał jej kontynuować.

Wstał od stołu, do jednej ręki wziął tekturowe opakowanie z chińszczyzną, do drugiej kieliszek wina i poszedł do dużego pokoju. Głośno włączył telewizor.

– Dojrzałe zachowanie, nie ma co! – krzyknęła za nim.
– Dobrze, że nie zatkałeś sobie uszu i nie pokazałeś mi języka.

Rozdział I

Katarzyna Kuligowska i Piotr Stankiewicz

Jak myślisz, Czytelniku, co jest skłonna zrobić sfrustrowana aktorka w średnim wieku, aby wrócić na piedestał popularności? Ostatni sukces zawodowy osiągnęła piętnaście lat temu i nigdy nie mogła pogodzić się z utratą zainteresowania publiczności.

Odpowiedź jest banalnie prosta: jest skłonna zrobić wszystko, bo kieruje się zasadą „cel uświęca środki”.

Katarzyna Kuligowska przez dwadzieścia lat swojej tak zwanej kariery osiągnęła niewiele. Zaczęła dobrze, ponieważ gdy miała lat dwadzieścia pięć, zagrała główną rolę w popularnym serialu „Poniesie nas wiatr”. Pracowała w tej produkcji przez pięć długich lat, nie dostając innych propozycji. Zbyt jednoznacznie kojarzyła się widzom z serialową postacią. Zastój zawodowy jej nie przeszkadzał, bo tak naprawdę desperacko pragnęła tylko sławy, uznania i fleszy.

Początkowo to wszystko miała, ponieważ serial notował wysoką oglądalność. Dlatego Katarzyna przyzwyczała się do bycia na świeczniku oraz do tego, że

może rozdawać karty na planie, bo to ona wiodła prym w produkcji. Jednak gdy przyszedł czas schyłkowy dla serialu i zaczął on tracić zainteresowanie widowni, kobieta popadła w rozpacz i gniew, który wyładowywała podczas kręcenia zdjęć. Krzyczała i pomiatała pracownikami technicznymi niczym wielka diwa z czasów złotej ery kina amerykańskiego. Koledzy z planu unikali jej, a pracownicy nagminnie rezygnowali z pracy w tej produkcji. W rezultacie po pięciu latach emisji wykończona i zniechęcona ekipa zaprzestała realizacji serialu, a Katarzyna została z niczym.

Nie załamał jej brak propozycji zawodowych, ale to, że z każdym dniem i z każdym rokiem coraz mniej ludzi ją poznawało. Jej celem była popularność, a ta zanikała. Aktorka ponad wszystko pragnęła, aby inni ją podziwiali, ale nie za kunszt aktorski, lecz za styl życia, za urodę, za bycie cool.

Zamiast szukać nowych propozycji zawodowych, szukała bogatych i wpływowych mężczyzn, gdyż wydawało się jej, że to oni mogą się stać gwarantem jej powrotu na szczyt popularności. Zmieniała bogaczy jak rękawiczki i za ich pieniądze brylowała w najdroższych kreacjach i biżuterii wśród innych tanich celebrytek. Kobieta się pogubiła. Ku jej rozczarowaniu żaden z milionerów nie dał jej tego, czego najbardziej pragnęła.

Katarzyna Kuligowska była i jest postacią, która żyje tylko po to, by ktoś ją rozpoznał na ulicy. Żyje nadzieją, że zaproszą ją na kolejne otwarcie butik, restauracji, kliniki chirurgii estetycznej czy na pokazy mody. Dla niej to, że może stanąć na ścianie i patrzeć dumnie w obiektywy aparatów fotoreporterów, jest jak tlen.

Wtedy z jej twarzy odczytać można: „patrzcie, to mnie wybrali, to ja jestem wyjątkowa”.

Jednak aby móc obecnie wieść to wymarzone życie, musiała spotkać Piotra Stankiewicza. Gdyby nie on, nikt by już o niej nie pamiętał. Siedziałyby zapewne samotnie w domu niczym Norma Desmond z wybitnego filmu Billy'ego Wildera pt. „Bulwar zachodzącego słońca”, rozpamiętując dawną wymyśloną wielkość. Relacja z Piotrem Stankiewiczem uratowała ją przed otchłanią zapomnienia. Aktor jest młodszy od niej o dziesięć lat, ale oboje wszystkim wmawiają, że nie dostrzegają tej różnicy. No bo przecież każdy wie, że młody, przystojny chłopak, który nie może odgonić się od kobiet, marzy o tym, aby mieć za żonę starszą od siebie harpię, która będzie na nim żerować i nim kierować.

Na początku, gdy usłyszałam o ich związku, to życzyłam im wiele szczęścia, bo mimo że od lat znam to środowisko, to chcę wierzyć w miłość i pozytywne relacje. Jednak i tym razem mój naiwny optymizm został zmieszany z błotem.

Piotr Stankiewicz początkowo był skromnym, niewychylającym się aktorem. Jego największe szczęście polega na tym, że jest przystojny, a jego uroda uniwersalna na tyle, że jest w stanie zjednać sobie zainteresowanie szerokiej grupy damskiej części publiczności.

Dziś już wiem, że Piotr Stankiewicz miał więcej szczęścia niż rozumu (o talencie nie wspominać, bo go nie ma), gdyż we wczesnej fazie kariery dostał role w dwóch głośnych romantycznych komediach. Dzięki nim urósł do

rangi bożyszczą kobiet. Role schematyczne, niewymagające od aktora specjalnych umiejętności – w tych obrazach ciało i twarz miały znaczenie.

Potem już niewiele mu się zawodowo udało, ale do dziś pasożytuje na tych dwóch sukcesach. To te dwie role sprawiły, że wpadł w samozachwyty, osiadł na laurach i tylko odcina kupony od popularności. Od pięciu lat nie zagrał żadnej znaczącej i dobrej roli. Pojawia się w epizodach lub w serialach, które są zdejmowane z anteny po pierwszym sezonie. To jednak nie przeszkadza mu być jednym z tych celebrytów, o których się pisze, mówi i fotografuje niemal każdego dnia, a na tym korzysta Katarzyna.

Pewnie wydaje Ci się, Czytelniku, że znasz miłosną historię tej pary, bo ta dwójka opowiada o tym bezustannie. Ale może chcesz poznać prawdziwą wersję tego, jak doszło do „magicznego” spotkania Katarzyny i Piotra?

Pierwsze spotkanie nastąpiło dużo wcześniej niż sława i chwała Piotra. Ta „nietuzinkowa” para odkryła swoje „oszałamiające uczucie” do siebie na planie offowego filmu pt. „Odcisk palca”. Choć tak naprawdę „wielkie uczucie” Katarzyny do Piotra zrodziło się dopiero w czasie promocji tej wspólnej produkcji, gdy aktorka dostrzegła atut Piotra, czyli magiczne przyciąganie spojrzeń. Dla niej rola w „Odcisku palca” była rolą na przetrwanie, na zarobek, a dla niego pierwszą możliwością wystąpienia w filmie.

Reżyser stawiał na to, że to osoba Katarzyny sprawi, iż publiczność będzie chciała ten film zobaczyć, ale pomylił się. Na gwiazdę obrazu wyrósł Piotr.

Zainteresowanie nim przy okazji trasy promocyjnej było tak wielkie, że Katarzyna wyczuła w tym szansę. Szybko zorientowała się, że o niej mówią i piszą znacznie mniej niż o nim, więc umiejętnie się wokół niego zakręciła. Błyskawicznie została jego doskonale prezentującą się dziewczyną w średnim wieku. Zrozumiała, że tylko on może jeszcze spełnić jej marzenie o byciu w centrum światła jupiterów. On też dostrzegł w tej relacji korzyści, więc stworzenie pary było opłacalne dla obojga.

Teraz ich codzienną pracą i obowiązkiem jest podtrzymać uwagę ludzi, więc udzielają mnóstwa wywiadów na każdy możliwy temat. Są ekspertami w każdej dziedzinie. Jeśli nie ma kogo zapytać o jakiś bieżący problem, to pyta się ich, a oni znają odpowiedź. Biorą wszystkie sesje zdjęciowe, gdziekolwiek im zaproponują. Mieli nawet okładkę z artykułem na łamach magazynu zoologicznego (!). Tam też wypowiedali się na temat ulubionych zwierzaków oraz mówili o tym, jak kojący wpływ na życie człowieka ma obcowanie z naturą. Trzeba im przyznać, że było to odkrywcze i głębokie, jak cholera. Śmiem przypuszczać, że niebawem napiszą książkę z cennymi radami dla miłośników zwierząt wszelakich. A ciekawostką jest to, że sami nie posiadają własnego pupila, są zbyt egoistyczni, aby zajmować się kimś innym niż oni sami. Są próżni i bezmyślni. Nie zastanawiają się, czy sesje zdjęciowe, w których nagminnie biorą udział, mają związek z ich pracą, czy są komukolwiek potrzebne, czy są intymne, czy nie. Oni kierują się hollywoodzką zasadą (każdy z bohaterów mojej książki żyje według niej): „nieważne, jak o tobie mówią, byle mówili i nazwiska nie przekręcili”.

Katarzyna i Piotr to medialne prostytutki, które opowiedzą o każdym szczególe z własnego życia, jeśli mają pewność, że to napędzi im zainteresowania, a czasem nawet da pieniądze.

Jednak nie myśl sobie, Czytelniku, że ich wartość jest duża. Cena, którą trzeba za nich zapłacić, za ich obecność gdziekolwiek, nie jest imponująca. Wystarczy zaproponować im darmowe gadżety i jedzenie, a już zjawiają się na evencie, gotowi zachwalać produkty, których wydarzenie dotyczy. Realna życiowa cena takiej popularności jednak jest wysoka, bo prywatnie są wrakami, których głównym uczuciem jest nienawiść. To, co widzicie na Instagramie, Facebooku czy w brukowych gazetach, które ze sztuką, kulturą i kinem nie mają nic wspólnego, to jedno wielkie kłamstwo w wykonaniu tej pary. Jeśli kiedykolwiek pomyślałeś, Czytelniku, że im zazdrościsz ich życia czy wzajemnych relacji, które tak intensywnie kreują, to zapewniam Cię, zazdrościć nie masz czego. Ci ludzie żyją w kłamstwie tylko po to, aby mieć pieniądze na nowe ubrania, gadżety i aby zaspokoić próżność. Nie są tymi, za których się podają. Nie myślą o sobie nawzajem w taki sposób, jak próbują pokazać na portalach społecznościach. Nie mają ze sobą takich intymnych i spójnych relacji, jak pokazuje to prawie rozbierana sesja z magazynu Big Life. Ich życie to jeden wielki układ, a przykre jest to, że żadnej ze stron on już nie odpowiada. Jednak nie mają tyle siły w sobie, aby zakończyć tę farsę, gdyż wtedy mogliby stracić to, na czym im zależy najbardziej, czyli popularność.

Jeśli chcesz, Czytelniku, poznać historię od miłości do nienawiści, to zapraszam do lektury. Jest to historia

o szantażu, zdradach i kłamstwie. Po tej historii już nic nie będzie takie samo.

Dzień 2.

Marcina z przyjemnego snu wybił dzwoniący telefon. Spojrzał na wyświetlacz otwierając jedno oko i zobaczył, że pulsuje na nim słowo Gwiazda. Zanim odebrał, spojrzął na zegarek na ścianie. Było po godzinie ósmej rano. Wiedział, że o tej porze jest już sam w mieszkaniu, gdyż Marta do szpitala chodziła na szóstą. Przesunął placem po wyświetlaczu smartfona i włączył tryb głośnomówiący.

– Zaspałem?

– Nie, nie o to chodzi. Dzwonię, bo twoja siostra wysłała do mnie SMS-a – wyjaśniła Natalia.

Marcin poderwał się z łóżka, jakby mu ktoś nagle wbił szpilę.

– Nic jej się nie stało?

– Nie panikuj, wszystko dobrze. Przeżyła bal, ale co się na nim działo, to ci opowiem na komendzie. Ważniejsze jest to, co kazała mi przeczytać na głównej stronie plotkarskiego serwisu www.fejmlife.pl. Robi wrażenie.

– Już idę do komputera – odpowiedział Marcin, szybko przeskakując na drugą stronę łóżka. – Zanim uruchomi się laptop, przynajmniej powiedz, czego mam się spodziewać.

– Ktoś wysłał do tego portalu fragment skradzionej książki Markowskiej. Treść dotyczy Katarzyny Kuligowskiej i Piotra Stankiewicza.

– Morderca czy złodziej, ale chce jednak narobić zamieszania – stwierdził Winnicki, czekając, aż komputer będzie gotowy do pracy.

– Trudno powiedzieć, bo nie wiemy, czy jedna z trzech osób, która była w dniu morderstwa u Markowskiej, jest zarówno mordercą, jak i złodziejem – analizowała głośno Natalia. – Masz ten fragment?

– Tak, mam. Już czytam.

– To się rozłączam. Widzimy się za godzinę na komendzie?

– Tak, będę. Do zobaczenia.

Odłożył telefon i zaczął czytać. Z umiarkowanym entuzjazmem. Sam nie wiedział, czy faktycznie to coś niezwykłego i ciekawego. Słabo znał tych aktorów i nigdy nie interesował się ich życiem, dlatego ta treść nie robiła na nim specjalnego wrażenia. Ale wiedział, że samo pojawienie się tego fragmentu na tej stronie stanowi ważny element w ich sprawie. Jego myśli zaprzętało to, kto mógł go wysłać i czy w ten sposób się zdemaskuje.

*

Winnicki pojawił się na komendzie chwilę po dziewiątej. Od progu zobaczył, że Gwiazdowska jest pochłonięta czytaniem czegoś. Zdziwił się, że miała na rękach lateksowe rękawiczki.

Podszedł do biurka i położył na nim plecak. Natalia spojrzała w jego kierunku.

– Co czytasz? – zapytał, włączając służbowy komputer. – Znowu ten fragment?

– Czytam cały rozdział – zakomunikowała z ekscytacją.

– Jak to cały rozdział?

– Ktoś to do nas przysłał. – Pokazała mu brązową dużą kopertę, na której widniały ich nazwiska. – Wybacz, że nie poczekałam na ciebie, ale już nie mogłam wytrzymać. – Spojrzała na Marcina, który kiwnął głową ze zrozumieniem. – Okazało się, że w środku jest cały rozdział dotyczący Kuligowskiej i Stankiewicza.

Winnicki zrobił wielkie oczy. Szybkim krokiem obszedł biurko, stanął za plecami Natalii i zaczął czytać wyrwany z kontekstu fragment.

– Ale numer! – Wysoko uniósł brwi. – Pewnie przysłał go złodziej laptopa, bo wie, kto jest mordercą – dedukował na głos.

– Im dłużej to czytam, tym bardziej dochodzę do wniosku, że jeśli oni są tacy, jak ich opisała Markowska, to faktycznie mogli mieć chęć ją uciszyć – powiedziała Natalia, nie odrywając wzroku od kartek. – Zobacz, jakie fotki są dodane do tekstu. – Podała Marcinowi plik kilkunastu zdjęć.

Marcin uważnie je oglądał i kiwał wymownie głową.

– Ostre – skwitował. – Gdyby wypłynęły, mogłyby namieszać. Zośka musi je zobaczyć.

– Dzwon do niej, aby przyjechała tu jak najszybciej. Powiedz, że zobaczy coś, czego nikt jeszcze przed nią nie widział. To ją zmobilizuje.

– Racja. – Marcin sięgnął do kieszeni po telefon i wybrał numer do siostry. – Marchewka na zachętę musi

być. – Po niespełna dwóch minutach zakomunikował radośnie: – Będzie w ciągu godziny. Aż zapiszczała z ekscytacji.

– Świetnie! Przez ten czas przeczytasz rozdział i jeszcze zdążymy spotkać się z Makssem, bo przysłał SMS-a, że może nam opowiedzieć więcej o śmierci Markowskiej.

Podawała Winnickiemu plik kartek, a sama zabrała się za przeszukiwanie internetu. Chciała przyjrzeć się medialnemu życiu pary aktorów, o których przed chwilą przeczytała.

Natalia powoli zaczęła rozumieć, że czeka ich praca nie tylko nad rozwiązaniem kwestii morderstwa. Będą zmuszeni poznać świat, o którego istnieniu wcześniej nie wiedzieli i którym się nie interesowali. Powód zbrodni zapewne kryje się w tym świecie, w jego normach, zasadach, pragnieniach i celach. W tej sprawie nie chodzi tylko o zwykłe morderstwo, ale i o kontekst. Markowska zdobyła twarde dowody na niezgodne z prawem działania bohaterów tekstu. To też nie będzie mogło pozostać bez echa. Jeśli nie byli mordercami, to i tak święci nie są.

*

Po dwudziestu minutach lektury Marcin ogłosił, że przeczytał cały rozdział i przyznał, że jest kontrowersyjny, ale ma wątpliwości, czy daje trop odnośnie do mordercy.

Po krótkiej chwili byli już w drodze do Opalińskiego.

– Trzeba zadzwonić do Tomaszewskiego – zagadnęła. – Musimy jeszcze dziś spotkać się z tą parką.

Marcin skinął głową.

– Powiemy im, że znamy treść całego rozdziału? – zapytał.

– Najpierw sprawdzimy, jak się będą zachowywać i czy będą na nasze pytania odpowiadać szczerze. Jeśli nie, to się ich postawi przed udokumentowanymi faktami.

Gdy znaleźli się w prosektorium, zobaczyli Opalińskiego z grupą studentów w czasie sekcji innej ofiary. Spojrzał na nich, po czym odezwał się do drobnej blondynki:

– Gośka, przejmujesz pałeczkę. Szukajcie anomalii, odchyień od normy.

Dziewczyna kiwnęła głową, a on zdjął gumowe rękawiczki i podszedł do Natalii.

– Cześć. – Wziął głęboki oddech. – Mam wstępny raport. Na oficjalny będziecie musieli poczekać. Mamy tłok.

– Na początek wystarczy – odpowiedziała. – Jak według ciebie zginęła Markowska?

Opaliński zaprowadził ich do drugiego pomieszczenia, gdzie z szuflady wysunął ciało dziennikarki. Odsłonił jej twarz i zaczął objaśniać:

– Ogólnie rzecz biorąc, jak na kobietę po pięćdziesiątce, to trzymała się doskonale. Żadnych chorób ani dolegliwości. Gdyby nie to morderstwo, to mogłaby spokojnie dożyć nawet setki. Uderzenie ostrym narzędziem w gałkę oczną. Pech polegał na tym, że morderca trafił bezpośrednio w kanał nerwu wzrokowego. Jest to jednoznaczne z wnioskiem, że zbrodnia była w afekcie, pod wpływem silnego bodźca emocjonalnego – stwierdził stanowczo.

– Skąd masz tę pewność? – zapytała Natalia.

– Nie da się zaplanować tak precyzyjnego ciosu. Wystarczy, że ofiara inaczej ustawiłaby głowę, a nóż wbiłby się w inny sposób. Wtedy inne części oczodołu, oka oraz mózgu zostałyby uszkodzone – wyjaśnił.

– A czy taki cios mogliby zadać zarówno kobieta, jak i mężczyzna? – odezwał się Marcin. – Pytam dlatego, że od sąsiadki denatki wiemy, że tego wieczoru, gdy zginęła, odwiedzała ją na pewno jedna kobieta i jeden mężczyzna, bo trzeciej osoby jeszcze nie udało się zidentyfikować.

– Pod wpływem silnej reakcji pojawia się adrenalina, która czasem nawet drobnej osobie potrafi dodać tyle siły, że wbicie takiego noża w oko nie jest niewykonalne – odpowiedział Opaliński. – Może pan matkę zapytać, jak to mogło wyglądać z anatomicznego punktu widzenia. Chyba dobrze kojarzę, że jest lekarzem?

Winnicki był zaskoczony tą wiedzą, ale tylko skinął głową, jak to miał w zwyczaju.

– Ostateczna przyczyna zgonu jest taka, jak mi wczoraj podałeś? – zapytała Natalia.

– Zdecydowanie – potwierdził. – Uszkodzenie rdzenia przedłużonego części odpowiedzialnej za oddychanie.

– Jak doszło do tego morderstwa według ciebie? – pytała dalej.

Opaliński zamyślił się na kilka sekund, po czym stanął przed Natalią i zaczął wyjaśniać, gestykułując:

– Zapewne ofiara i morderca stali naprzeciwko siebie, tak jak my teraz, i rozmawiali. W pewnej chwili coś wyprowadziło mordercę z równowagi na tyle, że sięgnął po nóż do papieru, który leżał na stoliku przy fotelu. Gdyby nie znajdował się pod ręką, to sięgnięcie po niego pod wpływem impulsu raczej by się nie wydarzyło. Jest

impuls, jest działanie. Niewiele myśląc, pod wpływem silnych emocji zadał cios. Zaskoczona ofiara upadła na fotel, a po kilku minutach już nie żyła. Zapewne w momencie upadku chciała złapać jeszcze mordercę za rękę, gdyż pod jej paznokciem znalazłem obcy naskórek. Mówiłem o tym wczoraj.

– Ciekawe, dlaczego Markowska nie próbowała sama wyjąć tego noża. Jakoś walczyć – zastanawiała się na głos Natalia. – W takich sytuacjach ludzie działają instynktownie, a instynkt powinien podpowiedzieć, żeby wyjąć wbity przedmiot.

– Możliwe, że kiedy upadła na fotel, powoli już zaczęła tracić oddech. A może jeszcze liczyła, że morderca się opamięta i jej pomoże – dywagował Winnicki.

– Nie było krwi dookoła, więc nóż zadziałał jak korek? – zapytała Natalia.

– Dokładnie tak – potwierdził jej przypuszczenia patolog. – Gdyby ten nóż od razu został wyjęty, to z oczodołu trysnęłaby krew na cały pokój i na sprawcę. Jednak powiem wam, że jego wyjęcie wcale nie było łatwe. Mnie pomagali studenci.

– Ofiara nie umarła natychmiast? – zainteresował się Marcin.

– Natychmiast nie, ale nie cierpiała też długo. Nie da się nie oddychać, jak sam pan dobrze wie – wyjaśnił patolog.

– Czyli to działa na niekorzyść sprawcy. Jeśli była to zbrodnia w afekcie, a morderca tego nie planował, to widząc, że Markowska jeszcze żyje, mógł zadzwonić na pogotowie, ale tego nie zrobił. Pogotowie i tak by jej nie uratowało, boby nie zdążyło dojechać, ale ten gest byłby

na korzyść mordercy i potwierdziłby nieumyślny czyn. A w wypadku nieudzielenia pomocy to już nie możemy mówić o nieumyślnym spowodowaniu śmierci? – powiedział Marcin, patrząc na Natalię.

– Masz rację – przytaknęła. – Teraz mamy do czynienia z morderstwem bez okoliczności łagodzących, a jeszcze do tego może dojść kradzież. Kim ten człowiek może być?

– Dodam, że na ubraniu i we włosach nic ciekawego nie znaleźliśmy. Musicie poprosić laboratorium o wynik naskórka i sprawdzić odciski palców z rękojeści noża.

– Dzięki, Maks. Oficjalny raport ślij do Wróbla – powiedziała z uśmiechem Natalia i ruszyła w stronę wyjścia.

– Do zobaczenia – rzucił na odchodne Marcin i ruszył za nią.

Patolog uniósł rękę w geście pożegnania i skierował się w stronę studentów.

*

W windzie, w drodze na górę Marcin usłyszał dźwięk przychodzącego SMS-a od siostry. Informowała o swoim przybyciu.

– Zośka już jest na dole – powiedział. – Idę po nią. Oby ubrała się jak normalny człowiek.

– Obawiam się, że inaczej postrzegacie kwestię normalności, jeśli chodzi o strój – odpowiedziała z rozbawieniem Natalia. – Czekam na was u nas.

Marcin wysiadł z windy na poziomie zero, a Gwiazdowska pojechała wyżej.

Z obawą szedł w stronę strefy otwartej, gdzie miała czekać na niego siostra. Do ich biura nie mogła sama przyjść, gdyż tam były wymagane przepustki.

Marcin już z daleka dostrzegł, że Zośka ubrana jest w czerwony długi płaszcz i wysokie buty na abstrakcyjnych koturnach. Włosy miała spięte w dwa koki – jeden czerwony, drugi różowy.

Kątem oka sprawdził, kto jest na recepcji, i z przerażeniem odkrył, że dziś służbę pełniła Wiola Nowakowska.

– Cześć Wiola – powiedział na powitanie do koleżanki. Ona zalotnie się uśmiechnęła.

– Cześć, miło cię widzieć.

– Nie mogłaś ubrać się normalnie? – szepnął do siostry, czując przenikliwy wzrok Wioli.

– O co ci chodzi? – oburzyła się Zosia. – Mam płaszcz i buty. Co jest w tym nienormalnego?

– Nieważne – rzucił zdenerwowany. – Jedziemy na górę. Natalia czeka.

Zanim ruszyli do windy, Marcin podszedł do recepcji.

– Wydasz mi czasową przepustkę dla siostry? – poprosił.

Na twarzy Wioli pojawiła się ulga.

– Jasne – odpowiedziała.

Sięgnęła po druczek, który szybko wypisała i podbiła. Podała go bez słowa Marcinowi i odezwała się do Zośki:

– Fajne buty.

– Dzięki. Można je zobaczyć w pełnym wydaniu na moim blogu pinkyred.blog.com – odpowiedziała Zośka, a Marcin przewrócił oczami.

– Dzięki, sprawdzę – zareagowała z uśmiechem Wiola, a Marcin pociągnął siostrę za ramię.

Gdy czekali na windę, odezwał się z pretensją:

– Nie jesteś tu po to, aby zdobywać nowych czytelników.

– Ale to ona zaczęła – odpowiedziała obojętnie Zosia. – Poza tym i tak jej nie stać na takie buty. Są warte pięć tysięcy, a myślę, że ona tyle nie zarabia.

– Boże, widzisz to i nie grzmisz? – Marcin wymownie spojrzał w górę.

Po niespełna pięciu minutach wkroczyli do biura. Pojawienie się Zosi od razu spotkało się z dużym zainteresowaniem.

– Drugi dzień w pracy i już dziewczynę przyprowadzasz? Szybki jesteś – rzucił Makowski.

– Odepść, Igor i zajmij się swoją robotą – odezwała się Natalia i przerzuciła wzrok na Zosię. – Cześć. Fajnie, że jesteś, bo dużo się nam nazbierało – zrobiła pauzę. – Plan jest taki, że dostaniesz fotki do analizy, a dopiero później powiesz, kto jest kim i dlaczego te zdjęcia mają być takie straszne dla tych bohaterów. Ja w tym czasie opowiem Marcinowi o twoich wrażeniach po wczorajszym balu. Jeszcze nie miałam kiedy tego zrelacjonować. Tu masz krzesło i moje biurko. – Wskazała palcem.

– Już nie mogę się doczekać. – Zosia zatarła ręce i zaczęła rozpinąć płaszcz. W tym momencie najgorsze przypuszczenia Marcina zaczęły się realizować. Jego siostra pod spodem miała bardziej niż obcisłą sukienkę. Złota mieniąca się góra wyglądała, jakby została wykonana z rybiej łuski, a dół był obszyty czarnym

futerkiem. A gdy Zosia odwróciła się, miała całkiem gołe plecy.

– Czy ty oszalałaś? Przecież wezmą cię za prostytutkę – szepnął wzburzony Marcin.

– Za prostytutkę? To chyba ty oszalałeś! – fuknęła siostra. – To jest sukienka z najnowszej kolekcji Marcina Bromskiego. Kosztowała prawie dziesięć tysięcy.

– A, to zwracam honor – ironizował brat. – Jeśli tyle wydałaś na ten łańch, to od razu przestałaś wyglądać w nim jak spod latarni.

– Ej! Uspokójcie się! – skarciła ich Natalia. – Mamy robotę.

Zosia bez słowa włożyła lateksowe rękawiczki i zaczęła oglądać zdjęcia. Już pierwsze wywołało w niej żywą reakcję.

– O ja pitole! – zawołała.

– Najpierw obejrzyj wszystko na spokojnie, a potem powiesz, co i jak – poleciła Natalia. – A ty siadaj tu – nakazała partnerowi. – Jak z dziećmi. Ze swoim synem nie mam takich problemów jak z wami.

Usiadła obok Marcina przy jego biurku i zaczęła referować:

– Zosia twierdzi, że nikt nie zachowywał się podejrzanie, ale dziwne było to, że nikt nawet nie wspominał o śmierci Markowskiej. Niby Skalska przyszła i przez chwilę była na części oficjalnej, ale zaraz po kolacji wyszła z balu i już nie wróciła. Nikt z nią nie rozmawiał. Wszyscy sprawiali wrażenie, jakby jej unikali, dlatego też tak szybko opuściła przyjęcie.

– To zastanawiające, że nie wspomnieli o Markowskiej. Ponoć miała tam być gościem

honorowym – skwitował Marcin.

– Sądzę, że organizatorzy, wiedząc, z jakimi narcyzami mają do czynienia, postanowili nie wprowadzać smutnej i przygnębiającej atmosfery, która mogłaby zepsuć dobrą zabawę.

– Ale że ludzie między sobą nie rozmawiali na ten temat, to jest nienormalne. Gdzie w tragicznych okolicznościach ktoś tak opiniotwórczy, a oni udają, że on nie istniał? Okrutne – podsumował.

– Pewnie na wszelki wypadek unikali tego tematu, aby nie zostać oskarżonym – stwierdziła Natalia. – Zajmujemy się tym od wczoraj, ale już wiem, że czeka nas wiele niestandardowych sytuacji. Myślę, że jeszcze nieraz zdziwimy się brakiem empatii panującej w tym świecie.

Przeniosła wzrok na Zosię i zapytała:

– I jak, kolorowy ptaku, masz coś ciekawego do powiedzenia?

– Pamiętaj, że nie możesz niczego ujawnić z tego, co tu widziałaś i czytałaś – upomniał siostrę Marcin, gdy dostrzegł błysk w jej oczach. – A jeśli będziesz grzeczna, to damy ci przeczytać cały rozdział o Kuligowskiej i Stankiewiczu.

– Macie cały rozdział? – Zosia była podekscytowana.

– Mamy – odpowiedzieli równocześnie Natalia i Marcin.

Zośka przełknęła ślinę.

– To, co jest na tych zdjęciach, wystarczyłoby, abyście się stali bogatymi ludźmi – zaczęła. – Zarówno Kuligowska, jak i Stankiewicz zapłaciliby dużo, aby tego nikt nie wiedział, ale i brukowe media sypnęłyby grubą

kasą. Te zdjęcia niszczą ich na zawsze. To nie jest czasowa kompromitacja. To konieczność zniknięcia z tego środowiska. Oboje musieliby zacząć wieść życie anonimowe.

– Poczekaj, aż przeczytasz ten rozdział. Myślę, że zawyrokujesz im wyjazd na Alaskę – rzucił Marcin, podsycając ciekawość siostry.

Zosia omawiała szczegółowo zdjęcie po zdjęciu, tłumacząc, kto jest kim i dlaczego ujawnienie tych fotografii byłoby szokujące. Gwiazdowska spisywała wszystko i przyklejała z tyłu każdego zdjęcia karteczki z informacjami, gdyż obawiała się, że nim dotrą do pary aktorów, to już zapomni nazwiska i powiązania, bo było tego zbyt dużo.

Po godzinie Zosia poprosiła o przerwę. Zanim zabrała się za czytanie obiecanego rozdziału, podeszła do ekspresu, aby zrobić sobie kawę.

Marcin nie spuszczał z niej oka. Dobrze ją znał. Wiedział, że ma talent do nawiązywania kontaktów, a nie chciał, aby w drugi dzień jego pracy wdała się w jakieś niejasne konszachty z którymś z jego kolegów.

*

Zosia czytała z ekscytacją, Natalia z Marcinem obserwowali ją z zainteresowaniem. Jej reakcje świadczyły, że materiał był mocny dla ludzi z tego środowiska.

Gdy skończyła, zapytała:

– Czy po rozwiązaniu sprawy będzie można to ujawnić?

– Teoretycznie książka należy do spadkobierców, więc to oni mogą zdecydować, co się z nią stanie – wyjaśniła Gwiazdowska.

– Markowska nie miała rodziny – stwierdziła Zosia, ale dodała po chwili zadumy: – Co prawda nie wiem tego na sto procent, ale nigdy o nikim nie słyszałam.

– Jakichś dalekich krewnych zapewne miała, choćby piątą wodę po kisielu. A kiedy odkryją, co mogą zyskać po jej śmierci, to się szybko zgłoszą z drzewem genealogicznym w dłoni – odpowiedziała Natalia.

– Wcześniej to my musimy wrócić do jej mieszkania i dokładniej je przeszukać – wtrącił Marcin. – Wczoraj niewiele widzieliśmy, więc mogliśmy przegapić coś istotnego.

– A mnie się wydaje, że gdyby ktoś wiedział, że był z nią w jakikolwiek sposób spokrewniony, to już by się do was zgłosił – powiedziała pewnie Zosia. – Nie zdajecie sobie sprawy, ile warte są jej książki i ile miała kasy. Zapewne w domu ma trochę rarytasów, które ustawiłyby przeciętnego człowieka na długi czas.

– Czasem zastanawiałam się, jak to jest możliwe, że jesteśmy rodzeństwem. – Marcin pokręcił głową. – Ty jesteś jak hiena cmentarna.

– Bracie, pewnego dnia pojmiesz, że światem rządzą kasa i wpływy, a bez nich jesteś tylko szarakiem – odcięła mu się. – Może jestem materialistką, ale jeśli sam o siebie nie zadbasz, to nikt za ciebie tego nie zrobi. Myślisz, że Marta by dla ciebie odpuściła zawodowe plany? – Nagle uderzyła w jego delikatny punkt, ale nie dała mu odpowiedzi. – Nawet sekundy by się nie zastanawiała, gdyby dostała wybór.

– Możesz zostawić te przemyślenia dla siebie? – odpowiedział ze złością.

– Będziemy kończyć na dziś – wtrąciła się Natalia. – Źle na siebie zaczynacie działać. Wasi rodzice muszą mieć do was anielską cierpliwość.

– Zośka miała nam jeszcze powiedzieć, jak mamy rozmawiać z Kuligowską i Stankiewiczem, aby chcieli dobrowolnie współpracować – odezwał się Marcin jak gdyby nigdy nic.

– Ona jest wyniosła, a on należy do czarusiów łatwych w komunikacji – wyjaśniła Zosia. – Nie stosujcie żadnych podchodów ani czułych słówek. Do nich możecie cisnąć wprost. – Wstała, narzucając na siebie swój czerwony płaszcz. – Kiedy się zorientujecie, że ściemniają, grajcie w otwarte karty. Nie ma co kombinować.

– Zosiu, dyskrecja – przypomniała Natalia.

– Tak, wiem. Nic nikomu – odpowiedziała dziewczyna i zwróciła się do Marcina. – Zadzwonisz do mnie po spotkaniu z Kuligowską i Stankiewiczem? Jestem ciekawa, jak zareagują, kiedy im rzucicie tymi materiałami. Ja bym chyba umarła.

Natalia była zaskoczona natychmiastową zmianą relacji pomiędzy rodzeństwem. Jeszcze chwilę temu byli skłonni skoczyć sobie do gardeł, a teraz ich rozmowa przebiegała normalnie.

– Dziś wieczorem masz podobno wykład na zjeździe – przypomniał jej Marcin.

– No tak. To zadzwonię jutro rano – odpowiedziała bez cienia wcześniejszej złośliwości.

– Odprowadzę cię na dół – powiedział Marcin.

– Do usłyszenia, pani komisarz.

– Zośka, pamiętaj: czujność. – Natalia uśmiechnęła się na pożegnanie.

Dziewczyna stanęła na baczność i zasałutowała, czym znowu wzbudziła zainteresowanie wszystkich policjantów, więc Marcin zmuszony był pociągnąć ją w stronę wyjścia.

*

Gdy Marcin odprowadzał siostrę, Natalia postanowiła podejść do naczelnika.

– Szefie, mogę na chwilę? – Zapukała we framugę drzwi.

– Wchodź. – Dał jej znak ręką. – Mam wiadomości od Groszkowskiego z obserwacji asystentki.

– Jestem bardzo ciekawa. – Natalia weszła do gabinetu.

– Groszek zadzwonił do mnie rano i powiedział, że asystentka wczoraj była na balu gwiazd, ale po godzinie wróciła do domu i już nie wychodziła.

– Czyli nawet jeśli ma laptopa Markowskiej, to go nie wynosi z domu. A po tym, co znalazło się w internecie, widać, że złodziejowi nie zależy na zysku, a raczej na kompromitacji bohaterów książki – wydedukowała Natalia. – Może Groszkowi udałoby się jakoś dostać do mieszkania Skalskiej? Podśluch by się przydało jej zainstalować.

– Co proponujesz? Aby się włamał czy aby ją zauroczył? – zapytał lekko poirytowany Wróblewski, bo nie lubił, kiedy jego policjanci wyskakiwali z teoriami rodem z tanich seriali kryminalnych. – Nakazu nie dostaniesz na podśluch, bo dowodów nie masz żadnych

na to, że mogła zabrać ten komputer, czy że to ona wysłała do internetu ten fragment.

– No wiem, wiem, tak tylko mówię, bo bym chciała ruszyć w jakimś konkretnym kierunku – odpowiedziała z rezygnacją.

– Czytałem ten tekst w sieci, ale dla mnie to nie ma tam nic wartego szumu – powiedział z obojętnością.

– Dla pana nie ma, dla mnie nie ma, a siostra Marcina prawie zemdląca, gdy to zobaczyła. – Dostrzegła niezrozumienie na twarzy Wróblewskiego. – Mówiłam panu, że mam przesyłkę z całym rozdziałem tej skradzionej książki. Do rozdziału były dodane zdjęcia. Mnie i Marcinowi one nic nie mówiły, więc ponownie jego siostra się przydała.

– To ta panna ubrana jak prostytutka? – zapytał ze szczerym zdziwieniem.

– Tak, jest blogerką modową, więc jej ubranie to najnowszy krzyk mody – odpowiedziała z rozbawieniem Natalia.

– Kim jest? – Naczelnik się zdziwił.

– To taki nowy zawód. Ubiera się, robi zdjęcia, umieszcza je w internecie i na tym zarabia. I od razu powiem, że nie ma to nic wspólnego z prostytutką.

– To ciekawe.

Natalia miała wrażenie, że bierze to za żart.

– Zosia, siostra Marcina, mówi, że te materiały dla środowiska show-biznesu bez problemu mogłyby być motywem zbrodni. Podobno kompromitują wiele osób z pierwszych stron gazet. – Przerwała na chwilę i spojrzała na plik kartek, który cały czas trzymała

w ręce. – Szczęśliwie dla nas nie ma tam żadnych ważnych polityków czy oficjeli, ale i tak będzie dym.

Wróblewski patrzył na nią, jakby chciał sobie wszystko poukładać w głowie.

– Udźwigniesz to? – zapytał. – Dziennikarze będą grzebać w brudach.

– Dam radę – przerwała mu urażona.

Denerwowało ją to, że Wróblewski nieustannie traktował ją jak śmierdzące jajko. Przecież to nie z jej winy sprawa Rudego się posypała. Ona do samego końca wykonywała swoją pracę tak, jak należało. Wewnętrzne śledztwo nie wykazało żadnych uchybień z jej strony. Ale fakt był taki, że odchorowała zniweczone śledztwo i to, że jej przyjaciel, inspektor Józef Sadlewski, szef wydziału narkotykowego, mocno ucierpiał na tej sprawie. Jednak to nie oznaczało, że do końca zawodowego życia miała być na cenzurowanym czy pod specjalnym nadzorem.

– Jaki masz plan? – zapytał po chwili.

– Poprosiłam organizatora zjazdu o wykaz nazwisk wraz z numerami pokoi. Będziemy rozmawiać z ludźmi indywidualnie. Maks twierdzi, że morderca może mieć zadrapania na ciele, więc wiemy, na co zwracać uwagę. Rzecz jasna na pierwszy ogień idzie ta dwójka. – Pokazała rozdział zatytułowany imionami oraz nazwiskami pary aktorów.

– Ode mnie macie zielone światło. Nie do końca rozumiem publiczny aspekt tej sprawy, ale działajcie tak, aby ją rozwiązać. Tylko nie naróbcie dużej zadymy – polecił. – Gdyby ktoś nie chciał z wami współpracować, to dzwoń do Szramy.

– Dzięki, szefie. Jego pomoc może okazać się konieczna. Mamy odciski palców i naskórek spod paznokci ofiary, a jeśli się okaże, że nasza baza nie wypłuje sprawcy, to trzeba będzie od wszystkich ludzi ze zjazdu uzyskać odciski palców. I tu już może nie być dobrowolności.

– Macie odciski na narzędziu zbrodni, macie naskórek, macie zdjęcia i materiały, które podpowiadają wam, kto może być sprawcą, więc w czym problem? – zapytał naczelnik w sposób, który Natalia dobrze знаła. Ewidentnie był zawiedziony.

– W tym, że nasza baza jest na te dowody obojętna. Dobrze pan wie, że aby kogoś zatrzymać, to musimy mieć pewność, że odciski należą do niego, i to samo z naskórkiem. Natomiast przysłanymi materiałami nie można się kierować bez ich sprawdzenia. Nie możemy zakładać na sto procent, że złodziej dał nam morderców na tacy. Może wydrukował ten fragment bez konkretnego celu – tłumaczyła Natalia, ale miała uczucie wygłaszania banałów, gdyż naczelnik przecież to wszystko doskonale wiedział.

– Kiedy będzie raport Opalińskiego? – Zmienił temat.

– Niebawem, ale Maks już zrekonstruował słownie przypuszczalny przebieg zdarzeń – odpowiedziała. – Naczelniku, ważniejsze jest to, aby ekipa techników weszła jeszcze raz do mieszkania Markowskiej, gdyż sąsiadka twierdzi, że w wieczór morderstwa było u denatki trzech różnych gości o różnych porach. Może trafią się jakieś odciski zgodne z tymi, które już mamy.

– Za chwilę wydzwońię ekipę, ale tam będzie od cholery roboty. Adamczyk się wkurzy – odpowiedział

naczelnik. – Coś jeszcze?

– Jutro chcielibyśmy jeszcze raz wejść do mieszkania denatki, żeby przejrzeć jej rzeczy.

– Róbcie, co trzeba, byle to miało ręce i nogi.

Natalia wyszła z gabinetu Wróblewskiego i zobaczyła, że Marcin już wrócił. Siedział przy biurku i tak jak ona chwilę wcześniej przeszukiwał internet w poszukiwaniu dodatkowych informacji o Kuligowskiej i Stankiewicz.

– Widziałaś, jaki zrobił się zamęt w internecie pod tym fragmentem? – zapytał. – Komentarze są wulgarne i niewybredne. Jakby się uprzeć, to na niektóre są paragrafy – mówił niby do niej, ale ona miała wrażenie, że raczej komentował sam dla siebie.

– Anonimowość w sieci daje siłę – skwitowała. – Ludzie myślą, że nie można ich zlokalizować. Wydaje im się, że wystarczy podpisać się pseudonimem w stylu Gal Anonim i są nie do ruszenia.

– Ileż w ludziach nienawiści – westchnął. – Co by napisali, gdyby wiedzieli tyle co my.

W tej samej chwili zaczęła dzwonić komórka Natalii. Spojrzała na wyświetlacz, ale nie poznawała numeru.

– Komisarz Natalia Gwiazdowska. – Odebrała połączenie.

– Dzień dobry, Szymon Tomaszewski, chciałem zawiadomić, że wszystko dla państwa przygotowałem wedle prośby. Listę nazwisk wraz z pokojami. Jak również pani Kuligowska i pan Stankiewicz oczekują na waszą wizytę – mówił z teatralną dykcją, która zwróciła uwagę Natalii już przy pierwszym spotkaniu. – Hotel zapewnia pełną współpracę.

– Dziękuję, już jedziemy. – Schowała telefon i odezwała się do partnera: – Jedziemy do Pałacu Bonerowskiego. Gwiazdy czekają.

– To w drogę. – Marcin wstał z krzesła i zgasił komputer. – Choć jeśli wiedzą, że będziemy, to i tak dupa blada z poznaniem prawdy.

– Przekonamy się, jak szybko umiejmy wymyślić nową legendę na swój temat.

Zebrali materiały, które obecnie stanowiły ich wiedzę operacyjną. W odpowiednim momencie planowali je wykorzystać podczas rozmowy z aktorami.

Po kilku minutach siedzieli już w służbowej kii.

– Macie z Zośką zaskakujący sposób rozmawiania ze sobą – zagadnęła Natalia.

– Dlaczego? – Marcin się zdziwił.

– Prawie cały czas się atakujecie, a w międzyczasie przeplatacie to wzajemnym zrozumieniem i troską o siebie.

Marcin zaczął się śmiać.

– Zawsze tak było. Zośka jest ode mnie młodsza o siedem lat. Byłem zachwycony, kiedy się urodziła, bo chciałem mieć rodzeństwo. Z biegiem lat okazywało się, że ja jestem tym ścisłym umysłem, a ona lekkoduchem i artystką żyjącą w świecie swoich marzeń. Niestety, nie wiem tylko, kiedy z niej stała się taka snobka i materialistka. Rodzice zawsze nas uczyli, że najważniejszy jest szacunek do drugiego człowieka. A ona teraz żyje w pogoni za pustą sławą i pieniędzmi. Już nie wiem, czy to faktycznie realizacja jej marzeń, czy wyścig szczurów, w którym nie ma granic, zasad ani zdrowego rozsądku.

– A może ona jest mądrzejsza od nas? Może szybciej zorientowała się, jak działa świat. Dorobi się, zdobędzie pozycję i będzie mogła żyć już według własnych zasad.

– Twój syn też uważa, że liczy się tylko to, aby osiągnąć swój cel, nieważne jakim kosztem?

Natalia zastanowiła się chwilę.

– Mój syn przejął po mnie i po mężu myślenie ideowe. Według niego trzeba kierować się zasadą: Bóg, honor i ojczyzna. – Uśmiechnęła się i szybko dodała: – Ten sposób myślenia nie przeszkadza mu jednak, aby chcieć nową parę New Balance za ponad trzysta złotych, bo w takich butach zyska podziw.

Winnicki również się uśmiechnął.

– Może Zośka, mając lat dwadzieścia kilka, ma więcej materialnie niż ja, ale nie wiem, czy w tym wszystkim nie jest samotna. Niby ma nas, rodzinę, ale w jej wieku powinno się mieć kilku przyjaciół na śmierć i życie, a ona nie ma nikogo. Świat, który ją otacza, jest parszywy. Strach komuś zaufać.

Nastał moment ciszy, którą ponownie przerwała Natalia.

– Mogę zapytać o Martę?

– A co chcesz wiedzieć?

– Kim jest?

– Jest moją narzeczoną. Jesteśmy ze sobą od ośmiu lat, ale nie o to pytasz, prawda?

– O to też, choć zaciekało mnie, gdy Zosia powiedziała, że nie możesz liczyć, że jesteś dla Marty ważniejszy niż jej praca.

– Zośka chciała mi dopiec. Wie, co mnie wyprowadza z równowagi. Ze mną i Martą nie jest tak jak z Zosią i jej

samotnością. Choć prawdą jest, że teraz z Martą jesteśmy na etapie, w którym mamy zdecydować, czy nasz ślub odbędzie się teraz, czy za dwa lata. Ona zamierza wyjechać na minimum rok na misję do Afryki. Jest stażystką w szpitalu, a teraz już robi specjalizację.

– Ambitni jesteście. – Natalia się zaśmiała.

– Nie chcę, aby tam jechała. Afryka to ultraniebezpieczne miejsce, zwłaszcza wioski, w których pracują Lekarze bez Granic. A ona powtarza jak mantrę, że to jej marzenia i że bym pamiętał, że ja swoje już spełniłem – powiedział Marcin z wyczuwalnym zdenerwowaniem w głosie.

– Szkolenie w Ameryce?

Marcin pokiwał głową.

– Spędziłem tam ponad rok, ale z przerwami. Przylatywałem dwa razy do Polski. Marta u mnie była. Codziennie rozmawialiśmy na Skype. A kiedy ona pojedzie do Afryki, do jakiejś wioski, gdzie nawet wody nie ma, to przez rok, może dwa listy będę dostawać tradycyjną pocztą.

– A jeśli ona dla ciebie porzuci swoje marzenie i pewnego dnia usłyszysz, że jest nieszczęśliwa i że to twoja wina, to co zrobisz?

– Ale przecież może realizować się zawodowo tu, w Europie, a nawet w Stanach. Nie musi jechać tam, gdzie jest spora szansa na śmierć – odpowiedział zdenerwowany.

– Jeśli nie spróbuje, to będzie ją to gnębić. Będzie narastać w niej gniew i pustka. To może być kiedyś kroplą goryczy, która przepełni czarę w waszym związku. Wypomni ci to i cię za to obwini. – Natalia złapała się na

tym, że mówiła do Marcina jak do syna. Ale też rozumiała jego niechęć do pomysłu narzeczonej. Jakby jej syn chciał jechać z misją do kraju ogarniętego wojną, to też byłaby sceptycznie nastawiona i starałaby się mu to wybić z głowy. Z takich wypraw, jeśli ludzie wracają w jednym kawałku, to często borykają się z ranami psychicznymi, które utrudniają im normalne życie. Zwykle już nigdy nie jest tak, jak było dawniej.

– Przemyślę to – odpowiedział Marcin jakby na odczepne.

Zaparkowali przed samym hotelem, a gdy wysiedli, znów zostali zatrzymani przez kilku dziennikarzy.

– Czy macie już sprawcę? Czy ktoś z gości zjazdu jest podejrzany? Czy fragment książki umieszczony w sieci jest autentyczny? – pytali jeden przez drugiego.

Natalia z Marcinem, jakby na umówiony sygnał, odpowiedzieli zgodnie:

– Bez komentarza.

Jednak jeden z młodych mężczyzn nie dał się tak zbyć. Idąc za nimi, zapytał:

– Czy tym razem poradzi sobie pani ze śledztwem? Ostatnie było porażką.

Natalia gwałtownie przystanąła i spojrzała na niego. Miała wrażenie, że go zna, ale nie wiedziała skąd.

– Pana wiedza jest wątpliwa – rzuciła, po czym ruszyła szybszym krokiem w stronę drzwi hotelu.

Serce biło jej szybko. Jego słowa uświadomiły jej, że naczelnik miał rację. Dziennikarze wygrzebią wszystkie brudy i przyczepią się tylko do tego, co kontrowersyjne. Czowała, że Marcin spogląda na nią ukradkiem. Myślała, że ją zapyta o ten incydent, ale on elegancko go przemilczał.

W pałacu przeszli szykownym holem do recepcji. Była tam inna recepcjonistka niż wczoraj, ale ubrana w identyczny mundurek. Spojrzała na wyciągnięte legitymacje, uśmiechnęła się i podała im listę nazwisk uczestników zjazdu.

– Pani Kuligowska i pan Stankiewicz czekają na państwa. Mieszkają w apartamencie Manggha na trzecim piętrze.

Natalia i Marcin ruszyli krętymi schodami w górę. Zrezygnowali z windy, gdyż zaciekał ich wystrój wnętrza hotelu. Było tam bardzo ekskluzywnie, choć nie każdemu przypadłby do gustu taki przepych.

*

Marcin cały czas wpatrywał się w wyświetlacz komórki, czym irytował Natalię.

– Chcesz się potknąć o ten czerwony dywan i po gwiazdorsku rozbić nos? – zapytała po cichu.

– Sprawdzam tylko, ile kosztuje doba w tym apartamencie. O kurczę, chyba nie chcesz wiedzieć – odpowiedział Marcin i schował telefon do kieszeni marynarki.

*

Stanęli przed apartamentem, spojrzeli na siebie i kiwnęli porozumiewawczo głowami. Marcin zapukał.

Drzwi otworzył Piotr Stankiewicz ubrany w białą, idealnie wyprasowaną koszulę rozpiętą do połowy torsu, tak że nie można było nie dostrzec perfekcyjnie wyrzeźbionej klatki piersiowej. Miał czarne spodnie od garnituru i gołe stopy. Sprawiał wrażenie, jakby przed

chwilą wrócił z balu. Natalia wyczuła trudne do wyjaśnienia fluidy, które przyciągały wzrok w jego kierunku. Gdy stał w drzwiach, nie można było nie patrzeć na niego. Od razu zrozumiała, co Markowska miała na myśli, pisząc, że aktor ma w sobie magię przyciągania spojrzeń.

– Dzień dobry. Policja – Pokazała na powitanie legitymację służbową. Marcin zrobił to samo.

– Tak, czekaliśmy na państwa – powiedział z czarującym uśmiechem Stankiewicz.

Był wysokim, przystojnym mężczyzną, dobrze zbudowanym. Pociągającym brunetem z idealnie dopasowaną do kształtu twarzy krótką brodą. Jego uroda mogła wręcz speszyć niejedną kobietę.

Aktor wprowadził ich do dużego salonu. Natalia i Marcin instynktownie rozglądali się po sporym apartamencie. Był on utrzymany w kolorystyce wyrazistej żółci i granatu. Gwiazdowska miała wrażenie, jakby przeniosła się w czasie do mieszkania krakowskiej arystokracji.

– Proszę usiąść. Napijcie się państwo czegoś? – zapytał uprzejmie Stankiewicz. – Ja muszę. To była długa noc i ciężki poranek.

– Nie, dziękujemy. Gdzie pana żona? – zapytał Marcin, siadając na wskazanym miejscu.

– Za chwilę do nas dołączy. Poprawia urodę w toalecie.

Natalia z każdą chwilą miała coraz bardziej mieszane odczucia. Wizerunek Stankiewicza nie współgrał z tym, co widziała na zdjęciach i czytała w rozdziale Markowskiej. Ale przecież pozory mogą mylić.

– Chcecie państwo z nami porozmawiać o Marysi Markowskiej i materiałach, które się dziś pojawiły internecie? Myślałby kto, że to autentyczny fragment z jej nowej książki – zaczął aktor.

– Tak, ale z rozmową zaczekajmy na żonę – odpowiedziała Natalia.

– Oczywiście. – Stankiewicz z przesadną gracją wziął łyk kawy.

Zastanawiała się, czy uda się to spotkanie zakończyć z taką samą klasą, jak się zaczęło. Ciekawiło ją, czy pod wpływem zaprezentowanych materiałów aktorzy będą zachowywać się tak wyrefinowanie do końca i będą odgrywać tę dystygowaną szopkę. Rozmyślenia przerwało jej pojawienie się Katarzyny Kuligowskiej. Natalia miała wrażenie, że aktorka nie idzie do nich, a płynie. Kobieta, podobnie jak jej mąż, była ubrana w białą koszulową bluzkę, która zsuwała się z jednego ramienia, czarne spodnie oraz czarne wysokie szpilki. Jej długie blond włosy były rozpuszczone, a najbardziej widocznym elementem makijażu były krwistoczerwone usta.

– Przepraszam, że państwo na mnie czekaliście, ale po balu zwykle trudno doprowadzić się do porządnego stanu – powiedziała bez grama uśmiechu.

Wyglądała świetnie. Natalia pomyślała, że pewnie od godziny szykowała się na to spotkanie.

Katarzyna teatralnie pocałowała męża w policzek, poprosiła o kawę i zasiadła w dużym fotelu. Po chwili Stankiewicz podał jej zdobioną filizankę, a sam przysiadł obok na poręczy fotela. Widać było, że chcą stworzyć wrażenie idealnej pary.

– Dziękujemy, że zgodziliście się państwo z nami porozmawiać – zaczęła Natalia.

– Nie mieliśmy wyboru, prawda? – przerwała jej Katarzyna.

– Wybór jest zawsze, ale korzystniej jest zrobić to dobrowolnie niż po otrzymaniu wezwania od prokuratora.

Kobiety wymieniły zimne spojrzenia, więc do akcji szybko wkroczył Winnicki.

– Zacznijmy od tego, jak długo znaliście państwo Marię Markowską?

– Osobiście poznałem Marysię ponad dziesięć lat temu – powiedział Piotr. – Zaprosiła mnie do swojego programu po tym, gdy wystąpiłem w naszym wspólnym filmie – mówiąc to, spojrzał z uśmiechem na Katarzynę. Jednak ona nawet nie zareagowała.

– Jakie były wasze relacje? – pytał dalej Marcin.

– Trudno mówić o relacjach. Marysia była specyficzną osobą.

– Co pan chce przez to powiedzieć?

– Była konkretna i sztywna w swoich oczekiwaniach wobec innych. Szanowała tylko ludzi, którzy według niej robili dobre i ambitne projekty. Natomiast gdy podejmowali zawodowo inne kroki, niż ona sobie wyobrażała, to tracili szacunek w jej oczach. Wtedy przestawała o tej osobie dobrze mówić i bezwzględnie ją piętnowała. Nie lubiła komercyjnych projektów – tłumaczył aktor, ale było widać, że myśli nad każdym wypowiedzianym słowem.

– Piotr, nie baw się w dyplomację, bo to już nie ma sensu – wtrąciła Katarzyna, nie odrywając wzroku od

filiżanki. – Trzeba szczerze powiedzieć, że Maryśka była samotna i nieszczęśliwa, dlatego była jędzą.

Stankiewicz przytaknął jej głową.

– Zazdrościła tym, którym się udało w życiu prywatnym. Ona miała tylko życie zawodowe i dla niej tylko to miało znaczenie – kontynuowała, chłodno przerzucając wzrok od Natalii do Marcina. – Kiedyś zniszczyła karierę pewnej młodej aktorki tylko dlatego, że ta po dobrym debiucie filmowym zaszła w ciążę. Wtedy Markowska grzmiała w swoim programie o tym, że młoda aktorka zdecydowała się na macierzyństwo, bo nie miała więcej talentu aktorskiego. Jej gadanie doprowadziło do tego, że reżyserzy i producenci bali się potem zatrudniać tę dziewczynę. Wierzyli słowom rozgoryczonej życiem starej panny.

– Nie lubiła jej pani? – zapytała znacznie łagodniej Natalia.

– Nie. Wydawało jej się, że ma monopol na prawdę. Myślała, że może mówić, co chce, nie oglądając się na nikogo – odpowiedziała Kuligowska chłodno. – W naszym środowisku jest mało ludzi, którzy ją tolerowali, bo o lubieniu nie mówię. Tacy masochiści nie istnieją. Jeśli ktoś będzie wam wmawiał, że ją lubił lub szanował, jest kłamcą.

– A pani jak długo ją znała? – Natalia zadała to pytanie specjalnie, aby aktorka musiała na głos powiedzieć o różnicy wieku, która ją dzieli z mężem. Chciała się zorientować, czy stanowi to dla kobiety problem. Kuligowska wbiła w nią wzrok i dopiero po chwili odpowiedziała:

– Pierwszy raz rozmawiałam z nią ponad dwadzieścia lat temu. Byłam młoda, głupia, nie znałam tego świata, więc dałam się zwieść tej pożałowania godnej dziennikarce.

– Konkretnie coś pani zrobiła?

– Latami mówiła i pisała, że tylko wydaje mi się, iż jestem czymś, co przypomina aktorkę. Według niej ulotną urodą nadrabiam braki techniczne, dlatego tylko na rolę w miernym serialu było mnie stać – odpowiedziała Katarzyna, znowu patrząc w filizankę. – Teraz natomiast miała uwagi do naszego stylu życia i w ogóle do tego, że jesteśmy małżeństwem. No, ale cóż, znacie przysłowie, że jak się chce psa uderzyć, to kij się zawsze znajdzie.

– O mnie też po komercyjnych filmach już miała niepochlebne zdanie, które powtarzała nieustannie. Mimo że zagrałem w dwóch największych hitach filmowych ostatnich dziesięciu lat, ona wyzywała mnie od aktorskich miernot. – W głosie Stankiewicza słysząc było dumę połączoną z rozzaleniem.

– Dlatego unikaliśmy z nią spotkań. Robimy swoje i jesteśmy szczęśliwi – dopowiedziała niemal teatralnie Kuligowska.

– Gdy chwilę temu zaczęliśmy z panem rozmawiać, podał pan w wątpliwość to, że fragment artykułu dotyczący was, który znalazł się dziś w sieci, faktycznie pochodził z książki pani Markowskiej. Skąd pan wie, że to nie ona go napisała? – zapytał znienacka Marcin.

– Od jakiegoś czasu słysząc było plotki, że Marysia chce napisać książkę, która będzie demaskować prawdę o życiu ludzi z pierwszych stron gazet. Ale nikt z nas w to

nie wierzył. Wątpiliśmy, że byłaby w stanie napisać taką chałę. Stałaby się persona non grata w tym środowisku. Jej program musiałby zniknąć z anteny, bo kto by się odważył przyjść do niej na rozmowę? A poza tym my się nie spodziewaliśmy, że o nas napisze, gdyż prywatnie o nas niewiele wiedziała – mówił Piotr jakby wyuczoną formułkę.

– Pan żartuje? – Natalia się zdziwiła. – O państwu przecież wszystkiego można się dowiedzieć z internetu, i to za sprawą was samych. Show-biznesem się nie interesuję i od wczoraj prowadzę tę sprawę, a dzięki researchowi w internecie mam poczucie, jakbym was znała jak własną rodzinę.

– To, że widziała nas pani na zdjęciach z imprez, nie oznacza, że pani nas zna. Zdjęcia, które znajdują się w internecie, nie obnażają prywatności – odezwała się zimno Kuligowska.

Natalia przewróciła oczami. W życiu najbardziej denerwowało ją kłamstwo w żywe oczy.

– Proszę wpisać w wyszukiwarkę moje imię i nazwisko, to zobaczymy, czy znajdzie pani moje zdjęcia w łóżku z mężem – odpowiedziała złośliwie Natalia, co spowodowało ponowne podniesienie temperatury w pokoju, dlatego Winnicki raz jeszcze postanowił przejąć pałeczkę.

– Nie doszły was słuchy, że wasze prawdziwe, nie to internetowe, życie stanowi jeden rozdział jej nowej książki? – zapytał, obserwując ich reakcje.

– Co mogłaby o nas napisać? To, że według niej bierzemy udział w zbyt wielu wydarzeniach medialnych? Albo że gramy w filmach czy serialach, które nie są ze

stacji, w której ona pracuje, więc są be? – odpowiedziała nerwowo Katarzyna.

– Czyli bylibyście zaskoczeni, gdyby okazało się, że ten opublikowany w sieci fragment pochodził z prawdziwej książki pani Markowskiej? Sugerujecie, że to fałsz? – upewniła się Natalia.

– Zdecydowanie! W tym fragmencie kłamstwo goni kłamstwo! – odpowiedziała ponownie teatralnie Katarzyna.

Natalia głośno westchnęła.

– A co państwo robiliście od czwartku popołudnia do piątku rano? – odezwał się Marcin.

– Jesteśmy podejrzani o zabicie Marysi? – Piotr wstał z fotela i przeszedł przez cały pokój, aby nalać sobie szklanek wody.

Natalia ponownie miała okazję podziwiać go w pełnej krasie. Sylwetkę miał idealną, poruszał się z męską gracją. Łatwo można było zapomnieć o tym, jakim był kłamcą i oszustem.

– Wszyscy są podejrzani – odpowiedział Winnicki. – Świadkowie widzieli w dzień jej śmierci, że odwiedzili ją blondynka i postawny mężczyzna – mówił spokojnie, widząc, jak w Katarzynie narasta napięcie.

– Nawet gdybyśmy chcieli, tobyśmy tej wiedzy nie zabili. Większą męką dla niej było życie niż śmierć – skomentowała. – A jeśli pan potrzebuje naszego alibi, to proszę w recepcji hotelu poprosić o wykaz naszych zabiegów. Nasz agent może również przysłać listę spotkań, które odbyliśmy od czwartku.

– Oczywiście sprawdzimy to – odpowiedziała Natalia i nagle zmieniła temat. – A jak pani ciąża?

Kuligowska zastygła. Przez chwilę w milczeniu wpatrywała się w Natalię, po czym odezwała się z wystudiowanym uśmiechem:

– Dziękuję, wszystko dobrze. To trzeci miesiąc.

Natalia kiwnęła głową z udawanym zrozumieniem.

– Gdy byłam w ciąży, to poranna kawa wzmagała u mnie mdłości, a picie alkoholu nie wchodziło w grę.

– O co pani chodzi? – Kuligowska zdenerwowała się i odstawiła filiżankę z kawą na mały stolik przy fotelu.

Natalia wyjęła z kieszeni komórkę, przesunęła palcem po ekranie wyświetlacza i pokazała zdjęcie z wczorajszego z balu. Aktorka stała „na ściance” w białej obcisłej sukience, trzymając kieliszek z czerwonym winem. Po ciężarnym brzuchu nie było nawet śladu.

– Trzymałam to wino dla towarzystwa.

Natalia kiwała kpiąco głową i zmieniła wyraz twarzy.

– No dobra. Skoro pani trzyma się swojego i brnie w kłamstwa, to na otrzeźwienie coś państwu pokażę, abyście mieli świadomość, że wiemy o was więcej niż to, co wyczytaliśmy w internecie. Sądzę, że pan tym będzie bardzo zainteresowany. – Wyjęła z papierowej teczki kilka zdjęć i dokumentów i położyła je przed aktorami na niskim stoliku. Stankiewicz dołączył do żony, która już nachylała się nad stolikiem. – Bardzo proszę.

Para przez chwilę czytała rozłożone kartki. Kuligowska robiła się blada, a Stankiewicz czytał raz po raz jedno zdanie, jakby nie rozumiał słów.

– Co tu jest grane? – odezwał się zdenerwowany. – Czy ktoś mi może to wyjaśnić? Kaśka?

Kobieta milczała. Natalia odczekała chwilę i ruszyła z wyjaśnieniami:

– Skoro żona nie ma cywilnej odwagi, to ja panu pomogę zrozumieć. Byłam w ciąży i wiem, jak wyniki kobiety w takim stanie powinny wyglądać. W krótkiej wersji sprawa wygląda tak, że pana żona ma, ale urojoną ciążę. Test ciążowy, który pan widzi przed sobą i zapewne został on panu pokazany przez żonę trzy miesiące temu, nie należy do pani Katarzyny. Pani Kuligowska zapłaciła za zrobienie tego testu kobiecie w ciąży widocznej na zdjęciu. – Wskazała palcem fotografie, na których Katarzyna rozmawia z kobietą w ciąży, na kolejnym zaś ujęciu wręcza jej pieniądze, a tamta przekazuje test. – Drugi dokument to kartoteka medyczna pana żony od jej ginekologa, u którego była ostatni raz, niech spojrzę na datę, dokładnie miesiąc temu. Z dokumentu wynika, że pani nie jest w ciąży ani w niej nie była.

– To jest niezgodne z prawem! Skąd macie moją dokumentację medyczną?! – krzyknęła Kuligowska. – Obowiązuje tajemnica lekarska!

Piotr ponownie przyjrzał się zdjęciom i skanom.

– To wszystko pochodzi z materiałów zgromadzonych przez panią Markowską – wyjaśniła Natalia. – A co najciekawsze, to jest dopiero początek góry lodowej.

Tu zamierzała przejść do kolejnego etapu demaskowania ich kłamstw, gdy nagle Piotr krzyknął:

– Ty suko! – Nie odrywał wzroku od fotografii. – Wiedziałaś, że zostałem z tobą tylko ze względu na dziecko! Od trzech miesięcy wmawiasz mi, że będę ojcem! Pieprzysz mi, jaką będziemy udaną rodziną, mimo że wiesz, że nie chcę już z tobą być!

– Piotr, chciałam, abys dał nam jeszcze jedną szansę, abysmy mogli stworzyć to, o czym zawsze marzyłeś –

odpowiedziała Katarzyna nad wyraz spokojnie.

– Jak sobie to wyobrażałaś? Co byś powiedziała za miesiąc lub dwa, gdy brzucha by nie było? A może surogatkę opłacałaś i chciałaś stworzyć szopkę ze sztucznym brzuchem? – mówił cały czas podniesionym głosem.

Po dystyngowanym i opanowanym mężczyźnie nie było śladu. Aktor wręcz kipiał ze złości. Natalia i Marcin nie odzywali się. Liczyli, że w nerwach coś im się interesującego wymysknie.

– A nie, nie! Zaraz! Już wiem, jak by to było! – kontynuował Stankiewicz. – Znając ciebie, odwaliłabyś inne show! Za tydzień nastąpiłoby tragiczne poronienie, które rzecz jasna bardzo byś przeżywała. Natomiast ja bym się tobą musiał opiekować, bo nie wypada od razu po poronieniu olać stukniętej pindy.

– Cały czas miałam nadzieję, że zajdę w ciążę – powiedziała Katarzyna płaczliwym już głosem.

– Ciekawe jak, skoro nie spałem z tobą od dobrego miesiąca! Rzygać mi się chce, kiedy na ciebie patrzę! – krzyczał. – Nie będę cię dłużej ciągnął za sobą. To koniec.

Katarzyna cały czas próbowała panować nad emocjami, jakby to, co mówił Piotr, jej nie dotyczyło. Dlatego policjanci nie spodziewali się, że Kuligowska w ich obecności odważy się na osobiste wyznanie.

– Kocham cię. Zrobię wszystko, abyś mi wybaczył i żeby mogło być jak dawniej. Żebyśmy jeszcze mogli mieć dziecko.

– Nigdy nie będzie jak dawniej, bo kiedy myślę o tobie, to mnie mdli – odpowiedział z pogardą Piotr. – A na dziecko to ty już za stara jesteś. Nawet mi się nie śni, aby

cię ponownie tknąć! Ty mnie kochasz? Zabawne, bardzo zabawne – mówił z udawanym śmiechem. – Ty kochasz tylko siebie i tę jebaną popularność. Gdyby ktoś inny mógł ci zapewnić większą sławę, tobyś mnie olała ciepłym moczem.

Początkowy dżentelmen przepadł bezpowrotnie. Teraz Natalia spostrzegła tę drugą jego twarz, o której tak dużo pisała Markowska. Zobaczyła, że po policzkach Kuligowskiej płyną łzy, ale zacięcie w oczach pozostało. Uznała więc, że jest to odpowiedni moment, aby wyjąć z koperty zdjęcia dotyczące Piotra. Katarzyna była manipulantką, ale w obliczu materiałów, które posiadali, nie można było dać Stankiewiczowi satysfakcji, że on jest bez winy, krystaliczny i idealny. Jednak zanim pokazała kompromitujące go fotografie, zapytała:

– Czy zna pan Julię Kwiatkowską? Elizę Radwan? Klaudię Zawadę? Ninę Barczyk? – Teatralnie przerwała, spoglądając na niego. – Zresztą nie wiem, czy jest sens, abym czytała wszystkie nazwiska. Lepiej zaprezentuję te osoby na ciekawych zdjęciach.

Powoli zaczęła rozkładać fotografie.

– To aktorki, z którymi pracowałem – odpowiedział z gniewną nutą w głosie.

– Proszę przyrzeć się dokładniej. Czy te zdjęcia przedstawiają zaangażowane próby?

Piotr nachylił się nad stolikiem, a wraz z nim zaciekawiona Katarzyna.

– Ty świnio! – wrzasnęła. – Wiedziałam, że mnie zdradzasz, ale że z nimi wszystkimi? Te młode siksy patrzyły mi w twarz na premierach, pokazach i rautach. Uśmiechały się i prawiły komplementy, a waliły się

z tobą! I ty masz czelność prawić mi morały? Wyzywać mnie? – Zrobiła przerwę na oddech, jeszcze raz spoglądając na zdjęcia, po czym krzyknęła jeszcze głośniejsze. – No, kurwa, pięknie! Magda Kurnikowska też? Zastrana pani producent! Ale dobrej roli nie umiała ci załatwić! Same gówniane!

– Czepiasz się moich ról, a ty co? Gwiazda ze spalonego teatru. Gdyby nie ja, to już dziesięć lat temu słuch by o tobie zaginął. Musiałabyś siedzieć na kasie w supermarkecie – odgryzł się jej Piotr.

Katarzyna zamachnęła się i z całej siły uderzyła go w ramię. Stankiewicz nie zareagował. Marcin spojrzał na Natalię, ale ona gestem ręki pokazała, że jeszcze nie czas na interwencję.

– Dziwkarz! – Kuligowska rzuciła w męża ozdobną poduszką.

– Jesteś ostatnią starą babą w moim życiu, którą tykałem. Zdesperowana stara rura! – odpowiedział gniewnie Piotr, podkreślając słowo „stara” za każdym razem.

Katarzyna ponownie się zamachnęła, ale Natalia chwyciła ją za nadgarstek. Po lekturze tekstu Markowskiej wiedziała, że bójki w wykonaniu tej pary lubią się intensyfikować.

– Mam obowiązek zareagować, gdy widzę napaść na drugiego człowieka. Choć, jak widać na tych zdjęciach, nie jest to pierwsza wasza kłótnia, w czasie której dochodzi do rękoczynów. – I pokazała kolejny plik zdjęć, na których widać było, jak Piotr i Katarzyna się kłócą. Ona wymierza mu ciosy, on łapie ją za nadgarstki, popycha na ziemię i odchodzi. – Po waszej żywej

i wybuchowej reakcji sędzę, że nie mieliście świadomości, że pani Markowska miała takie zdjęcia, jak również inne fotografie, na przykład jak pan miło spędza czas w Kristal Club z ekskluzywnymi damami. – Natalia pokazywała zdjęcie za zdjęciem. Nie wiedziała dlaczego, ale sprawiało jej to satysfakcję. Miała świadomość, że za każdym razem dolewa oliwy do ognia. Chciała, aby któreś z nich w końcu pękło i powiedziało prawdę o morderstwie.

– Jesteś pieprzonym zbrodnicem! – wrzasnęła Katarzyna, rzucając w męża plikiem zdjęć. – Powinieneś się leczyć! Nie wystarczyło ci obracanie tych wszystkich młodych aktoreczek?

Natalia stanęła między nimi. Czuła się jak sędzia na ringu bokserskim.

– Ktoś, kto ma tę książkę, wie to co my. Czy tego nie opublikuje, nim go złapiemy, to nie gwarantuję. Poza tym mamy sporo faktów o was, których nie ujawnialiście tak ochoczo w internecie. Za niektóre grzeszki moglibyście otrzymać wyroki. Oboje. Jeśli cały rozdział wypłynie, to po was. Wtedy udawana ciąża czy zainteresowanie prostytutkami to będzie wasz najmniejszy problem. Trochę was poniosło, a na wszystko dowody zgromadziła pani Markowska. Wiedziała, że bez nich wszystkiego się wyprzecie. Musiała się ubezpieczyć – odezwał się po dłuższej chwili Marcin.

– Niezły syf – skomentowała Natalia. – Mam nadzieję, że się opłacało.

Wtem Katarzyna niespodziewanie rzuciła się na Piotra. Przewróciła go, usiadła na nim okrakiem i na ślepo zaczęła okładać pięściami. Zaskoczony tylko

osłaniał się przed ciosami. Natalia i Marcin wkroczyli do akcji. Niełatwo było odciągnąć wzburzoną kobietę od leżącego mężczyzny. Siłę miała ogromną. Szarpała się i wiała. Po dłuższej chwili została spacyfikowana i posadzona z dala od męża, któremu płynęła strużka krwi z rozciętej wargi.

Przez dłuższą chwilę wszyscy głęboko oddychali.

– Ma pani przerąbane! – odezwała się gniewnie Natalia. – Właśnie udowodniła pani, że jest zdolna do takiego ataku, jakiego morderca dopuścił się na Markowskiej. Zgłosi się pani na komendę złożyć odciski palców.

– Co? Nie zabiłam jej, bo i po co?

– Świadek opowiadał, że jednym z gości w dniu morderstwa była kobieta, blondynka. A z tym, co teraz pani zaprezentowała, składa się w jedną całość – tłumaczył Marcin.

– Nigdzie nie pójdę. Odwalcie się.

– Jeśli do jutra pani się nie zgłosi, to prokurator wyda nakaz doprowadzenia pani do aresztu – podsumowała Natalia. – To może przysporzyć pani popularności, ale tylko chwilowej.

Katarzyna nie odezwała się już.

– Państwo razem to na obrazku dobrze wyglądacie, ale w końcu udawanie to wasz zawód. Trochę mnie dziwi, że postanowiliście zagrać swoje życie. Chyba musieliście być nieszczęśliwi sami ze sobą – mówiła Natalia, przyglądając się raz jednemu, raz drugiemu. – Pani Markowska to wiedziała, dlatego miała ochotę to opublikować. Była doskonałą obserwatorką, miała intuicję. Oszustów medialnych wyczuwała na kilometr.

Choć w jednej kwestii się z nią nie zgadzam. – Piotr i Katarzyna słuchali w ciszy w różnych końcach pokoju. – Twierdziła, że jesteście kiepskimi aktorami, a w moim mniemaniu jesteście doskonali. Odwaliliście życiowe role godne Oscara.

– Każdy by chciał mieć takie życie jak my – wyjaśnił Piotr, przykładając do wargi białą chusteczkę.

– Proszę wybaczyć, ale jest pan taki ładny, a plecie pan takie idiotyzmy. Nie sądzę, aby takie życie było szczytem marzeń, nawet dla was. Jestem przekonana, że kiedy wieczorem zostajecie sami, to nie umiecie ze sobą wytrzymać, bo nie wiecie, kim jesteście. Każda chwila musi być udręką. Ja wam współczuję, nie zazdroszczę.

Po chwili konsternacji i milczenia Natalia odezwała się do Marcina.

– Widzieliśmy już wystarczająco i mamy materiał na odpowiedni raport. – Po czym odezwała się jeszcze raz do Katarzyny: – A na panią do jutra czekamy na komendzie.

Bez dalszej dyskusji skierowali się do wyjścia. Marcin złapał za klamkę, ale gdy już mieli wychodzić, odwrócił się w stronę Piotra.

– Zapewniam pana, że jeśli książka się ukáže, to jesteście bezpowrotnie spaleni.

I wyszli, nie czekając na reakcję aktorów.

Na dole Natalia rzuciła do recepcjonistki, która wiodła za nimi wzrokiem:

– Do zobaczenia. Zapewne nie jest to nasza ostatnia wizyta.

Kobieta skinęła ze zrozumieniem głową.

Gdy siedzieli w samochodzie, Natalia zaczęła się na głos zastanawiać:

– Ciekawe, jak teraz to rozegrają.

Marcin spojrział na nią i uśmiechnął się z zaskakującą pobłażliwością.

– Będą chcieli na tym zarobić. Tak rozegrają rozstanie w tabloidach, że jeszcze przez pół roku będą ukazywać się wywiady i zdjęcia z nimi. Kolejne pół roku media będą śledzić ich indywidualne poczynania na gruncie prywatnym. Jeszcze rok czeka ich wysoka popularność. No, chyba że faktycznie te materiały zostaną upublicznione.

– Mieści ci się to w głowie, aby być z kimś tylko po to, aby mieć popularność i rozpoznawalność? – zapytała Natalia.

– Oni niczym nie różnią się od prostytutek. Tak samo się sprzedają. Kiedy mieszkaliśmy w domu rodzinnym, to Zosia ciągle opowiadała o takich ludziach. Od dziecka fascynowała się tym światem. Często mówiła, że związki pomiędzy tymi ludźmi są układem i umową. Wymyślają sobie taki sposób na zarabianie, taki rodzaj pracy, a często mają alternatywne życie, w tajemnicy, poza publiką.

Natalia nigdy nie interesowała się znanymi ludźmi. Nawet gdy była nastolatką, nie miała swojego idola jak koleżanki z klasy. Nie wnikała w życie ludzi, o których się mówiło, gdyż uważała to za niepotrzebną stratę czasu.

– Chcesz mi powiedzieć, że granie życia to jest ich praca, a życie, które jest ich realnym, pozostaje anonimowe i praktycznie nikt o nim nic nie wie? – upewniała się.

– Mniej więcej, choć w wypadku Kuligowskiej i Stankiewicza mogło być tak, jak napisała Markowska. Katarzyna zorientowała się, że związek z Piotrem jest jej szansą na powrót do popularności. Nie miała oporów, aby się zakręcić dookoła niego, bo musisz przyznać, że Stankiewicz jest przystojny. Lepszy młody przystojniak niż ktoś w typie Hugo Hefnera – tłumaczył Winnicki. – Ona wizualnie też nie jest najgorsza, więc gdy się zorientował, że pokazując się z nią publicznie, podskoczą mu słupki popularnością, co przekłada się na finanse, to również w tej szopce postanowił wziąć udział.

– Ale chyba między sobą się nie dogadali, że jest to układ. Każdy myślał o sobie, ale też chcieli wierzyć, że jednak są prawdziwą parą – rozważała Natalia.

– Nie opracowali strategii. Choć i tak dobrze udawali przed sobą wzajemnie.

– Czytaliśmy i oglądaliśmy sporo wywiadów z nimi. Mówili i opowiadali o intymnych sprawach. Doskonale stworzyli poczucie zgranej pary, innej niż wszystkie. To pierwsi celebryci, których poznałam, ale już współczuję twojej siostrze. Jeśli znajdzie sobie kogoś z tego środowiska, to zawsze może mieć wątpliwość, czy związał się z nią, bo ją kocha, czy dlatego, że razem tworzą atrakcję, za którą się płaci. Jak w cyrku.

– Bo to jest współczesny rodzaj cyrku. Show-biznes można nazwać nowoczesną formą widowiska jarmarcznego. Ale myślę, że Zośka jest sprytna, więc znajdzie sobie bogatego i wpływowego pana, ustawiając się na całe życie. – Marcin zaczął się śmiać, a po chwili dodał: – Myślisz, że Kuligowska może być naszą podejrzaną?

– Możemy brać pod uwagę, że to ona była tą blondynką, o której mówiła Lasocka, ale morderczynią raczej nie jest. Przyjrzałam się jej. Morderca powinien mieć zadrapania na rękach lub na szyi, a Kuligowska w tych miejscach nie miała żadnych skaleczeń.

– Ale byłoby fajnie, gdyby udało się w bazie DNA zidentyfikować ją z naskórka.

– Optymizm nowicjusza.

*

Natalia wcisnęła na panelu w windzie symbol drugiego piętra.

– Kierunek laboratorium – wyjaśniła, gdy zobaczyła zaskoczenie na twarzy Marcina. – Może Ala coś powie o tym naskórku spod paznokci, a potem do techników.

*

Marcin bywał w laboratoriach kryminalistycznych, ale tylko w Ameryce, więc teraz był trochę rozczarowany. Było tu ciasniej, mniej sprzętu i stanowisk pracy. Ale ogólnie robiło dobre i profesjonalne wrażenie, więc pomyślał, że może nie będzie tak źle, jak opowiadali mu koledzy w szkole.

Na ich widok dziewczyna o rudych krótkich włosach i piegowanej buzi uśmiechnęła się.

– Dzień dobry, pani komisarz – zawiesiła głos, bo zauważyła Marcina za plecami Natalii, ale po kilku sekundach znowu się odezwała. – Nie będzie pani zadowolona z tego, co mam.

– Cześć – rzuciła Natalia. – To jest mój nowy partner, aspirant Marcin Winnicki. Uczył się w Stanach, więc

może doznać szoku, widząc nasze laboratorium.

Dziewczyna wyciągnęła do niego rękę.

– Alicja Walczewska. Musisz mieć dobre układy, jeśli trafiłeś pod skrzydła pani komisarz – stwierdziła i zwróciła się do Natalii. – Wcale nie odstajemy tak bardzo od amerykańskich laboratoriów.

– Miło mi. – Marcin uścisnął jej dłoń. – Nic nie zrobiłem, aby Natalia mnie przygarnęła, ale już wiem, że miałem spore szczęście. A co do drugiej sprawy to wiem z doświadczenia, że bardziej liczy się umysł i wiedza niż rozmach laboratorium. W jednym z amerykańskich instytutów kryminalistycznych był kiedyś człowiek, który z trudem włączał i wyłączał laptopa, ale trzymali go w tej pracy, bo był bratankiem gubernatora stanu. Wyrzucone pieniądze na faceta, który nawet nie wiedział, jak wiele może dokonać ze sprzętem, który miał w laboratorium. Dobrze, że pozostali robili doskonałą robotę.

– Bystrzak. – Alicja była pod wrażeniem.

– Dobra, do rzeczy – odezwała się Natalia. – Coś masz?

– Niewiele – zaczęła rudowłosa dziewczyna. – Z naskórka udało się wyodrębnić DNA, ale właściciela nie ma w systemie.

– Cholera, tego się spodziewałam.

– A choć wiemy, czy DNA należy do kobiety, czy mężczyzny? – zapytał Marcin.

– Niestety tego wam w tej chwili jeszcze nie powiem. To, że udało mi się tak szybko wyodrębnić DNA, to cud. Doktor Opaliński ma nadmiar klientów, więc jest co robić – odpowiedziała ze smutną miną. – Ale w ciągu kilku dni

powinnam znać płeć, a może nawet uda się ustalić kolor włosów czy oczu.

– Do tego czasu zostaje nam zmysł obserwacji jako główne źródło wiedzy – stwierdziła zgryźliwe Natalia.

– Przykro mi, pani komisarz, ale wie pani, jak tu praca wygląda – odpowiedziała Ala.

– Jak papier toaletowy. – Machnęła ręką zrezygnowana. – Szara, długa i do dupy. To idziemy zapytać, czy jest jakiś traf przy odciskach.

Winnicki przytaknął głową i ruszył za Natalią, na pożegnanie machając uśmiechniętej Alicji.

Sprawnie przeszli do gabinetu, w którym technicy kryminalni zajmowali się między innymi zabezpieczaniem odcisków palców. Spory gabinet mieścił się kilka drzwi dalej od laboratorium.

Natalia weszła bez pukania. Na jej widok trzech mężczyzn instynktownie oderwało się od pracy.

– Witam, jakieś postępy w mojej sprawie?

– Pani komisarz, mimo że panią lubimy, to jest pani wrzodem na dupie – odezwał się najstarszy z mężczyzn. Marcin odruchowo spojrzał na Natalię, ale ona nie zareagowała, więc słuchał dalej. – Pracy dla całej komendy od zajebania, ale kiedy pani zaczyna nową sprawę, to nie ma innych priorytetów. Rzucamy wszystko i jesteśmy na pani usługi.

– Panie Adamczyk, ile pan traci czasu i energii na gadanie po próżnicy – odcięła mu się tym samym tonem.

– Co za małolat się za panią ciągnie? Czyżby w końcu ktoś pojął, że baba w policji potrzebuje wsparcia umysłowego? – Mężczyzna nie odpuszczał, przyglądając się Winnickiemu. – Pani komisarz i jej efekty pracy już

odbiły się szerokim echem. O naszej komendzie było głośno – starał się jej dopiec.

Natalia poczuła przyływ złości.

– Mam nadzieję, że los się nad nami szybko zmiętuje i zmieni pan piętro na to z chłodnią – nie pozostała mu dłużna.

Nagle wtrącił się innym technik, który siedział przy mikroskopie:

– Mamy odciski z rękodzięci, ale zero trafień w bazie, więc chyba nic to pani nie daje.

– Zbyszek i Rafał są w domu denatki. Zabezpieczają pozostałe ślady, tylko po co? – odezwał się trzeci mężczyzna, o długich włosach spiętych w kucyk.

– Po to, że niebawem do bazy wpłynie wiele nowych odcisków palców, dzięki którym będzie można dowiedzieć się, czy dana osoba była na miejscu zabójstwa, czy nie – wyjaśniła bez cienia złości Natalia. – Od czegoś trzeba zacząć. Jeśli nie ma właściciela odcisków w bazie, to trzeba go do niej wprowadzić. Do jutra ma się zgłosić do was kobieta, Katarzyna Kuligowska, więc od razu zróbcie porównanie. Pewnie jeden z was też będzie musiał podjechać do hotelu, aby zebrać odciski od wszystkich podejrzanych, ale jeszcze muszę uzgodnić logistykę.

– Żyjemy, aby pani pomagać – powiedział znowu złośliwie ten najstarszy.

– I niech ta myśl pana prowadzi.

Natalia nie czekając na kolejną ripostę, wyszła z gabinetu, a za nią zaskoczony Marcin.

Po chwili milczenia, w windzie Winnicki nie wytrzymał:

– Co jest grane z tym kolesiem?

– Ten zgryźliwy fiut to Adamczyk. Straszna menda. Zawsze wszystko robił i robi, aby innym dowalić.

– Zrobił ci coś?

Natalia spojrzała na kolegę.

– Zrobił mnie, zrobił mojemu ojcu, a także i mężowi. Przy każdej nadarzającej się okazji donosi na kolegów. To były ubek, więc kablowanie i inwigilację ma we krwi. Ma już swoje lata i musi dociągnąć do emerytury. Nie wiem, jak młodziki z nim dają radę, ale chyba dlatego, że milczą.

– Jak to możliwe, że go nie wywalili lub nie przenieśli po osiemdziesiątym dziewiątym?

– Plecy. Komendant lubi wiedzieć, co gdzie się dzieje. Gdyby z czegoś wybuchła większa afera, to on nie będzie zaskoczony – odpowiedziała bez wahania. – Radzę ci unikać Adamczyka, a gdybyś musiał z nim coś załatwiać, to konkretnie i krótko.

– Dlatego kolejna osoba wypomina ci sprawę z przeszłości? – zapytał nieśmiało.

– Naczelnik kazał ci mnie wybadać? – odpowiedziała podejrzliwie.

– Nie – obruszył się – po prostu widzę, że ta sprawa cię denerwuje, więc pytam. Nie jestem wtyczką.

Wysiedli na swoim piętrze i ruszyli do biura.

Komórka Marcina zawibrowała, więc wyjął ją z kieszeni marynarki i powiedział na głos:

– Zośka pisze. – Zamilkł, aby przeczytać treść i powiedział ze zdziwieniem. – Bez żartów.

– Co się stało? – zapytała zaciekawiona Natalia.

– Mamy wejść na Facebooka, na profil Katarzyny Kuligowskiej, bo napisała o naszej wizycie u nich.

– Odpalaj komputer – wydała polecenie. – Znasz się na Facebooku?

– Tak. Założyłem sobie tam konto, gdy byłem w Ameryce. Fajna sprawa. Dzięki temu mam stały kontakt ze wszystkimi kolegami, z którymi byłem na szkoleniu. Byli to ludzie z całego świata – tłumaczył Marcin w oczekiwaniu, aż komputer będzie gotowy do pracy. – Jest... dobra... wchodzę... czekaj... czekaj... Jest.

Kochani!

W obliczu ogromnej liczby wiadomości, które otrzymujemy od Was, w imieniu własnym, jak i Piotra chciałam odnieść się do ostatnich tragicznych wydarzeń dotyczących niezrozumiałej śmierci Marii Magdaleny Markowskiej. Jak również pragnę ustosunkować się do wpisu, który ukazał się dziś na stronie www.fejmlife.pl. Jesteśmy Wam winni wyjaśnienia, gdyż zawsze mamy w Was oparcie. Jesteście najwspanialszymi fanami na świecie i nie chcemy, abyście żyli w strachu o nas.

Zacznę od tego, że z wielkim smutkiem i rozpaczą przyjęliśmy wiadomość o nagłej śmierci naszej cenionej koleżanki Marysi Markowskiej. To niepowetowana strata dla dziennikarstwa, zwłaszcza tego z zakresu kultury.

My, którzy znaliśmy ją od lat, od wczoraj non stop zadajemy sobie pytanie: dlaczego to ją spotkało? Wielu z nas bez niej by nie istniało. Wielu z nas pomogła rozwinąć skrzydła. Owszem, byli i tacy, którzy z trudem znosili jej krytykę, ale śmierci nikt jej nie życzył.

– No nie! Oni są nienormalni – krzyknęła Natalia.

Dziś była u nas policja, aby porozmawiać o Marysi. Udzieliliśmy im wszystkich informacji, które posiadamy na jej temat. Zapewniliśmy ich, że jesteśmy do dyspozycji i że z pełnym zaangażowaniem pomożemy. Zależy nam, aby dowiedzieć się, kto pozbawił życia naszą wieloletnią koleżankę. Detektywi, którzy byli dziś u nas, zrobili na nas doskonałe wrażenie – profesjonalistów z bogatą wiedzą i doświadczeniem. Jeśli cały czas będą prowadzić tak śledztwo, jak mieliśmy okazję dziś zobaczyć (w co nie wątpimy), to jesteśmy z Piotrem pewni, że morderca zostanie ujęty na dniach.

– Oż, kurna, ale nas zaszczyt kopnął. – Natalia aż kipiała ze złości.

Jeśli chodzi o tę drugą sprawę, to wielu z Was od rana pisze do mnie i do Piotra z zaniepokojeniem, gdyż wiadomości na stronie www.fejmlife.pl są dla Was szokujące. Możecie nam wierzyć, dla nas też! Chcieliśmy Was uspokoić. Wszystko, co tam przeczytaliście, jest kłamstwem, które nie może pochodzić z książki Marysi. Ona szanowała nas, a my ją. Nigdy nie napisałyby o nas takich oszczerstw. Może Maria była radykalna w swoich poglądach, ale nie była kłamczuchą, która chciałaby sprzedać książkę za cenę własnej godności. Jesteśmy z Piotrem głęboko zszokowani tym, że ktoś nas tak zaatakował, podszywając się pod Marysię.

WSTYD, WSTYD, WSTYD!

Doprawdy nie wiemy, dlaczego i po co? Od rana staramy się znaleźć odpowiedź, kim jest autor tej

wyssanej z palca historii. Czy komuś coś zrobiliśmy, aby nas darzył taką niechęcią? Zawsze staramy się żyć tak, aby nie robić nikomu krzywdy, więc nie rozumiemy, dlaczego ktoś chciał nas tak publicznie ośmieszyć.

NIECH TERAZ POSŁUCHA TEN PLUGAWY AUTOR I ZAPAMIĘTA SOBIE RAZ NA ZAWSZE:

My się nie damy zniszczyć, bo się kochamy. Obecnie jesteśmy w Krakowie, na wspaniałym wydarzeniu, jakim jest zjazd osobowości medialnych. Odpoczywamy, relaksujemy się i cieszymy spotkaniami z ludźmi, którzy mają dla nas dużo pozytywnej energii. Wraz z Piotrem tych, co nie mogą być tu z nami, pozdrawiamy oraz ściskamy. Nie martwcie się o nas, bo jesteśmy razem i wszystko przetrwamy.

Uściski i ucałowania.

Kasia

– Ja pierdołę! – odezwała się Natalia trochę nie w swoim stylu. – To jest niemożliwe! Tak bardzo bym chciała teraz upublicznić te wszystkie materiały, które o nich mamy. Przecież to jest nienormalne!

– Nie minęła godzina, kiedy od nich wyszliśmy, a oni zdążyli wymyślić całą tę mistyfikację – odpowiedział Marcin, nie odrywając wzroku od monitora. – Przekalkulowali straty, które by mieli, jeśliby teraz ogłosili rozstanie. W ten sposób potwierdziliby, że opublikowane materiały są prawdą. Pewnie jeszcze przez jakiś czas będą udawać, że jest między nimi bajka, a później ogłoszą separację. Jednak zanim to zrobią, będą musieli wymyślić medialny powód. A i nie

zapominajmy, że jeszcze muszą ogarnąć sprawę ciąży. Na tym też muszą zyskać.

– Psychole. Zmieniam zdanie. Myślę, że są zdolni do morderstwa w imię utrzymania tego bajzlu.

– Napisała o nas te wszystkie wspaniałości, bo uznała, że jeśli się podliże, to nie ujawnimy zdjęć i pozostałych materiałów. Nie wiedziała, że i tak nie możemy tego zrobić.

– Oby złodziej po tej farsie nas wyręczył.

– Mogę zadzwonić do Zośki? – zapytał Marcin. – Ona dziś znowu idzie na ten zjazd, to może poobserwuje tę dwójkę.

– Tak zrób, ale pamiętaj, że jeśli wyjdzie na jaw, że jesteś jej bratem, będzie spalona jako nasz obserwator – ostrzegła Natalia. – Ludzie zaczną ją omijać, więc im dłużej nikt nie doszuka się powiązania między wami, tym lepiej.

– Zośka wyjdzie z tego obronną ręką. Zrobi z tego szum, dla siebie. – Ponownie zobaczył zaskoczenie na twarzy partnerki. – Wspomnisz moje słowa, choć liczę na to, że jednak ominie nas ta atrakcja.

– Dziwni jesteście. – Natalia zaśmiała się.

*

Gdy Marcin rozmawiał z siostrą, Natalia porównywała listę gości, którą otrzymali od Tomaszewskiego, i zdjęcia od tajemniczego nadawcy. Szybko zorientowała się, że większość kobiet, które były na zdjęciach ze Stankiewiczem, były też obecne na zjeździe, więc doszła do wniosku, że trzeba z nimi zamienić kilka słów. Może one coś dorzucą od siebie o parze aktorów albo

o Markowskiej i tych materiałach. Nie wykluczała także, że dziennikarce udało się zdobyć te kompromitujące zdjęcia, bo miała zgodę i cynk od tych kobiet.

– Wracamy do pałacu – zarządziła, gdy zobaczyła, że Winnicki zakończył rozmowę.

– Dlaczego? – zapytał bez większego oporu, raczej z chęci poznania planów partnerki.

– Może te aktoreczki coś nam dopowiedzą o Stankiewiczu i jego żonie. A może będą coś mogły powiedzieć o relacjach Markowskiej z innymi. Młode osoby bywają spostrzegawcze – wyjaśniła.

– Nie będą szczęśliwi z powodu naszej wizyty. Właśnie Zośka powiedziała mi, że o dziewiętnastej jest spotkanie pod hasłem „Młode oblicza polskiego show-biznesu”.

– Trudno. To sprawa o morderstwo, a nie o kradzież ekskluzywnych majątek. – Natalia trochę się zdenerwowała, ale szybko zdała sobie sprawę, że to przecież nie wina Marcina, więc dodała: – Dziś porozmawiamy z dwiema, jutro z dwiema i jakoś pójdzie. – Powiemy im, aby były jutro w holu, w celu złożenia odcisków palców. Dostałam SMS-a, że jeden z techników ma być tam koło południa. Oby to nie był Adamczyk. Choć on zwyczajowo z fabryki dupy nie rusza.

Marcin wziął z obrotowego krzesła marynarkę, upewnił się, że ma kluczyki do auta i wzdychając ciężko, powiedział:

– No to idziemy.

W samochodzie Natalia starała się szukać kolejnych informacji w internecie na temat kobiet, z którymi zamierzali rozmawiać. Miała zrobione notatki na odwrocie fotografii, ale były one zdawkowe, bo Pinky Red

nie uznała tych kobiet za interesujące, aby się nad nimi rozwodzić.

– Stankiewicz nie jest wybredny. Nie ma określonego gustu co do kobiet – odezwała się po chwili.

– Dla niego ważne jest, aby kobieta dała się zaciągnąć do łóżka. To jego kryterium – powiedział Marcin, nie odrywając oczu od drogi, gdyż powoli w Krakowie zaczynały się godziny szczytu.

– Musimy włączyć koguta, inaczej zajedziemy tam w środku nocy i pocałujemy złote klamki w pokojach hotelowych – odezwała się Natalia, obserwując korek na ulicy.

Marcin wykonał to natychmiast

– Kierowcy właśnie nas przeklęli – skwitował.

*

Po niespełna piętnastu minutach zaparkowali na ulicy Świętego Jana przy Pałacu Bonerowskim.

Stała tam spora grupa małolatów, którzy czekali na wyjście którejś ze znanych osób. Policjanci przepchnęli się między nimi i stanęli przed drzwiami hotelu. Gdy pokazali do szyby legitymacje służbowe, odźwierny otworzył na tyle, że ledwie dali radę przejść.

– Przepraszam, ale te dzieciaki są w stanie wcisnąć się każdą szparą, byle tylko zdobyć wymarzony autograf – tłumaczył się odźwierny.

– Praca w trudnych warunkach – zagadnęła Natalia. – Powinien się pan starać o dodatek do pensji.

Ruszyli do recepcji, gdzie nadal tkwiła na swoim stanowisku ta sama recepcjonistka co przedpołudniem.

– Państwo ponownie u nas? – zapytała z nieukrywanym zdziwieniem.

– Chcemy porozmawiać z Julią Kwiatkowską i Elizą Radwan.

– Pani Kwiatkowska mieszka w pokoju numer czterdzieści, a pani Radwan w czterdzieści jeden na pierwszym piętrze – odpowiedziała bez chwili zastanowienia i wskazała ręką schody.

– Dziękujemy – odpowiedział jej z miłym uśmiechem Marcin, co kobieta odwzajemniła.

Po chwili stali już przed pokojem numer czterdzieści. Zapukali. Po kilku sekundach otworzyła im ładna, drobna brunetka ubrana w jedwabny kolorowy szlafrok. Rozmawiała przez telefon komórkowy. Kiedy ich zobaczyła, przerwała rozmowę.

– O co chodzi?

– Pani Julia Kwiatkowska? – zapytała Natalia.

– Tak. Słucham.

– Policja. Musimy porozmawiać.

Dziewczyna przypatrzyła im się z uwagą i rzuciła do słuchawki:

– Muszę skończyć, policja przyszła. – Rozłączyła się, otwierając szerzej drzwi.

– Komisarz Natalia Gwiazdowska i aspirant Marcin Winnicki – przedstawiła ich Natalia.

– No tak, przecież to wy wczoraj byliście na konferencji. W pierwszej chwili nie poznałam was – powiedziała dziewczyna znacznie miłszym tonem.

– Przyszliśmy porozmawiać o Marii Markowskiej oraz o Piotrze Stankiewiczu – zaczął Marcin.

– O Piotrze? – zdziwiła się dziewczyna, ale najpierw odniosła się do pierwszej sprawy. – O pani Markowskiej to niewiele wiem. Od niedawna gram w serialu pod tytułem „Z wielką troską”, więc mam mały dorobek aktorski. Pani Markowska nie była moją fanką.

– Co ma pani na myśli? – ponownie zapytał Winnicki, a Gwiazdowska rozglądała się po pomieszczeniu. W pokoju panował idealny, wręcz pedantyczny porządek. Dziewczyna miała każdą rzecz ułożoną jakby pod linijkę. Była mniej więcej w wieku siostry Marcina, więc tak doskonała czystość była zaskoczeniem. Po tym, co Natalia zobaczyła dzień wcześniej w mieszkaniu Pinky Red, tu było wręcz nienaturalnie sterylnie.

– Lubi pani porządek? – zapytała zniecierpliwiona Natalia.

Zanim Kwiatkowska odpowiedziała, instynktownie rozejrzała się po pokoju.

– Tak, tata był wojskowym, nie tolerował niechlujstwa. Od dzieciństwa tak mam w pokoju.

Natalia kiwała głową z uznaniem.

– Muszę panią wypożyczyć dla mojego syna, bo niedługo już nie będzie mógł otworzyć drzwi do swojego pokoju – powiedziała bezwiednie, ale zobaczyła pytający wzrok Winnickiego i wzruszyła ramionami.

– Wróćmy do pytania o panią Markowską. Dlaczego myśli pani, że dziennikarka pani nie lubiła? – powtórzył pytanie Marcin.

– Wiele razy w swoim programie i na blogu wspominała o mnie w pogardliwy sposób. Twierdziła, że nie mam szansy na nic ambitnego i że jest przekonana, iż wraz z zakończeniem serialu skończę jak Katarzyna Kuligowska – wyjaśniła, ale nie było widać, aby się tym

przejmowała. – Czy będzie państwu przeszkadzać, jeśli będę się malować? Niebawem muszę wyjść.

– Proszę bardzo, niech się pani przygotowuje – powiedział Marcin.

Julia wyszła na chwilę do łazienki, która mieściła się na końcu pokoju i po kilku sekundach wróciła dla salonu. Usiadła przy stoliku z wielkim przenośnym lustrem i jeszcze większą kosmetyczką.

– Nie miała pani ochoty utrzyć nosa Markowskiej? – zapytała Natalia.

– Nie interesowało mnie, co o mnie myśli. Ludzie, którzy oglądają serial, mnie lubią. Zarabiam dobrze, więc dlaczego miałabym się przejmować słowami starej panny, której nikt nie chciał? – odpowiedziała, nie przerywając malowania rzęs. – Pani Markowska w pewnym momencie przestała być obiektywna, a jej opinia była podyktowana kapryсами. – Przerwała, aby po raz kolejny precyzyjnie przeczesać rzęsy. – Jestem naturšczykiem. Do serialu trafiłam z castingu. Traktuję to jak świetną przygodę. Mam dwadziešcia trzy lata, jeszcze nie wiem, czy jest to mój wymarzony zawód. Teraz bawię się świetnie, więc mądrošci podstarzałej dziennikarki nie robiły na mnie wrażenia.

– A co pani może powiedzieć na temat swoich relacji z Piotrem Stankiewiczem? – Natalia zmieniła temat i z podziwem patrzyła, jak młoda dziewczyna rozczesywała szpilką sklezione rzęsy. Tego jeszcze nigdy nie widziała. Marcin zdaje się też nie, bo przy kaŹdym przyłożeniu szpilki do rzęs mrużył oczy, jakby się bał, że w chwili, gdy Julia wbije sobie ostre narzędzie w oko, i on poczuje ból.

– Z Piotrem pracowałam kilka razy w serialu. Występuję z nim epizodycznie – wyjaśniła, nie przerywając malowania tym razem powiek perłowym cieniem.

Gwiazdowska zrozumiała, że jeśli nie pokaże jej zdjęć, na których dziewczyna jest ze Stankiewiczem w intymnych relacjach, to nie doczekają się prawdy.

– A prywatnie nigdy nie mieliście bliskich relacji? – Dała jej kolejną szansę.

– Nie. Kiedy go poznałam, to już był żonaty, a Kuligowska pilnuje go. Boi się, że jej się urwie z łańcucha – wyjaśniła Julia, kładąc na twarz mieniący się podkład.

– Proszę spojrzeć – powiedziała teraz już poirytowana Natalia.

Rozłożyła przed Kwiatkowską sześć zdjęć, które przedstawiały ją i Stankiewicza w łóżku, nagich. W różnych fazach seksu.

– Czy na tych zdjęciach jest pani? – rzuciła złośliwie Gwiazdowska i obserwowała, jak wyraz twarzy dziewczyny się gwałtownie zmienia.

Julia przerwała intensywne wklepywanie pudru w twarz i przyglądała się bacznie rozłożonym zdjęciom.

– Skąd to macie? Kto to zrobił? Tak nie można!

– Te zdjęcia zrobił ktoś na zamówienie pani Markowskiej. Miały się znaleźć w jej książce, której celem było obnażenie prawdy o wybranych celebrytach – wyjaśnił Marcin i widząc szok na twarzy Juli, dodał: – Nie chodziło o panią, tylko o Stankiewicza i Kuligowską. Teraz proszę mówić prawdę. My wiemy więcej, niż się pani wydaje.

Julia przerwała malowanie, chwilę patrzyła na zdjęcia i w końcu powiedziała:

– To nie jest zwykły romans. Zakochaliśmy się w sobie. Spotykamy się raz na jakiś czas ukradkiem, bo Kuligowska naprawdę bardzo go pilnuje – mówiła przygaszonym tonem. – Niebawem powie żonie o nas, rozwiedzie się, a wtedy będziemy mogli myśleć o wspólnej przyszłości. On jest wyjątkowy. Szkoda go dla tej starej manipulantki.

Marcin z Natalią spojrzeli na siebie porozumiewawczo i po chwili, tak aby dać czas kobiecie na oddech, Winnicki odezwał się łagodnie.

– Nie chcę pani martwić, ale Stankiewicz nie myśli poważnie o przyszłości z panią.

– Dlaczego pan tak mówi? – zapytała Kwiatkowska z paniką w głosie.

Winnicki dał jej do ręki resztę zdjęć, na których mogła zobaczyć ukochanego w intymnych sytuacjach z innymi kobietami.

Dziewczyna przyglądała się im przez chwilę, po czym wybuchła płaczem.

– Skurwiel! Jak on mógł mi to zrobić!

– Obawiam się, że on nie myślał ani o pani, ani o żonie, ani o żadnej z tych kobiet. Myślał o sobie. – Natalia usiadła obok płaczącej Julii.

– A ja chciałam prosić producentów, aby dali mu większą rolę w serialu. Mówił, że jeśli będzie miał stały i pewny dochód, to już nie będzie zależny od tej sztucznej relacji, którą ma z Kuligowską – łkała. – Co za patafian!

– Bardzo mi przykro – powiedział Marcin. – Czy pan Stankiewicz nigdy pani nie mówił nic na temat chęci

zemsty na pani Markowskiej? Wiemy, że również jego piętnowała.

– Nie. Powtarzał, że nie ma się co przejmować starą raszplą, że ona jeszcze chwilę, a będzie musiała ustąpić miejsca, bo ludzie lubią oglądać w telewizji młodych. Mówił, że to zwykły medialny śmieć, który wykorzystuje swoją pozycję.

– Myśli pani, że Stankiewicz mógł chcieć zabić panią Markowską? – zapytała Natalia wprost.

– Oszalała pani?! – wykrzyknęła dziewczyna, a po policzkach spływały jej czarne strugi łez. – On chce sławy, popularności i pieniędzy, a zabicie człowieka nie dałoby mu tego. Ręk by sobie nie ubrudził, wysiłek poza siłownią to nie dla niego.

Natalia uścisnęła jej dłoń w geście pokrzepienia.

– Przykro nam, że musieliśmy pani zniszczyć marzenia – powiedział Marcin i z żalem obserwował rozmazaną twarz ładnej kobiety.

– Prosilibyśmy, aby zgłosiła się pani jutro w holu do naszego technika. Pobierze odciski palców, gdyż musimy wykluczyć panią z kręgu podejrzanych – mówiąc to, dała Juli kartkę ze stosowną informacją.

– Dobrze, nie ma problemu – odpowiedziała Kwiatkowska, wycierając twarz wilgotnymi chusteczkami do demakijażu.

Natalia stała przy drzwiach i czekała na Marcina, ale on jeszcze przez dłuższą chwilę wpatrywał się tę małą, naiwną dziewczynkę z rozmazanym makijażem.

– Życzymy spokoju – powiedziała Natalia, pociągając za sobą kolekę.

– Żal mi jej, wydaje się miła – skomentował, stojąc przed drzwiami Elizy Radwan, gotowy na to, aby kolejną kobietę rozczarować.

*

Zapukali, ale tym razem nie doczekali się szybkiej reakcji. Dopiero po upływie długiego czasu i po kolejnym pukaniu, usłyszeli głośne:

– Wejść!

Marcin nacisnął klamkę i otworzył drzwi. Pokój był niemal identyczny jak ten, w którym byli przed chwilą.

Przed telewizorem ćwiczyła młoda kobieta ubrana w czarne legginsy i jasnoróżową luźną, krótką bluzeczkę na ramiączkach. Spojrzała na gości, ale nie zaprzestała ćwiczeń.

Natalia z Marcinem przedstawili się i wyjęli legitymacje.

Dziewczyna podniosła głowę z pozycji zgiętej w pół.

– Miałam nadzieję, że pan policjant do mnie dotrze – odezwała się, ciężko łapiąc oddech.

Natalia rozpoznała jej głos. To musiała być ta sama kobieta, która na wczorajszej konferencji wyraziła zainteresowanie Marcinem.

– Rozumiem, że pani Eliza Radwan? – zapytała oschle. Kobieta wyprostowała się i wypięła pierś.

– A innej osoby spodziewaliście się w moim pokoju?

Eliza Radwan była klasycznym przykładem dziewczyny „zrobionej” na potrzeby show-biznesu. Miała wyglądać atrakcyjnie i tak wyglądała. Fryzura obcięta na klasycznego boba w kolorze jasnoblond. Wysoka, szczupła. Natalia była pewna, że miała zrobiony sztuczny

biust. Dodatkowo, pomimo że intensywnie ćwiczyła, jej makijaż był niemalże wieczorowy.

– Chcemy porozmawiać o Marii Markowskiej. Znała ją pani osobiście? – zaczął poważnie Marcin.

– Mógł się pan ze mną na to przepytywanie umówić wieczorkiem. Byłoby znacznie milej.

Marcin zaczął czuć lekkie zdenerwowanie, więc przełknął ślinę i powiedział:

– Nie chcę być niemiły, ale jestem tu w celach służbowych. Ktoś popełnił morderstwo, więc dla nas to mało zabawna sprawa i nie skłania do flirtów.

Natalia była pełna podziwu dla jego stanowczości. Buzia miłego chłopca z dobrego domu mogła być zwodnicza. Z każdą chwilą lubiła go bardziej i zaczynała myśleć, że może to dobrze, że ma partnera.

– No dobra, jak się pan nie chce bawić w policjanta i więźniarkę, to trudno – odpowiedziała Eliza z udawanym smutkiem. – Odpowiadam na pytanie: tak znałam panią Markowską. Kilka razy byłam u niej w programie. Mimo że grywam głównie w serialach, mnie akurat lubiła ta stara zołza. Umiałam z nią w odpowiedni sposób rozmawiać.

– Czyli co? Lubiła ją pani czy nie? – Natalia była lekko skonfundowana.

– Jej nikt nie lubił, ale warto było wchodzić jej w dupę, bo dzięki temu człowiek miał intratne zajęcie – odpowiedziała dziewczyna. – Jeśli zastanawiacie się, czy ktoś z naszego środowiska chciałby ją skrzywdzić, to odpowiedź jest prosta: każdy, ale nikt, kto planował dalej wieść miłusie życie, by tego nie zrobił. A większość z nas tego właśnie chce.

– Nie ma jednej szczególnej osoby, z którą miałyby wyjątkowy zatarg? – zapytał Marcin.

– Panie władzo – odrzekła takim tonem, że miał wrazenie, jakby z niego kpiła, ale postanowił na to nie reagować. – Niech sobie pan zobaczy jej programy lub poczyta jej bloga. Tam co druga osoba była z nią na wojennej ścieżce. Ale każdy na swój sposób nauczył się z nią egzystować. Nie wiem, czy państwo się orientujecie, ale w dzisiejszym świecie każda reklama jest dobra.

Pociągnęła łyk wody z bidonu.

– A co panią łączy z Piotrem Stankiewiczem? – zapytała Natalia.

– Głównie seks – odpowiedziała bez żadnej krępacji.

– Szczerza pani jest – skwitował Marcin.

– Życie jest za krótkie, aby ciągle bawić się w podchody. Szczerłość zaoszczędza masę czasu w wielu wypadkach – odpowiedziała z uśmiechem. – Niezłe z pana ciacho, więc nie kryłam, że jestem panem zainteresowana. Pan mnie spuścił po brzytwie, też szczerze, więc wiemy już, na czym stoimy.

– Dobrze pani zna Stankiewicza? – Natalia nie zwracała uwagi na jej przemowy.

– Tak sobie. Ale wiedziałam, że tylko plecie od rzeczy o tym, że niebawem powie żonie o nas. Truł, że jak załatwię mu rolę w serialu, to szybciej odejdzie od tej harpi, bo nie będzie już uzależniony finansowo. Wiedziałam, że kłamie jak pies. – Ponownie zaczęła się prężyć do telewizora.

– Nie przeszkadzało pani, że chce panią wykorzystać? – Marcin się zdziwił.

– A może to ja jego wykorzystałam? Co skorzystałam z jego atutów, to moje – odpowiedziała z uśmiechem. – Wszystko, co jest w necie z tej rzekomej książki Markowskiej, to szczerą prawdą. Gdyby została wydana, wielu by z nóg ścięło.

– Skąd pani to wie? – zapytała podejrzliwe Gwiazdowska.

Eliza przestała ćwiczyć i położyła ręce na biodrach. Miała przyspieszony oddech.

– Jakiś rok temu pojawiły się plotki, że Markowska chce taką książkę napisać, więc zakumplowałam się z jej asystentką i ona czasem mówiła mi, o kim Markowska pisze. Niestety nie znała treści. Markowska pilnowała książki jak oka w głowie, ale Skalska widziała zdjęcia, więc wydedukowała mniej więcej, w kogo uderzy – relacjonowała z satysfakcją.

– Czy według pani Kuligowska lub Stankiewicz mogliby zabić Marię Markowską, gdyby wiedzieli, co o nich pisze? – zapytał Winnicki.

– Nie, to cienkie bolki. Oni to się nadają tylko przed aparat fotograficzny. Nie mają jaj. Poza tym po co by to mieli zrobić?

– Chciała upublicznić prawdę o ich związku – odpowiedziała Natalia.

– Już pani mówiłam, że wszystko to może stać się reklamą, która napędzi im zainteresowania i popularności, a dla nich to istota bycia.

– Pani to ma grubą skórę, co? Nic pani nie ruszy? – Natalia zdenerwowała się postawą dziewczyny.

– Pani komisarz, gdybym się przejmowała wszystkim, co o mnie mówią, to już bym dawno u czubków

wylądowała. A tymczasem luz blues, wiele przyjemności i radości.

Natalia przewróciła oczami. Miała już dość prymitywnych wyznań gwiazdeczki.

– Nie mamy więcej pytań – powiedziała z rezygnacją. – Proszę jutro w południe zgłosić się do naszego technika do lobby. Zdejmie pani odciski placów, abyśmy mogli panią wykluczyć z grona podejrzanych.

– Jeśli chodzi o kwestię zdejmowania czegokolwiek, to w tym jestem dobra, więc z chęcią się zgłoszę – odpowiedziała Eliza, spoglądając zadziornie na Winnickiego, co dodatkowo zdenerwowało Natalię.

– Dziękujemy za współpracę – odpowiedziała ze sztucznym uśmiechem i ruszyła w stronę wyjścia.

Gdy byli w drzwiach, Eliza odezwała się do Marcina:

– Panie władzo, jakby pan zmienił zdanie na temat wieczornego spotkania, to wie pan, gdzie mieszkam.

– Dobrze, przyjdę z żoną – odpowiedział Winnicki, myśląc, że to zamknie temat.

– Mnie to nie przeszkadza. Ale widzę, że obrączki pan nie nosi.

– Do widzenia – powiedziała Natalia, a Eliza zalotnie do nich pomachała.

Wyszli na korytarz.

– Na brak zainteresowania nie cierpisz, co? – odezwała się Natalia.

– Zwykle miałem szczęście do takich dziewczyn jak Radwan, dlatego teraz trzymam się Marty. Ona jest moją nadzieją, że nie skończę jako oskubany z kasy rogacz. – Zaczął się śmiać.

– Mądry chłopiec – pochwaliła. – Z ciekawości dziś w domu obejrzę ten serial, w którym ona gra. Ciekawe, jaką ma rolę, bo pasuje tylko do jednego typu.

– Wydaje mi się, że kiedyś widziałem ją w jakiejś telenoweli. – Marcin zobaczył na twarzy Natalii rozbawienie, więc dorzucił: – Czasem mam telewizor włączony jak radio, leci w tle.

– Stankiewicz to niezły cwaniaczek. Ciekawe, czy wszystkim dziewczynom wmawiał te same kity – dumiała na głos Gwiazdowska.

– Działa jak oszust matrymonialny, choć jego celem jest rola, a nie konkretne dobra materialne – podsumował Marcin.

Wyszli na zewnątrz. Była piękna pogoda. Słońce sprawiało, że czuło się magię krakowskich kamienic. Rynek wypełniony był ludźmi, a to uczucie potęgował niezmięszający się tłum fanów przed hotelem. Natalia wzięła głęboki wdech ciepłego powietrza. O tej porze roku nie było ono najgorszej jakości w Krakowie. Spojrzała na zegarek.

– Dochodzi szósta – stwierdziła. – Dzisiaj i tak w terenie nic nie zrobimy. Tu z nikim już nie pogadamy, a jutro mamy co robić. Wieczorem jeszcze przyjrę się pracy Markowskiej. Możesz zabrać auto, ja się przejdę. Lepiej mi się wtedy myśli.

– Mieszkasz niedaleko? – zapytał Marcin z ciekawością.

– Na Mazowieckiej, więc w pół godziny będę na miejscu.

– Do zobaczenia jutro.

*

Dochodziła godzina dziewiętnasta, kiedy Natalia weszła do mieszkania. Spacer z Rynku do domu zajął jej więcej czasu, niż przewidywała. Szła powoli w zamyśleniu, analizując szczegóły rozmów, które dziś odbyli z Marcinem. Sama nie wiedziała, jak znalazła się przed drzwiami swojego mieszkania. Takie stany odcięcia się od rzeczywistości zdarzały się jej od jakiegoś czasu często. Po sprawie Rudego i komplikacjach oraz oskarżeniach teraz obsesyjnie sprawdzała każdy szczegół w nowo rozpoczętej sprawie. Nie mówiła o tym na głos, ale obawiała się, że jeśli teraz popełni błąd, to już nikt nigdy nie będzie jej traktował poważnie. Pech chciał, że nowa sprawa była medialna. Dlatego napięcie, które jej towarzyszyło, było niekomfortowe. Czuła nienaturalny uścisk w głowie. Choć starała się, aby nikt tego nie dostrzegł. Nie mogła sobie pozwolić na słabości. Nie teraz. Nie po tym wszystkim, co przeszła. Chciałaby cofnąć czas, aby było jak dawniej, gdy nikt nie miał do niej żadnych pretensji. Dwa lata temu uchodziła za najlepszą w wydziale. Ludzie nie patrzyli na nią jak na wariatkę, oszustkę czy bandziora. A teraz musiała zaczynać od zera, jakby dziesięć lat służby w krymie nie miały znaczenia.

W drzwiach poczuła miły zapach zupy pomidorowej. Jacek był mistrzem tego dania, więc od razu żołądek przypomniał jej o głodzie. Zajrzała przez próg do kuchni i odezwała się do męża:

- Cześć, ale masz wycucie. Umieram z głodu.
- Ciężki dzień? – zapytał znad garnka Jacek.

– Ciężkim bym go nie nazwała, raczej ponownie zaskakujący. Odbiliśmy z Winnickim kilka dziwnych rozmów. Niewiele wniosły do samego śledztwa, ale musiały się odbyć i zajęły czas. Czegoś takiego to jeszcze nigdy nie przerabiałam. Jakbym znalazła się w innym świecie. Ludzie z show-biznesu mają pokręcone w głowach. Już chyba wolę przesłuchiwać meneli.

Po zdjęciu marynarki i włożeniu pantofli weszła do kuchni, pocałowała delikatnie Jacka w usta i nachyliła się nad garnkiem. Zaciągnęła się zapachem i oblizała wargi.

– Tomek jest? – zapytała, podbierając łyżką zupę prosto z garnka.

– Nie, jest u Partyka. Uczą się do sprawdzianu z angielskiego. Byli tu, zjedli i poszli do niego.

– U niego jak zawsze nikogo nie ma?

– Nikogo. – Jacek nalał na talerz zupę i postawił na stole przed Natalią. Zaczęła jeść i aż przymknęła oczy z zadowolenia.

– Jak zawsze świetna – pochwaliła.

– Powiedz coś o nowym partnerze. Nie startuje do ciebie? – zapytał znienacka.

– Tak, cały czas, bo marzy mu się początek kariery od skandalu. – Uśmiechnęła się sztucznie. – To chyba ty powinieneś prowadzić naszą sprawę, jeśli ci takie rzeczy przychodzą do głowy. – Zaśmiała się i po kolejnej łyżce zupy dodała: – A tak serio to mądry z niego chłopak. Umie wyważyć, co kiedy powiedzieć, odpowiednio szybko reaguje i co najważniejsze, myśli logicznie. Pierwszy raz od lat mam partnera i nie mam ochoty go udusić po pierwszych piętnastu minutach.

– Po tym, co wczoraj o nim czytałaś w aktach, to faktycznie kozak z niego. Myślisz, że Wróbel chciałby cię szpiegować?

– Nie zachowuje się tak, ale są chwile, kiedy czuję, że się mi przygląda, i wtedy sama nie wiem – odparła.

– To może być twój wymysł – stwierdził. – Ostatnio twierdziłaś, że chłopaki z biura ciągle cię obserwują. Chyba masz paranoję.

Nastąpiła chwila niezręcznego milczenia.

– Siostra Marcina, mówiłam ci o niej, to niezłe ziółko. Szalona i kolorowa. Kompletnie jego przeciwieństwo. Dziwnie umięją się porozumieć. – Natalia zmieniła temat. – To może być długie śledztwo, bo mordercą jest zapewne ktoś, kto wcześniej nie miał takich rzeczy na sumieniu. Nie był notowany, więc dowody, które teraz mamy, są nieprzydatne. Stoimy w miejscu, poznając bzdurne bulwarowe życie niby znanych ludzi.

– Traktuj to jak kolejne doświadczenie.

– Niby tak, ale powiedz mi, co kogo interesuje to, że aktor A związał się z aktorką B tylko dlatego, aby mieć z tego pieniądze, bo jako para są więcej warci?

– Kioski ruchu są wypełnione kolorową babską prasą, czyli kogoś jednak to interesuje – odpowiedział ze śmiechem Jacek. – Ludzie mają dość szarego zwykłego życia, więc chcą poczytać ekscytujące historyjki, a że nie chce im się czytać książek, to wybierają takie czytadła.

Natalia przerwała jedzenie. Postanowiła opowiedzieć mężowi ciekawą dla niej historię:

– Dziś para małżonków, podobno znanych aktorów, biła się w naszej obecności. W trakcie rozmowy wyszło na jaw, że ona okłamywała go, że jest z nim ciąży. On

natomiast okazał się dziwkarzem, dosłownie – mówiła z ekscytacją, jakby opowiadała mężowi treść filmu. – My na to patrzyliśmy i nie byliśmy pewni, czy reagować. Nie wierzyliśmy, że oni tak na serio. Ostatecznie ich rozdzieliliśmy, kiedy zorientowaliśmy się, że bójka przybiera na sile. Rozumiesz to? A najlepsze jest to, że po godzinie od tego zajścia w internecie ukazało się oświadczenie o tym, jak bardzo się kochają – mówiła z zapałem, widząc zaciekawienie na twarzy męża. – Siostra Marcina twierdzi, że to norma, bo liczą się tylko lajki.

Natalia, rozłożyła ręce w geście, który oznaczał, że sama do końca nie pojmuje tego, o czym mówi.

– Tylko nie wkręcaj się za bardzo – odpowiedział Jacek, dostrzegając znajomą iskrę w oku żony. – Musisz podejść do sprawy na chłodno, bo znowu będzie cię sporo zdrowia kosztowała, zwłaszcza że jest medialna.

– Daj spokój, nic mi nie będzie. Poza tym mam pomoc.

– Tym razem będziesz musiała polubić świat portali rozrywkowych – odpowiedział ze śmiechem. – Albo zaufaj kolorowej młodzieży.

*

Marcin zaparkował służbową kię przed swoim blokiem po wpół do siódmej. Nie był pewny, czy Marta już wróciła, gdyż w południe napisała mu SMS-a, że jego matka zaproponowała jej udział w ciekawej operacji, z czego ona z chęcią skorzystała.

Idąc do mieszkania, nieustannie myślał nad tym, co mu Natalia powiedziała, że nie powinien zabierać Marcie możliwości realizacji marzeń. Nie był zadowolony, że

narzeczona miałyby wyjechać, gdyż nie wiedział, czy to nie zmieni ich na tyle, że wymarzone wspólne życie zniknie z pola widzenia.

Otworzył drzwi kluczem i wszedł do środka. Wtedy się zorientował, że Marta jednak jest w domu. Ale nie była sama. Kiedy usłyszał głos swojej matki, przeklął w myślach. Przypuszczał, po co przyszła.

– Dzień dobry, mamó – powiedział od progu i podszedł do Marty, żeby pocałować ją na powitanie.

– Witaj synu. Przyniosłyśmy ci pierogi z naszego ulubionego baru.

– Dziękuję, chętnie zjem. Dziś poza kawą i obwarzankiem nic nie jadłem.

– Nie masz przerwy na lunch? – zapytała matka z troską.

– Mamó, nie pracuję w korporacji. Jem wtedy, kiedy jest możliwość. Gdzie są te pierogi?

– Stoją na kuchence w kuchni – odezwała się Marta. – Są jeszcze ciepłe.

Marcin przyniósł z kuchni talerz pełen pierogów i wrócił do salonu.

– Zosia mówiła, że z tobą pracuje – zaczęła matka. – Mam nadzieję, że nic jej się nie stanie.

Marcin przewrócił oczami.

– Mamó, ona ze mną nie jeździ na akcje i nie bierze udziału w strzelaninach. Jest konsultantką, bo mamy sprawę związaną z jej profesją – odpowiedział z pełnymi ustami, siadając na krześle pod ścianą z talerzem w ręku.

– Cieszę się, że się dogadujecie – odpowiedziała z pietyzmem matka i po chwili milczenia ponownie się

odezwała: – Chciałybyśmy z Martą porozmawiać z tobą o przyszłości.

– O, to ciekawe. Z chęcią posłucham, co zdecydowałyście o mojej przyszłości.

– Dziecko, nie bądź niemądry. Ja chcę tylko pomóc.

– Oczywiście, wiem, mamó. Słucham.

– Zdecydowałam się na ten wyjazd do Afryki. Wysłałam dziś wszystkie potrzebne dokumenty – zaczęła Marta i spojrzała nerwowo na przyszłą teściową, szukając w niej wsparcia.

– To będzie wspaniała praktyka i doświadczenie dla Marty – weszła jej w słowo matka Marcina, co dziewczynę bardzo ucieszyło.

– Skoro, to takie wspaniałe, to może pojedziesz z nią? – rzucił złośliwe Marcin. Chciał mieć w pamięci słowa Natalii, ale to, że Marta postanowiła włączyć w całą tę sprawę matkę, doprowadziło go do wewnętrznej złości.

– Kiedy ja się uczyłam, nie było takich możliwości. Gdyby były, tobym z nich skorzystała – odpowiedziała.

– A tatę byś wysłała na taką misję?

– Synku, nie wiem, dlaczego odbierasz tę sprawę jako coś tak negatywnego. Marta nie jest jedyną osobą, która decyduje się na takie wyzwanie.

– Jeśli przetrwam ten rok na misji, to będę wiedzieć, że przetrwam wszystko. – Marta włączyła się do dyskusji.

– A jeśli nie przetrwasz? To wrócisz albo chora, albo załamana i rozczarowana. Zastanawiałaś się, jak to wpłynie na nasze życie?

– A ty się zastanawiałeś, co jest dla mnie ważne? – rzuciła Marta.

– Powoli dostrzegam, co nie jest ważne. – Podniósł się z krzesła i zaniósł pusty talerz do kuchni.

Chwilę stał przy zlewie i próbował ochłonać. Wzbierała w nim ogromna złość i rozczarowanie. Teraz poczuł prawdę, która płynęła ze słów Zosi, że to, co sobie wyobrażał o swojej relacji z narzeczoną, to może być tylko mrzonka.

Jego rozmyślania przerwało wejście Marty.

– Ja nie robiłam takiej afery, kiedy ty jechałeś do Quantico – powiedziała spokojnie, ale z żalem w głosie.

– Nie robiłaś, bo wiedziałaś, że będziesz mogła do mnie przyjechać, a przy okazji odbyć praktyki na tamtejszym SORZ-e, czyż nie? – wytknął jej Marcin.

– Świnia jesteś! Wiedziałam, że kiedyś mi to wypomnisz! – krzyknęła i wyszła z kuchni.

– Nie zrobiłbym tego, gdybyś nie czepiała się mojego wyjazdu, który miał dla nas obojga korzystne efekty! – odkrzyknął.

Po chwili do kuchni weszła matka.

– Jeśli podetniesz jej skrzydła, to i tak nic nie wyjdzie z waszego wspólnego życia.

– Zaczynam się zastanawiać, czy do niego w ogóle dojdzie – powiedział Marcin spokojnie i dodał: – Niech jedzie. Niech realizuje marzenia. Ale niech się za rok nie zdziwi, że nie ma do czego wracać. Mam już dość tej nagonki.

Po tych słowach bezceremonialnie wyszedł do przedpokoju, włożył buty i kurtkę i wyjął z szuflady kluczyki od ukochanego zabytkowego mercedesa coupé z sześćdziesiątego dziewiątego roku.

– Wychodzisz? – zapytała zaskoczona Mira.

- Jak widzisz. I tak mnie do niczego nie potrzebujecie.
- Trzasnął za sobą drzwiami.

Rozdział II

Małgorzata i Radosław Zawadzcy

Pisząc o tej dwójce najbardziej zatwardziałych celebrytów, powinnam zacząć od słów: oto przed państwem PIĘKNA I BESTIA.

Jednak gdy odkryje się ich sekrety i grzechy, rodzi się w głowie zasadnicze pytanie: kto w tej parze jest piękną, a kto bestią? A odpowiedź jest jedna: to zwyczajnie dwie bestie bez grama piękna. Poznałam ich prawie dwadzieścia lat temu. Wtedy robili na mnie, młodej i naiwnej, wrażenie miłych, uczynnych i spełnionych ludzi. A może wtedy jeszcze tacy byli?

W tamtym czasie już byli małżeństwem od roku lub dwóch. Udaowało się im ten czas spędzić bez obyczajowych skandali, którymi mogłaby się żywić prasa kolorowa. Wydawało się, że robią swoje, bo odnaleźli życiowy cel i siebie nawzajem.

Taką strategię udawało im się utrzymywać do pewnego czasu, ponieważ zrozumieli, że życie w cieniu, z daleka od fleszy i zainteresowania ludu, nie jest aż tak intratne jak życie na świeczniku. Dlatego wymyślili sobie bajkowe życie i postanowili je sprzedawać, mamić ludzi

wizją idealnego związku, idealnej rodziny i idealnej kariery.

Magia telewizyjnego świata pozwoliła im zostać ekspertami w niemal każdej dziedzinie życia. Dlatego też na przestrzeni ostatnich piętnastu lat wydali blisko czterdzieści poradników. Stali się we własnym mniemaniu autorytetami, które mogą ludziom mówić, jak żyć, bo oni odkryli receptę na pełnię szczęścia.

Każdy medialny event i każde spotkanie od dwudziestu lat należy do nich. Są obecni, promują, reklamują z pięknymi hollywoodzkimi uśmiechami wszystko, co tylko im się zaproponuje. Uważają, że nie ma lepszej reklamy dla danego produktu niż pojawienie się ich w miejscu jego promocji.

Jednak nie myśl sobie, Czytelniku, że oni cenią się nisko, jak Katarzyna Kuligowska i Piotr Stankiewicz.

Małgorzacie i Radosławowi Zawadzki nie wystarczą dobry bufet i darmowe próbki. Jeśli komuś zależy, a zależy wielu, jak widać po częstotliwości ich bywania, musi wyłożyć na każdego z osobna po minimum dwadzieścia tysięcy, ale kiedy weźmie się ich w pakiecie, to można liczyć na minipromocję.

A jak Ty, Czytelniku, ich widzisz?

Pozwól, że odpowiem za Ciebie. Widzisz ich jako parę idealną, bo przecież od dwudziestu lat są razem i nieustannie okazują sobie publicznie uczucia, dając jasno do zrozumienia, że są najszczęśliwszą parą na świecie. Oni chcą, abyś ich widział jako doskonałych, bez skazy, ponieważ sztukę kreowania siebie opracowali do perfekcji.

Nie wdają się w publiczne romanse ani w skandale obyczajowe. Uchodzą za ludzi chętnie pomagających innym, angażujących się we wszystkie akcje społeczno-charytatywne, ale czy zastanawiałeś się kiedyś, czy robią to za darmo i z dobrego serca? Odpowiedź brzmi: NIE! To wszystko jest kłamstwem! Wielkim oszustwem. Myślisz, Czytelniku: to niemożliwe, bo Małgorzata każdego dnia wita Cię z ekranu telewizora pięknym uśmiechem, pozytywnym nastawieniem do świata i idealnie dopasowanym strojem. Masz wrażenie, że jest empatyczna i serce oddałaby każdemu bohaterowi odwiedzającemu poranny program „Miły poranek”, w którym występuje od ponad dwudziestu lat.

Zastanawiasz się czasem, Czytelniku, czym byłby ten program bez twarzy Małgosi? Czy lekkość i elegancja bez niej byłaby możliwa do osiągnięcia w tym programie? Przypuszczam, że według Ciebie, Czytelniku, NIE! Bo przecież najstarsi górale nie pamiętają, aby ten śniadaniowy program odbywał się bez jej nieskazitelnej twarzy. Jednakże pod perfekcyjną wizualnością kryje się zniszczenie, smutek i nieszczęście. Bez makijażu, eleganckiej fryzury oraz drogich i modnych kreacji Małgorzata jest zdevastowaną alkoholiczką, która każdego dnia po zejściu z wizji sięga po jedną za drugą lampkę wina. Jej dzień to minimum trzy opróżnione butelki, ale bywają dni, gdy liczba ta jest podwojona.

Piękna Małgosia nie jest taka idealna bez sztabu wizażystek, stylistek i ukochanego chirurga medycyny estetycznej, który prawie codziennie przybywa do rezydencji Zawadzkich, aby wspomagać urodę tej porcelanowej lalki. Pan chirurg dla Małgosi jest kimś

więcej niż tylko pomocnikiem w utrzymaniu piękna wizualnego. Pan chirurg jest kimś, bez kogo Małgosia nie mogłaby już oddychać.

Teraz myślisz Czytelniku, co ta Markowska opowiada? Jaki miałyby powód uroczą pani Małgosia, aby wieść pijaczy tryb życia i tak okłamywać swoich wiernych fanów?

Dlatego czym prędzej Ci odpowiadam:

Małgosi powodem jest Radosław.

Małgosi powodem jest Nina.

Małgosi powodem jest czas.

Radosław i Nina, tak bliscy jej ludzie na fotografiach, w rzeczywistości są tymi, którzy ją niszczą, gnębią i doprowadzają do niechybnego upadku.

Jak długo można żyć z tajemnicą okrutnej przeszłości?

Jak długo można żyć ze świadomością, że nastoletnia córka jest bezwstydną rozpustnicą?

Jak długo można żyć w ciągłym lęku, że lada dzień wygryzą cię młodsze, ładniejsze i jędrniejsze?

Jak długo można żyć z samym sobą, wiedząc, że się do niczego nie nadaje?

Ta wyliczanka to początek zmartwień i trosk promiennej Małgosi.

A kim jest Radosław?

Sportowcem?

Mistrzem Polski w rajdach?

Wspaniałym, wspierającym mężem?

Oddanym ojcem?

Jeśli kiwasz potakująco głową, Czytelniku, to dajesz się oszukać!

Radosław to krętacz, oszust i morderca!

I na to wszystko mam dowody!

Jeśli przeczytasz ten rozdział, zrozumiesz, że życie tej dwójki to walka i męka każdego dnia. Poznasz najbardziej skrywany sekret państwa Zawadzkich. Poznasz ich lęki i wzajemną nienawiść.

Ostrzegam! Ujawniając ich tajemnice, zdaję sobie sprawę z tego, że niszczę codzienną ułudę tych ludzi na zawsze, że ich życie publiczne dobiega końca. Dlaczego to robię?

Bo muszę!

Nie zniosę już przyglądania się tym kłamcom. Każdego dnia udają idealnych i zarabiają na tym fałszu fortunę, a nie ma w nich cienia dobroci, współczucia i uczciwości.

Jestem pewna, że po opublikowaniu tego tekstu każda firma, która z nimi współpracuje, której są dumnymi twarzami (a jest tego ogromna liczba – od masła poprzez meble) wypowie im kontrakty, bo nikt nie chce, aby jego produkt reklamowali morderca i alkoholiczka.

Otwieram wrota piekieł, bo mam dość obłudy i iluzji, a Małgorzata i Radosław stanowią jej najohydniejsze oblicze.

Dzień 3.

O siódmej trzydzieści Marcina wybił ze snu dzwoniący telefon. Winnicki instynktownie podniósł komórkę z podłogi samochodu i nie patrząc na wyświetlacz, odebrał:

– Słucham.

– Marcin to ty? – usłyszał.

– Tak, a co się dzieje? – Jeszcze nie wiedział, z kim rozmawia.

– Jest nowy fragment książki na stronie fejmilife.pl. O kolejnej parze. Sugeruje nawet zbrodnię.

Do Marcina powoli dochodziło, że drugi dzień z rzędu tak budzi go Natalia. Ponownie mówiła z zaskakującą ekscytacją w głosie.

– Kiedy możesz być w biurze?

Marcin rozglądał się zaspanym wzrokiem dookoła. Znajdował się na tylnym siedzeniu swojego mercedesa. Powoli zaczął sobie przypominać przebieg wczorajszego wieczoru i uświadomił sobie, że noc spędził w aucie.

Spojrzał na zegarek.

– Będę za pół godziny – odpowiedział.

– Świetnie, też tak będę – zakomunikowała żywo i rozłączyła się.

Marcin powoli usiadł na kanapie, przetarł oczy i stwierdził, że o tej porze Marty już w domu nie będzie, więc może spokojnie wrócić, wziąć prysznic i pojechać do pracy. Jeszcze nie dochodziło do niego to, co usłyszał od Natalii. Potrzebował chwili na rozruszanie się, gdyż noc spędzona na tylnym siedzeniu auta nie należała do najwygodniejszych.

*

Wszedł do biura kilka minut po ósmej. Głośno powiedział do wszystkim „cześć” i usiadł ciężko za swoim biurkiem. Odpalił komputer i w tej samej chwili zobaczył przed sobą brązową kopertę, taką samą, jaką dostali wczoraj od tajemniczego nadawcy.

Rozejrzał się, ale Natalii nie było na horyzoncie, więc uznał, że otworzy kopertę sam. Zresztą ona dzień wcześniej też na niego nie czekała. Najpierw jednak sięgnął do szuflady po lateksowe rękawiczki.

W środku przesyłki, tak jak wczoraj, znajdował się plik zapisanych na komputerze kartek i dużo zdjęć zrobionych na przestrzeni ostatniego miesiąca. Pierwsza strona nosiła tytuł „Małgorzata i Radosław Zawadzcy – piękne kłamstwo”.

Winnicki znał ich, gdyż byli prawie wszechobecni. Nawet jeśli nie oglądało się programów porannych czy nie interesowało się sportem, i tak nie było możliwości, aby nie rozpoznać tych twarzy. Marcin miał wrażenie, że zna te oblicza od zawsze. Przewijały się w gazetach, w telewizji, na ulicznych plakatach, licznych produktach codziennego użytku. Byli stałą niezmienną otaczającego świata.

Zdjęcia wprawiły go wręcz w osłupienie. Kobieta, którą znał jako dystyngowaną i elegancką, na owych fotografiach nie przypomniała siebie. Leżała pijana na podłodze lub pociągała z gwinta wino z butelki. Miała włosy w nieładzie, była bez makijażu i nosiła brudny dres. Marcin nigdy jej takiej nie widział. Gdyby pierwsza strona, którą wyjął, nie była podpisana konkretnymi imionami i nazwiskiem, nawet nie przyszłoby mu do głowy, że patrzy na zdjęcia Małgorzaty Zawadzkiej. Teraz widział, jak się wywraca, leży, a nawet wymiotuje.

Inne fotki pokazywały, jak mężczyzna, jej mąż, to Marcin wiedział na pewno, próbuje ją podnieść, a gdy mu się to udaje, ciska nią na łóżko. Na jego twarzy widać malującą się odrazę. Jeszcze inne przedstawiały młodą dziewczynę, która bez skrupowania całuje się na dyskotece i daje się obmacywać nawet kilku mężczyznom naraz. Następne to kolejne obrazy zdegenerowania tej młodej osoby – picie, palenie, publiczne rozbieranie się. Nawet paparazzi przyłapał ją, jak kupuje narkotyki. Marcin wydedukował, że musi to być córka tej znanej pary. Patrzył i aż mu się kręciło w głowie. Nie wiedział, co to wszystko ma znaczyć. Czy ktoś przysłał fotomontaż?

W kopercie był też odręcznie napisany list. Wziął go do ręki i zaczął czytać. Był tak pochłonięty, zaskoczony i wbity w konsternację, że nawet nie zauważył, kiedy Natalia stanęła nad nim. Aż się wzdrygnął, gdy dotknęła jego ramienia.

– Czytałaś ten list? Widziałaś to wszystko? – zapytał, nie odrywając wzroku od kartki.

– Tak. U tej parki kłania się kodeks karny. Nie wywiną się – odpowiedziała.

– Ich chyba znasz? – zapytał Marcin, wskazując na zdjęcia. – Wszyscy ich znają.

– Kojarzę – wyjaśniała Natalia. – To, co dziś dostaliśmy, jest mocne. Markowska planowała książką oczyścić swoje środowisko, i to w sensie dosłownym.

– Jedziemy z nimi porozmawiać?

– Wróbel dał nam zielone światło. Jadą z nami Makowski i Krukowski – wyjaśniła Natalia.

– Pamiętasz o dziennikarzach przed hotelem? Będzie dym, jeśli zobaczą, jak aresztujemy tę parkę.

– Dzwoniłam do kierownika hotelu. Udostępni nam służbowe przejście – wyjaśniła i zwróciła się do kolegów z pokoju: – Chłopaki, gotowi?

Dwóch dobrze zbudowanych policjantów kiwnęło głowami, więc Marcin wstał z obrotowego krzesła, sprawdził, czy ma kluczyki od służbowego auta i ruszył za Natalią.

– Masz broń ze sobą? – zapytała.

Marcin odwrócił się do niej bokiem, aby pokazać kaburę przypiętą do paska spodni.

– Zawsze – odpowiedział z uśmiechem. – Choć nie wydaje mi się, że trzeba będzie jej używać.

– Przewornie zawsze ubezpieczony. A widok broni nawet pokazanej niby przypadkiem zawsze robi wrażenie – odpowiedziała Natalia, po czym zapytała: – Dzwoniłeś do Zosi?

– Nie miałem kiedy. A zresztą ona jeszcze i tak pewnie nie wstała. To nie jej pora.

– Jak to? Przecież wczoraj do mnie pisała z samego rana, więc myślałam, że i dziś była pierwszą, która odkryła gorący news w internecie.

– Wczoraj to był przypadek. Pewnie dopiero wtedy wróciła z imprezy. Zadzwońię do niej później.

– Koniecznie. Nadal jej potrzebujemy. Nikt nam nie powie tyle prawdy co ona.

Gdy byli już w aucie i włączali się do ruchu na ulicy Mogilskiej, Natalia w końcu miała czas, aby przyjrzeć się Marcinowi. Nie wyglądał dobrze.

– Co się stało? – zapytała bez skrępowania.

– Kiedy?

– Wyglądasz, jakby cię krowa przeżuła i wypluła. Zabalowałaś wczoraj?

Winnicki zerknął w lusterko.

– Spałem w aucie – odpowiedział.

– Aha, bo?

– Lekkie spięcie z Martą i matką o tę idiotyczną Afrykę. Wkurzyły mnie, więc wyszedłem z domu, aby pojeździć autem, bo to mnie uspokaja.

– Mam nadzieję, że nie służbowym, a jeśli tak, to mam nadzieję, że bak jest pełny.

– Mam starego mercedesa z sześćdziesiątego dziewiątego. Moja perełka. – Słysząc było w jego głosie dumę. – Potem wróciłem przed blok, ale nie mogłem się zmusić do wejścia do domu i tak zwlekałem, zwlekałem, że zasnąłem. Dopiero twój telefon mnie obudził.

– To kiepska historia – skomentowała.

– Ty pewnie nie kłócisz się ze swoim mężem? Zakładam, że każde nieporozumienie jest rozwiązywane poprzez metodyczną dyskusję.

– U mnie jest o tyle sprawa prostsza, że mój mąż też jest policjantem. To ułatwia zrozumienie się – wyjaśniała z zaskakującą powagą. – Choć bywają chwile, kiedy

Jacek zapomina, w jakim wydziale pracuję. Wiele razy miał pretensje o to, że nie mogłam być na przykład na uroczystościach w szkole Tomka. A sprawa Rudego i to, co się wydarzyło po jej ujawnieniu, prawie zniszczyły moje małżeństwo. Więc jak widzisz, nie jesteśmy idealni.

Zapadła cisza.

– I co będzie z tą twoją miłością? – zapytała Natalia po chwili.

– Nie wiem. Marta zdecydowała beze mnie, ale za to razem z moją matką, że jedzie do Afryki, a potem się zobaczy co dalej – zaczął poirytowanym głosem. – Według ich planu mam czekać, czy ona po roku wróci, czy nie wróci. A może pozna tam jakiegoś doktora o wielkim sercu i z nim pojedzie w siną dal? A może spotka ją coś gorszego? Cholera wie, co dalej.

– Posłuchaj banału, ale prawdziwego. Jeśli Marta ma kogoś poznać, to pozna go czy będzie tu, czy tam. Jeśli wasza relacja ma przetrwać, bo jest silna, to przetrwa, a jeśli nie, to znaczy, że nie przetrwałaby i tutaj – powiedziała Natalia matczynym tonem.

– Szczerze mówiąc, chwilowo mam dość. Może dobrze, że wyjedzie, bo czas od siebie odpocząć. Kocham ją, ale coraz częściej widzę, jak się różnimy od siebie.

Dojeżdżali na miejsce, więc Natalia przerwać prywatną psychoanalizę i wydała polecenie przez krótkofalówkę:

– Zatrzymujemy się na rogu Świętego Tomasza i Floriańskiej. Tak, aby dziennikarze nas nie zobaczyli.

Weszli do Pałacu Bonerowskiego służbowym wejściem. Przy recepcji czekał na nich Szymon Tomaszewski. Minę miał nietęgą.

– Dzień dobry – powiedział teatralnym, wyuczonym tonem. – W obliczu informacji, które zaczynają pojawiać się w internecie o moich gościach, chciałbym prosić państwa o jak najwyższą dyskrecję.

– Ale orientuje się pan, że to pana goście sami umieszczają w internecie relacje ze spotkań z nami? W każdej sytuacji liczą na rozgłos – stwierdził złośliwe Marcin. Dziś ewidentnie nie był w humorze. Noc w aucie dała mu się we znaki.

– Tak, wiem, co pani Kuligowska napisała na Facebooku. Już rozesłałem wszystkim gościom maila z prośbą o nierelacjonowanie państwa wizyt.

– Nie wiemy, jakie zamiary ma złodziej książki, ale jeśli opublikuje pełne teksty, to obawiam się, że pana zjazd przejdzie do historii – odezwała się Natalia. – Jeśli o nas chodzi, to dziennikarze i wszelakie media tylko utrudniają nam pracę, więc zapewniam, że my nie będziemy lansować się na współczesnych Kojaków.

– Dziękuję za zrozumienie – odpowiedział Tomaszewski.

– To nie zrozumienie. Nam zależy na tym, aby nikt nie utrudniał naszej pracy – rzucił zdenerwowany Winnicki i zwrócił się do recepcjonistki: – Którędy do Zawadzkich?

– Apartament Executive na trzecim piętrze – odpowiedziała bez chwili zawahania młoda dziewczyna.

Natalia skinęła w podziękowaniu głową do Tomaszewskiego i do dziewczyny, po czym przeniosła wzrok na towarzyszących policjantów.

– Idziemy, ale Igor i Michał zostaną w gotowości przed drzwiami apartamentu – wydała polecenie chłopakom, a potem mruknęła do siebie: – Mam nadzieję, że obędzie się bez show.

*

Stanęli przed drzwiami apartamentu Executive. Natalia zapukała. Wszyscy policjanci mieli przygotowane w rękach legitymacje służbowe. Drzwi po chwili otworzyła Małgorzata Zawadzka. Wyglądała jak zawsze perfekcyjnie. Począwszy od misternie ułożonego blond koka na głowie poprzez idealny makijaż oraz elegancką biało-czarną sukienkę w stylu lat pięćdziesiątych. Na nogach miała czerwone wysokie szpilki, a na twarzy rysował się jej firmowy uśmiech.

– Dzień dobry, policja. Zostaliście państwo poinformowani o naszym przyjeździe – mówiąc to, zarówno Natalia, jak i pozostali policjanci wystawili w stronę kobiety legitymacje.

– Dzień dobry, oczywiście. Zapraszam na kawę. Chętnie z mężem odpowiemy na wszystkie pytania. – Otworzyła szerzej drzwi i gestem zaprosiła ich do środka. Wedle ustaleń weszli tylko Natalia i Marcin.

– A panowie nie zechcą się napić kawy? – zapytała Małgorzata takim głosem, jaki Marcin znał z programu „Miły poranek”.

– Dziękujemy, ale nie przyszliśmy na spotkanie towarzyskie – odpowiedziała z dystansem Natalia.

– No tak, oczywiście. My z mężem jesteśmy pogrążeni w ogromnym smutku po tragicznej śmierci Marysi.

– Doprawdy robi to na państwu wrażenie? – rzucił złośliwie Marcin, równocześnie rozglądając się po apartamencie.

Był on w zupełnie innym stylu niż ten, w którym mieszkali Kuligowska i Stankiewicz. Ten miał subtelne dekoracje, a kolorystyka wnętrza była w odcieniach pastelowych. Znajdowały się tam dzieła sztuki, grafika i kwiaty.

Radosław czekał na nich przy stylowym biurku. Cały obrazek wyglądał na zaplanowany i przepracowany. Winnicki był pewny, że małżeństwo Zawadzkich od samego rana dyskutowało nad strategią działania.

– Witam, Radosław Zawadzki. – Mężczyzna podał rękę na przywitanie najpierw Natalii, a zaraz potem Marcinowi. – Proszę usiąść.

– Dziękujemy – odpowiedziała Natalia. Przypuszczała, że dziś to ona będzie robić za bufor łagodzący, ponieważ Marcin był w bojowym nastoju.

– Zapewne chcielibyście państwo wiedzieć, jakie relacje nas łączyły z Marysią Markowską i co o niej wiemy? – Małgorzata usiadła przy kawowym stoliku i poprawiła wyimaginowane załamania na sukience.

– Możemy od tego zacząć. – Marcin miał wrażenie, że wie o nich wszystko. Choć przecież nigdy wcześniej nie spotkał ich na żywo, nie czytał portali plotkarskich czy kolorowej prasy. Jednak ich długa wszechobecność w mediach dawała iluzję dobrej znajomości.

– Marysię poznaliśmy prawie dwadzieścia lat temu. Był taki krótki czas, kiedy pracowała dla programu śniadaniowego, którego jestem gospodynią – zaczęła mówić Małgorzata w elegancki sposób. – Jednak nie

zagrzała tam miejsca, ponieważ niedługo potem dostała swój program i w nim już się realizowała. Wtedy zajmowała się dość nową tematyką, dlatego szybko zyskała szerokie grono odbiorców. Była bezkompromisowa, widzom mogło wydawać się, że była szczerą i miała dużą wiedzę.

– A według pani nie była szczerą? – zaciekawiała się Natalia.

– To, co pani widziała w jej programie, to gra. Myślę, że Marysia szczerą była tylko sama ze sobą – wyjaśniła Zawadzka. – Ale konwencja, którą przyjęła, sprzedawała się, więc utrzymywała ją przez wszystkie te lata.

– A pani jest szczerą ze swoimi widzami? – zapytał zadziornie Marcin. – Na antenie pokazuje pani siebie?

– Jestem sobą, prowadzę program prawie trzy godziny w ciągu dnia na żywo. Myśli pan, że da się tyle udawać?

– Pani wie to najlepiej – odparł Winnicki jakby od niechcienia, a Małgorzata spojrzała na niego z zaniepokojeniem.

– Czy mieliście państwo z panią Markowską jakieś zatargi? – zapytała Natalia.

– Nigdy – odpowiedziała stanowczo Zawadzka.

– Nie spotykaliśmy Marysi często – wtrącił Radosław.
– Ona mieszkała tu w Krakowie i tu realizowała swój program. W Warszawie zjawiała się kilka razy do roku na prezentacji ramówki stacji i tyle. Znaliśmy ją bardziej w teorii niż w praktyce.

– Okej, a nie mieliście do niej żalu, że nieustanie w swoim programie o was mówiła, i to nie najlepiej? – zapytała Natalia.

– Żalu? Jej słowa nie wpływały na to, jak widzieli nas inni. Mamy swoich zwolenników, mamy pracę oraz kompletną rodzinę, więc nie przejmowaliśmy się słowami Marysi. Poza tym wiemy, że ona też musiała zarabiać, więc podbijała oglądalność małymi kłamstewkami – odpowiedziała Małgorzata. – Nasza branża to ciężki orzech do zgryzienia, więc mówiąc krótko: każdy orze, jak może.

Natalia z Marcinem spojrzeli na siebie wymownie.

– A wy, państwo, jak orzecie? – zapytał Marcin.

– Wie pan, ja pracę w telewizji zaczynałam ponad dwadzieścia lat temu. Wtedy było inaczej. Mąż jest utytułowanym sportowcem, a teraz piastuje funkcję trenera i mentora młodych zawodników. Nasze kariery zaczęły się w spokojniejszych czasach niż te obecne, ale pilnować pracy też musimy.

– A czy wiedzieliście państwo, że Maria Markowska pisze książkę, w której jeden z rozdziałów będzie poświęcony wam? – zapytała Natalia, bacznie ich obserwując, ale oni byli jak skały. Nie okazywali żadnych niekontrolowanych emocji.

– Słyszeliśmy jakiś rok temu, że będzie pisać nową książkę, ale nie mieliśmy pojęcia, że o nas tam też wspomni – odpowiedział Radosław. – Nie wydawało nam się, że możemy być dla niej ciekawi.

Marcin potakiwał głową ze sztucznym uśmiechem.

– Co robił pan w czwartek wczesnym wieczorem? – zapytała Natalia, gdyż przypomniała sobie, że Lasocka widziała w dniu morderstwa niezidentyfikowanego mężczyznę.

Na to pytanie Małgorzata spojrzała na męża i widać było, że też ją ta kwestia zainteresowała.

– Tylko proszę nie kłamać, gdyż za chwilę weźmiemy państwa odciski palców i sprawa się wyjaśni – dorzucił Winnicki.

Małgorzata patrzyła wymownie na Radosława. Starła się nie pokazywać zdenerwowania, ale Natalia spostrzegła, że żyła na jej szyi mocno się uwypukliła.

Po chwili milczenia Radosław, patrząc w blat eleganckiego stolika, odpowiedział:

– Byłem tego wieczoru u Marysi. Nie wspomniałem o tym, bo nie chciałem być brany pod uwagę jako potencjalny morderca.

Zawadzka wpatrywała się w męża z zaskoczeniem.

– Na to już za późno – odparł bez zastanowienia Marcin, ale Zawadzki sprawiał wrażenie, jakby tego nie usłyszał.

– Chciałem z nią porozmawiać, ponieważ usłyszałem rozmowę jej asystentki z taką jedną młodą aktorką. Było to w czwartek po południu. Siedziały w barze hotelowym i rozmawiały. Młoda aktorka wypytywała asystentkę, czy już wie, kto się znalazł ostatecznie w tej wyczekiwanej książce Markowskiej. Na co asystentka odpowiedziała, że treści książki nie zna, ale widziała zdjęcia niektórych osób. Następnie zaczęła wymieniać te osoby. Wśród nazwisk padło nasze. Dlatego postanowiłem zapytać Marysię, dlaczego ponownie chce na nas żerować – mówił Radosław na jednym oddechu. – Żona mówi, że było nam obojętne, co o nas mówiła i jak oceniała nasze działania. Może i tak było, ale te wszystkie informacje trafiały też do

znajomych naszej córki. Nie chciałem, aby Nina przez wymysły Marysi cierpiała.

– Proszę opowiedzieć, jak wyglądało to spotkanie z panią Markowską? – poprosiła łagodnie Natalia, gdyż nie chciała go spłoszyć.

– Nie wiem dokładnie, która to była godzina. Dziewiętnasta, może dwudziesta. Wiedziałem, gdzie mieszka. Wszyscy to wiedzą. Zawsze chwaliła się arystokratycznym pochodzeniem i tym, że w spadku dostała mieszkanie na Rynku Głównym. Ktoś wcześniej u niej był, bo kiedy zapukałem, to otworzyła od razu z reprimendą w stylu: już ci mówiłam, gdzie możesz sobie wsadzić te swoje pieniądze. Ale kiedy mnie zobaczyła, to jeszcze bardziej się wkurzyła. Chciała zatrzasać mi drzwi przed nosem. – Przerwał, jakby chciał zebrać myśli. – Nie wiem, czy wiecie, ale Marysia była okropną osobą. Nikt jej nie lubił. Każdy jej unikał, więc wszelki konieczny kontakt z nią był wyzwaniem. Ona po prostu nienawidziła ludzi. A jeszcze bardziej denerwowało ją to, że tak samo jak my należy do świata mediów. Ona bez show-biznesu nie istniała, więc też musiała kreować jakąś rolę, jak my wszyscy.

– Do rzeczy – przerwał mu zniecierpliwiony Marcin. – Proszę kontynuować relację ze spotkania.

Natalia popatrzyła na niego wymownie, gdyż uważała, że wśród takich wywodów mogą też się trafić przydatne dla nich informacje.

– Udało mi się włożyć nogę między drzwi, więc Marysia nie miała wyjścia, musiała mnie wpuścić do środka. Nie chciała robić awantury na klatce schodowej, bo co pomyśleliby sąsiedzi? – Ostatnie zdanie

wypowiedział tak, jakby kogoś przedrzeźniał. Natalia domyśliła się, że w ten sposób udawał ton głosu dziennikarki. – Kiedy już byłem w środku, to powiedziałem jej, że wiem, że o nas pisze, i ostrzegłem, że jeśli będą to kolejne kłamstwa, to tym razem ją pozwiemy. Przez lata godziliśmy się na to, aby wycierała sobie nami twarz, ale miarka się przebrała.

– Doszło między wami do bójki? – zapytała Natalia.

– Nie. Kiedy tylko wszedłem za nią do salonu, to sięgnęła po telefon. Powiedziała, że dzwoni na policję i że daje mi dziesięć sekund na opuszczenie mieszkania. Gdy nie chciałem się ruszyć, faktycznie zaczęła wybierać numer, więc dla własnego bezpieczeństwa wyszedłem czym prędzej. Wiedziałem, że jest do tego zdolna.

– Czy może pan pokazać ręce i szyję? – poprosiła grzecznie Natalia, gdyż chciała skorzystać z tego, że Radosław chciał współpracować. Wiedziała również, że gdy przedstawią mu dowody, które mają na niego i za które go aresztują, już taki skory do współdziałania nie będzie.

Zawadzki podwinął rękawy modnej koszuli i wyciągnął przed siebie ręce. Pozwolił również obejrzeć sobie szyję. Nigdzie nie było śladów walki.

– Kiedy wychodziłem z jej mieszkania, ona żyła i miała się dobrze – dorzucił po chwili milczenia.

Wszyscy przyglądali mu się w skupieniu. Małgorzata wyglądała na zaskoczoną jego opowieścią.

– Czyli nie wiecie państwo, co chciała o was napisać pani Markowska w książce? – zapytał spokojnie Winnicki.

– Co mogła o nas pisać? Że dużo bywamy na imprezach lub reklamujemy wiele produktów? To jedyna nasza wina – odezwała się po dłuższej chwili milczenia Małgorzata.

Marcin znowu przewrócił oczami. Czuł narastającą irytację.

– Nie zgodziłbym się z panią – zaczął butnie, ale dostał kopniaka w kostkę pod stołem od Natalii, więc spuścił z tonu. – Czy czytaliście państwo na serwisie fejmilife.pl fragmenty książki pani Markowskiej? Ten dotyczący właśnie was.

– Manager dzwonił do nas jakąś godzinę temu i informował o tych bredniach. Już nasi adwokaci zabierają się za swoją pracę – powiedziała pewnie Małgorzata.

– Czyli jesteście państwo pewni, że to są wysrane z palca kłamstwa? – zapytała Natalia, czujnie ich obserwując.

– Absolutnie – potwierdziła z poważną miną Zawadzka.

Natalia przez chwilę przyglądała im się w ciszy, bo denerwowało ją, że powtarza się wczorajszy schemat. Idą w zaparte i bez twardych dowodów nie odpuszczają.

– To proszę przyjrzeć się tym zdjęciom – powiedział Marcin, jakby czytał w myślach partnerki. Powoli zaczął wyjmować z koperty zdjęcie za zdjęciem i układać je przed małżeństwem. – To są fotografie, które zamierzała załączyć do książki pani Markowska. Rozdział, który o was napisała, my posiadamy w całości. Dlatego powtórzę pytanie koleżanki: czy Maria Markowska rzeczywiście napisała o was same kłamstwa?

Para przyglądała się zdjęciom. Widać było, że zaczynają tracić kontrolę nad emocjami. Po tych z pijaną Małgorzatą Radosław jeszcze chciał uratować sytuację.

– No dobrze – westchnął. – Żona ma problem z alkoholem, ale to nasza prywatna sprawa. Nie jesteśmy jedyną rodziną w tym kraju, która się zmagą z tą chorobą.

– Jasne. Żonie trzeba współczuć i wysłać do dobrej kliniki. – Natalia spojrzała na Małgorzatę. Zawadzka siedziała jak posąg, nie patrzyła na nikogo, a po jej policzkach płynęły łzy. – Również radziłabym pomyśleć o przyszłości córki, ponieważ oglądając te zdjęcia, obawiam się, że może skończyć nie najlepiej, i to niedługo. Sama jestem matką i wiem, jak na dzieci trzeba mieć baczenie. – Starła się wykazać dużą dawką empatii.

Po chwili krępującej ciszy ponownie odezwała się Zawadzka, nadal patrząc w pustą przestrzeń:

– Może pani dziecko nie jest wyrachowanym, bezwzględnym potworem, ale nasze jest.

– Gośka, co ty pieprzysz! – oburzył się Radosław.

Małgorzata spojrzała na niego wzrokiem pełnym gniewu i rozpacz.

– Nie rozumiesz tego? – zawołała. – Oni mają zdjęcia! Oni to wiedzą, więc po co im wciskać kit, że nasza córka jest uczynnym słoneczkiem? Nasze pieniądze i popularność sprawiły, że wychowaliśmy bezwzględnego potwora, który nie podałyby ci szklanki wody w potrzebie, gdybyś nie obiecał zapłacić. Ta dziewczyna ma w głowie tylko zabawę i zakupy, za które płaci naszymi pieniędzmi, a jeszcze nigdy nie usłyszałam słowa

dziękuję. Rozwydrzona dziewczucha, którą trzeba sprowadzić na ziemię.

– Obawiam się, że czeka panią samodzielna walka o siebie i o córkę – odezwała się Natalia.

– Dlaczego? – zdziwiła się kobieta.

Natalia dała głową znak Marcinowi, a on sięgnął z tyłu do paska po kajdanki i wygłosił regułkę:

– Panie Zawadzki, jest pan aresztowany pod zarzutem zabójstwa i nieudzielenia pomocy Antoniemu Wigórskiemu. Gdyby pan nie pamiętał, miało to miejsce osiemnaście lat temu na trasie rajdu samochodowego, w którym obaj panowie braliście udział.

– Macie na to dowody? – przerwał mu Radosław. – Antek zginął, bo wpadł w poślizg i stoczył się z góry.

– Bez dowodów nie robilibyśmy tego cyrku – powiedział stanowczo Winnicki. – Chce pan dowodów? Oto dowody. – Położył przed małżonkami odręcznie napisany list pilota, który wtedy jechał z Zawadzkim w rajdzie.

Pilot opisywał krok po kroku, jak Radosław zaplanował kraknę, w której zginął Wigórski. Według niego Zawadzki nie dość, że nie chciał udzielić pomocy, bo nie zamierzał się zatrzymać, to jeszcze nie pozwolił zgłosić wypadku od razu.

– To jest bzdura! Poldek Rusicki się mści, bo po tym rajdzie jego kariera się skończyła, a ja zdobyłem popularność, pieniądze i luksusowe życie – argumentował w panice Zawadzki.

– Pani Markowska pewnie przypuszczała, że tak może się pan tłumaczyć, więc dotarła do prawdziwego raportu z wypadku. Wynika z niego, że w auto Wigórskiego

z dużą siłą uderzyło inny samochód. I wie pan, co wykazała analiza lakieru? – Winnicki spojrzał na Zawadzkiego. – Że to był pana samochód. A dlaczego to wcześniej nie wyszło? Dlatego, że zapłacił pan wtedy komu trzeba, aby raport nie ujrzał światła dziennego. Inny ekspert sfałszował dokumenty, więc nikt się pana nie czepiał.

Małgorzata wybuchła histerycznym śmiechem.

– No proszę, głupi fiucie! – zawołała. – A taki byłeś pewien, że pieniądze wszystko załatwią. Nie przypuszczałeś, że ktoś kiedyś może zapłacić więcej niż ty i wtedy lojalność przestanie obowiązywać.

– Za zatajenie przestępstwa pani też zostanie pociągnięta do odpowiedzialności karnej, ale pani pewnie będzie odpowiadać z wolnej stopy przez wzgląd na swoją chorobę – powiedziała Natalia, ale szybko dodała: – No, chyba że to pani zabiła Marię Markowską. Wtedy zajmiecie państwo dwie przytulne cele.

– Nikogo nie zabiłam! Wystarczy, że prawie dwadzieścia lat żyłam ze świadomością, że mój mąż to morderca i oszust.

– Pójdzie pan z nami – odezwał się Marcin. – Złoży pan wyjaśnienia przed prokuratorem.

– Nigdzie nie idę! – Radosław nie mógł opanować nerwów. – Dzwonię do adwokata.

– Zadzwoń pan z posterunku. Proszę. – Marcin pokazał mu nakaz aresztowania. – Wystawił to godzinę temu prokurator Szramowski. Niech pan nie utrudnia swojej sytuacji. Chyba nie chce pan, abyśmy wyprowadzali pana siłą. Zapewniam, że damy radę. Widział pan, że za drzwiami czeka dwóch naszych

kolegów. I proszę nie zapominać o dziennikarzach. Co się znajdzie w telewizji czy w internecie dziesięć minut po takim wyjściu? Proszę też pomyśleć o córce. Tak chciał pan ją chronić.

Radosław wstał i zaczął chodzić nerwowo tam i z powrotem. Małgorzata przyglądała mu się beznamiętnie. Nie próbowała go pocieszać ani wspierać. Natalia ponownie zrozumiała, że to, co napisała Markowska, jest najprawdziwszą prawdą. Informacje, że się nienawidzą, teraz stały się bardziej niż prawdziwe.

– Pani natomiast w południe zejdzie do holu. Tam nasz pracownik będzie pobierał od wszystkich uczestników zjazdu odciski palców. Jeśli się pani nie zjawi, to także otrzyma pani wezwanie od prokuratora – wyjaśniła Natalia.

Zawadzka milczała.

– Jest pan gotowy? – zapytała Natalia Zawadzkiego.

– A dziennikarze? – odezwał się z obawą Radosław. – Zrobią aferę. Nie chcę, aby Nina się tak dowiedziała.

– Jeśli będzie pan współpracował, to dziennikarze na razie się nie dowiedzą, że jest pan aresztowany. Dowody na zbrodnię sprzed osiemnastu lat mamy tylko my. A jeśli potrzebuje pan dodatkowej motywacji do grzecznego zachowania, to dodam, że kierownik hotelu pozwolił skorzystać ze służbowego przejścia, więc nikt nie zobaczy, że pana wyprowadzamy – wyjaśniła Natalia.

– Choć jeżeliby to ode mnie zależało, to wyszedłbym głównym wyjściem i z chęcią opowiedział dziennikarzom o pana oszustwie. Ale, cholera jasna, podobno ma pan jakieś prawa, mimo że pozbawił pan prawa do życia kolegę – dodał gniewnie Winnicki.

– Proszę dać ręce za plecy. Musimy pana skuć – ponownie odezwała się Natalia. – Pojedzie pan z policjantami, którzy czekają na korytarzu. My tu mamy jeszcze kilka spraw do załatwienia. Na komendzie wszystkie formalności załatwi prokurator Szramowski, który prawdopodobnie już na pana czeka. – Starła się wszystko precyzyjnie tłumaczyć, aby później nikt jej nic nie zarzucił. Tacy ludzie mają dobrych i drogich adwokatów. Gdy tylko znajdą uchybienie, to je wykorzystają, aby ich klient się wywinął.

– Gośka, przyniesiesz mi później ubranie i przybory toaletowe? – zapytał Radosław siedzącą nadal jak posąg żonę.

– Mnie to już nigdy nie zobaczysz. Niech adwokat zadzwoni do Niny. Niech córeczka się na coś przyda, skoro jej bronisz i ufasz – odpowiedziała Zawadzka z przenikliwym chłodem w głosie.

Następnie wstała z teatralną gracją i wyszła z pokoju do sypialni.

Marcin otworzył drzwi, przekazał kolegom aresztowanego i wrócił do apartamentu.

– Męża już nie ma. Proszę wyjść – poprosiła Natalia.

– Co teraz będzie? Nie wrócę już do programu? – zapytała słabym głosem Małgorzata. Już nie była tak sztywna i zachowawcza.

– Myślę, że prędzej czy później dziennikarze zwąchają sprawę. Doradzałabym emeryturę w spokojnym miejscu i solidny odwyk. Nie jest dla pani za późno na zmiany, choć wyjechać z Krakowa jeszcze dziś pani nie może.

Kobieta stała w progu oparta o framugę, jakby nie miała siły ruszyć się z miejsca.

Marcin nachylił się nad Natalią.

– Chodźmy już – szepnął jej do ucha. – Mamy jeszcze porozmawiać z Magdaleną Kurnikowską.

– Przykro nam, ale jesteście sami za to odpowiedzialni – powiedziała Natalia, kierując się do wyjścia. – Proszę pamiętać o zgłoszeniu się do naszego technika. A co do dalszych kroków, będzie pani informowana.

*

Po opuszczeniu apartamentu Zawadzkich Natalia z Marcinem zeszli do holu, ponieważ chcieli się upewnić, czy zastaną w hotelu Kurnikowską. Winnicki podszedł do recepcjonistki, która na jego widok uśmiechnęła się miło.

– Orientuje się pani, czy Magdalena Kurnikowska jest w swoim pokoju?

– Pani Kurnikowska ma teraz spotkanie w restauracji z panią Klaudią Zawadą.

– Dziękuję, jest pani niezawodna – pochwalił ją Marcin, a ona nieznacznie się zarumieniła.

– Mógłbyś ten urok wykorzystywać przy rozmowach z tymi dziwnymi ludźmi? – zaproponowała Natalia, gdy ruszyli w stronę restauracji.

– Nie bardzo. Ludzie, z którymi rozmawiamy, wkurzają mnie, a urok pojawia się tylko wtedy, gdy nie mam ochoty kogoś zdzielić z liścia – odpowiedział ze śmiechem Marcin.

W restauracji nie mieli problemu ze zlokalizowaniem Magdaleny Kurnikowskiej, producentki filmowej i towarzyszącej jej młodej aktorki, gdyż tylko one tam były. Siedziały we dwie przy jednym stoliku pod oknem. Natalia z Marcinem podeszli bliżej, a kiedy kobiety

spojrzały na nich pytająco, wyciągnęli legitymacje służbowe.

– Policja – odezwała się Natalia. – Dobrze, że są panie razem, bo chcemy z wami zamienić kilka zdań.

– Ale teraz? – zapytała Kurnikowska. – Mamy spotkanie służbowe.

– Gdybyśmy chcieli czekać na czas wolny każdego z was, tobyśmy nie mogli wykonywać swojej pracy – odpowiedział szorstko Marcin. – A że sprawa dotyczy zabójstwa, to śmiem sądzić, że jest priorytetowa.

Kobieta prychnęła teatralnie i zapytała poirytowana:

– To w czym możemy pomóc?

– Pierwsza sprawa dotyczy Marii Markowskiej. – Natalia spojrzała na Magdalenę.

– Mam opowiedzieć o pracy z nią? – Kurnikowska nie ukrywała zniecierpliwienia. – Krótco z nią pracowałam. Tylko ostatnie dwa lata. Jej główną producentką była Jadwiga Dobrowolska. Ale ona będzie tu dopiero jutro. Nie lubiłam pracować z Markowską. Była upierdliwa, zarozumiała i wydawało jej się, że może robić, co tylko chce. Nie szanowała innych, niszczyła im kariery i pracę. Pewnie w końcu kogoś wkurzyła na tyle, że ją zabił.

– A pani miała względem niej mordercze myśli? – zapytał Marcin.

– Tak. Każdego dnia, gdy byłam z nią na planie, ale każdy tak miał, nie tylko ja. Nie wiem, jak Jadwiga z nią wytrzymała, ale przynajmniej nie bała się jej szczerze mówić, co myśli o jej zachowaniu. Młodsza ekipa nie miała tyle śmiałości. Każdy obawiał się o pracę. Nie chciał narażać stanowiska, walcząc z babą, która była na finiszu kariery.

– Dlaczego pani mówi o końcu kariery, skoro Markowska miała dopiero pięćdziesiątkę. Równie dobrze mogła pracować jeszcze dwadzieścia lat, a przy sprawnej głowie nawet i trzydzieści – powiedziała Natalia.

– Markowska zapowiadała, że po wydaniu książki demaskującej prawdę o celebrytach odejdzie z show-biznesu. Gadała, że jest zmęczona zakłamaniami ludzi dookoła – wyjaśniła Magdalena. – Wszyscy trzymaliśmy kciuki, aby faktycznie się tak stało. A swoją drogą ona była najbardziej zakłamaną ze wszystkich.

– Na jakiej postawie pani to mówi? – wtrącił się Winnicki.

– Miała się za lepszą od innych. Naigrywała się z celebrytów, a tak naprawdę była taka sama. A nawet gorsza, bo nie miała dystansu do siebie. Uwierzyła, że jest wyjątkiem. To było kłamstwo, bo siedziała w tym cyrku po uszy tak jak ci, z których kpiła.

– A według pani miała jakichś realnych wrogów, którzy byli gotowi posunąć się do zabicia jej? – zapytał łagodnie Marcin.

– Wrogów miała wielu, ale to wszystko celebryci. Oni dla niej nie poświęciliby swoich karier i wygodnego życia – wyjaśniła producentka. – Celebryta to egoista, który myśli tylko o tym, aby jemu było dobrze, aby był podziwiany i uwielbiany, a za morderstwo trudno zyskać długotrwałe zainteresowanie... no, chyba że się jest Charlesem Mansonem.

To była kolejna osoba, która w zdecydowany sposób dawała im do zrozumienia, że żaden celebryta nie mógł zaplanować takiej zbrodni. Po raz kolejny otrzymali sugestię, że sprawcy powinni szukać gdzieś indziej.

Jednak Natalia ciągle miała w pamięci, że była to raczej zbrodnia w afekcie, a przecież każdy wie, że artyści są nadwrażliwcami, którzy często kierują się intensywnymi przeżyciami.

– A Piotr Stankiewicz? – rzucił nagle Marcin, a obie kobiety spojrzały na siebie.

– Pyta pan, czy on byłby w stanie zabić? – zapytała Kurnikowska.

– No, na przykład.

– A czy pan go poznał?

– Tak, wczoraj mieliśmy okazję rozmawiać z nim i jego żoną.

– I co? Co podpowiada panu policyjny instynkt? – zapytała z nutą złośliwości.

– To, co mi podpowiada, to ja wiem, ale pytam, co pani myśli jako osoba, która z nim sypiała – odpowiedział Marcin i widząc zaskoczenie na twarzy producentki, poczuł satysfakcję.

Natalia była dziś zaskoczona jego zachowaniem. Najwyraźniej niewyspany Marcin to Marcin bojowy. Dobrze. Podobało jej się to.

– Sypiałaś z nim? – odezwała się do tej pory milcząca Klaudia Zawada.

– Kilka razy się zdarzyło – odpowiedziała Magdalena bez zawstydzenia. – Choć szybko się zorientowałam, że przychodzi tylko po to, abym mu dała rolę, więc zakończyłam te schadzki.

– Z panią chyba też sypiał? – Marcin przeniósł wzrok na Klaudię.

Aż poczerwieniała na twarzy.

– Ty też z nim spałaś? – rzuciła w stronę aktorki wyraźnie zaskoczona producentka. – A od ciebie co on chciał?

– Mówił, że go oczarowałam po tym, jak z nim wystąpiłam w teledysku Doroty Majewskiej – odpowiedziała nieśmiało dziewczyna. – Spotkałam się z nim kilka razy, ale źle się z tym czułam. Wiedziałam, że ma żonę, a i jego zachowanie było zniechęcające. Był nastawiony tylko na siebie i na swoje przyjemności. Nie najlepiej wspominam ten epizod.

– Powiem na pocieszenie, że nie tylko panie dały mu się zwieść. Ma na swojej liście zdobyczy sporo waszych koleżanek – odezwała się Natalia.

– Nikomu nie dałam się zwieść – zaprotestowała Kurnikowska. – Jeśli poznaliście go osobiście, to myślę, że nie potrzebujecie dodatkowego potwierdzenia, że to egoistyczny skurwiel, który nie miałby jaj, aby dokonać takiego morderstwa. Jego żona prędej.

– Kuligowska według pani byłaby skłonna do zabicia Markowskiej? – upewniła się Natalia.

– Ona jest zdesperowaną gwiazdą dawnych lat. Aby bronić tego, co teraz ma, nie wahałaby się przed niczym. Markowska często umniejszała jej talent w swoim programie, jak również wytykała iluzoryczność związku ze Stankiewiczem. Może Kuligowska się wkurzyła za to, bo przez takie słowa Markowskiej Stankiewicz ciągle robił ją w wała na boku – wyjaśniła barwnie producentka i pospiesznie dodała: – Ale żeby potem nie było, że wskazałam na nią jako na mordercę. Mówię tylko, że z tej żalösnej pary Kuligowska–Stankiewicz ona jest bardziej zapalczywa i ma więcej do stracenia niż on.

Natalia kiwnęła głową ze zrozumieniem.

– Prosimy o zgłoszenie się w południe do holu. Tam nasz kolega będzie pobierał odciski palców. Niestety nie możemy zaufać wam na słowo, że nie macie nic na sumieniu, gdyż wszyscy jesteście doskonałymi aktorami – dorzucił Winnicki.

– Zaraz, ale jakim prawem? – zaprotestowała Magdalena. – Już dzwonię do adwokatów naszej stacji. Zobaczymy, co oni na to powiedzą.

– Bardzo proszę – odpowiedziała spokojnie Natalia. – Ja mogę dostarczyć nakaz od prokuratora.

Kurnikowska spojrzała na nich gniewnie, ale oni nie mieli ochoty na dalszą dyskusję. Rzucili tylko na pożegnanie sztampowe: do zobaczenia.

Gdy ruszyli do wyjścia, usłyszeli jeszcze słowa producentki, która najwyraźniej celowo głośno powiedziała do przestraszonej całym zajściem młodej aktorki:

– Powinni zabrać się za śledztwo, a nie szukać sensacji.

*

Kiedy ponownie znaleźli się w holu, zadzwonił telefon Winnickiego. W tym samym czasie recepcjonistka zaczęła przywoływać ich gestem dłoni do siebie. Natalia spojrzała na partnera, ale on rzucił:

– Zośka dzwoni. Dobra, idę zobaczyć, czego ona chce.

Zanim dotarła do kontuaru ekskluzywnej recepcji, minęła siedzące przy małym stoliku matkę i córkę, które już miała okazję zobaczyć wcześniej. Ich usytuowanie wydawało się wyreżyserowane. Dziewczyna w ręce

trzymała książkę „Duma i uprzedzenie”, a jej matka popijała z wystudiowaną gracją kawę z małej filiżanki. Nie dało się tego obrazka traktować poważnie, gdyż z daleka pachniał ustawką. Natalię zastanawiało, czemu to miało służyć.

Podeszła do recepcjonistki, która wręczyła jej brązową kopertę. Taką samą, jaką dostali wczoraj i dzisiaj na komendzie.

– Skąd pani to ma? – Natalii serce mocniej zabiło.

– Jakies dziesięć minut temu przyniósł kurier.

– Jaki kurier?

– Ten, co zawsze paczki przynosi i zabiera. Ma na imię Marcel i pracuje dla firmy Sprint – wyjaśniła dziewczyna.

Natalia podziękowała i ruszyła w stronę stolika z krzesłami, który stał najgłębiej w holu. Kątem oka widziała, że Marcin ciągle rozmawia przez telefon, więc postanowiła otworzyć sama kopertę. Była takiej samej grubości jak dwie poprzednie.

Włożyła cienkie rękawiczki, które zawsze miała ze sobą, przecięła kopertę kluczykiem wyjętym ze spodni i ostrożnie wysypała zawartość.

Pierwsza strona tekstu była zatytułowana „Rozdział III. Sebastian Jankowski – skradzione życie”. W kopercie były również zdjęcia.

Natalia zaczęła je oglądać, ale nie wiedziała, czy to, co na nich widzi, jest czymś złym, czy dobrym. Nie znała tego bohatera. Przeklęła w myślach, bo wiedziała, że ta niewiedza mocno utrudnia jej pracę. Przez to może nie widzieć ewidentnego motywu, który popchnął kogoś do zbrodni.

Po chwili podszedł do niej Marcin.

– Jakieś piętnaście minut temu listonosz przyniósł Zośce kopertę zaadresowaną do mnie. Kazałem jej otworzyć. Były tam zdjęcia i czwarty rozdział pod tytułem „Dawid Rowiński, Marcin Bromski i Joanna Kamińska – kurewsko modny trójkącik”. Zośka jest zachwycona, a ja spanikowany.

– Nie dziwię się. Złodziej wie, gdzie przebywamy, i już dowiedział się, że Pinky Red jest twoją siostrą. Oj, posra się teraz, posra nam śledztwo – odpowiedziała Natalia. – Zwłaszcza że też mam nową kopertę. – Pokazała mu to, co dostała od recepcjonistki. – Nie wiem, czy udostępnianie kolejnych rozdziałów książki ma rozszerzyć krąg podejrzanych, czy zawęzić?

– W pewnym sensie zawęży. Teksty ujawniają największe sekrety bohaterów, przez co dają motyw. Po rozmowach z tymi, z którymi do tej pory rozmawialiśmy, możemy rozwiązać pewne wątpliwości czy doprecyzować zdarzenia z ostatnich godzin życia denatki.

– Racja, ale jak tych rozdziałów było sto, to możemy się tak z tym bujać przez najbliższe dziesięć lat – odpowiedziała z niechęcią w głosie.

Po chwili milczenia odezwał się Marcin.

– Cholera, trzeba pogadać z asystentką, czy wie, ile było tych rozdziałów. Musi też powiedzieć prawdę o Markowskiej i jej relacjach z innymi.

– W południe będzie tu pobierał odciski Adam Górny. Teraz jest jedenasta. Możemy podejść do mieszkania Markowskiej, a potem tu wrócić. Choć i tak odciski dopasowywać będą w laboratorium. – Gwiazdowska układała plan działania. – Zadzwoń do Skalskiej, aby przyszła do nas, a ty zadzwoń do Zośki i powiedz, że po

południu u niej będziemy. Musimy te rozdziały z nią przeczytać. Musi nam pomóc to ogarnąć. Ni cholery nie rozumiem, czy to, co pisała Markowska, to faktycznie wielki syf dla tego świata, czy norma.

– Na razie mieści się to raczej w kategorii wielkiego syfu – odpowiedział pewnie Marcin.

*

Wyszli przed hotel na ulicę Świętego Jana. Był znowu słoneczny i ciepły dzień. Miło było poczuć ciepłe promienie słońca na twarzy.

Tylko dziennikarze nie odpuszczali.

– Czy są jakiś nowe fakty w śledztwie? – zapytała dziewczyna z mikrofonem stacji TVN24.

– Czy informacje z rana z portalu fejmlike o Zawadzkich są prawdziwe? – zapytał kolejny dziennikarz.

– Czy to prawda, że policja, tak jak złodziej, ma całą książkę zamordowanej? – znowu zapytała dziennikarka z mikrofonem TVN24.

Nagle padło niespodziewane pytanie:

– Czy to prawda, że jest pani na okresie próbnym? Do niedawna jeszcze toczyło się w pani sprawie postępowanie. – Z tłumu wyłonił się ten sam mężczyzna, który wczoraj zaczepił Natalię przed hotelem. Pozostali dziennikarze zamilkli i przyglądali się reakcji policjantki.

– Kto pana nasłał? – krzyknęła. – Kto udzielił panu takich informacji?

– Tajemnica dziennikarska – odpowiedział z tupetem.

– Jest pan żałosny.

– A pani nieudolna, mimo tego, co deklarował prokurator. – Młody mężczyzna był arogancki.

Natalia nie chciała wdawać się z nim w kłótnię. Czuła, że to prowokacja. Twarz mężczyzny była jej znajoma, ale ciągle nie umiała jej umiejscowić w czasoprzestrzeni. Poza tym wiedziała, że są skierowane w jej stronę mikrofony i kamery. Była pewna, że jeśli zareaguje gwałtownie, to zaraz znajdzie się na czołówkach gazet i w dziennikach, a tego nie chciała, bo to byłoby jednoznaczne z odsunięciem jej od sprawy. A czuła, że ów mężczyzna tego właśnie chciał. Wzięła głęboki oddech i postanowiła odnieść się tylko do pytań dotyczących śledztwa.

– Jeśli pojawią się nowe fakty w sprawie zabójstwa pani Markowskiej, które będziemy mogli ujawnić, to prokurator wam o nich opowie.

Po tych słowach ruszyli na ulicę Sławkowską, wybierając drogę przez Rynek Główny, gdyż tam było więcej słońca. Szli w milczeniu. Natalia powstrzymywała łzy, które cisnęły się jej do oczu. Wiedziała, że jest to głupie, że nie powinna tak reagować, ale nie mogła znieść tego, że ciągle ktoś wytykał jej jedną porażkę w życiu zawodowym. A najgorsze w tym wszystkim było to, że to nie ona i inspektor Sadlewski zawaliли, tylko prokurator Szramowski. A tylko na nich spadły gromy i wszelka krytyka.

Całą drogę Marcin się nie odzywał, więc Natalia była przekonana, że nie chce znowu być posądzony o to, że ją szpieguje lub że będzie chciał wykorzystać jej emocje przeciwko niej. Chciała mu zaufać, ale było to trudne, bo ostatnio zawiedli ją ci, których znała wiele lat,

i wydawało się jej, że są jej życzliwi. Dlatego potrzebowała więcej czasu, aby obdarzyć nowego partnera zaufaniem.

Droga do mieszkania Markowskiej zajęła im niewiele ponad pięć minut, czego Natalia żałowała, gdyż na zewnątrz panowała miła aura, która wprowadzała ją w błogi nastrój. Gdyby nie priorytet sprawy, to byłaby skłonna nawet usiąść na chwilę na ławce i wystawić twarz do słońca. Taka pogoda motywowała do działania, a Kraków o tej porze roku był piękny.

Przeszli przez bramę na szarobury dziedziniec, weszli po schodach na pierwsze piętro i stanęli przed drzwiami mieszkania denatki. Na framugach były przyklejone taśmy policyjne, a w drzwi była wetknięta kolejna brązowa koperta podpisana ich nazwiskami.

– Bez jaj! – zawołała Natalia, a echo jej słów rozniosło się po starej klatce schodowej.

– Skąd złodziej wiedział, że tu będziemy? – zastanowił się głośno Marcin.

Otworzyli drzwi i przeszli pod taśmami. Gdy byli w środku, Natalia nałożyła rękawiczki i otworzyła kopertę.

– Rozdział piąty, Natalia Wąsicka – beztalencie roku – przeczytała.

Marcin skrzywił się instynktownie.

– Czeka nas długi dzień i zapewne noc.

Natalia pokiwała głową i zadzwoniła do Skalskiej. Rozmowa była krótka i konkretna. Asystentka obiecała być za pół godziny. Nie było sensu z nią dyskutować przez telefon, ponieważ rozmowa w cztery oczy mogła przynieść o wiele bardziej zadawalające efekty.

W oczekiwaniu na Skalską przeszli do pokoju, w którym zginęła Markowska, i zaczęli się rozglądać.

– Powinniśmy przeszukać całe pomieszczenie – powiedział Marcin, wpatrując się w tablicę zawieszoną nad biurkiem.

Podszedł bliżej, założył lateksowe rękawiczki i zaczął otwierać małe szuflady.

– Nic szczególnego nie ma – powiedział po chwili. – Długopisy, ołówki, spinacze, gumki... – Podniósł wzrok i relacjonował dalej: – A na półeczkach jest to samo co na tablicy: zdjęcia tych, o których pisała.

– To dziwne, że złodziej ich nie zabrał – zdziwiła się Natalia.

– Te wszystkie zdjęcia są w sieci. Pamiętasz, jak przeglądaliśmy informacje o Kuligowskiej, Stankiewiczu, Zawadzkich i o tych młodych aktorkach? Te nie są w tym stylu, które otrzymujemy w kopertach. Takich nie trzymałaby na wierzchu, choćby przez wzgląd na asystentkę.

– Być może.

– Zobacz, jak dużo jest tych regałów z książkami. Dziennikarka miała bogate zbiory. Pewnie są cenne. – Marcin przekrzywił głowę, czytając tytuły książek. – Klasyka, ale i dużo zagranicznych współczesnych autorów. Wiele dotyczy tylko kina i telewizji – referował. – No i oczywiście cała długa półka z książkami denatki.

Natalia przesuwiała wzrok po kolejnych starych meblach. Też było ich dużo. Wręcz miało się wrażenie nadmiaru.

Podeszła do półtorametrowej starej szafy w rogu pokoju i pociągnęła za kluczyk w zamku. Drzwiczki nie

były zamknięte, ale trzeba było użyć siły, żeby je otworzyć. Najprawdopodobniej drewno się rozeschło. W środku znajdowały się równo poukładane albumy, a na jednej z półek plik dokumentów.

– Chyba mam coś osobistego! – zawołała. – Może stąd dowiemy się czegoś o niej i jej rodzinie.

Wyjęła pięć grubych albumów, położyła je na małym stoliku, który stał obok i zaczęła przerzucać strony. Po chwili dołączył do niej Winnicki.

– Wszystko poukładane chronologicznie. Zobacz. – Pokazała palcem. – Ten z numerem jeden to pradawne dzieje. Spójrz na daty, to są pradziadkowie denatki. Numer dwa i trzy to czasy jej dziadków i rodziców. Cztery to jej dzieciństwo. – Nagle powiedziała głośniej: – Puste miejsce. Zobacz, brakuje jednego zdjęcia.

– Myślisz, że ma to związek z naszą sprawą? Przecież te albumy były schowane. Tej szafy od dawna nikt nie otwierał. – Marcin nie był tak podekscytowany.

– Nie wiem, czy ma coś wspólnego, czy nie, ale tylko w tym albumie brakuje jednego zdjęcia. Może miało ono jakieś znaczenie – zastanawiała się Natalia.

– Piąty album z którego jest okresu? – zapytał Marcin, bo rozważania Natalii nie wydały mu się ciekawe i związane ze sprawą.

– Z czasów pracy zawodowej. Same jej fotki i chyba znanych ludzi.

– Dokumenty weźmy ze sobą. Może tam coś znajdziemy o rodzinie – powiedział Marcin, ruszając w stronę kolejnego pomieszczenia, które przylegało do saloniku.

– Co to za pokój? – Natalia odłożyła albumy na miejsce, zostawiając tylko ten z numerem cztery, gdyż chciała zapytać asystentkę, jakiego zdjęcia tam może brakować.

– Na mój gust to sypialnia. Jest skromniej urządzona, tylko tych obrazów jest tu tyle samo.

Oboje weszli do środka. W centralnym punkcie stało duże, stare łóżko, a na przeciwko niego leciwa, masywna, drewniana szafa, która Natalii od razu skojarzyła się z „Opowieściami z Narni”. Po obu stronach łóżka stały małe nakastliki. Zaś w kącie pokoju znajdował się niewielki stolik z dwoma ozdobnymi drewnianymi krzesłami.

Natalia podeszła do szafy i otworzyła ją. Okazało się, że są w niej tylko kołdry i poduszki. Winnicki tymczasem ruszył w stronę jednej z nocnych szafek przy łóżku, gdyż dostrzegł, że coś na niej leży. Nachylił się i zobaczył, że jest to książka. Przeczytał tytuł na głos:

– W poszukiwaniu straconego czasu.

– Sentymenty ją dręczyły? – zastanowiła się głośno Natalia.

Marcin otworzył książkę w miejscu zaznaczonym nietypową zakładką.

– Zdaje się, że znalazłem brakujące zdjęcie – odezwał się.

Natalia oderwała się od przeglądania zawartości szafy i prawie rzuciła się w stronę partnera. Na fotografii były dwie małe dziewczynki w towarzystwie młodej kobiety, a tło stanowiły Krakowskie Sukiennice. Jedna z dziewczynek wyglądała na sześć lat, a druga na cztery.

– Nie ma podpisu ani daty. – Odwróciła zdjęcie rewersem. – Może Skalska coś o nim powie. Ciekawe, dlaczego je wyjęła z albumu. Dlaczego miała je jako zakładkę?

– Pewnie przywracało jej dobre wspomnienia. Gdy połączymy to stare zdjęcie z książką, otrzymamy logiczny wniosek mówiący o tym, że Markowska wracała myślami do czasów z dzieciństwa. To takie banalne cliché: książka i zdjęcie jako wehikuł wspomnień. – mówił Marcin, w zamyśleniu przyglądając się zdjęciu. – Dobrze by było wiedzieć, co to za osoby. Ale czy to ma coś wspólnego z tym morderstwem, to nie jestem przekonany.

W tej samej chwili usłyszeli kroki. Drewniana podłoga trzeszczała i gdy panowała w mieszkaniu cisza, wszystkie dźwięki się potęgowały. W drzwiach sypialni stanęła Skalska.

– Dobrze, że pani już jest – powiedziała Natalia. – Potrzebujemy wyjaśnić kilka kwestii.

Dziewczyna skinęła głową ze zrozumieniem.

– Możemy zacząć od pierwszej podstawowej sprawy – zaczął Marcin. – Czy pani Markowska miała telefon komórkowy?

– Oczywiście – odpowiedziała Skalska.

– Czy widziała go pani po śmierci pani Markowskiej?

– Zwykle go miała przy sobie, ale faktycznie nie widziałam go, kiedy ją znalazłam. – Zamyśliła się. – Zaraz, zaraz, może jest w łazience.

– Dlaczego? – zdziwiła się Natalia.

– Pani Marysia zginęła w jedwabnym szlafroku. Pamiętajcie, jak była ubrana? Miała taki zwyczaj, że koło dziewiętnastej brała kąpiel, a potem już pracowała albo

oglądała filmy w ulubionym jedwabnym szlafroku. Tak było codziennie. Ona była skrupulanta w swoich rytuałach.

– To by się zgadzało, bo Lasocka mówiła, że tu ruch zaczął się około dziewiętnastej trzydzieści – odezwała się Natalia do Marcina.

Po chwili wróciła asystentka z telefonem w ręce.

– Tak jak mówiłam, był w łazience. Pani Maria musiała brać kąpiel, kiedy pojawił się morderca.

Marcin z Natalią nie wyprowadzali jej z błędnego myślenia. Nie chcieli opowiadać szczegółów, gdyż nie byli pewni, jaki ona miała udział w całej tej sprawie.

Winnicki przejął od Skalskiej telefon i włożył do torebki na dowody, którą wyjął z kieszeni.

– Czy telefon ma kod pin? – zapytał.

– Gdzie tam. Pani Marysia nie była zwolenniczką smartfonów i nie lubiła niczego, co według niej obciążało jej pamięć. Ten telefon miała ze względów zawodowych. Uruchomicie go bez problemu. Miała go zawsze przy sobie, więc nie bawiła się w zabezpieczenia.

Policjanci skinęli głowami.

– A czy może pani nam powiedzieć, kto jest na tym zdjęciu? – Natalia pokazała znaną w książce fotografię.

Po bacznej obserwacji Dagmara pokręciła głową.

– Pojęcia nie mam, co to za zdjęcie. Pierwszy raz je widzę.

– Czyli nie rozpoznaje pani na nim Markowskiej? Czy ona nigdy pani nie pokazywała swoich albumów?

– Nie wiedziałam, że miała albumy – odpowiedziała z zaskakującym smutkiem w głosie Dagmara. –

Pracowałam dla niej od dawna, ale nigdy nie traktowała mnie jak kogoś, kogo można choćby lubić. Osobistymi sprawami nigdy się ze mną nie dzieliła. Nie opowiadała o przeszłości i nigdy nie mówiła o rodzinie. A ja nie miałam śmiałości pytać, gdyż pani Maria... – Przerwała, spojrzała na policjantów i po kilkusekundowej ciszy dokończyła: – Pani Maria nikomu nie ufała. Zawsze miałam wrażenie, że jest nieszczęśliwa. Z tego, co zaobserwowałam, to tolerowała panią Dobrowolską, bo znały się długo, i sąsiadkę z naprzeciwka.

– Podobno pani przekazywała informacje o tym, co znajdzie się w książce osobom postronnym. – Marcin specjalnie zadał to pytanie, aby udowodnić asystentce, że jej pracodawczyni miała słuszne obawy co do zaufania.

Skalska poczerwieniała.

– Eliza Radwan czasem dopytywała, czy coś wiem o nowej książce, ale przecież niewiele wiedziałam. Ogólniki tylko. Lubię rozmawiać z Elizą, choć wiem, że jest wyrachowaną osobą, ale jest też szczerą i nieskrępowaną.

– Czy wie pani o jakichś wrogach pani Markowskiej, którzy chcieliby jej zaszkodzić? – zapytała ponownie Natalia.

– Już mówiłam, że w tym świecie ma się głównie wrogów, bo stawka toczy się o popularność i pieniądze. Była jedna szczególnie nieprzychylna osoba pani Marii w ostatnim czasie. Byłam świadkiem dużej scysji.

– O kogo chodzi?

– O Agnieszkę Tarnowską-Popławską. Ona robiła dosłownie wszystko, aby wygryźć z programu panią Marię. Chciała prowadzić taki sam program, ale stacja

nie chciała wyłożyć pieniędzy na coś, co się zdubluje – mówiła asystentka. – Tarnowska przez kilka lat była zwykłą szeregową dziennikarką. Zbierała materiały, szukała ludzi na różne tematy do programu „Omawiamy ludzkie sprawy”. Taka praca, powiedzmy, na zapleczu telewizji. Jednak dwa lata temu poznała pewnego milionera, starszego od siebie o czterdzieści lat. Wyszła za niego za mąż i teraz udaje wielką panią, która mówi, co chce, a mąż jej to załatwia. Lecz z panią Marią nie poszło jej tak łatwo. Okazało się, że pani Maria więcej znaczy dla stacji niż Tarnowska. Tarnowskiej widzowie nie lubią. Jest zarozumiała i uważa się za lepszą od innych. Przeprowadzona przez stację ankieta wykazała, że widzowie wręcz jej nie tolerują, a pani Maria zawsze pozostawała w top trójce ulubionych dziennikarzy. – Skalska spojrzała ponownie na słuchających ją policjantów i dodała: – Pani Maria była rewelacyjną aktorką. Zobaczcie sobie któryś z jej programów. Słodka, miła, uśmiechnięta, a do widzów zawsze serdeczna i chętna do rozmowy. Tarnowska nie rozumie, że to widzowie decydują, kto będzie w telewizji a kto nie. Jej się wydaje, że wszyscy będą robić to, co ona chce i co sobie wymyśli. Jest chamska, myśli, że pieniądze męża dają jej zgodę na traktowanie innych jak śmieci.

– A ta scysja, o której pani wspominała, jak wyglądała? – zapytała Natalia.

– Pewnego dnia pani Maria skończyła nagrywać program i wyszła na korytarz. Ja razem z nią. Miała życzenie, abym cały czas była przy niej. Na korytarzu stała też Tarnowska z inną dziennikarką. Gdy zobaczyła panią Marię, zaczęła do koleżanki mówić, specjalnie

głośno, że czas na zmianę w tej stetryczalej stacji. Jakieś głupoty opowiadała o starych twarzach. Krótko mówiąc, piła do tego, że pani Maria jest stara i niemalże niedołączna.

– A pani Markowska jak zareagowała? – zaciekawiał się Winnicki.

– Pani Maria podeszła do niej i po cichu spokojnie powiedziała, że widzów mało interesuje, komu Tarnowska daje dupy, czy milionerowi, czy biedakowi, bo i tak nie chcą jej oglądać.

– Jak Tarnowska to przyjęła?

– Wściekła się, zaczęła przeklinać, krzyczeć, obrażać panią Marię, a na końcu powiedziała, że dni pani Marii są policzone. Pani Maria nie zareagowała, bo osiągnęła swój cel. Odwróciła się i wróciłyśmy do studia.

– Widziały się od tamtego czasu?

– To było jakieś osiem miesięcy temu, od tego czasu już nie słyszałam o żadnych takich sytuacjach. Jedynie wiem, że pani Maria zamierzała opisać Tarnowską w swojej książce, ale czy to zrobiła, to nie wiem.

– Innych takich przebojów nie było? – dopytywał Marcin.

– Jeśli pyta pan o innych wrogów, to żadnych tak jawnych ataków nie było. Nikt nie lubił pani Marii, ale też nikt nie chciał mieć w niej otwartego wroga. Praca z nią wymagała wyzbycia się własnej godności. Wytrzymałam, bo wiedziałam, że dużo się od niej nauczę i może uda się poznać kogoś, kto da mi szansę w samodzielnym dziennikarstwie.

– Czy może pani podejść do Pałacu Bonerowskiego? Tam nasz kolega pobiera odciski palców od wszystkich

uczestników zjazdu, a pani odciski przydadzą się, gdyż zapewne w mieszkaniu jest ich sporo, więc moglibyśmy je zidentyfikować – wyjaśniła Natalia.

– Oczywiście, nie ma problemu – odpowiedziała bez zwłoki Dagmara. – A to zdjęcie pokażcie pani Lasockiej. Znacznie więcej wie o przeszłości pani Marii niż ja.

– Dziękujemy, jest pani wolna.

Dagmara, wychodząc z salonu, jeszcze omiotła wzrokiem ściany przyozdobione obrazami. Natalia miała wrażenie, że dziewczyna żegnała się z tym miejscem. Mimo że niespecjalnie lubiła Markowską, to jednak spędziła tu sporą część zawodowego życia. Teraz będzie musiała rozpocząć nowy etap.

– To idziemy do Lasockiej. W niej chyba jedyna nadzieja – stwierdziła Natalia.

Idąc nienaturalnie długim korytarzem, jak na mieszkanie, Marcin ściągnął cienkie rękawiczki i rozglądał się po mijanych pomieszczeniach.

– Takie mieszkanie, a ona w nim sama.

– Mieszkanie rodowe miało dla niej znaczenie. Jak widać, przeszłość była tym, co szanowała i ceniła – stwierdziła Natalia.

Wyszli na klatkę schodową i zapukali do drzwi naprzeciwko. Po chwili stanęła w nich elegancka Barbara Lasocka. Kobieta miała styl. Wyglądała, jakby za chwilę miała wychodzić na ważne spotkanie.

– Dzień dobry, czy możemy ponownie zająć pani czas? – zapytał Marcin z urokliwym uśmiechem.

– Oczywiście, zapraszam. – Kobieta odwzajemniła uśmiech i wpuściła ich do środka. – Czy już wiecie, kto i dlaczego zabił Marysię?

– Niestety, nie. Pani Markowska pracowała w takim środowisku, że każdy jest podejrzany – odpowiedział melodyjnie Winnicki.

Natalia obserwowała go z zainteresowaniem, gdyż była zaskoczona jego instynktem. Wyczuł Lasocką i postanowił wykorzystać swój urok.

– Chcemy zapytać o jedno zdjęcie. Pani Skalska powiedziała, że pani może nam udzielić informacji o dzieciństwie pani Markowskiej – powiedziała Natalia.

– Jak ostatnio mówiłam, znałyśmy się od urodzenia z Marysią. Kiedyś nawet nasze rodziny sympatyzowały ze sobą, więc rzeczywiście znam pewne fakty z jej życia – odpowiedziała z dumą Lasocka.

Natalia pokazała jej zdjęcie.

– Rozpoznaje tu pani kogoś?

– To jest Marysia. – Wskazała palcem na starszą dziewczynkę. – Miała wtedy z pięć czy sześć lat. A to jej matka. – Przerwała na moment, przesuwając palec na młodszą dziewczynkę. – A jej nie znam.

– Jest pani pewna? – zapytała Natalia.

– Niestety. Rodzice Marysi spotykali się tylko z krewnymi jej ojca. Pochodził on z arystokratycznej rodziny, dlatego ten krąg znajomości był podtrzymywany. Jednak tam było niewiele dzieci w wieku Marysi – wyjaśniła sąsiadka.

– Czyli pani Markowska ma jakąś rodzinę? – dopytywał Marcin.

– Gdy miałyśmy z Marysią może po dziesięć lat, nagle przestali odwiedzać ich krewni. Potem, po latach, kiedy o to pytałam Marysię, to odpowiedziała, że jej rodziców i rodzinę ojca poróżniły sprawy spadkowe. Dlatego tak

nagle kontakty się urwały. Marysia jako dorosła osoba próbowała się czegoś o nich dowiadywać, ale bez efektu. Podobno w latach osiemdziesiątych wszystko sprzedali i wyjechali za granicę. Nie udało jej się dowiedzieć dokąd.

– A dlaczego nie spotykali się z rodziną matki? – odezwała się zaciekawiona Natalia.

– To jest tajemnica poliszynela – odpowiedziała Barbara. – Były zawirowania w tamtej rodzinie. Dziadek Marysi porzucił żonę i dzieci, kiedy jej matka, pani Stanisława, była malutką dziewczynką, i założył nową rodzinę. Wiem, że pani Stanisława nie chciała mieć kontaktu z ojcem oraz jego rodziną.

– I nigdy nikt z tamtej rodziny się z nimi nie kontaktował?

– W tej chwili sobie nie przypominam. Szczerze mówiąc, to oni byli taką rodziną, która żyła pozorami. Gdybyście zapytali innych sąsiadów czy ludzi z tej okolicy, toby wam powiedzieli, że to była normalna, spokojna rodzina, ale my najlepiej wiedzieliśmy, że tak nie było.

– Co ma pani na myśli? – zapytał zaintrygowany Marcin.

– Moi rodzice w pewnym momencie ograniczyli kontakty z rodzicami Marysi, gdyż oni zaczęli mieć paranoję na punkcie pochodzenia. Uważali się za lepszych od innych. Marysia to od nich przejęła. Ja się tym nie przejmowałam i rozmawiałam z nią tak jak zawsze, ale wiem, że nie miała wielu przyjaciół i znajomych. Nawet w szkole czy na studiach była raczej samotniczką, gdyż niewielu było w stanie znieść jej poczucie wyższości. Czasem to mi nawet było żal jej

asystentki. Wiem, że pracowała u Marysi, bo widziała w tym swój interes, ale aby osiągnąć cel, musiała swoje odcierpieć.

– Często pani rozmawiała z panią Markowską w ostatnim czasie? – zapytała Natalia.

– Nie, ale była u mnie dzień przed śmiercią. W zasadzie nie wiem, po co przyszła. Zapukała, zapytała, czy może wejść. Kiedy ją wpuściłam, usiadła na kanapie i nie odzywała się. Odczekałam chwilę i zapytałam, czy się czegoś napije. Pokręciła niemo głową, że nie i dalej siedziała.

– Nie zapytała pani, co się dzieje? – zapytał ze zdziwieniem Winnicki.

– Oczywiście, że zapytałam, bo wyglądała marnie – odpowiedziała z lekkim oburzeniem w głosie Lasocka. – Powiedziała, że z tym wszystkim kończy, że ma dość. A na koniec rzuciła, że źle zrobiła, wstała i wyszła – westchnęła Barbara. – A na drugi dzień już nie żyła.

Widać było, że jej smutek był szczery.

– Gdyby sobie pani coś jeszcze przypomniała czy skojarzyła tę dziewczynkę, to proszę zadzwonić. – Marcin z uśmiechem wręczył Lasockiej wizytówkę.

– Zrobię to na pewno.

*

Natalia z Marcinem wrócili do Pałacu Bonerowskiego. Chcieli sprawdzić, jak idzie Adamowi Górnemu.

– Wszystko okej? – zapytała go Natalia.

– Pani komisarz, zna pani tych ludzi?

– Od dwóch dni, a co?

– To powinna pani wiedzieć, że z nimi nic nie jest okej. Prawie każdy wyraża swoje niezadowolenie – odparł technik.

– Panie Adamie, niech ma pan to w nosie. Robi pan swoje i nie dyskutuje, nie ma po co – pocieszyła go Natalia. – Kiedy możemy liczyć na pierwsze efekty?

– Sporo tego, więc może to potrwać nawet kilka dni. Wszystko zależy od tego, jak dużo pracy będziemy mieć. Pani komisarz wie, że Adamczyk miewa humory.

– On ich nie miewa. On cały czas je ma. Odkąd pamiętam. Już panu nie przeszkadzamy. Jesteśmy w kontakcie – odpowiedziała i zwróciła się do zgromadzonych celebrytów w holu. – Bardzo państwu dziękujemy za współpracę. Jest nieoceniona i zapewne przyspieszy rozwiązanie sprawy morderstwa pani Markowskiej.

Następnie odwróciła się w poszukiwaniu Marcina. Stał przy recepcji i rozmawiał z recepcjonistką, dlatego ruszyła w jego stronę. Zanim dotarła do niego, znowu jej wzrok skupił się na matce i córce, które już obserwowała wcześniej. Zaczęła się zastanawiać, czy one cały czas przebywają w holu. Najwyraźniej były mocno zdesperowane, aby być w centrum wydarzeń. Teraz kobieta oglądała ręce córki, jakby dziewczyna była małym dzieckiem. Gwiazdowska pokręciła ze zdumieniem głową i podeszła do Winnickiego.

– Musimy iść. Trzeba na komendzie sprawdzić telefon i przejrzeć dokumenty – przerwała mu rozmowę.

– Dobrze – odpowiedział i odezwał się do recepcjonistki. – Miłej pracy.

Dziewczyna grzecznie podziękowała i uśmiechnęła się.

Gdy dotarli do służbowego auta zaparkowanego na rogu Świętego Tomasza i Floriańskiej Natalia zapytała:

– Spodobała ci się?

– Recepcjonistka?

– No.

– Ładna i miła, ale nie dlatego z nią rozmawiałem. Opowiadała mi, że po naszym wyjściu Kurnikowska i Zawada burzliwie rozmawiały o Stankiewiczu. Producentka miała deklarować, że go udupi.

– Kurnikowska udawała obojętną na to, co zrobił Stankiewicz, ale myślę, że się zagotowała w środku.

– Poprosiłem recepcjonistkę, żeby zadzwoniła, jeśli zobaczy coś podejrzanego. Dałem jej wizytówkę – powiedział z niewinnym uśmiechem.

– Nie sądzę, aby morderca publicznie mówił o swoim czynie, ale kto ich tam wie. To dziwni ludzie.

*

Po powrocie na komendę od razu przystąpili do próby włączenia telefonu Markowskiej. Niestety, był rozładowany.

– Ma ktoś ładowarkę ze sobą? – krzyknęła do wszystkich w pokoju Natalia.

Podniósł się z krzesła przyjemny z twarzy mężczyzna, Grzegorz Stasiński. Marcin nie zdążył się jeszcze z nim zapoznać osobiście, a kolega wyglądał na kogoś w jego wieku.

– Powinna pasować, ale ten model musi uzyskać co najmniej pięć procent, aby się włączył, więc pewnie z dziesięć minut poczekacie – wyjaśnił Stasiński.

– Dzięki. – Natalia podłączyła telefon i zaproponowała Marcinowi, aby przejrzeni dokumenty.

Winnicki otworzył teczkę pełną papierów. Były one posegregowane i tematycznie powkładane do oddzielnych koszulek.

– Tu są rachunki za czynsz, media oraz wszystko, co związane z mieszkaniem. – Wyjmował po kolei, tak jak były poukładane. – Dalej są dokumenty związane z grobowcem jej rodziców, są umowy podpisane z wydawnictwami na książki, jak również widzę umowy ze stacją. – Przerwał głośną relację, gdyż zaczął czytać treść dokumentu.

– No i? – ponagliła go Natalia.

– Z treści tej umowy, zawartej dwadzieścia lat temu, wynika, że Markowska miała całkowite prawa do programu „W korcu maku” i tylko ona mogła zdecydować o zakończeniu jego realizacji. Gdyby jednak stacja chciała się jej pozbyć, to nie dość, że nie mogliby przejąć nazwy i konwencji programu, to jeszcze mieliby jej zapłacić gigantyczne odszkodowanie.

– To mało istotne dla sprawy. Skalska mówiła, że ten program miał największą oglądalność. Stacja więc czerpała z niej korzyści, a to, co mówiła Kurnikowska, czyli że Markowska chciała odejść po napisaniu książki, nie musiało być prawdą – odpowiedziała Natalia.

– Ciekawe, czy Tarnowska wiedziała o tym papierku?

– Może wiedziała i doszła do wniosku, że tylko śmierć dziennikarki da jej szansę na przejęcie programu – dywagowała. – Jest tam coś jeszcze wartego uwagi?

– Jakies super stare dokumenty, akty urodzeń i zgonów, chyba kogoś z rodziny Markowskiej. – Marcin

analizował poźółkłe papiery. Ale znienacka z entuzjazmem powiedział. – Czekaj, tu jest koperta podpisana imieniem jej matki.

– Co jest w środku?

– List – odpowiedział Winnicki i zaczął go czytać na głos. – Kochana Stasiu,

wiem, że nie chcesz mnie widzieć, bo gniewasz się na mnie za to, że odważyłem się kierować sercem. Pamiętaj jednak, że nie porzuciłem ciebie, tylko ruszyłem w dalszą życiową drogę. Masz do mnie żal, ale chciałbym, abyś mi wybaczyła i zechciała się ze mną spotkać. Nie wiem, czy wiesz, ale masz... – Przerwał.

– Czytaj dalej – nalegała nerwowo Natalia.

– List jest rozmazany. Można przeczytać tylko podpis: myślący cały czas o tobie, tata. – przeczytał ostatnie zdanie. – Wygląda, jakby ktoś to polał wodą.

– Stawiam na łyzy. Pewnie było tam coś, co rozczyliło adresatkę – stwierdziła Gwiazdowska.

– I co teraz? Laboratorium może odzyskać treść? Może są tam informacje, które pozwolą nam dowiedzieć się więcej o przeszłości Markowskiej i jej matki, a tym samym dotrzemy do rodziny.

– Podrzucimy go Alicji – skwitowała z niezadowolaniem Natalia i zaczęła rozglądać się w zamyśleniu po biurku.

– Nic nie poradzisz. – Chciał ją uspokoić. – Sprawdź, czy telefon już się podładował.

Natalia nie miała problemu z uruchomieniem smartfona.

– Jest – powiedziała i chwilę czekała na pełne działanie. – Najpierw sprawdzę ostatnie połączenie. –

Dotknęła ikonki ze słuchawką. – Nieodebrane ma z dnia przed morderstwem od Skalskiej, a odebrane są z popołudnia z dnia morderstwa. Dzwonił do niej Tomaszewski.

– Pewnie chciał ustalić szczegóły jej wystąpienia na balu.

– Możliwe. Sprawdzę SMS-y. – Otworzyła szeroko oczy. – Wow! Jest ich ponad sześćset.

– Najpierw sprawdź te ostatnie. I te od ludzi, których znamy.

– No dobra – odpowiedziała przeciągle. – Najnowsze są do Skalskiej. Wszystko dotyczy tego, co i kiedy ma zrobić. Kolejne są od Dobrowolskiej, która pisze, że jak będzie na zjeździe, to muszą się spotkać, bo się dawno nie widziały. Ooo! Mam, mam, mam! – powiedziała z ekscytacją. – SMS-y od Joanny Kamińskiej.

– Możesz czytać na głos? – Marcin zorientował się, że Natalia czyta tylko dla siebie.

– „Jeśli się ode mnie nie odczepisz, to mój amerykański agent *destroy you*” – przeczytała. – „Na zjeździe *talk to each other*”. – Zrobiła przerwę. – „Znajdź sobie *friends*, stara nudziaro, i odczep się od *lives of others*”. – Skrzywiła się. – Co to, kurde, jest z tymi wtrąceniami po angielsku. Ni kupy, ni dupy się to nie trzyma.

– Ona od lat mieszka w Stanach i z trudem składa zdania po polsku. Choć czasem wydaje mi się, że tylko gra. Aby napisać te SMS-y, chyba używała translatora – wyjaśnił Marcin. – Ale ewidentnie miała pretensje.

– „My też możemy wymyślić *lies about you*, ciekawe, jak ci się to spodoba” – czytała dalej Natalia. – A ostatni

jest taki: „obyś zdychała *alone*”.

– Ostre, ale nie świadczy o tym, że jest morderczynią. Widziałaś kiedyś Kamińską? – zapytał Marcin.

– Nie, tylko na zdjęciu wczoraj.

– To wycackana laseczka. W Stanach zrobiła rozbieraną karierę, a w Polsce uchodzi za supermodelkę.

– To może właśnie ta wycackana modelka się wkurzyła o coś, co powiedziała o niej Markowska. Przyszła, jak obiecywała, doszło do szarpaniny i przez przypadek wbiła jej nóż w oko.

– Jestem przekonany, że mocna jest tylko w gębie – stwierdził Marcin. – Są tam jeszcze jakieś ciekawe SMS-y?

– Jest tego ogrom, więc poproszę Grześka, aby je szybko przejrzał. On ma swoje sposoby na to, aby nie siedzieć nad tym trzy dni. Może też uda mu się dostać do skrzynki mailowej, bo widzę, że miała założoną w telefonie, ale coś nie chce działać.

Natalia wzięła komórkę Markowskiej i podeszła do biurka Stasińskiego. Marcin obserwował, jak młody policjant zachowuje się względem jego partnerki. Był mile zaskoczony. Z mowy ciała dało się wywnioskować, że zarówno Gwiazdowska go lubi i wierzy w jego wiedzę, jak i to, że on ją darzy sympatią, ale nie taką podszytą ironią i cynizmem jak Szramowski czy Adamczyk. Stasiński wydawał się po prostu w porządku. Po pięciu minutach Gwiazdowska wróciła do biurka.

– Grzesiek twierdzi, że to bułka z masłem. – Uśmiechnęła się, wzruszając ramionami. – Możemy ruszać do Zosi, ale jeszcze zahaczymy z tym listem

o laboratorium. Ali na pewno uda się z tego wycisnąć więcej.

Zebrała rzeczy z biurka i udała się do wyjścia. Marcin bez dyskusji ruszył za nią. Wychodząc, rzucił głośne „do zobaczenia”. Liczył, że szybko znajdą się u siostry, bo nagle poczuł głód. Zdał sobie sprawę, że od porannej kawy nic nie miał w ustach.

Chwilę później stali przed drzwiami laboratorium. Natalia ponownie weszła bez pukania. Alicja była w trakcie badania jakichś materiałów. Miała na sobie biały kitel i ochronne okulary. Kiedy ich zobaczyła, przerwała pracę.

– Pani komisarz, nie mam jeszcze nic dla pani.

– Nie po to przyszłam. Przynieśliśmy kolejną rzecz do sprawdzenia. W domu denatki znaleźliśmy stary list, ale nie możemy go odczytać, bo najprawdopodobniej ktoś go zalał wodą. Może tobie się coś uda odszyfrować – wyjaśniła Natalia.

– Proszę pokazać – powiedziała rudowłosa dziewczyna, wyciągając rękę w stronę listu. – Kurde, stare, ale pisane na szczęście piórem ze specyficznym rodzajem stalówki, więc może uda się coś odtworzyć. Tylko musi mi dać pani czas przynajmniej do jutra.

– Jesteś wielka. – Natalia się ucieszyła. – To nie przeszkadzamy. Dzięki.

Odwróciła się i wyszła, a Marcin jak zawsze za nią.

– Interesująca dziewczyna – odezwał się po wyjściu i zobaczył rozbawiony wzrok Natalii, co trochę go speszyło. – Tylko stwierdzam fakt. Lubię takie naturalne okazy.

– Tylko jej nie rzuć takiego komplementu. Bycie okazem może nie być odebrane przez nią tak, jak byś chciał. – Roześmiała się.

Gdy drzwi windy otworzyły się, musieli stanąć oko w oko z Wojciechem Adamczykiem. Minęli się, zamieniając w ciszy miejscami. Technik trzymał w rękach wielkie pudło, ale choć wydawało się ciężkie, nie mógł sobie darować kąśliwej uwagi.

– Czyżby pani komisarz miała nowe dowody do badania? A może kolejne dwieście odbitek linii papilarnych do sprawdzenia? Przez pani pieprzone pomysły dwóch moich ludzi utknęło przy syzyfowej pracy.

– Taka praca, co zrobić. Zawsze może iść pan na emeryturę – odpowiedziała Natalia.

Drzwi windy zamknęły się, więc Adamczyk nie miał już szans na ripostę.

– Fiut – skomentowała do siebie.

Marcin uśmiechnął się. Znał ją krótko, ale czuł, że przekleństwa nie są jej domeną i dziwnie brzmią w jej ustach.

*

Dojazd do Pinky Red zajął im więcej czasu, niż przypuszczali, ponieważ ulice w Krakowie były zakorkowane, a użycie w tym momencie koguta byłoby nieuzasadnione. Gdy przeszli całą procedurę przedzierania się przez ochronę i kolejne domofony, była prawie siedemnasta.

– Co wy na nogach tu szliście? Godzinę temu Marcin dał znać, że jedziecie. – Zosia przywitała ich

zniecierpliwiona.

Jak zwykle wyglądała zaskakująco. Rozpuszczone dwukolorowe włosy z jednej strony podpinał wielki kwiat, a ubranie było wielkim galimatiasem kolorów i wzorów. Bluzka mieniła się wieloma barwami, a na rozłożystej krótkiej spódnicy widniały wielkie geometryczne wzory. Natalia zastanawiała się, skąd Zosia bierze takie rzeczy, bo ona nigdy nawet podobnych nie widziała. Co prawda nie była zakupoholiczką i miała stonowany gust, ale gdyby w sklepach takie stroje były powszechne, toby zauważyła.

– Przypominam, że nie lecieliśmy helikopterem, tylko jechaliśmy autem, a to godziny szczytu – zripostował Marcin.

– Dobra, darujcie sobie, bo się znowu nakręcicie – stwierdziła Natalia.

– Czego się napijecie? Zrobiłam kanapki. Pewnie nic nie jedlicie. Poza tym, jeśli mamy trochę posiedzieć, to lepiej się myśli, gdy brzuch jest pełny – zakomunikowała radośnie Pinky Red, a Marcin przypomniał sobie, jak bardzo jest głodny.

Informacje o jedzeniu natomiast zdziwiły Natalię, gdyż nie sądziła, że ta młoda, kolorowa, spontaniczna dziewczyna zajmuje sobie głowę czymś tak przyziemnym, jak głód. Wyglądała raczej na osobę, która wszystko kupuje gotowe.

– Poproszę herbatę i wodę – odpowiedziała.

– Dla mnie sok na razie – rzucił Marcin i rozsiadł się na obszernej kanapie.

Zosia poszła do kuchni, a Natalia za nią w poczuciu, że powinna pomóc. Kuchnia była duża, wyglądała na

poręczną i wygodną, a co zadziwiająco: w stonowanych pastelowych kolorach. Gdy się do niej weszło, robiło się miło.

– Może nie będziemy przenosić wszystkiego do salonu, tylko zostaniemy tutaj? – zaproponowała Natalia.

– Nie ma sprawy. Też lubię tu przebywać – odpowiedziała Zosia, przygotowując kubek na herbatę i trzy szklanki na zimne napoje. Następnie krzyknęła do brata: – Marcin, pracujemy tu!

Po chwili w kuchni pojawił się Marcin. Zajął miejsce przy dużym owalnym stole i zaczął rozkładać materiały do pracy. A było ich sporo.

Rozdział III

Sebastian Jankowski

Jak bardzo można wykreować człowieka, jego osobowość, sposób bycia i styl życia?

Czy można ukształtować na nowo dorosłą osobę, aby była kimś innym?

Czy można się stać kimś innym na zamówienie, przez dwadzieścia cztery godziny, zawsze i wszędzie?

Czy każde słowo i myśl może być narzucona?

Czy każda wypowiedziana informacja na swój temat może być zaplanowanym kłamstwem?

Pewnie myślisz, Czytelniku, że to absurd, że to niemożliwe, nie da się tak cały czas żyć, ale w tym rozdziale pokażę Ci na konkretnym przykładzie, że jest to możliwe. Żywy człowiek może stać się idealnie zaprogramowanym robotem, który postępuje tylko tak, jak każe mu sztab ludzi od kreowania wizerunku. O kim mowa?

O Sebastianie Jankowskim!

Nie jest on ani tym, kogo widzimy w filmach, bo wtedy gra określoną rolę ze scenariusza i wykonuje dobrze swój zawód. Jednak co gorsze, nie jest też tym, kogo widzimy

w czasie premier, wywiadów, sesji zdjęciowych czy nawet na „spontanicznych” zdjęciach zrobionych przez paparazzi, które mają dawać iluzję prawdy. Sebastian Jankowski, którego znamy, jest postacią ze scenariusza, rozpiśnaną na kartkach, tak jak jego filmowi bohaterowie.

Wiem, że dziwi Cię teraz, Czytelniku, że ten aktor stał się bohaterem tej książki, gdyż do tej pory o Sebastianie Jankowskim mówiłam tylko w superlatywach. Pod względem zawodowym wydawał się on objawieniem, kimś na marę współczesnego Gustawa Holoubka, Tadeusza Łomnickiego czy Janusza Gajosa. W moim programie „W korcu maku” wielokrotnie podkreślałam jego talent oraz umiejętność wybierania idealnych ról. Byłam zachwycona tym młodym człowiekiem także pod względem jego dojrzałości umysłowej, poglądów oraz nietuzinkowej, ekscytującej buntowniczo-samotniczej natury. Był w moich oczach niczym polski James Dean. W pierwszym odczuciu był kimś, kto może stać się artystą przez duże A, który nie idzie na skróty i ma dobrze poukładane w głowie. Po pierwszych wybitnych rolach wielokrotnie podkreślał, że aktorstwo to zawód, który ma się wykonywać przez całe życie, więc warto unikać brukowej popularności, bo ona nic nie daje.

I unikał!

Jednak niedawno otrzymałam informacje, które mnie zasmuciły i przerażyły. Długo zastanawiałam się, czy pisać o tym, czy demaskować plan managera i kreatorów wizerunkowych, gdyż to, co stworzyli, można uznać za coś, co jest niespotykane w polskim kinie i show-biznesie.

Manager Jankowskiego okazał się kimś na miarę celebrity publicist. Człowieka, który umie perfekcyjnie

kierować aktorem, jak i jego karierą od podstaw. Sebastian Jankowski jest jego dziełem kompletnym! Takiego czegoś jeszcze nie widziałam w naszym show-biznesie. Prawdziwy Sebastian Jankowski nigdy się nie ujawnił, bo poza talentem aktorskim, którego nie można wykreować sztucznie, wszystko jest wymyślone. Począwszy od ubrania czy fryzury, poprzez sposób mówienia, chodzenia, myślenia – wszystko jest dziełem grupy ludzi, która wymyśliła aktora idealnego i swój plan wcieliła w czyn.

Muszę przyznać, że poszło im doskonale i zapewne przez długie lata nikt by nie poznał prawdy o aktorze, gdyby sam aktor na ułamki sekund nie zaczął pokazywać prawdy o sobie. Prawdziwa osobowość zaczęła toczyć bój z tą sztucznie wykreowaną. Zagrać życia wbrew sobie się nie da. Są takie chwile, gdy musimy być sobą, nawet w odosobnieniu od ludzi.

Gdy udaje się kogoś innego, jest też obawa, że zjawi się ktoś, kto wcześniej znał tę osobę, która dała się wykreować na kogoś nowego. Wtedy ten człowiek z przeszłości, znający ów sekret, bezceremonialnie go zdemaskuje. Nie można zapomnieć o tym, że gdy człowiek staje się rozpoznawalny, nagle przypominają sobie o nim dawni znajomi, którzy pragną podzielić się ze światem tym, że wiedzą o tej znanej osobie coś niezwykłego. Wystarczyła jedna taka osoba, aby wykreowany przez sztab specjalistów obraz Sebastiana Jankowskiego runął.

Teraz zastanawiasz się, Czytelniku, co ja opowiadam, przecież nie było żadnego skandalu z tym aktorem w roli głównej. Nikt nigdy nie mówił, że nie jest tym, na kogo pozuje. Owszem, masz rację, nie przeoczyłeś żadnego

blamażu, bo jak na razie go nie było, gdyż tylko ja dysponuję zdjęciami i informacjami o prawdziwym Jankowskim. Dostałam je od osoby, która zna go od lat.

Za chwilę wyjawię tę tajemnicę od podstaw, ale nie dlatego, że taki mam kaprys i lubię niszczyć życie innym, bo doceniam wysiłki pijarowców młodego aktora. Ujawnię ją, gdyż ten aktor mnie zawiódł zawodowo. Dwa jego ostatnie filmy są ewidentnie pójściem na łatwiznę i zarabianiem łatwych pieniędzy. Ekipa zarządzająca aktorem stała się niecierpliwa, bo pragnienie posiadania coraz większej ilości pieniędzy zaczęło przez nią przemawiać. A aktor nie stawiał oporu, bo jak się okazuje, nie ma nic do powiedzenia.

Wraz z prawdą i nowymi filmami magia aktora prysła. Myślałam, że zarówno aktor, jak i jego agencja mają przemyślaną strategię tworzenia jego wizerunku. Faktycznie, na naszym rynku brakuje gwiazd prowadzonych z rozmysłem i konsekwencją. Przez dwa lata obserwowałam Jankowskiego i patrzyłam na niego z uznaniem. Jednakże ponownie się pomyliłam. Polska to nie Hollywood. Ludzie łatwo zachłystują się popularnością i rozpoznawalnością. Dla niej ignorują to, co sobie wypracowywali.

Wszystko, co aktor deklarował i cały obraz siebie, który budował przez ostatnie lata, poszedł w nicość. Człowiek, który utrzymywał, że nie chce poza pracą mieć innych związków, bo to nie dla niego, gdyż nie umie z nikim drugim funkcjonować, w rzeczywistości jest gejem żyjącym od pięciu lat w stałym związku, i to ze swoim managerem.

Nie zrozum mnie źle, Czytelniku, ja nic nie mam do homoseksualistów. Uważam, że świat jest tak duży, że każdy znajdzie w nim miejsce, a najważniejsze jest to, aby być szczęśliwym. Jednak w przypadku Sebastiana Jankowskiego jestem zawiedziona i rozczarowana, bo jego publiczne poglądy i wyznania, które w pewnym sensie rzutują też na jego zawodowe oblicze, są zgoła odmiennie od tych, którymi żyje w ukryciu. Podszytano mu i proponowano gwiazdy z pierwszych stron gazet, a on z typowym dla siebie łobuzerskim urokiem odrzucał oferty, łudząc damską publiczność, że czeka na tę wyjątkową. A tymczasem w domowych pieleszach wie dzie stabilne życie rodzinne z wieloletnim partnerem i dwoma psami.

Jak twierdzi mój informator, Sebastian jest kompletnie inną osobą niż ta, którą do tej pory oglądaliśmy – jest wrażliwym, wesołym i ciepłym artystą, który zawsze pragnął grać tylko w teatrze. Jednak partner-manager postanowił w pełni wykorzystać jego talent, zarobić na nim i dzięki temu wieść dostatnie życie. Tylko co to jest za życie, gdy nie można się swoim szczęściem dzielić ze światem i nie można mówić o sobie oraz swoich pasjach.

Mój informator twierdzi, że Sebastian Jankowski zawsze był podatny na wpływy, że zawsze potrzebował kogoś, kto nim będzie kierował. Nigdy nie umiał się sam zdecydować na konkretne działania, więc zapewne dlatego dał się wykreować na kogoś innego. Życie to rola? Jak widać tu, najważniejsza, ale i najsmutniejsza.

Decyduję się zdemaskować kłamstwa Jankowskiego i jego ekipy tylko dlatego, że mi go żal. Mam nadzieję, że kiedy sprawa wyjdzie na jaw poprzez moją książkę, to

ten zdolny aktor będzie się mógł uwolnić od pijawek, które na nim żerują. Liczę na to, że będzie mógł wybierać takie propozycje filmowe jak te, które na początku uczyniły z niego aktora dorównującego największym.

Jednak jest i pytanie, czy sam sobie poradzi? Czy będzie umiał sam myśleć i podejmować decyzje, gdyż z opisów i zdjęć, które posiadam, wynika, że jest to człowiek słabego charakteru, wiedziony przez sprytnego partnera jak marionetka na sznurkach.

*

Siedzieli wspólnie przy stole, ale każdy z nich czytał inny tekst. Pinky Red była pogrążona w lekturze o Zawadzkich i co chwilę wyrzucała z siebie w pustą przestrzeń „ale jaja”. Natalia czytała rozdział o Jankowskim, natomiast Marcin wybrał przesyłkę o Wąsickiej. Na sam koniec zostawili tekst, który dostała Zośka, bo ona zdążyła się zapoznać z jego treścią.

Panowała kompletna cisza, więc gdy Pinky Red dostała SMS-a, wszyscy odruchowo drgnęli, jakby wybudzeni z letargu. Dziewczyna spojrzała na wiadomość i głośno powiedziała:

– Ekstra! Zawadzka wydała oświadczenie. Kumpela pisze, że całość jest na stronie tvn24.pl.

– Oby nie takie jak Kuligowska – skomentowała kwaśno Natalia.

Zosia przyniosła laptopa i błyskawicznie wpisała adres witryny. Nie trzeba było szukać newsa, ponieważ znajdował się na pierwszej stronie.

Na ekranie ukazała się jak zawsze idealnie ubrana i uczesana Małgorzata Zawadzka. Miała na sobie

klasyczny czarno-biały kombinezon. Przez kilka sekund w milczeniu stała sama w studiu „Miłego Poranka”. Widać było, że zbiera się na odwagę, aby zacząć mówić, aż w końcu z głośników popłynął jej melodyjny głos:

– Kochani widzowie, przez ponad dwadzieścia lat byłam gospodynią tego porannego programu. – Przerwała, aby ręką pokazać przestrzeń, która ją otaczała. – Spędziłam tu najlepsze lata mojego życia, poznałam ciekawych i wspaniałych ludzi. Nauczyłam się i dowiedziałam tak wiele, że nie byłabym w stanie tego zliczyć, nawet gdybym próbowała. Wszystko, co robiłam w swoim życiu zawodowym, robiłam z myślą o tym programie i o was. Abyście byli zadowoleni i chcieli spędzać ze mną poranki. Jednak w życiu prywatnym te dwadzieścia lat nie było lekkie, miłe i przyjemne. To, co widzieliście w gazetach czy różnych portalach, często różniło się od tego, jak wyglądało realnie moje życie. Wiem, że dzisiejsze doniesienia na stronie fejm.life.pl was zainteresowały i zadajecie sobie pytanie, czy Maria Magdalena Markowska napisała prawdę. Dlatego że mam już dość życia w kłamstwie, traktuję jej tekst jak wyzwolenie i przyznaję, że wszystko, co jest w tym tekście, jest prawdą. Marysia nie skłamała w niczym. Jestem uzależniona od alkoholu, a mój mąż Radosław, którego też dobrze znacie, ma krew na rękach, za co w końcu poniesie karę. Dziś należą się wam przeprosiny za kłamstwa, którymi was karmiliśmy tyle lat. Tym oświadczeniem kończę moją karierę w tym programie. Dziś kończę medialne życie. Dwadzieścia lat w oszustwie to największa kara, którą poniosłam, więc teraz czas na życie w zgodzie z prawdą i własnym sumieniem. Dziękuję

wam za te lata, za każde miłe słowo i gest. Okłamałam was w wielu kwestiach, ale szczerą była moja sympatia do was jako do widzów i to zostanie ze mną na zawsze. Żegnajcie.

Po tych słowach nagranie się skończyło. Wszyscy chwilę siedzieli w milczeniu, wpatrując się w zastygły obraz na monitorze.

– Wow! – skomentowała Zosia. – Nie spodziewałam się tego. Ale materiały, które zebrała na nich Markowska, są tak rozwalające, że to była jedyna opcja, aby wyjść z odrobiną godności z tego syfu. Dobrze się zaasekurowała na wszelki wypadek, gdyby ktoś kiedyś opublikował cały artykuł.

– Skąd taki pomysł? – zainteresował się Marcin.

– Kiedy znajdzie się spadkobierca, to będziecie musieli mu wszystko oddać – wyjaśniła.

– No i? – Natalia spojrzała na nią pytająco.

– Jezu! Ale wy jesteście niedomyślni! Nadal, kasa, kasa, kasa – odparła dziewczyna, przewracając oczami.

– A jeśli faktycznie istnieje spadkobierca, ale ma osiemdziesiąt lat i nie zna się na tym całym szajsie to co? – podpuszczał siostrę Marcin.

– To zapewne ma jakąś młodszą część rodziny, która szybko ogarnie temat. Nie wiecie, jak błyskawicznie ludzie wyczuwają zapach pieniędzy.

– Zaczynamy to dostrzegać – powiedział Marcin, patrząc na nią wymownie.

– To Zawadzkich mamy już z głowy – stwierdziła Natalia. – Myślę, że ona nie jest tropem, bo jest wrakiem człowieka. Aby mieć odwagę, żeby zabić Markowską,

musiałaby być nawalona jak meserszmit, ale wtedy pewnie dziennikarka by jej do mieszkania nie wpuściła.

– Pani komisarz, pod filmikiem z Zawadzką jest przekierowanie na informacje o pani, chce pani zobaczyć, o co chodzi? – zapytała niepewnie Zosia, a Natalia przytaknęła.

Dziewczyna weszła w link i zaczęła czytać po cichu. Natalia z Marcinem patrzyli na nią wyczekująco.

– Same ogólniki o tym, kim pani jest i że jakaś duża sprawa pani nie wyszła – streszczała. – Proszę sobie tego nie brać do siebie. W zderzeniu z Zawadzką info o pani przepadnie.

– Dzięki – rzuciła Natalia z wdzięcznością, bo zdawała sobie sprawę z tego, że Pinky Red chce ją pocieszyć.

Po chwili Zosia zmieniła temat, Natalia czuła, że czekała na odpowiedni moment, aby przerwać niezręczną ciszę.

– Nie czytałam jeszcze tekstu o Jankowskim, ale według mnie ten człowiek nie jest typem mordercy. – Przyglądała się zdjęciom, które wypadły z koperty. – Nawet jeśli znalazła na niego jakieś brudy, to on jest mięciutki. Rozmawiałam z nim kilka razy i według mnie gra tylko szorstkiego buntownika. Czułam od niego spokój i wrażliwość. Duża część tego, co publicznie pokazuje, jest pewnie chwytem marketingowym.

– On może nie mógł tego zrobić, ale jego manager już tak, więc musimy z nimi pogadać – wyjaśniła Natalia.

– A ty, brat, masz coś wartego uwagi?

– Przeczytasz sobie sama. Dla mnie to brednie. Wąsicka też nie pasuje do profilu takiego przypadkowego mordercy. To laska pustak, który myśli tylko o wyglądzie,

imprezach i zakupach. Markowska miała sporo kompromitujących fotek, stawiających ją w pozycji zwykłej prostytutki, ale za dużą kasę. Można z nią pogadać, ale nie spodziewam się wiele po niej.

– Natomiast te materiały, które ja teraz czytałam – powiedziała Zosia – o Rowińskim, Bromskim i Kamińskiej, też zaskakują, ale muszą być szczerą prawdą. W kopercie jest masa zdjęć i filmików na pendrive. Oj, naoglądałam się pornosików. – Zaśmiała się. – Zaskoczyło mnie to, co zobaczyłam, ponieważ do tej pory byłam przekonana, że Rowiński i Bromski to geje i tworzą cichą parę, a tu się okazuje, że jednak nie.

– Z nimi też się spotkamy – odezwała się Natalia. – Ale najbardziej interesuje mnie ta modelka, bo to ona do Markowskiej wysłała SMS-y, które podpadają pod groźby. No i zobaczymy, co jeszcze znajdzie Grzesiek w telefonie denatki.

Chwilę panowała cisza, każdy zapatrzył się w inny materiał.

– Mnie bardziej interesuje, dlaczego ktoś przysłał tę kopertę do ciebie – odezwał się Marcin. – Złodziej musi wiedzieć, kim dla mnie jesteś.

– To może oznaczać, że ten ktoś nas obserwuje – dorzuciła Natalia.

– A może po konferencji prasowej wrzucił wasze dane w Google i tam znalazł wszystko. Nie wiem, czy to jest tajemnica templariuszy, że jesteśmy rodzeństwem. Jakby się ktoś przyłożył do researchu, toby się pokapował – wydedukowała Zosia.

– Musimy trzymać rękę na pulsie. Jeśli to się powtórzy, to przydzielimy ci cichą ochronę. Naczelnik by

nas zabił, gdyby się okazało, że wciągnięty bez udokumentowania w sprawę cywil został poszkodowany – powiedziała Natalia i wstała z krzesła. – Jest dwudziesta. Muszę wracać do domu. Mąż jest do północy w pracy, a syn jest sam. Jeśli dacie radę, to poczytajcie jeszcze i zastanówcie się nad motywem każdego. Cokolwiek wyda wam się warte uwagi, róbcie notki. Musimy sprawdzać każdy trop. Nie wiemy, do czego ci ludzie są zdolni i co jest ich punktem granicznym.

– Jeśli mnie Zośka przenocuje, to dłużej posiedzimy? – powiedział pytająco Marcin.

– Nie ma problemu, pokój gościnny jest.

– Widzimy się jutro – odparła Natalia, kierując się do drzwi.

Marcin poszedł za nią, dając znak siostrze, aby została w kuchni.

– Nie uciekniesz od tego – powiedziała zniecierpliwiona Natalia.

– Słucham? – udał, że nie zrozumiał.

– Nie uciekniesz od konfrontacji z Martą. Możesz to jedynie przeciągać w czasie.

– Wybieram na razie wariant przeciągania – odparł z dyplomatycznym uśmiechem i otworzył jej drzwi.

– Jak chcesz. Do zobaczenia. – Wzruszyła ramionami i wyszła.

Marcin wrócił do Zosi, od razu dostrzegł, że coś ją gnębi.

– Co chcesz wiedzieć?

– Serio pani komisarz pracowała dla grupy narkotykowej? – zapytała z przejęciem.

– O czym ty mówisz?

– Przeczytaj, co jest napisane na tej stronie. Nie powiedziałam wszystkiego przy niej. – Odwróciła do niego komputer na pozostawionej witrynie.

Marcin nachylił się i zaczął czytać.

– To bzdury – rzucił po chwili. – Nie wierz w to.

– Nie znasz jej.

– Dostałem jej akta do wglądu. Przeczytałem wszystko na jej temat. W tym tekście jest dziewięćdziesiąt procent informacji wyssanych z palca. Nie wiem, skąd je mają, ale Natalia mogłaby ich pozwać o zniesławienie. Choć myślę, że rozgłosu już jej nie potrzeba.

*

Natalia dotarła do domu około dwudziestej trzydzieści. O tej porze już bez problemów jeździło się po Krakowie. W mieszkaniu panował półmrok. Stłumione światło z pokoju Tomka dawało odblask do przedpokoju. Zdjęła buty i marynarkę, po czym ruszyła do pokoju syna. Kurtuazyjnie zapukała i weszła.

Tomek nie był sam. Jak prawie zawsze był z nim jego kolega z klasy i klatki Patryk. Nie zdziwiło to Natalii, gdyż Tomek spędzał z nim większość czasu. Patryka wychowywała mama, która pracowała w korporacji prawie po dwanaście godzin na dobę, ale nie dlatego, że musiała, tylko dlatego, że chciała. Lubiła swoją pracę, zajmowała kierownicze stanowisko. Zarabiała dużo i wydawało jej się, że jeśli zapewnia synowi wszelkie dobra materialne, to chłopak nie powinien mieć pretensji, że nieustannie jest sam. Jego ojciec dziesięć lat temu wyjechał do Stanów i tam też pracował w korporacji. Przesyłał pieniądze i dwa razy do roku

zapraszał syna do siebie. Natalia uważała tego chłopca za sierotę dwudziestego pierwszego wieku. Nie miała nic przeciwko temu, że Patryk u nich przesiadywał i że stanowił z jej synem nierozłączny duet, gdyż obaj wpływali na siebie motywująco. Razem się uczyli i mieli wspólne zainteresowania. Ani z jednym, ani z drugim nigdy nie było problemów, więc Natalia nie widziała potrzeby, aby robić wymówki, że kolega syna jest prawie drugim jej dzieckiem. Patryk był miłym chłopakiem. Lubiała go. Była zdumiona, że choć nie był kontrolowany przez nikogo, nie miał destruktoryjnych zapędów. Był ułożony i uczynny. Ewenement na skalę światową. Nigdy nie krytykowała jego rodziców, bo sama też nie uważała się za ideał. Wiele razy miała wyrzuty sumienia, że zaniedbuje syna. Choć pocieszała ją świadomość, że Jacek jest tym rodzicem, który bywa w domu częściej i regularnie.

– Cześć, jedliście coś? – zapytała, stając w drzwiach.

Widziała, że mieli rozłożone książki do angielskiego.

– Cześć, tak. Tata zupę zostawił. Jest też dla ciebie – odpowiedział Tomek, a Patryk skłonił głowę na powitanie. – Jakaś przesyłka była do ciebie w skrzynce. Leży na stole w kuchni.

– Dzięki. Gdybyście czegoś chcieli, to już jestem – opowiedziała i ruszyła do kuchni.

Sięgnęła do kontaktu na ścianie przy framudze, aby zaświecić światło. Początkowo słabe oświetlenie powoli zaczęło się wzmacniać. Natalia zamarła. Na stole leżała dobrze jej znana brązowa koperta. Wzięła ją do ręki i poszła do pokoju syna. Tym razem bez pukania otworzyła drzwi.

– Była w skrzynce, tak? – zapytała.

– Tak. Dziwna jest. Nie ma adresu ani znaczka, tylko twoje imię i nazwisko – odpowiedział Tomek.

– Niestety wiem, co to jest. Dzięki.

Wróciła do kuchni, otworzyła nożem kopertę i wyjęła jej zawartość na stół. Tak jak się spodziewała. Był to kolejny rozdział książki Markowskiej. Ten nosił tytuł „Agnieszka Tarnowska-Popławska – prowincjonalny nuworysz”.

Natalia od razu skojarzyła, że bohaterką jest dziennikarka, o której opowiadała im Skalska, ta, która chciała się pozbyć Markowskiej i wejść na jej miejsce. Sięgnęła po telefon i wybrała numer do Marcina. Odczekała chwilę, a gdy odebrał, powiedziała:

– Dostałam do domu kolejną przesyłkę. Chyba przyniósł ją złodziej, bo nie ma znaczka ani adresu. Syn ją znalazł w skrzynce na listy.

– Trzeba przejrzeć monitoring, wtedy dowiemy się, kto ją podrzucił – stwierdził Marin.

– Nie mamy monitoringu. Przecież wiesz, gdzie mieszkam. Monitoring to może jest u Zośki, ale u nas takich unowocześnień nikt nie wprowadził.

– To może pogadamy z sąsiadami?

– Nie sądzę, aby był sens. U mnie w kamienicy mieszkają albo staruszkowie, albo studenci, których zwykle nie ma.

– No to kicha – rzucił Winnicki.

– Jutro przyniosę kopertę do fabryki – powiedziała na koniec. – A dziś przeczytam, co tam jest. Myślę, że Markowska o Tarnowskiej miała sporo do powiedzenia. Do zobaczenia. – Rozłączyła się.

Nim zaczęła czytać, nalała sobie zupy pomidorowej. Mimo że nie była głodna, bo jadła u Zośki kanapki, nie była w stanie powstrzymać się przed zjedzeniem specjału męża.

*

Marcin po zakończeniu rozmowy z Natalią wrócił do czytania tekstu o Jankowskim. Podobnie jak ona, nie widział w nim nic ciekawego, ale siostra twierdziła, że jeśli fakty z tego materiału wyjdą na jaw, to będzie duże zamieszanie i młody aktor będzie miał kłopoty z widownią.

Znacznie więcej ciekawostek, za które można kogoś zabić, znalazł w tekście o fotografii, projektancie mody i modelce. Już miał zabrać się za sprawdzanie notatek, które zrobiła Zosia, gdy znowu zaczął dzwonić jego telefon. Pomyślał, że to ponownie Natalia, że w nowym tekście znalazła coś mocnego i chce się podzielić. Lecz gdy spojrział na wyświetlacz, okazało się, że dzwoni jego narzeczona. Telefon dzwonił, a on tylko patrzył na migający ekran.

– Odbierz! – zawołała Zosia. – Nie zje cię przez telefon.

Marcin jakby czekał, aż ktoś podejmie za niego decyzję, i odebrał.

Zosia nie słyszała, co mówi Marta, ale po odpowiedziach brata była w stanie wiele wydedukować.

– Nie, dziś nie wrócę na noc, mamy z Zośką dużo pilnej pracy. – Słuchał przez chwilę, po czym zakończył rozmowę zaskakująco chłodnym tonem. – Do zobaczenia.

– Ogień – skomentowała siostra.

– Mamy trudny czas. Matka się wmieszała, więc wiesz, jak jest.

– Marta jest spoko. Mądra, ambitna i ładna, ale jeśli woli trzymać z teściową, a nie z tobą, tobym się nad nią zastanowiła. Chcesz całe życie mieć w związku naszą matkę? – zapytała, przyglądając się bratu. – Mógłbyś mieć każdą dziewczynę, ale uparłeś się na Martę, która ma całkiem inne priorytety w życiu niż ty. Może czas spojrzeć prawdzie w oczy?

– Ona i tak wyjeżdża do Afryki.

– To jest najlepszy moment, aby zakończyć ten związek. Byłeś z nią długo, wymyśliłeś sobie wizję życia z nią, ale ona ma co innego w głowie. Jeśli chcesz znać moje zdanie, to już dawno powinieneś się z nią rozstać. Już wtedy, gdy byłeś w Quantico. To Denis jest twoją bratnią duszą. Bronił się przed nią rękami i nogami, bo jesteś idiotycznie uczciwy.

Marcin milczał, ponieważ rozumiał, że siostra ma rację. Już w pierwszy dzień w Quantico polubili się z Denis. W czasie szkolenia ich przyjaźń rozwinęła się. Tak świetnie się uzupełniali, że dostali propozycję pracy dla amerykańskiej instytucji publicznej. Jednak on wybrał powrót do kraju, do Marty, a z Denis obecnie miał kontakt tylko przez Facebooka.

– Nie chcę być tą, która namówiła cię do zerwania, bo później będzie na mnie, że ci życie zmarnowałam, ale podpowiadam, że są jeszcze inne opcje.

Marcin głośno westchnął i wrócił do lektury tekstu, jednak trudno było mu się skupić. Miał dylemat, bo każdego dnia ogarniała go nieopisana niechęć do Marty. Niby ją kochał, ale powoli dostrzegał, że jeszcze długo nie

będą w stanie zostać rodziną. Jednak gorsze było to, że nie mógł liczyć na jej wsparcie w żadnej dziedzinie życia. Od jakiegoś czasu była zainteresowana głównie sobą i swoją pracą. Marcin kilka razy złapał się na tym, że sam przed sobą stwierdzał, że z narzeczoną nie mają wspólnych zainteresowań ani zajęć, a nawet wspólnych znajomych. Przez ostatnie dwa lata ich życia toczyły się praktycznie oddzielnie. Dlatego Winnicki miał coraz więcej obaw i wątpliwości, które z całej siły starał się tłumić. Ale z każdym dniem było trudniej.

Dzień 4.

Tego dnia Marcin musiał do pracy pojechać tramwajem, gdyż auto służbowe zabrała Natalia. Ale ten sposób okazał się dobrym i szybszym rozwiązaniem. Pojawił się na komendzie o ósmej rano. Mijając recepcję, pomachał na powitanie Wioli, która ponownie miała dyżur. Dziewczyna odruchowo poprawiła włosy i zalotnie się uśmiechnęła.

Wjechał windą na góry, a gdy wszedł do biura, okazało się, że Natalii jeszcze nie było, mimo że reszta policjantów pracowała przy swoich biurkach.

W oczekiwaniu na partnerkę oraz rozruch komputera postanowił zagadać do Stasińskiego, który co prawda wyglądał na zajętego, ale Marcin miał nadzieję, że kolega nie będzie miał mu za złe tej przerwy w pracy. Podeszedł do niego i zapytał:

– Udało ci się coś wydobyć z telefonu Markowskiej?

– Udało, i to nawet sporo. Wasza denatka nie była zbyt lubiana. W SMS-ach i w mailach jest sporo szlamu – powiedział Grzegorz, odchylając się na krześle. – Do godziny powinienem skończyć raport. Będą tam wszystkie pikantne treści.

– Dzięki. Musimy działać szybko, aby nas media nie zjadły.

– Nie znam tych ludzi, mało telewizji oglądam, ale wczoraj z ciekawości poczytałem sobie co nieco w internecie. Szczerze mówiąc, fajna sprawa. Można dowiedzieć się czegoś nowego o świecie.

– Moja siostra... – zaczął Marcin.

– Ta, która była tu dwa dni temu? – przerwał mu Stasiński. – Taka ubrana inaczej?

– Ciekawie to ująłeś. Bałem się, że powiesz, że to ta ubrana jak prostytutka. – Marcin się uśmiechnął. Stasiński również. – Siostra zawsze miała świra na punkcie tego świata, więc teraz jest wniebowzięta, że wie więcej niż ja.

– Ale chce pomóc.

– Nie chce pomóc, tylko chce pierwsza znać plotki – wyjaśnił Marcin z grymasem sztucznego uśmiechu, a po chwili niepewnie zmienił temat. – Masz ochotę wieczorem na zapoznawczego browara?

– Pewnie. Chętnie – odparł Stasiński.

– Może jeszcze któryś z chłopaków też miałby ochotę?

– Może Krukowski i Makowski. Oni są w porządku. Groszkowski ma małe dziecko, więc żona trzyma go na smyczy.

– Dobra, to rzucę im hasło i ustalimy, co i gdzie – odrzekł zadowolony Marcin.

Rozmowę przerwało pojawienie się Natalii. Marcin natychmiast do niej podszedł.

– Grzesiek za godzinę da raport. Podobno jest trochę ciekawych wiadomości – powiedział.

– To dobrze, ale obawiam się, że będziemy potrzebować już na stałe jego pomocy, a może jeszcze kogoś. Mamy dużo materiałów, dużo ludzi do

przesłuchania. Nie ogarniemy tego sami, a niebawem celebryci zaczną opuszczać Kraków – odpowiedziała z niezadowoleniem w głosie. – Muszę pogadać z Wróblem.

W tym momencie zadzwonił telefon na jej biurku. Odebrała, przedstawiając się służbowo i słuchała. Następnie odpowiedziała do słuchawki:

– Rewelacja. Dobra robota, dzięki. Dam cynk Szramowskiemu. Na razie.

Rozłączyła się i zawołała do Marcina:

– Dobre wieści! Kolejna osoba z domu Markowskiej zidentyfikowana. Linie papilarne z klamki należą do Katarzyny Kuligowskiej.

– Czyli to ona była tą blondynką, którą widziała Lasocka. To może oznaczać, że nie jest morderczynią, bo nie ma zgodności z odciskami linii papilarnych na nożu. Poza tym po jej wyjściu były u dziennikarki jeszcze inne osoby, w tym Zawadzki, którego już mamy z głowy – skomentował Winnicki.

– Morderczynią może nie jest, ale co nieco jeszcze ma do wyjaśnienia. Teraz się nią zajmie Szramowski. Obejrzymy sobie przesłuchanie przez szybę. Chcę posłuchać, co ma do powiedzenia. Dzwonię do Szramy. – Mówiła tak entuzjastycznie, jakby weszły w nią nowe siły.

*

Po kilku chwilach była już po rozmowie z prokuratorem.

– Z łaską, bo z łaską, ale powiedział, że da znać, na kiedy ogarnie temat – powiedziała, odkładając telefon na biurko.

Po upływie dziesięciu minut, kręcąc się niespokojnie na krześle, odezwała się ponownie:

– Męczy mnie ten tekst o Jankowskim. On nie pasuje do reszty. Niby Markowska demaskuje jego mistyfikację, ale po przeczytaniu całości nie można negatywnie patrzeć na tego chłopaka. Nie znam go, a polubiłam go po tym artykule. Jedźmy spotkać się z nim. Zastanawia mnie też to, że ten tekst jeszcze nie ukazał się w plotkarskim serwisie. Nigdzie się nie ukazał. To dziwne.

– Może złodziej też uznał, że Jankowski wcale nie wychodzi w tym tekście źle i nie chce mu robić większej krzywdy – odpowiedział Marcin.

– Pogadamy z nim o jego managerze. On coś śmierdzi – stwierdziła Natalia.

Po chwili oboje ruszyli do wyjścia.

– Grzesiek, raport zostaw na biurku. Dzięki! – krzyknęła na odchodne.

*

Zaparkowali tak jak dzień wcześniej na rogu Floriańskiej i Świętego Tomasza. Dobrze już wiedzieli, że jeśli pojawią się na Świętego Jana, dziennikarze znowu się do nich przykleją, a oni nadal nie mieli im nic do powiedzenia. Niby nie było w tym nic dziwnego, bo każdy wie, że policja zwykle nie ujawnia szczegółów śledztwa, które jest w toku, ale w tym wypadku obawiali się, że ich milczenie i ignorowanie dziennikarzy zostanie odebrane jako chęć wykręcenia się od tego, że nic nadal nie wiedzą. Natalia miała też wewnętrzne obawy, że w czasie oczekiwania na informacje dotyczące bieżącego śledztwa dziennikarze będą szukać tematów zastępczych,

a tajemniczy mężczyzna już zasiał w nich wątpliwości co do jej osoby. Przez ostatnie lata w wielu gazetach ukazało się kilkanaście artykułów opisujących sprawę Rudego, grupę Marlona oraz informacje, jak przebiegało dochodzenie i jak się zakończyło. Niektóre z nich przedstawiały półprawdy, inne przekazywały więcej konkretnych informacji. Gwiazdowska była pewna, że nie trzeba było włożyć wiele wysiłku, aby zdobyć informacje o śledztwie, w którym było więcej pytań niż odpowiedzi.

Dziś na recepcji była dziewczyna, która pracowała dwa dni temu.

– Dzień dobry, państwo u nas? – zdziwiła się dziewczyna.

– My do pana Jankowskiego – odezwała się Natalia.

– Pokój numer dziewięć. – Nawet nie zajrzała do komputera.

Natalia skinęła głową i razem z Marcinem ruszyła znanymi schodami na pierwsze piętro. Powoli ich działania zaczęły przypominać rytuał.

Marcin zapukał. Drzwi otworzyły się szybko, a w nich ukazał się Sebastian Jankowski we własnej osobie.

Był zaskoczony wizytą policji, ale otworzył szerzej drzwi i pozwolił im wejść. Mimo wczesnej pory wyglądało na to, że od jakiegoś czasu jest na nogach. Był ubrany w biały T-shirt i dopasowane dżinsy. Miał blond włosy z długą grzywką przerzuconą na jedną stronę. Natalia nie знаła go wcześniej. Z reguły nie oglądała polskich filmów, bo zazwyczaj miała po nich doła. Teraz pomyślała, że chłopak jest w jej typie. Gdyby była młodsza, a on nie był gejem, toby mogła nawet się nim zainteresować. Było coś intrygującego w jego urodzie i sposobie poruszania się.

– W czym mogę pomóc? – zapytał.

– Chcieliśmy porozmawiać z panem o Marii Markowskiej oraz o pana managerze – wyjaśnił Marcin.

Jankowski zamarł na kilka sekund.

– Co chcecie wiedzieć?

– Na początek, jakie były pana relacje ze zmarłą – zabrał głos Winnicki.

– Nie znałem jej dobrze. Kilka razy z nią rozmawiałem. Dla mnie zawsze była przychylna. Wiem, jaki program prowadziła i jak potrafiła uprzykrzać życie innym, ale nie miałem nigdy z nią problemów. – Przerwał i zmienił temat. – Napijecie się czegoś? Kawa?

– Nie, dziękujemy, nie zajmujemy dużo czasu – odpowiedziała miło Natalia. Po lekturze tekstu wiedziała, że Jankowski jest w porządku, i instynktownie czuła, że nie jest mordercą.

– A pana manager? – zapytał Marcin.

– O co dokładnie pan pyta?

Natalia nie chciała tam spędzić całego dnia, więc przeszła do rzeczy.

– Rozegrajmy to tak, abyśmy nie mieli poczucia zmarnowanego czasu. – Wzięła głębszy oddech. – Wie pan, że Markowska miała wydać książkę o celebrytach, w której chciała ujawniać ich sekrety?

– Słyszałem o tym, ale nie interesowało mnie to – odpowiedział zdecydowanie.

– W tej książce jeden rozdział miał być poświęcony panu. My ten rozdział mamy i myślę, że gdyby książka się ukazała, to trochę namieszałaby w pana życiu – wyjaśniała.

Milczał.

– W tym rozdziale są informacje, że jest pan gejem i że od wielu lat jest pan w związku ze swoim managerem – kontynuowała, bacznie go obserwując. – Markowska krok po kroku przedstawiła pana wizerunkowe kłamstwa. Zamierzała dołączyć również intymne zdjęcia pana z managerem. Jest także list napisany przez pana pierwszego chłopaka z liceum. Wynika z niego, że ma do pana żal za ukrywanie tego, kim pan naprawdę jest.

Jankowski nie wyglądał na zdenerwowanego czy poruszonego. Natalia miała nawet wrażenie, że na jego twarzy pojawił się nieokreślony rodzaj spokoju i ulgi. Przez chwilę wpatrywał się w nią z delikatnym uśmiechem.

– No tak. Zastanawiałem się, kiedy to wypłynie. – Usiadł na eleganckiej sofie. – Czy mogę zobaczyć te zdjęcia?

Natalia podała mu plik fotografii, a po kilku chwilach szczyty jego uszów zaczęły się robić czerwone.

– Przepraszam, że musieliście to oglądać.

– To nie pana wina. Nie wiedział pan, że ktoś je robi, jak również, że będzie chciał je opublikować – powiedziała spokojnie, bo aktor robił na niej coraz lepsze wrażenie.

– Dlaczego pani Maria chciała mnie zdemaskować? Wyjaśnia to w tekście? – Wskazał palcem na plik kartek, który trzymała.

– Szczerze mówiąc, po lekturze tego tekstu wydaje mi się, że miała obiekcje, czy pana demaskować. Niby jako powód podaje rozczarowanie pana wyborami artystycznymi z ostatniego okresu, ale w tekście jest

wiele wątpliwości co do tego, czy warto panu niszczyć życie, po raz kolejny.

– Ten, kto ukradł książkę, chyba też uznał, że nie ma konieczności, aby świat poznał prawdę. Nie opublikował nawet fragmentów tego tekstu, tak jak robił to wcześniej. A wedle naszej wiedzy rozdział o panu powinien ukazać się dziś – wtrącił się w rozmowę Marcin.

Jankowski milczał. Widać było, że zastanawia się nad tym, co ma powiedzieć.

– Pewnie myślicie, że jestem żałosny. I macie rację. Tyle czasu żyłem udawanym życiem – odezwał się po chwili. – Mówiłem i robiłem to, co mi kazali inni, bo przynosiło mi zysk. Żałosny jestem, bo ponownie uwierzyłem, że moje prawdziwe oblicze nie będzie dla nikogo ciekawe. Dałem sobie wmówić, że będąc sobą, nic nie osiągnę.

– List, który napisał pana były chłopak, wskazuje na to, że przez trudne dzieciństwo i brak akceptacji ze strony rodziny i kolegów jest pan podatny na wpływy innych, gdyż desperacko pan pragnie, aby ktoś w końcu pana pokochał – powiedziała Natalia.

Wiedziała, że jest to trudny temat dla tego zagubionego człowieka. Jankowski westchnął i przetarł ręką twarz.

– Robert ma rację, ale zapomniał dodać, że on też był tą osobą, która chciała mnie zmieniać. Dla niego również nigdy nie byłem wystarczająco dobry, atrakcyjny czy ciekawy – skomentował ze smutkiem.

– Zaskoczę pana. Autor listu wielokrotnie podkreśla, jak wyjątkową osobą pan jest. – Natalia uśmiechnęła się do niego.

– Czy będę mógł przeczytać ten list? – zapytał aktor wyraźnie poruszony.

– Pozwolę panu na to, ale oddać nie mogę, bo jest dowodem w sprawie – wyjaśniła.

Jankowski skinął głową.

– Czy pana partner-manager wiedział o książce pani Markowskiej? – odezwał się po chwili milczenia Marcin.

– Tak. Sądzę, że miał większą wiedzę niż ja. To on kieruje tym cyrkiem – odpowiedział Sebastian, a w jego głosie słyhać było frustrację.

– Czy pana zdaniem byłby on skłonny zrobić komuś krzywdę tylko dlatego, aby prawda nie wyszła na jaw?

Sebastian spojrzał na Winnickiego, myśląc nad odpowiedzią.

– Nie wiem – odezwał się końcu. – Może raczej starałby się zapłacić jej za milczenie.

Marcin uznał tę odpowiedź za asekuracyjną. Jakby aktor nie chciał kłopotów dla przyjaciela.

– A zapłacić komuś, aby zabił w celu odebrania dowodów? – zapytał Marcin, ale nie dał mu odpowiedzieć od razu. – Powiem panu, jak to wygląda. Od dwóch dni ukazują się informacje o kolejnych celebrytach, dostajemy rozdziały, które ujawniają największe ich sekrety. A dziś, gdy miał się ukazać fragment o panu, to tak się nie stało. Dlaczego?

– Nie do końca ta dedukcja trzyma się kupy – stwierdził aktor. – Gdyby mój manager był w posiadaniu książki, to chyba rozdział o mnie pozostawiłby dla siebie. Skoro miałyby zabić po to, aby nikt nie poznał prawdy, to jaki miałyby sens wysłanie go do was? – zapytał Jankowski.

– Możliwe – odpowiedział jakby od niechcienia Marcin.

– Szczerze mówiąc, to nawet bym nie miał problemu, gdyby ten tekst się ukazał publicznie. Od pół roku mam nadzieję, że to wyjdzie na jaw, że wszyscy się dowiedzą, bo mam serdecznie dość udawania koleśka, którego nawet nie lubię. Robert ma rację. Za długo zabiegałem o to, aby ktoś mnie pokochał za wszelką cenę. Nie wiem, jak się z tego wyplączę, jak wyjaśnię publiczności to, na co się zgodziłem, ale uwolnię się, bo powoli każdy dzień staje się męką. To, co powiem, wyda się wam pewnie idiotyczne, ale sobą mogłem być tylko na planie, grając kogoś innego.

W tym momencie drzwi do apartamentu otworzyły się i stanął w nich postawny mężczyzna. Marcin i Natalia rozpoznali w nim managera i partnera Sebastiana. Gdy ich zobaczył, zastygł jak przy zabawie „Baba Jaga patrzy” i dopiero po kilku sekundach zamknął za sobą drzwi.

– A państwo kim jesteście? – zapytał.

– Policja. Rozmawiamy z panem Sebastianem o Marii Markowskiej – wyjaśniła Natalia, bacznie go obserwując.

– Co pan robił w czwartek koło godziny dwudziestej? – zapytał Marcin z zaskoczenia.

– Byłem z Sebastianem na kolacji u znajomego – odpowiedział bez wahania manager. – Przyjechaliśmy do Krakowa, zameldowaliśmy się i poszliśmy na umówione spotkanie.

– Będziemy potrzebować danych tego znajomego – powiedziała stanowczo Gwiazdowska.

– Mógłbym wiedzieć w jakim celu? – zapytał ozieble.

– Abyśmy mogli wykluczyć pana z grona podejrzanych – wyjaśniła.

– Podejrzanych o co?

– O morderstwo Marii Magdaleny Markowskiej – wtrącił Marcin.

– Ja bym miał ją zabić? Dlaczego?

– Może dlatego, że dowiedziała się, jaką mistyfikację pan wykonał na panu Sebastianie. Miała wasze zdjęcia, miała list byłego partnera pana Jankowskiego. Nie podobało się jej to, co robiliście przez ponad dwa lata. Krótko mówiąc, zamierzała was zdemaskować – tłumaczyła Gwiazdowska.

Manager stał i nic nie mówił. Wyglądał na zaskoczonego i poruszonego.

– Nie miałem pojęcia, że ona pisała o Sebastianie – odezwał się po chwili. – Zawsze była mu przychylna, lubiła go, wspierała jego karierę. To, że pisała książkę o kłamstwach celebrytów, wiedziałem, ale nie przypuszczałem, że udało jej się odkryć naszą prawdę. Jeszcze tydzień temu z nią rozmawiałem i nawet pary nie puściła. Zachwycała się, jak zawsze, Sebą.

– Mamy panów odciski linii papilarnych, a technicy pracują nad sprawą. Tak czy siak, prawda wyjdzie na jaw – powiedział Winnicki.

– Nie mam nic do ukrycia – wypalił manager. Chyba tego nie przemyślał.

– Jest pan tego taki pewien? – Natalia rzuciła na stolik kopię tekstu. Manager tylko na to spojrział. – Proszę się do mnie zgłosić, to dam panu do przeczytania list – zwróciła się do Jankowskiego, wręczając mu wizytówkę. – Tu jest mój numer.

– Dziękuję, zadzwonię.

– List? – zapytał znowu ze zdziwieniem manager.

– Robert napisał list do pani Marii, w którym wszystko opisał. Mówiłem ci, że z nim nie ma żartów. Ostrzegałem, że jeśli chcesz, aby twoja zabawa trwała, to musisz mu zapłacić tyle, ile żąda. Twierdziłeś, że nikt mu nie uwierzy. Ty zawsze wszystko wiesz najlepiej – powiedział z pretensją aktor.

– Zaraz! – odezwała się Natalia. – To pana były chłopak was szantażował?

– Tak. Jakiś rok temu pojawił się na premierze mojego filmu i powiedział, że ma propozycję nie do odrzucenia – wyjaśnił Sebastian. – Ale dla Olka była do odrzucenia. Myślał, że swoim mrocznym monologiem zniechęci Roberta do działania.

Nagle poczuła nieprzepartą ochotę, aby już iść. W powietrzu wisiała awantura.

– No cóż, niewątpliwie czekają was zmiany – skwitował Marcin. – Przygotujecie się na przewrót. Dobrze udajecie, więc już teraz zaplanujcie kolejną życiową rolę.

– Jest pan ciekawą osobą i zdolnym aktorem – stwierdziła Natalia. – Chętnie obejrzę wszystkie pana filmy. Proszę zawalczyć o siebie, bo jest pan wart więcej, niż panu wmawiają.

Ruszyła w stronę wyjścia, a Marcin za nią.

– Proszę przeczytać tekst, który zostawiłam, i dobrze go zrozumieć. Markowska była po pana stronie – powiedziała Natalia do Jankowskiego, zamykając za sobą drzwi.

Schodząc po schodach, nie wytrzymała milczenia.

– Szkoda go. Dlaczego tacy wrażliwi ludzie zawsze trafiają na takie mendy, które robią z nimi, co chcą?

– Zapewne dlatego, że nie chcą dopuszczać do świadomości, że świat jest zły, a ludzie myślą tylko o tym, jak wykorzystać innych – podsumował smutno Marcin.

Gdy stali w holu i zastanawiali się, czy uda im się jeszcze porozmawiać z Wąsicką, zadzwonił telefon Natalii. Spojrzała na wyświetlacz i zobaczyła, że to Szramowski.

– Prorok – rzuciła do Marcina.

Przejechała palcem po wyświetlaczu i przyłożyła telefon do ucha.

– Pani komisarz, jeśli chce pani być obserwatorem w czasie przesłuchania Kuligowskiej, to zapraszam na jedenastą – przeszedł do rzeczy bez zbędnych grzeczności.

– Dobra, dzięki. Niedługo będziemy. – Zakończyła rozmowę i odezwała się do Marcina: – Szramowski zawiadamia o przesłuchaniu Kuligowskiej, więc wracamy do fabryki.

Przyjechali wcześniej, niż planowali, więc mieli jeszcze chwilę, aby wstąpić do biura. Natalia zobaczyła, że na jej biurku leży raport od Stasińskiego i telefon Markowskiej w foliowym worku.

Podziękowała Grzegorzowi, a ten z uśmiechem skinął głową.

Zaczęła przeglądać raport, a po chwili odezwała się do Marcina, który wrócił do biurka z kubkiem kawy.

– Szramowskiemu też się to przyda do przesłuchania. Jest kilka milusich SMS-ów od Kuligowskiej.

– Ale jakie to ma znaczenie? I tak wiadomo, że ona nie zabiła. Są tam jakieś wiadomości, które można byłoby traktować jak dowód czy motyw?

Natalia ponownie spojrzała na raport, ale nic nie wydało jej się szczególne.

– Każdy SMS czy mail, który zaznaczył Grzesiek, jest obraźliwy, ale otwarcie nikt nie groził. Fakt faktem, mało miała miłych wiadomości.

W tym momencie zza drzwi wychylił się naczelnik Wróblewski.

– Chodźcie na chwilę.

Oboje bez słowa wstali i ruszyli do jego gabinetu.

– Słyszałem, że dogadujecie się ze Szramowskim – zaczął. – To dobrze.

– Tak, za chwilę idziemy na jego przesłuchanie – odpowiedziała Natalia. – Nie sądzę, aby ono coś wniosło do rozwiązania naszej sprawy, ale chcemy być obecni na wszelki wypadek, aby czegoś nie przeoczyć. Poza tym przesłuchanie wprowadzi chronologię do wieczoru morderstwa.

– To kolejny dzień śledztwa. – Naczelnik wziął głęboki oddech. – Z tego, co wiem, nic nie macie, poza ogromną liczbą niepotrzebnych materiałów. Technicy są zawałeni robotą. Musiałem wysłuchiwać od Adamczyka, co o tobie myśli. To chyba was przygniotło. Chodźcie ciągle do tego hotelu, a niewiele to daje.

– Nie zgodzę się – odezwała się butnie Natalia. – Jedna osoba aresztowana, druga na przesłuchaniu i już wiadomo, że była w mieszkaniu denatki przed jej śmiercią. Naczelniku, przypominam, że to dopiero czwarty dzień śledztwa. Ludzi do przesłuchania dużo, a motyw tylko przypuszczalny.

– Wiem, że macie dużo roboty, dlatego proponuję, abyście dobrali sobie kogoś do pomocy. – W głowie

Natalii znowu pojawiło się przypuszczenie, że naczelnik wątpi w jej umiejętności i sprawność. Przypuszczała, że naczelnik chce ją chronić na wypadek, gdyby sprawa potoczyła się nie tak, jak wszyscy oczekują. Wtedy winę będzie można rozłożyć na więcej osób, a nie znowu tylko na Natalię. Może podejście naczelnika było miłe, ale ją doprowadzało do wewnętrznego gniewu. Taryfa ulgowa nie była dla niej niczym korzystnym, jednie odbierała jej resztki pewności siebie.

– Grzesiek nam pomaga, Krukowski i Makowski jak trzeba też, ale każdego dnia dochodzą nowe materiały. Gdyby nie siostra Marcina, tobyśmy byli w czarnej dupie – powiedziała pewnie, bo pretensje naczelnika ją poirytowały. Przecież on doskonale wiedział, jak prowadzi się śledztwo w sprawie morderstwa. Ale przypuszczała też, że jego ciśnienie bierze się z tego, że codziennie w telewizji i w prasie pojawiały się wiadomości, że dalej nic nie wiadomo.

– Chodzi mi tylko o to, abyś nie trzymała się samodzielności ponad zdrowy rozsądek – odpowiedział Wróblewski.

– Nigdy tego nie robię – odparła urażona.

Widząc jej nadąsaną minę, postanowił na razie odpuścić.

– Dobra, spadajcie do Szramowskiego, bo jeszcze on będzie mi tu za chwilę pyszczył.

Wyszli z gabinetu i usiedli przy swoich biurkach.

– O co mu chodzi? – szepnął Marcin.

– Ma ścisk dupy, że dziennikarze będą cisnąć, a to oznacza, że on będzie dostawał telefony od góry, która już zapomniała, że śledztwa w sprawie morderstwa nie

rozwiązuje się w czterdzieści osiem godzin – odpowiedziała nadal poirytowana. – Ponadto boi się, że jak góra zobaczy mnie znowu w mediach, to będzie chciała mnie odsunąć. Już tak było rok temu, jak nagle prasa chciała dokleić mnie i inspektorowi Sadlewskiemu prywatne powiązania z Marlonem – wyjaśniła.

– Czytałem o tym – rzucił smętnie Winnicki.

– Jak wszyscy. – Uśmiechnęła się. – Wtedy Szrama, myśląc oczywiście o swoim bezpieczeństwie, pomógł nam zdobyć dowody na to, że nic nas z Marlonem nie łączyło. Ale zanim mu się to udało, to przez miesiąc media miały używanie.

– Przykro mi – powiedział szczerze.

*

Weszli do małej sali obserwacyjnej, gdzie czekał już na nich Szramowski ze swoim asystentem, Kacprem Gronowskim. Natalia lubiła tego młodego chłopaka, bo choć na co dzień przebywał z wyniosłym prokuratorem, nie przejął jego manier. Przez lustro weneckie zobaczyli Kuligowską siedzącą przy pustym biurku. Nie wyglądała tak doskonale jak ostatnio. Miała dziś rozpuszczone włosy, delikatny makijaż, choć usta znowu były w krwistoczerwonym kolorze. Ubrana była w pastelowy kostium. Na jej twarzy widoczna była dezorientacja.

– No, jesteście – powiedział na powitanie prokurator. – Już myślałem, że korzenie tu zapuścimy.

– Rolex nawala? – zapytała sarkastycznie Natalia. – Jest jedenasta jeden, więc nie można tego zaliczyć do spóźnienia.

Aby przerwać niepotrzebną wymianę zdań, Marcin podał Szramowskiemu wykaz SMS-ów, które Kuligowska pisała do denatki.

– Gdyby nie chciała mówić prawdy, to może jej pan to pokazać.

– Gwiazda, trafił ci się zuch.

Nie czekając dłużej, prokurator przeszedł do pokoju przesłuchań, a Natalia, Marcin i Kacper stanęli przy lustrze.

– Dzień dobry, nazywam się Piotr Szramowski i jestem prokuratorem – grzecznie się przedstawił. Natalia знаła jego sposoby przesłuchań. Dla współpracowników zawsze był palantem, ale wobec przesłuchiwanym umiał zachować się tak, aby uzyskać zamierzone efekty. Miał trzeci zmysł do wyczuwania słabych punktów oraz idealnie dobierał taktykę. Nie lubiła go, ale musiała mu przyznać, że jest skuteczny w wyciąganiu prawdy, i to bez konieczności stosowania przemocy czy gróźb.

– Wiem, kim pan jest – odpowiedziała również spokojnie Kuligowska. – Byłam na spotkaniu z panem i tymi policjantami, którzy później postanowili spieprzyć mi życie. Widziałam też pana w telewizji. Nadałby się pan na aktora.

– Dziękuję za miłe słowa, ale obawiam się, że dziś nasze spotkanie nie będzie aż tak uroczne, gdyż chciałem z panią porozmawiać o tym. – Położył przed nią powiększone zdjęcie linii papilarnych. – Wie pani, co to jest?

– Tak. Odcisk palca. Skoro tu jestem, to domyślam się, że należy do mnie.

– Doskonale pani dedukuje – powiedział prokurator z uśmiechem, który zawsze wkurzał Natalię. – Widzę, że szybko nam pójdzie rozmowa. Czy pani wie, gdzie nasi technicy znaleźli ten odcisk?

– Nie musieli go szukać. Wczoraj im go sama dałam.

– Proszę oszczędzić nam czasu. Pani odcisk został znaleziony w mieszkaniu zamordowanej Marii Magdaleny Markowskiej.

Katarzyna poruszyła się niespokojnie na krześle. Widać było, że intensywnie myśli. Szramowski postanowił zagrać *va banque*.

– Gdyby planowała pani dalej kłamać, to przypomnę, że prowadzę wraz z moim zespołem sprawę o zabójstwo.

– Zrobił prawie niezauważalną pauzę i mówił dalej. – W razie zamierzonego kłamstwa będzie pani oskarżona z artykułu dwieście trzydziestego trzeciego kodeksu karnego, który mówi o składaniu fałszywych zeznań. Osoba dopuszczająca się tego przestępstwa podlega karze pozbawienia wolności od sześciu miesięcy do lat ośmiu.

Natalia przyglądała się reakcji Kuligowskiej, widziała, że kobieta robiła się coraz bardziej błada i niepewnie patrzyła na Szramowskiego.

– Aby panią przekonać do mówienia prawdy, pokażę pani jeszcze jeden dowód. – Położył przed nią wydruk SMS-ów, który chwilę wcześniej dał mu Marcin. – Proszę przeczytać i upewnić się, że sporo już wiemy.

Magdalena zaczęła czytać, a biel jej twarzy zaczęła się zmieniać w purpurę.

– A więc jak? Prawda? – zapytał prokurator, uśmiechając się zachęcająco.

– Powiem prawdę.

– Świetnie, tak będzie najrozsądniej – skwitował, nie porzucając uśmiechu.

– W dniu, kiedy Marysia została zamordowana, byłam u niej w domu, ale to nie ja ją zabiłam. Przyszłam po dziewiętnastej trzydzieści. Poszłam tam, bo jakiś czas temu dowiedziałam się, że pisze o mnie i moim mężu rozdział do nowej książki. Nie byłam pewna, czego udało jej się dowiedzieć, ale w naszym środowisku chodziły plotki, że przy pisaniu tej pozycji bardzo starała się znaleźć coś ekstra. Ponoć miała detektywa i płaciła ludziom za interesujące informacje. Poszłam do niej, bo chciałam jej dać pieniądze, aby zrezygnowała z pisania o nas.

– Mimo że pani nie wiedziała, co tam będzie? – Prokurator był zdziwiony.

– Bałam się, że odkryła prawdę o mnie i o mojej udawanej ciąży. Jak się okazało później, nie myliłam się, ale nie wiedziałam, że i na mojego męża wygrzebała wiele brudów. Chciałam zapłacić na wszelki wypadek.

– Dobrze. I co się wydarzyło, kiedy pani dotarła do Markowskiej?

– Przyszłam, zapukałam, otworzyła. Widziałam, że była zdziwiona. Nie pytając, wepchnęłam się do środka, aby mnie tak łatwo nie wypchnęła na korytarz. Ruszyłam do salonu i tam usiadłam w fotelu. Zapytała wkurzona, czego chcę, więc jej powiedziałam. Ona tylko roześmiała się w głos i powiedziała, że jeśli nie wyjdę za dziesięć sekund, to dzwoni na policję i zgłosi wtargnięcie z włamaniem – relacjonowała coraz szybciej. – Oczywiście nie zamierzałam tak łatwo się poddać. Wyjęłam kopertę,

w której było pięćdziesiąt tysięcy. Zaczęłam przekonywać Marysię, aby wzięła gotówkę i dała nam spokój. Nawet nie słuchała. Odpowiedziała, że nie potrzebuje pieniędzy i idzie po telefon do łazienki. Ruszyłam za nią, ale widziałam, że nie żartuje, więc wolałam wyjść. Planowałam, że jeszcze z nią pogadam na zjeździe, ale jak wiadomo, nie miałam już okazji.

– A widziała pani może kogoś po drodze? Kogoś, kto szedł do Markowskiej?

– Z tego, co wiem, to jej raczej nikt nie odwiedzał, więc nie sądziłam, że ktoś może do niej iść.

– Dlaczego pani tego nie opowiedziała policjantom, którzy byli u państwa? Przecież i tak już wszystkie wasze sekrety znali.

– Po pierwsze, bałam się, że mi nie uwierzą, że tylko rozmawiałam z Marią. A po drugie, nie chciałam, aby mąż wiedział, że oferowałam Markowskiej tyle pieniędzy – tłumaczyła markotnie.

Szramowski słuchał i notował pojedyncze słowa w notesie.

– Powiem pani na pocieszenie, że została pani wykluczona z grona podejrzanych o morderstwo, a tym zeznaniem pomogła nam włożyć kolejny element układanki. Czasem szczerść się opłaca, a przez pani kłamstwo niepotrzebnie traciła pani nerwy, a ja czas.

– Jestem już wolna? – zapytała aktorka.

– Czy ja wiem, czy to, co sobie pani zgotowała, można nazwać wolnością? – powiedział złośliwie Szramowski. – Ale proszę, może pani iść, tylko wcześniej jeszcze pani podpisze swoje zeznania. Za chwilę przyjdzie tu mój asystent z raportem.

Prokurator pożegnał się z Kuligowską i wrócił do sali obserwacyjnej.

– Strata czasu – rzucił. – Sami mogliście to zrobić.

– Pan robi groźniejsze wrażenie – odpowiedziała z sarkazmem Natalia.

– Doradzam rozpisać godzina po godzinie, co się działo w tym mieszkaniu, a z SMS-ów i tekstów wypisać realne osoby, a nie wszystkich, którzy mają powalone w głowach – rzucił Szramowski i wyszedł z pokoju.

– Jak go nie lubić – powiedziała złośliwie Natalia, patrząc na Kacpra, który z lekkim uśmiechem wzruszył ramionami.

*

Natalia z Marcinem postanowili wrócić do biura. Było jeszcze dużo materiałów do sprawdzenia, a oni mieli wrażenie, że kręcą się w kółko. Na korytarzu usłyszeli wołanie Woli.

– Pani komisarz, ważna sprawa! – wydusiła z siebie zdyszana. – Dziennikarze wiedzą, że Pinky Red to siostra Marcina. Telefon na recepcji oszalał.

– Cholera, wiedziałam, że to, iż Zośka dostała kopertę do domu, będzie miało konsekwencje – powiedziała Natalia.

– Włączyłam telewizor na recepcji – ciągnęła Wiola. – W TVN24 prześwietlają Marcina i jego siostrę. Obejrzyj sobie. Będiesz teraz popularny.

– Idealnie wpiszesz się w klimat sprawy – ironizowała wściekła Natalia. – Kurde! Jakbyśmy mieli mało pracy, to teraz musimy opracować strategię na ten przypływ

niechcianej popularności. Zadzwoń do Zośki i powiedz, aby nie chlapała na lewo i prawo, że z nami pracuje.

To, co się teraz stało, było im nie na rękę, ale Natalii dawało to też nadzieję, że na jakiś czas jej osoba stanie się mniej atrakcyjna dla dziennikarzy. Łatwiej jej będzie opanować sytuację z Marcinem i Zosią niż z samą sobą. Marcin sięgnął po komórkę i wybrał numer siostry, ale jej telefon okazał się zajęty.

– Ona już wie, że o nas mówią – stwierdził zrezygnowany.

– Napisz jej SMS-a, aby była dyskretna. Kiedyś go przeczyta, pomiędzy rozmowami – zdecydowała Natalia. – Idziemy na górę. Ustalimy, co powiesz dziennikarzom, gdyby chcieli z tobą rozmawiać.

Ona już dwukrotnie w swoim życiu musiała stanąć oko w oko z napastliwymi dziennikarzami. Pierwszy raz, gdy broniła ojca, kiedy został po przełomie osiemdziesiątego dziewiątego roku oskarżony o gorliwe działanie wedle zaleceń partii. A drugi raz w swojej sprawie, której obraz w ciągu dwóch lat wiele razy zmieniał się za sprawą dziennikarzy. Natalia wiedziała, że media zainteresowane są gorącym newsem i zanim wysłuchają prawdy, najpierw wywołają burzę, która może wyrządzić wiele szkód. O czym przekonał się jej ojciec i ona.

Wrócili do biura. Winnicki czuł się skołowany. Nigdy nie lubił być w centrum uwagi. To Zosia zawsze chciała świecić. Przypuszczał, że siostra jest teraz zachwycona tym, że na niej skupiła się uwaga mediów. Zawsze chodziło jej o to, żeby wszyscy dookoła tylko na nią patrzyli. Obawiał się, że to źle wpłynie na ich dalsze

śledztwo. Nie chciał, aby dziennikarze nieustannie patrzyli im na ręce. Jego obawy wiązały się też z Natalią. Od kilku dni obserwował, jak była atakowana z różnych stron, i nie chciał jej znowu na to narażać. Zanim przyszedł do wydziału, zapoznał się z jej aktami. Naczelnik Wróblewski ściągnął go do swojego wydziału nie tylko dlatego, że nie miał jeszcze takiego eksperta jak on, ale również dlatego, że chciał, aby Gwiazdowska dostała wsparcie kogoś nowego i świeżego. Naczelnik potrzebował osoby, która umiejętnie dopasuje się do Natalii oraz pomoże jej odbudować dawną pewność siebie, którą straciła przez dwa lata nieustannych oskarżeń o nadużycia, których się nie dopuściła.

Natalia zauważyła, że te informacje wytrąciły Marcina z równowagi. Co jej nie dziwiło.

– Słuchaj, nie przejmuj się, dasz radę. – Próbowwała go pocieszyć. – Krótkie oświadczenie i się od ciebie odczepią.

– Sprawdzę, czego się dowiedzieli. Choć martwię się o Zośkę, ona może popłynąć na fali entuzjazmu – mamrotał Marcin.

Włączył stronę TVN24. Natalia usiadła obok niego. Po krótkim przeglądzie dostępnych materiałów doszli do wniosku, że niby nic złego tam nie było i wszystkie informacje były zgodne z prawdą, ale dziennikarze już zastanawiali się nad tym, czy siostra Marcina może być zamieszana w morderstwo, a w związku z tym, czy brat nie będzie jej chronił. Zaczęły się absurdalne spekulacje. Natalia знаła ten sposób działania. Dziennikarze lubili tworzyć własne niczym niepoparte hipotezy. Zawsze uważała to za brak odpowiedzialności. Jakby nie zdawali sobie sprawy z tego, że słowa mają moc, a jak są

przekazywane w telewizji czy w gazetach, to dla wielu ludzi stanowią świętość i najprawdziwszą prawdę.

Natalia widziała, że Marcina to denerwowało. Zdawał sobie sprawę, że będzie musiał się dobrze przygotować do konfrontacji z dziennikarzami.

– Spokojnie – powiedziała. – Wystarczy krótkie oświadczenie. Nie musisz z nimi rozmawiać. Tłumaczy się winny. Pamiętaj o tym.

W tym momencie do Marcina zadzwoniła siostra. Chciał ustalić z nią wspólną wersję oświadczenia.

– Dobrze, że dzwonicz – powiedział do słuchawki. – Wiesz, że nie możesz nikomu mówić o współpracy z nami – zaczął, ale ona mu przerwała:

– No wiem, już to mówiłeś – syknęła znudzonym głosem. – Dzwonię, aby powiedzieć, abyście przeczytali newsa na stronie fejmlife.pl. – Rozłączyła się.

Marcin odłożył telefon i natychmiast otworzył stronę fejmlife.pl. Oboje z Natalią zaczęli czytać. Był to okrojony kawałek tego, co już mieli. Treść nie była dla nich zaskakująca, ale przeczytali ją, aby wiedzieć, co złodziej postanowił ujawnić.

Rozdział IV

Dawid Rowiński, Marcin Bromski i Joanna Kamińska

Co myślicie o trójkątach miłosnych?

Czy są czymś wstydlivym?

Czyś bardziej obrazoburczym niż jawne sprzedawanie się bogatym ludziom?

Czy życie w trójkącie jest czymś gorszym niż okradanie i oszukiwanie innych?

Według mnie nie, ale bohaterowie tego rozdziału tak uważają i to, co nieudawane w ich życiu, traktują jako swoje brzemię.

W naszym show-biznesie jest taki ciekawy trójkącik. Osobiście nic nie mam do trójkątów miłosnych, jeśli cała trójka jest szczęśliwa. Jednak w tym wypadku trójka ludzi jest szczęśliwa w ukryciu, ponieważ zwyczajnie się boją. Z tchórzostwa wolą szczęście trzymać pod kluczem. Ich życie publiczne jest dalekie od tego, które wiodą we trójkę. Ze strachu, że nie zostaną zaakceptowani, nie mówią o tym, że tworzą idealnie działający trójkąt i są w nim szczęśliwi. Może i oni sami mają to za coś nienormalnego?

Co w tym złego, że zapragnęli takiej relacji i takiego związku? Nie wiem, ale oni najwyraźniej mają z nią problem, od dawna ukrywając swoją relację, udając zwykłych przyjaciół ze wspólnej branży.

Projektant mody, fotograf i modelka – oto trio, które znamy z codziennych doniesień portali plotkarskich. Dobrze wiemy (bo tak chcą, abyśmy myśleli), że są przyjaciółmi, że się lubią, ponieważ wszędzie bywają razem. Publicznie nigdy nie odważyli się na ujawnienie swojego prawdziwego związku. Każdy z nich udaje, że ma inne, odrębne życie, że łączy ich tylko praca i przyjacielskie kontakty.

Gdy ich poznałam kilka lat temu, to myślałam, że projektant mody z fotografem stanowią zgraną parę, gdyż mieszkają razem, jeden drugiego wspiera w pracy, razem wyjeżdżają na wakacje i spędzają każdą wolną chwilę oraz chodzą na spotkania i imprezy. Nawet myślałam, że to dobry układ biznesowy, bo jeden projektuje ubrania, a drugi je fotografuje. Na początku odnosiłam wrażenie, że stanowią zgrany team w pracy i w życiu. Jednak okazało się, że jest ktoś jeszcze, że jest trzecia osoba w bliskiej relacji z nimi. I jest nią modelka, którą dobrze znamy. Ona w naszym show-biznesie uchodzi za objawienie, za wielką międzynarodową sławę, gdyż zdobyła popularność w Stanach Zjednoczonych. Choć nikt nie pamięta, że za oceanem była tylko modelką toples, która na rozbieraniu się zarobiła sporo pieniędzy. Taka to goła praca pozwoliła jej wrócić do naszego kraju i zdobyć status supermodelki, z którą nie ma nic wspólnego. Ona z tego trójkąta jest najgorsza, bo jest obtudna. Działa na dwa fronty. W Polsce utrzymuje bliskie oraz intymne

relacje z fotografem i projektantem. Ich darzy prawdziwym i niewyreżyserowanym uczuciem. Natomiast gdy wraca do Stanów, szuka bogatych sponsorów, dzięki którym może wieść życie w pięknym domu, w luksusie. W Polsce nikt nie mówi, że była jedną z dziewczyn Playboya, bo u nas uchodzi za modelkę o międzynarodowych kontaktach i rozpoznawalności (w Stanach rozpoznają ją raczej fani soft porno, ale kto by o tym wspominał). W Stanach była już dwukrotnie mężatką, ale to nie powstrzymało jej przed powrotem do Polski, do swoich chłopaków.

W naszym kraju „modelka” stworzyła sobie wizerunek miłej, słodkiej, delikatnej i wrażliwej kobiety, która walczy o dobro najślabszych, a w Stanach wszyscy biorą ją za dziewczynę do towarzystwa. Nie tania! Żeby ją mieć, trzeba wyłożyć niezłą gotówkę, ale jeśli się taką posiada, to „modelka” nie stawia oporu i wymagań. Potrafi walczyć o swoje, w dosłownym tego słowa znaczeniu, gdyż amerykańska brukowa prasa nieraz opisywała jej agresywne wyskoki.

Zastanawiasz się pewnie, Czytelniku, dlaczego w ogóle o tym piszę?

Projektanta mody nawet trochę lubię, choć mam do niego żal, ale o tym później. Cenię fotografa i uważam, że jest zdolny, ponieważ swoje zdjęcia publikował na całym świecie w najbardziej znaczących magazynach modowych. Teoretycznie nie powinnam się nimi interesować i wtrącać się w ich prywatne życie, ponieważ to, jak chcą żyć, to przecież tylko ich sprawa (jak wszystkich bohaterów mojej książki). Jednak to, jaki obraz siebie stworzyli publicznie, jest wielkim oszustwem

i już nie mogę patrzeć na takie okazy. Każdego dnia na portale społecznościowe wrzucają nowe nieprawdziwe informacje. Irytuje mnie, jak budują sobie zainteresowanie i zyskują popularność na kłamstwie.

Najbardziej uderza zakłamanie oblicze modelki, bo ona jest diabłem w anielskim ciele – bez skrupułów, bez oporów.

Najgorsze jest to, że cała trójka bierze udział w programie telewizyjnym, który ogląda milion widzów. W programie pozują na profesjonalistów, na osoby znające się na swojej branży (projektant i fotograf tacy kiedyś byli, modelka zaś to jedna wielka obłuda). Nie akceptuję jednak tego, że często na wizji sprzedają kłamliwy obraz swojej branży młodym ludziom, którzy patrzą na nich z podziwem, nie wiedząc, jak wielkim oszustwem jest życie ich idoli. Młodzi wpatrzeni w nich nie mają pojęcia, jak wiele wyrzeczeń i upokorzeń przetykają ich idole każdego dnia po to, aby o nich mówiono.

Był taki czas, że podobały mi się stroje projektanta, nawet kilka razy zastanawiałam się, czy nie kupić u niego jakiejś kreacji na wyjątkową okazję, ale odkryłam, mówiąc kolokwialnie, że buja wszystkich. Wiem ze sprawdzonego źródła, że materiały, które sprzedaje jako ekskluzywne, kupuje za drobne pieniądze w krajach Trzeciego Świata. Zaś swoim klientkom każe płacić za materiały i wykonanie bająnskie sumy, wmawiając, że dostają produkt exclusive. Nigdy moda nie była tym, co mnie najbardziej na świecie interesowało, ale lubię dobrze wyglądać. Tylko czy sukienka lub

kostium warte są, żeby zapłacić za nie dziesięć tysięcy, a nawet i więcej? Dziś już wiem, że nie.

Najbardziej sensowny wydawał się kiedyś fotograf. Współpracował z największymi w swojej branży i brał za pracę wynagrodzenie ze średniej półki, jak na ten poziom fotografii, który uprawiał. Albowiem byli i są tacy, którzy dostają znacznie większe stawki, a są od niego o wiele słabsi. Nasz fotograf wykonywał pracę idealnie, bo miał wyborne wyczucie i doskonale odnajdywał się w świecie modelingu. Dziś rozmienia się na drobne, chałturzy, bo taka praca daje większy przyrwy gotówki. Prestiż wykonywanej pracy przestał być jego priorytetem.

Osobno jakoś można ich strawić, zwłaszcza projektanta i fotografa, ale we trójkę stanowią twór nie do zniesienia. Zarozumiali, wyniośli, zapatrzeni w siebie egoiści. Gdy obserwuję ich konta na Instagramie, mam ochotę krzyżeć, ponieważ tak bardzo są płytycy i żałośni. Nie ma dla nich świętości, tylko oni, oni i oni.

Chciałabym, abyś, Czytelniku, poznał historię każdego z nich, bo na końcu te trzy osoby splotą się w „jedno ciało”. Zobaczysz, jak ten trójkąt funkcjonuje oddzielnie, a jak wspólnie. Wtedy dostrzeżesz, jak źle na siebie działają.

Oszuści i kombinatorzy mieli potencjał, a ich praca mogłaby być coś warta, ale duże pieniądze, które zarobili, sprawiły, że ich myślenie zmieniło się, stało się konsumpcyjne. Nastawili się tylko na własną przyjemność i pokazywanie ludziom, jakie mają wytworne życie. Chcą być podziwiani i pragną, aby inni im zazdrościli luksusu, w którym się pławią. To trójka hedonistów, która teraz tylko udaje, że zawodowo robi

coś interesującego. Próżni i zapatrzeni we własne „ja”, zapominają o tym, że kiedyś mieli być wzorem, że młodzi ludzie chcieli być jak oni, pracować jak oni, osiągnąć sukces jak oni. Teraz oszukują wszystkich, żyjąc dawnym wyobrażeniem samych siebie. Gdy człowiek z nimi rozmawia, już po chwili wie, z kim ma do czynienia. W rozmowach podejmują tylko własny wątek, jak wyglądają, jakie atrakcyjne życie wiodą i kim są. Ma się wrażenie, że nic więcej ich nie interesuje z otaczającego świata, tylko własne odbicie w lustrze. Deklarują i opowiadają, że angażują się w akcje charytatywne, że ratują zwierzęta i wspierają biedne małe dzieci, ale to wszystko iluzja, kłamstwo, które jak tylko się chce, można łatwo udowodnić.

Buty od Gucciego, garsonka od Versacego, torebka Louis Vuitton – oto kwintesencja tej trójki.

Czytelniku, poznaj ich historie i wyciągnij wnioski, bo w show-biznesie takich ludzi jak oni jest sporo. Ludzi, którzy wstydzą się prawdy o sobie nawet sami przed sobą.

*

Natalia siedziała przy biurku i przyglądała się rozłożonym na blacie materiałom. Czuła gniew, bo liczba dokumentów nie przekładała się na jakość ich działań. Siedzieli, czytali, rozmawiali, a ciągle byli w lesie.

– Ale kicha! – powiedziała nagle. – I co? Wypadałoby znowu pojechać do hotelu na zapewne bezowocną rozmowę z tym radosnym trójkątem. Cholera! Jak małpy na sznurku: tam i z powrotem. – Denerwowała się, bo czuła, że ciągle robią to samo. – Ale co zrobić? I tak nie

mamy nic nowego. Prace nad resztą materiału jeszcze nierozdzielone, bo chłopaków nie ma w fabryce – komentowała poirytowana. – Jedziemy. Pokażemy Kamińskiej SMS-y. Zobaczymy, jak zareaguje. I pogadamy z jej kochasiami. Może pozwolą sprawdzić sobie ręce i szyje. Co prawda marne szanse, aby mieli cokolwiek wspólnego z morderstwem, ale trzeba to zrobić, aby później nie było, że coś zaniedbaliśmy i układanka się nie składa.

– Znalazłem na amerykańskich stronach informacje o tym agresywnym zachowaniu Kamińskiej. Jest też filmik. Muszę przyznać, że jej oblicze tam, a tu to dwie skrajności – odezwał się Marcin.

– Wykorzystamy tę wycieczkę od razu do tego, abyś wygłosił oświadczenie – powiedziała zrezygnowana.

Marcin przytaknął i podniósł się z krzesła. Widział, w jakim Natalia jest stanie, więc nie zamierzał z nią dyskutować czy wymyślać teorii na pociechę. Jak zawsze sprawdził, czy nie zapomniał kluczyków od służbowego auta i ruszył za partnerką.

O tej godzinie ulice miasta były przejezdne, dlatego dojazd na miejsce nie zajął im wiele czasu. Ostentacyjnie zaparkowali przed wejściem hotelu na ulicy Świętego Jana. Widzieli z okien auta, że dziennikarze stali na swoich pozycjach. Winnicki wzięły głęboki oddech. Szybko poukładał myśli w głowie i prawie równocześnie z Natalią wysiadł z samochodu.

– Tylko spokojnie i rzeczowo – poinstruowała go. – Nie dyskutuj z nimi, bo cię wciągną w absurdalne pytania.

Gdy dziennikarze ich zobaczyli, jak na zamówienie ruszyli w ich stronę. Dziś nie pytali o morderstwo i o to,

czy mają sprawcę. Natalia też zeszła na drugi plan. Teraz najważniejszą kwestią dla reporterów stał się Marcin i jego siostra. Jeden przed drugim wykrzykiwali pytania. Winnicki nie zwracał jednak na to uwagi, ponieważ miał w głowie przygotowane oświadczenie. Nie zamierzał nic mówić ponad to, co ustalili z Natalią. Wiedział również, że Szramowski wściekłby się, wiedząc, że bez jego zgody udziela wywiadu.

– Czy kryje pan siostrę w sprawie o morderstwo?

– Dlaczego pan wcześniej nie powiedział, że pana siostra jest związana z show-biznesem i że bierze udział w zjeździe?

– Czy nie powinien pan być odsunięty od śledztwa, bo ma pan osobisty stosunek do jednej z podejrzanych osób?

Padło pytanie za pytaniem, a Marcin czekał cierpliwie, aż dziennikarze dadzą mu dojść do słowa. Kiedy wreszcie zamilkli, zaczął mówić:

– Szanowni państwo. To prawda, że moja siostra jest znaną blogerką modową. Nie ukrywałem tego, tylko nikt mnie nie pytał o życie rodzinne. Jak również podkreślałem z całą stanowczością, że ten fakt nie wpływa w żaden sposób na moją ocenę sytuacji i profesjonalne podejście do śledztwa. Siostra nie znajduje się w kręgu podejrzanych, gdyż na noc morderstwa ma niepodważalne alibi, które, jeśli będzie trzeba, przedstawię odpowiednim władzom. To, że zna ona środowisko, w którym wydarzyła się zbrodnia, tylko ułatwia nam rozmowy ze wszystkimi celebrytami, gdyż poznaliśmy specyfikę tego świata. Natomiast to, że bierze ona udział w tym zjeździe, nie ma żadnego wpływu na to,

jak ja pracuję i jak podchodzę do moich służbowych obowiązków. Moi przełożeni zostali poinformowani o tym, kim jest moja siostra, i oni również nie widzieli w tym nic niezgodnego z procedurami i nie uznali tego za okoliczność, która wykluczałaby mnie ze śledztwa. Bardzo bym prosił, abyście państwo wzięli pod uwagę to, że pierwszy i ostatni raz wydaję takie oświadczenie. Więcej nie będę odpowiadał na pytania związane z moim życiem prywatnym, bo, powtarzam, nie ma to żadnego wpływu na prowadzone śledztwo. Wszystkie informacje, które są na stronie TVN24 na mój temat, są prawdziwe, więc jeśli ktoś ma jakieś wątpliwości co do moich kwalifikacji i kompetencji, niech przejrzy tamte materiały, będzie miał pełną wiedzę. A teraz chciałbym podziękować za wysłuchanie mnie i prosiłbym, abyście pozwolili mnie i mojej partnerce wrócić do służbowych obowiązków. Liczę na to, że nie będziecie utrudniać i przeszkadzać w dochodzeniu. Jeśli tylko pojawią się informacje, które będziemy mogli wam przekazać, to prokurator Szramowski je zaprezentuje.

Po tych słowach przebił się przez niewielki tłum dziennikarzy i razem z Natalią weszli do hotelu. Marcin oddychał szybko. Teraz mógł sobie pozwolić na rozluźnienie.

– Dołączył pan do grona celebrytów – powiedział ze śmiechem odźwierny.

Marcin uśmiechnął się do niego z trudem, skinął głową i razem z partnerką przeszli w stronę recepcji.

– Tak myślałam, że państwo jeszcze dzisiaj wrócą – powiedziała dziewczyna. – Widziałam, że na portalu

pojawił się kolejny artykuł. Myślę, że chcecie rozmawiać z trójką bohaterów tego fragmentu.

– Doskonała dedukcja – pochwaliła ją Natalia.

– Ci państwo we trójkę zajmują Junior Apartament. Ostatnie piętro. To jedyny apartament na tej kondygnacji.

– Dziękujemy – odpowiedział z uśmiechem Marcin.

Ruszyli w górę schodami, bo nie mieli ochoty czekać na windę.

– Częściej tu jestem niż u siebie w bloku – stwierdził Winnicki.

– Nie ma wyjścia, trzeba z nimi pogadać. Nic więcej teraz nie mamy, więc coś zrobić musimy. Szramowski i Wróbel by nam głowę truli, że siedzimy beczynnienie – odpowiedziała Natalia. – Zośka coś jeszcze powiedziała?

– A gdzie tam! Rzuciła tylko newsa o fejmliife. Wieczorem z nią pogadam, bo będę u niej nocował.

Po chwili milczenia Natalia zapytała:

– Wszystko w porządku?

– Tak, ale myślisz, że dziennikarzom wystarczy to, co powiedziałem?

– W bajkowym świecie tak by było, ale już to przerabiałam i na spokój nie ma co liczyć. Jesteśmy hitem każdej ramówki – stwierdziła, robiąc skwaszoną minę.

Na ostatnim piętrze szeroki i długi korytarz zaprowadził ich prosto przed drzwi Junior Apartamentu.

– Nie bardzo wiem, na co mamy być gotowi. Po przeczytaniu tekstu Markowskiej mam mieszane odczucia, jaką strategię wobec nich przyjąć – zastanawiała się głośno Natalia.

– Myślę, że oni wiedzą o fragmencie na portalu, więc trzeba grać z nimi w otwarte karty.

Natalia skinęła głową.

Po dwukrotnym zapukaniu do drzwi otworzył im elegancko ubrany mężczyzna. Rozpoznali w nim fotografa, Dawida Rowińskiego.

Natalia z Marcinem przedstawili się i pokazali legitymacje służbowe.

– Przypuszczałem, że państwo się pojawią, kiedy zobaczyłem fragment książki Markowskiej w internecie – powiedział mężczyzna, szeroko otwierając drzwi.

– Cieszymy się, że pana nie rozczarowaliśmy – odpowiedziała Natalia.

Apartament był urządzony z ogromnym przepychem. W salonie na fotelu siedziała Joanna Kamińska, której na kolanach spał mały biały piesek. Z drugiego pomieszczenia dobiegały odgłosy kolejnej osoby.

– Skoro pan na nas czekał, to zapewne pan wie, po co przyszliśmy? – odezwał się Marcin.

– Zapewne myślicie, że któreś z nas zamordowało Markowską – stwierdził cynicznie Rowiński.

– Uprościł to pan. Raczej chcieliśmy z państwem porozmawiać. I od razu zaznaczę, że posiadamy nie tylko ten fragment książki, który jest dostępny w internecie. – Marcinowi szkoda było czasu po raz kolejny na zabawę w podchody. – Ale zanim zaczniemy, chcielibyśmy, abyście byli we trójkę przy tej rozmowie.

Dawid bez zbędnych słów ruszył w stronę drugiego pomieszczenia, uchylił drzwi, powiedział coś, czego nie mogli zrozumieć, i wrócił do salonu.

– Marcin będzie za około minutę – wyjaśnij.

Kamińska nawet się nie przywitała. Przeniosła się tylko z pieskiem na kolorową sofę i czekała na dalszy ciąg. Była wyraźnie spięta. Pies wyglądał jak maskotka i tak też się zachowywał. Nie wydał z siebie ani jednego dźwięku.

Po niespełna minucie drugi mężczyzna zjawił się w salonie. On w przeciwieństwie do kobiety przywitał się zarówno z Natalią, jak i Marcinem uściskiem dłoni.

– Czy macie państwo ochotę czegoś się napić? – zapytał, zanim usiadł w obszernym fotelu.

– Dziękujemy. Chcielibyśmy przejść od razu do rzeczy – odezwał się służbowo Winnicki.

Modelka, fotograf i projektant patrzyli na nich wyczekująco.

– Tak, jak już wicie, wiemy o was sporo. Posiadamy cały tekst z książki pani Markowskiej i mamy liczne zdjęcia prywatne i intymne. Zdobyliśmy też bez trudu treść SMS-ów, które pani Kamińska wysyłała do zamordowanej. Nie będę owijał w bawełnę, bo to nie ma sensu. Najpierw chcielibyśmy obejrzeć państwa ręce i szyje. Jak również prosilibyśmy, aby pani Kamińska wyjaśniła nam agresywne wiadomości do zamordowanej.

Cała trójka spojrzała na siebie. Nie wiadomo było, co te spojrzenia oznaczają, czy nawiązywali porozumienie, według którego planowali postępować, czy to, że są po prostu zdziwieni prośbą policjantów. Mimo że Natalia spodziewała się kłopotów, to każdy z nich bez oporu podciągnął rękawy i pokazał ręce oraz szyję. Nie było na nich żadnych zadrapań ani śladów walki. Policjanci nie mieli informacji od techników, czy odciski palców tej

trójki zgadzają się z tymi na nożu, dlatego musieli opierać się tylko na zadawaniu pytań.

– Pani Markowska chciała zdemaskować wasz związek. Teraz już nie ma to żadnego znaczenia, czy cały tekst się ukáže, czy tylko ten fragment, ponieważ to, co jest na portalu, jest wystarczająco wymowne – odezwała się Natalia. – Chcemy tylko wiedzieć, dlaczego pani Joanna zdecydowała się na wysyłanie agresywnych SMS-ów do pani Markowskiej. Stawiają one panią w pozycji osoby podejrzanej o to morderstwo.

Kamińska poruszyła się nerwowo, na co zareagował piesek na jej kolanach, który spojrzał na swoją panią z niepokojem. Dawid dotknął kojąco jej dłoni.

– Kiedy pisałam te SMS-y to byłam na nią *angry*. Dowiedziałam się, że chce pisać o naszym *relationship*. Z pewnego źródła słyszałam *also that* będzie chciała szczegółowo opisać *my story*, aby mnie ośmieszać i mówić o niemiłej części *my career*. *Messages* pisałam pod wpływem *emotions*. *It upset me*, że chcę niszczyć nasze *life*, bo swojego nie miała. Ona była *lonely* i przez to *cruel* dla innych. O ile chłopaków *accept*, to mnie wręcz *disliked*. *I suppose*, że to dlatego, że jestem tym, kim ona nigdy nie mogła być. *I know that* Markowska nigdy nie miała powodzenia. Nikt się nią nie interesował, *always* była sama. To ją *destroys* psychicznie, dlatego prowadziła ten swój program, aby w ten sposób *self-esteem*, żeby pokazać, że jest atrakcyjna, ale *intellectually*. Nie umiała inaczej pokazać mądrości, tylko obrażając innych i niszcząc im *life* – mówiła nerwowym głosem łamaną polszczyzną.

Marcin sam nie wiedział, czy jest to celowe zagranie, ale źle się jej słuchało.

– Guzik mnie obchodzi, że *she is dead* – kontynuowała. – *I didn't kill her*. Po cichu miałam *hope* na to, że wraz z jej śmiercią już nikt nie będzie mógł przeczytać tych *rubbish*. – Przerwała, patrząc na Natalię i Marcina, po czym dodała. – My się postaramy z tego zrobić coś *good for us*. Proszę się nie martwić, we will change tę jej prawdę w nasz success.

– Nie martwimy się, że sobie państwo nie poradzicie – stwierdził Marcin. – Raczej zastanawiam się, do czego jest pani zdolna, aby bronić waszej tajemnicy.

Wyglądała niezwykle atrakcyjnie, co musiał sam przed sobą przyznać. Mimo tego, co przeczytał o niej w artykule, jego organizm reagował na nią instynktownie. Była niezwykle pociągająca i kusząca. Idealnie pasowała do obrazu modelki ze stajni Playboya: była marzeniem nastoletniego chłopca.

– Wiele bym zrobiła, aby chronić *my privacy*, ale na pewno nie zabiłabym – powiedziała niemal poprawnie po polsku modelka.

– Przecież to jest niedorzeczność – odezwał się Dawid. – To, że Joasia się zdenerwowała na Marysię o to, że wsadza nos w nie swoje sprawy, nie jest równoznaczne z tym, że od razu ją zabiła.

– SMS-y mogą sugerować co innego – stwierdziła stanowczo Natalia.

– Z tego, co wiemy, to Marysia została zabita w swoim mieszkaniu, a my nie mamy pojęcia, gdzie ona mieszka – wtrącił Bromski. – Nie mieszkamy w Krakowie. Wiedzieliśmy tylko, że mieszka gdzieś na Rynku, ale

trudno jest chyba chodzić od kamienicy do kamienicy i jej szukać.

– To akurat nie jest argument. Nie jest wielką filozofią uzyskać adres tak znanej w Krakowie osoby, zwłaszcza gdy się jest popularnym jak pani Kamińska – zripostowała Natalia.

– Mamy alibi – odezwał się spokojnie Dawid.

– Trzeba było tak od razu – odpowiedział ironicznie Marcin.

W tym momencie Dawid sięgnął do stolika, który stał obok sofy, i wziął książkę, która na nim leżała. Był to album o Krakowie. Otworzył go na pierwszej stronie i pokazał policjantom. Była tam dedykacja od dyrekcji muzeum w Sukiennicach. Wpis miał formę podziękowania za wspólny wieczór dla całej trójki, była tam też data czwartkowa.

– Jeśli państwo potrzebujecie potwierdzenia, że tam byliśmy, wystarczy zapytać dyrektora i jego personel. Od dziewiętnastej do pierwszej w nocy byliśmy w Sukiennicach na wernisażu i kolacji.

– Oczywiście sprawdzimy to – powiedziała Natalia i zanotowała w głowie, że musi wykonać telefon do Sukiennic.

– Powiedzmy, że alibi państwo mają, obrażeń na szyi i rękach nie posiadacie, więc nie jesteście głównymi podejrzanymi – odezwał się Marcin. – Ale chciałbym, abyście mieli świadomość, że SMS-y pani Joanny podlegają paragrafom kodeksu karnego. Co prawda pani Markowska nie wniesie już oskarżenia, ale mówię to na przyszłość. Na tej podstawie można panią skazać. Może

nie pójdzie pani do więzienia, ale w aktach plama zostanie.

– *I wonder*, jak by pan zareagował, gdyby to o panu takie rzeczy ktoś wypisywał?

– Nie byłbym szczęśliwy, tak jak nie jestem zadowolony, że od samego rana media grzebią w moim życiu, ale do nikogo nie wysyłam SMS-ów z groźbami i nie obraziłbym innych – tłumaczył Marcin. – Mało rozumiem wasz świat, ale wiem, że na tym, co planowała Markowska wobec was, udałoby się wyjść bez szwanku. Czasem kontrowersyjna prawda sprzedaje się lepiej niż wymyślona idylla.

– Czy moglibyśmy zobaczyć te zdjęcia, które podobno macie? – zapytał grzecznie Dawid.

– Bardzo proszę. – Natalia podała mu gruby plik fotografii.

Dawid, Marcin i Joanna przysunęli się do siebie i zaczęli oglądać zdjęcie po zdjęciu, co chwilę wymieniając wymowne spojrzenia. Widać było, że są zaskoczeni. Osoba, która je robiła, musiała zakraść się pod ich dom. To nie mógł być zwykły paparazzi, ale ktoś, kto dobrze zna się na fotografii. Intymne szczegóły były wyostrzone, co nawet samych bohaterów zawstydziło.

– Myślicie, że to w porządku, że Marysia chciała to upublicznić? – zapytał Bromski. – To nie są zdjęcia zrobione na ulicy przez upierdliwego paparazzi. To ona popełniła przestępstwo.

– Wcale nie twierdzimy, że to, co robiła pani Markowska, było dobre i uczciwe, ale nie o to toczy się śledztwo – odpowiedziała Natalia.

– Jeśli takie atrakcje planowała nie tylko o nas, to dlaczego się dziwicie, że ktoś się wkurzył i ją zabił? – mówił gniewnie Bromski. – Jak można być taką świnią, żeby chcieć upubliczniać tak intymne szczegóły z życia innych? Asia nam nie powiedziała, że wie, co Marysia chciała zrobić. Gdybym wiedział, już dawno bym ją pozwał.

– Szukacie państwo mordercy, ale zastanówcie się, dlaczego ktoś to zrobił. Każdy opublikowany fragment książki to próba zniszczenia życia innej osobie. Markowska sama sobie zapracowała na taki koniec – skwitował Rowiński.

– O ile się zgadzamy z państwem co do kwestii jej postępowania, to jednak nie możemy zgodzić się z takim rozwiązaniem tego problemu – odpowiedziała mu Natalia.

– Marysia była wstrętną osobą – mówił spokojnie Rowiński. – Nikt jej nie lubił, bo nigdy nikogo nie szanowała. Nawet ta jej asystentka chodziła z nosem na kwintę. Praca dla Markowskiej musiała być koszmarem. Myślicie, że jeśli sprawcą okaże się ktoś z naszego środowiska, to go potępimy? Wszyscy uważali, że Marysia przekraczała granice, których nie powinno się przekraczać.

– Markowską cieszyło tylko to, że komuś zniszczyła karierę, i to najchętniej młodej, obiecującej osobie – wtrącił Bromski. – Ona nienawidziła młodych ludzi. Przypominali jej o tym, czego nie przeżyła i co straciła. Zapytajcie jej asystentki: też to wie.

Natalia wiedziała, że dalsza rozmowa nie ma już sensu. Nic przełomowego się nie dowiedzieli. Jedynie

zdobyli kolejne potwierdzenie tego, że Markowska nie była lubiana i że miała samych wrogów.

– Niebawem będziemy mieć informację o odciskach linii papilarnych. Wtedy albo was wykluczemy z grona podejrzanych, albo zaprosimy na komendę – powiedziała Natalia, ponieważ chciała zasiać w nich niepewność.

– Proszę sprawdzać, nie mamy już nic do ukrycia – odpowiedział zrezygnowany Rowiński.

Natalia z Marcinem pożegnali się i wyszli.

Na dole przy windzie Natalia po raz kolejny zobaczyła zaborczą matkę z córką i znowu była zaskoczona. Kobieta traktowała dziewczynę jak lalkę. Słysząc było, że instruuje ją co do postawy, poprawiając nieustannie jej włosy. Musiała mieć obsesję na punkcie fryzury córki. Najwyraźniej była jedną z tych matek z programu „Mała piękność” – zdeterminowana, aby jej dziecko wybiło się za wszelką cenę. Nieważne, że zabierze to dzieciństwo i radość życia.

Przed hotelem dziennikarze już ich nie zaczepiali. Prawdopodobnie oświadczenie Marcina było wystarczające, jak na tę chwilę.

Ciepła aura, która znowu panowała w tym dniu, spowodowała, że Natalia i tym razem postanowiła wrócić do domu na piechotę.

– To był bezsensowny dzień – skwitowała. – Niczego nowego się nie dowiedzieliśmy. Niby każdy chciał się Markowskiej pozbyć, a wszyscy mają alibi.

– Fakt, strata czasu, takie pieprzenie od rzeczy – przytaknął jej Marcin z irytacją.

– Weź auto i jedź do domu. Ja się przejdę. Przemyślę wszystko jeszcze raz. Robimy coś źle i to mnie wkurza.

Może rozwiązanie jest całkowicie banalne i tuż przed naszymi oczami, a my tego nie dostrzegamy.

Marcin pokiwał głową, a gdy miał już wsiadać do samochodu, zawołał do odchodzącej Natalii:

– Wieczorem idę na piwo ze Stasińskim. Może będzie też Krukowski i Makowski. Chcesz dołączyć?

– Nie, dzięki. Zróbcie sobie męski wieczór.

– To widzimy się jutro. Dziś jeszcze pogadam z siostrą, ale nie wiem, czy ona coś więcej pomoże.

– Nie skujcie się tylko, bo jutro wszyscy pracujemy. A Zosi przypomnij o dyskrecji.

– Jasne. Wszystko załatwię. Nie martw się.

*

Zanim odpalił silnik, przez chwilę się zastanawiał, czy wstąpić do swojego mieszkania. Przypuszczał, że o tej godzinie Marta może być już w domu, więc konfrontacja byłaby nieunikniona. Ale musiał też wyjaśnić zaistniałą sytuację. Chciał wiedzieć, co myśli narzeczona o jego chwilowym przeniesieniu się do siostry. Jeśli nie będzie oponować, to będzie jasnym sygnałem, że także jest zmęczona ich relacją i przerwa jest najlepszym rozwiązaniem.

*

Natalia zastała w pokoju syna nie tylko Tomka i Patryka, ale też swojego męża.

Cała trójka leżała na dywanie i przeglądała książki do matematyki. Mimo że Tomek i Patryk nie mieli problemów z nauką, to matematyka zawsze była ich piętą achillesową. Natomiast Jacek akurat w tym

przedmiocie zawsze był dobry i przed każdym sprawdzianem pomagał chłopakom w nauce.

Kiedy Natalia zobaczyła ich razem, poczuła znajome ukłucie żalu. Jej relacje z Tomkiem nigdy nie były tak dobre, jak syn miał z ojcem. Miała poczucie winy i we wcześniejszych latach zastanawiała się, czy w ogóle powinna mieć rodzinę, mimo że kochała męża i syna. Jednak nie umiała się im całkowicie poświęcić, bo zawsze praca była dla niej ważniejsza. Kilka razy omawiała to z Jackiem, który zawsze ją wspierał i powtarzał, że przecież nie ona jedyna lubi swoją pracę i chce się jej poświęcić. Usprawiedliwiała się sama przed sobą, że matka Patryka jeszcze mniej poświęca mu czasu, bo prawie cały czas była nieobecna.

Jacek też lubił swoją pracę, ale nie była dla niego aż taką pasją jak dla Natalii. Mąż nawet ostatnio coraz częściej przebąkiwał o pójściu na emeryturę. Gwiazdowska nigdy nie miała takich chęci. Nie wyobrażała sobie nie iść rano do pracy. Po nieudanej sprawie z wydziałem narkotykowym był cień szansy, że zostanie zawieszona lub wysłana na przymusowy urlop tak jak inspektor Sadlewski. To budziło w niej lęk, który przełożył się na jej zachowanie. Stała się nerwowa i gwałtowna, co dostrzegał także Wróblewski. A jego obecne postępowanie względem niej było skutkiem tamtego okresu i jej zachowania.

– Cześć, walczycie z matką? – zapytała na powitanie.

– Jutro sprawdzian z trzech rozdziałów. Tata próbuje coś wlać w nasze ospałe umysły – wyjaśnił Tomek.

– Pan Jacek ma talent pedagogiczny – odezwał się Patryk. – Gdyby nas uczył w szkole, to nikt by nie miał

problemów. Kowalska nie ma tyle cierpliwości. A czasem mamy wrażenie, że sama nie rozumie, czego nas uczy.

– To nie przeszkadzam. – Uśmiechnęła się. – Uczcie się, a ja idę coś zjeść.

Weszła do kuchni i otworzyła lodówkę. Ku radości zobaczyła, że Jacek zrobił zakupy. Sięgnęła po wędlinę i sałatkę jarzynową. Nałożyła sobie na talerz sporą porcję i usiadła do stołu. Jednak jadła, nie czując, co tak naprawdę wkłada do ust. Sprawa zabójstwa Markowskiej nie dawała jej spokoju. Dochodzenie szło opornie. Nie wiedziała, co jeszcze może zrobić, aby przyspieszyć rozwiązanie sprawy. Zaczęła zastanawiać się, czy dowody, które dała do badania, są warte czasu, który muszą poświęcić technicy. Każda kolejna poszlaka, która początkowo wydawała się ważna, w ostateczności nie wносиła nic do sprawy. Również rozmowy, które do tej pory przeprowadzili, niewiele dały. Przecież nie mogą uznać za sukces aresztowania Zawadzkiego, bo to nie oni odkryli prawdę o jego przestępstwie. Nie wiedziała, ile jeszcze mogą otrzymać materiałów, bo Skalska też nie miała pojęcia, ile rozdziałów Markowska napisała. Jak dużo otrzymają jeszcze takich tekstów bez znaczenia?

Z rozmyślań wyrwał ją Jacek, który bezszelestnie wszedł do kuchni.

– I po sprawie. Myślę, że zaliczą bez problemu – odezwał się, a Natalia aż podskoczyła. – Wybacz, nie chciałem cię przestraszyć. Myślisz o śledztwie? Zawsze się tak zachowujesz, jak nie możesz czegoś rozgryźć – usłyszała w jego głosie znajomą pretensję.

Jacek obserwował ją bacznie, nie chciał, aby stan, do jakiego doprowadziła się w czasie trwania wewnętrznego

dochodzenia po zniweczonym śledztwie, powrócił. Wtedy nawet jego cierpliwość i opanowanie zostało wystawione na próbę. Natalia była jak zombi. Przez długi czas nikt i nic jej nie interesowało, tylko to by ponownie zjawić się na komisariacie i czuwać nad przebiegiem wydarzeń, na które tak naprawdę nie miała wpływu.

– Dzisiejszy dzień to porażka – skwitowała. – Znowu byliśmy na dwóch rozmowach z celebrytami. Żadna z nich nie posunęła nas do przodu. I jeszcze do Marcina się media doczepiły.

Jacek spojrzał na nią badawczo. Media to był kolejny podwód do zmartwień dla niego.

– Wiesz, jak traktować dziennikarzy. Przerabialiśmy to.

– Tak, wszystko pod kontrolą. – Starła się mówić przekonująco. – Bardziej wkurza mnie to, że stoimy w miejscu ze śledztwem.

– Powiedz, co macie. Nie jestem związany z tą sprawą, więc może coś mi wpadnie do głowy – zaproponował.

Natalia westchnęła i niewiele myśląc, zaczęła mówić:

– Sprawa wygląda tak: denatka zostaje zamordowana w swoim mieszkaniu, co wiesz. Na sto procent znała sprawcę, bo sama mu otworzyła drzwi. Zebraliśmy odciski palców od wszystkich celebrytów ze zjazdu, ponieważ to oni jak na razie są podejrzani. Motywem zbrodni jest prawdopodobnie książka denatki. Informacje są tam intymne i kontrowersyjne, nawet jak na świat celebrytów. Zapewne któryś z nich chciał zatrzymać publikację. Jednak przypuszczamy, że była to zbrodnia w afekcie. Od kilku dni złodziej, który równocześnie może być mordercą, wysyła fragmenty tej książki do portalu

internetowego, a do nas wszystkie materiały, które zamordowanej udało się zdobyć o poszczególnych ludziach. Czytając to wszystko, można mieć wrażenie, że każdy miał motyw, żeby ją zabić. Przeprowadzamy rozmowy z tymi ludźmi, ale one nie dają nic. Każdy ma coś za uszami, ale akurat nie naszą zbrodnię. Każdy też daje do zrozumienia, że wcale się nie zmartwił śmiercią dziennikarki, ponieważ każdy z nich miał z nią przykre doświadczenia. Zmusiłam techników do intensywnej pracy z odciskami palców. Niby drobny efekt jest, bo dzięki temu zidentyfikowaliśmy jedną z trzech osób, które były w mieszkaniu zamordowanej w dniu jej śmierci. Ale cały czas nie wiemy, czyje odciski są na narzędziu zbrodni. Nie wiemy, co dalej robić, jak szukać i kogo szukać.

– Żadna z osób, z którą rozmawialiście, nie podsunęła wam nic?

– Oni trzymają się razem. Jeden na drugiego sprzedałby kompromitujące fakty, ale nikt nikogo nie oskarży o taką zbrodnię.

– A czy ktoś pracuje nad tym, aby ustalić, kto umieszcza w internecie fragmenty tych tekstów? Są na to sposoby. Warto byłoby też sprawdzić te koperty.

– Nad stroną internetową siedzi Grzesiek Stasiński, ale wczoraj zarzuciłam go pracą przy komórce Markowskiej, co też okazało się praktycznie zmarnowanym czasem. Nie wiem, czy ta sprawa nie łączy się jednak z przeszłością zamordowanej. Cały czas zastanawiam się, czy nie powinniśmy szukać mordercy w innym obszarze. Może to tylko zbieg okoliczności, że morderstwo wydarzyło się w chwili, gdy w Krakowie

został zorganizowany zjazd celebrytów? Może za mocno się tym zasugerowaliśmy? Może w przeszłości denatki wydarzyło się coś, co doprowadziło do tej zbrodni? Trochę się dowiedzieliśmy od sąsiadki, ale ona niewiele pamięta.

– Podzielcie się na dwa, trzy zespoły. Jedni niech zajmują się celebrytami, a inni niech próbują grzebać w przeszłości. Każdy ma jakichś krewnych, nawet bardzo dalekich. Ale skąd myśl, że to jej przeszłość może być rozwiązaniem?

– Dlatego, że znaleźliśmy w jej mieszkaniu albumy rodzinne i w jednym z nich, takim z czasów dzieciństwa, brakowało jednego zdjęcia. Znaleźliśmy je później w książce przy jej łóżku. Być może to zdjęcie jest odpowiedzią.

– No nie wiem. Może po prostu była samotna i wspominała dzieciństwo. W dzieciństwie wszystko wydaje się wspaniałe i wyjątkowe.

– Sąsiadka twierdzi, że Markowska od bardzo dawna nie kontaktowała się z nikim z rodziny. Znaleźliśmy list napisany wiele lat temu przez dziadka Markowskiej do jej matki, ale jest mocno rozmazany, więc nie znamy jego pełnej treści. Alicja z laboratorium nad nim pracuje.

– Raczej ostrożnie podchodziłbym do wersji z przeszłością. Denatka narobiła sobie wielu wrogów w trakcie pracy zawodowej, więc ten kierunek poszukiwań sprawcy jest bardziej realny niż przeszłość. Uważam, że powinniście się skupić na identyfikacji odcisków palców i na złodzieju – tłumaczył Jacek.

– A jeśli złodziej okaże się tylko złodziejem, a nie mordercą? – zapytała poirytowana.

– To będzie kolejny element odhaczony. Nie muszę ci przecież tłumaczyć, że sprawy kryminalnej nie rozwiązuje się hop-siup. To upierdliwa robota. Wszystko trzeba analizować krok po kroku. Wiem, że masz ciśnienie, bo dziennikarze ciągle o tym trąbią, Wróbel suszy ci głowę, o Szramie nie wspomnę, ale nie panikuj, bo to odbiera ci logiczne myślenie.

Natalia westchnęła głęboko i zaczęła zastanawiać się nad słowami Jacka. Miał rację. Popadała już w paranoję i wewnętrzną histerię. Bała się, że wyjdzie znowu na niekompetentną. Ale przecież żadnej sprawy, które do tej pory prowadziła, nie rozwiązała w trzy dni. Czasem śledztwo trwało kilka miesięcy. Musi ochłonać, bo inaczej wpadnie w czarną dziurę własnych myśli i oczekiwań innych.

– Chłopaki powtarzają matkę, więc zróbmy coś dla siebie – zaproponował weselszym tonem Jacek. – Zaraz zacznie się mecz. Masz ochotę obejrzeć?

Natalia głośno wypuściła powietrze i odpowiedziała:

– Tak, przyda mi się odskok od własnych myśli. Weźmy przekąski, picie i wyłożmy się na kanapie.

*

Marcin zaparkował służbową kię przed blokiem na Cystersów. Nim z niej wysiadł, chwilę jeszcze siedział i myślał, jak się zachować, gdy w mieszkaniu spotka Martę. Po chwili zebrał się na odwagę, wziął głęboki oddech i ruszył do mieszkania.

Otworzył drzwi swoim kluczem i wszedł do środka. Nie mylił się, narzeczona była już w domu. Gdy usłyszała

dźwięk otwieranych drzwi, wyszła do przedpokoju. Marcin prawie na nią wpadł.

– Fajnie, że wróciłeś – powiedziała poirytowanym głosem. – Myślałam, że poczekaasz, aż wyjadę do Afryki, i wtedy się zjawisz.

Marcin migiem zorientował się, że nie będzie nic z planowanego porozumienia. Myśli, które miał od kilku dni à propos ich związku i obecnej relacji, niestety sprawdzały się. Mieli siebie dość i już tego nie ukrywali.

– Przyszedłem tylko po kilka rzeczy. – Zdecydował się postawić sprawę jasno. – Przez jakiś czas będę mieszkał u Zośki. Pomaga mi w pracy. Poza tym nie będę musiał angażować mamy we wszystkie nasze dyskusje – dodał złośliwie.

– Nie angażowałabym twojej mamy, gdybyś zachowywał się jak dorosły człowiek. Myślisz, że złośliwościami przekonasz mnie do zmiany planów? A i tak widzę, że praca będzie dla ciebie najważniejsza. Nawet się nie zorientujesz, że mnie nie będzie, bo całe dnie będziesz spędzał na komendzie.

– Możesz spokojnie jechać i zaliczać kolejny szczebelek kariery – odpowiedział oschle.

Nie miał ochoty się kłócić. Wiedział, że ta sprawa nigdy nie znajdzie kompromisu między nimi, ponieważ są na zupełnie przeciwnych biegunach.

Wszedł do sypialni, wyciągnął spod łóżka sportową torbę i zaczął do niej pakować najpotrzebniejsze rzeczy.

– Daj mi znać, kiedy będziesz wyjeżdżać. Chciałbym wiedzieć, kiedy tu wrócić w spokoju. – Wiedział, że to początek końca i w jakiś dziwny sposób chciał, aby tak się stało. Mimo że kochał Martę i trudno było mu sobie

wyobrazić, jak będzie bez niej funkcjonował, to miał nadzieję, że odepchnięcie jej teraz od siebie złagodzi późniejszy jej brak. Ponadto czuł się wyprany z emocji. Był tym zaskoczony. Myślał, że będzie bardziej cierpieć i żałował, że jego marzenie właśnie rozpada się na drobne kawałki, których już nie uda się poskładać.

– Nie ma sprawy. Klucze przekażę mamie – odpowiedziała obrażona.

Zrozumiał, że Marta nie ma ochoty walczyć o ich związek. Zapewne tak jak i on, miała już dość niekończących się w ostatnim czasie sporów. Ta jedna sprawa poróżniła ich na tyle, że oboje doszli do wniosku, że skoro w takiej kwestii nie umieją znaleźć porozumienia, to i w bardziej znaczących też będzie im trudno.

Marcin spakował całą torbę i rozejrzał się po pokoju, czy jeszcze coś mu nie będzie potrzebne. Zawsze zresztą będzie mógł tu wrócić. To było jego mieszkanie. Resztki przyzwoitości podpowiedziały mu, aby coś powiedzieć na pożegnanie. Wszedł do kuchni i odezwał się do siedzącej nad książkami Marty:

– Powodzenia. Oby wszystkie twoje marzenia się spełniły.

Zamykając za sobą drzwi, poczuł ucisk w brzuchu. Dopadł go wewnętrzny żal i smutek. Nigdy nie przypuszczał, że związek z kobietą jego marzeń zakończy się w taki sposób.

Wrzucił torbę na tylne siedzenie służbowego samochodu i zanim odpalił, zadzwonił do Stasińskiego, aby umówić się z nim na wieczór.

*

Drzwi otworzyła mu Zosia ubrana w coś, co przypominało letnią sukienkę do ziemi, ale bardzo postrzępioną. Nie wiedział, czy ma zareagować na ten strój, czy zbyć go milczeniem.

– Rozumiem, że się wprowadzasz?

– Chwilowo, jeśli pozwolisz – zakomunikował, wchodząc do środka.

– Jeśli nie będziesz przeszkadzał mi w pracy, to możesz tu mieszkać, jak długo chcesz. Pokój gościnny przygotowałam. Dałam ci tam świeżą pościel.

– Dzięki, siostra. Na razie nie ma opcji na porozumienie z Martą. W ogóle myślę, że to już koniec – odpowiedział i zaniósł swoje rzeczy do pokoju gościnnego.

Gdy wrócił do salonu, zabręczała jego komórka. Dzwonił Grzesiek, że czeka już na dole.

– Wychodzisz? – zdziwiła się Zosia.

– Kolega z pracy po mnie przyjechał. Umówiliśmy się na zapoznawcze piwo – odpowiedział, zakładając buty w przedpokoju.

– Przystojny? Wolny?

– Normalny i nie wiem. Jeszcze go dobrze nie znam.

– Co znaczy normalny?

– Ma dwie ręce, dwie nogi i głowę. To chyba normalny.

– Wiesz co? Czasem jesteś beznadziejny. – Odwróciła się na pięcie i zniknęła w salonie.

– Nie wiem, kiedy wrócę. Nie czekaj na mnie! – zawołał, zamykając za sobą drzwi.

Zszedł na dół i zobaczył Stasińskiego przy służbowym samochodzie.

– Autem przyjechałeś? – zdziwił się Marcin. – Przecież mieliśmy się napić.

– Spoko, autem pojedziemy tylko w jedną stronę. Zaparkujemy w bezpiecznym miejscu – wyjaśnił z uśmiechem Grzesiek i wskazał na blok. – Fajna miejscówka. Chyba nietania?

– Chyba nie. Siostra tu mieszka. Chwilowo mnie przyjęła, bo mam kryzys z narzeczoną. Krukowski i Makowski przyjdą?

– Mówili, że wpadną, kiedy skończą dyżur, czyli pewnie po północy. Jeśli do tego czasu wytrwamy. – Grzesiek uśmiechnął się zadziornie.

– Dokąd idziemy? – zapytał Marcin.

– Na Szpitalnej jest fajna knajpka, gdzie się nie boją policjantów.

Była już dwudziesta pierwsza, więc dotarcie do pubu zajęło im dziesięć minut. Zaparkowali prawie przed samym wejściem.

W lokalu panował spory ruch, ale gdy barman zobaczył Stasińskiego, od razu wskazał mu ręką stolik.

– Byłeś tu kiedyś? – zapytał Grzesiek.

– Nie. Ostatnio rzadko chodzę po knajpach. Jakiś czas uczyłem się w Stanach, a kiedy wróciłem, to od razu dostałem przydział do waszego wydziału.

Usiedli we wskazanym miejscu. Grzesiek podniósł rękę, a po chwili zjawiała się przy nich młoda kelnerka z tacą z napojami.

– Dobry wieczór, panie władzo. – Uśmiechnęła się, stawiając szklanki na stoliku.

– Cześć, Magda. Miło cię widzieć – odpowiedział Stasiński.

– Bywasz tu często? – zaciekał się Marcin.

– Raz na jakiś czas. Pracują tu sami byli skazańcy, więc mnie znają. To takie miejsce, gdzie wracają do rzeczywistości. Gdzie mogą pokazać, że chcą żyć uczciwie i zaczynać wszystko od nowa.

– Dobry pomysł. Nawet nie wiedziałem, że w Krakowie jest taki lokal.

– To nie są ludzie z wyrokami za zabójstwo. To są ci, którzy zbłądzili i dostali drugą szansę od losu. Większość z nich ją wykorzystuje – wytłumaczył Stasiński. – Ale lepiej opowiedz coś o sobie. Słyszałem, że mógłbyś pracować w FBI.

– Odbylem szkolenie w Quantico i zaliczyłem trochę szkoleń w amerykańskich instytucjach publicznych. Miałem sporo szczęścia, bo na swojej drodze spotkałem ludzi, którzy zobaczyli we mnie potencjał.

– Fajna sprawa. Też byłem na kilku szkoleniach za granicą. Głównie związanych z przestępczością cybernetyczną. Kierownictwo zorientowało się, że w dzisiejszych czasach łatwiej można rozwiązać przestępstwa kryminalne, znając się na nowych technologiach. Zawsze miałem dryg do tego, więc Wróbel wyłapał mnie jeszcze w szkole oficerskiej. Od samego początku tak mnie prowadził, abym stał się specem od internetu, komórek i wszystkiego, czego on i jego ludzie nie ogarniają.

– Długo jesteś w wydziale?

– Na stałe to od trzech lat. Wcześniej, w czasie nauki, byłem z doskoku. A powiedz, jak to się stało, że zostałeś partnerem Gwiazdy. Ona nigdy z nikim tak nie pracowała. Zawsze mówiło się w wydziale, że jest na tyle

skuteczna i samowystarczalna, że nie należy jej przeszkadzać, a tymczasem nagle dostaje ciebie.

– Wszyscy o to pytają, ale naprawdę nie zrobiłem nic, żeby do niej trafić. Cieszę się, że jest moją partnerką, dogaduję się z nią i znam jej umiejętności, ale sam nie starałem się, aby z nią pracować. Mój profesor ze studiów przyjaźni się z Wróblewskim, więc to pewnie on opowiedział mu o mnie. Z tego, co wiem, Wróbel chciał mieć w wydziale kogoś, kto ma przeszkolenie do pracy kryminalnej także w innych krajach. I marzy, żeby jego wydział miał najlepszych specjalistów z każdej dziedziny.

– Racja! – przyznał Grzesiek. – Każdy z nas jest specem od czegoś innego.

– Może naczelnik chce, abyśmy stali się taką grupą w stylu CSI – zaśmiał się Winnicki.

Po chwili milczenia odezwał się Grzesiek:

– Coś mi się wydaje, że naczelnik, przydzielając ciebie do Natalii, chciał jej dać w subtelny sposób wsparcie. Mimo że radziła sobie świetnie, to jednak sprawa, którą miała z ćpunami, rozłożyła ją. Słyszałeś o tym?

– Tak, słyszałem.

– W czasie tych wydarzeń pracowałem już rok w naszym wydziale, choć pół roku nie widziałem Natalii. Siedziała z ćpunami i rozgryzała Marlona i jego ludzi. Gdybyś widział, co się działo, kiedy sprawa się ryła. Szrama dał dupy po całości, cała komenda huczała. Ale skurczybyk wyszedł z tego obronną ręką, a za dupę wzięli Natalię i Sadlewskiego z narkotyków.

– Nikt nie chciał dać prokuratorowi po gębie?

– Cały wydział narkotykowy się szykował, ale Natalia im wybiła to z głowy. Nie chciała kolejnych kłopotów –

tłumaczył Grzesiek. – Ona jest zajebista. Widziałem ją kilka razy w akcji.

– Dlatego dziwne jest to, że sprawa, która zakończyła się dobre pół roku temu, wraca do niej jak bumerang.

– Dla tych, którzy jej nie lubią, to idealny układ. Dużo osób zacierało ręce, gdy stawiano jej i Sadlewskiemu kolejne absurdalne zarzuty. W grupę Marlona było umoczonych kilka znaczących osób z Krakowa. Jesteśmy pewni z chłopakami, że to im zależało, aby oskarżyć Natalię i inspektora, bo to odsuwało podejrzenia od nich. Dochodzenie trwało długo, bo co wychodzili na prostą, to jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności pojawiały się nowe zarzuty.

– Kurde, mam nadzieję, że tą sprawą, którą teraz prowadzimy, zrehabilituje się w oczach opinii publicznej. Ile można grzebać w tym samym – rzucił Marcin.

Nagle wstał, podszedł do baru i zamówił kolejne piwa.

Gdy wrócił do stolika, Stasiński zapytał:

– U siostry koczujesz od dawna?

– Od dziś. Miałem spięcie z narzeczoną o jej plany zawodowe. Wyszła z tego afera na całą rodzinę i chwilowo mamy przerwę od siebie. Zosia ma duże mieszkanie, więc mnie przyjęła – odpowiedział Marcin. – A ty masz żonę, narzeczoną, kogoś, do kogo masz wracać każdego dnia po tej robocie?

– Żony nie mam, narzeczonej też już nie, ale mam trzyletniego synka. Krótco byłem związany z fajną dziewczyną, ale nie była w stanie znieść mojego trybu życia, więc się rozstaliśmy.

Rozmowa przez cały wieczór układała się dobrze. Przechodzili z tematu na temat i z każdą kolejną chwilą

odkrywali, że łączy ich coraz więcej, że mają dobre porozumienie, więc czas spędzony razem mijał szybko. Przed północą zjawili się Makowski i Krukowski, jak obiecywali. Jednak ich pojawienie się było raczej kurtuazyjne, gdyż późna godzina zmusiła wszystkich do zakończenia spotkania pół godziny później. Wszyscy musieli być rano w pracy.

W taksówce Marcin rozmyślał nad swoją sytuacją. Nad tym, że prawdopodobnie jest znowu wolnym człowiekiem. Myślał o tym, że będąc w związku z Martą, od dawna nie spotykał się z żadnymi kolegami. Jego życie towarzyskie zamarło i toczyło się przez ostatnie lata głównie między szkoleniami, pracą a domem. Już zdążył zapomnieć, jak dobrze jest raz na jakiś czas wyjść z kumplami na piwo i pogadać o głupotach. To znów mu uświadomiło, że żył iluzją, wierząc, że związek z Martą jest tym, co może dać mu szczęście i satysfakcję. Każda taka myśli upewniała go, że nie ma już o co i po co walczyć. Wypalił się, a sztucznie podtrzymywanie go będzie tylko męczarnią dla nich obojga.

Dzień 5.

Marcin zjawił się na komendzie dopiero około ósmej trzydzieści. Mimo że minionego wieczoru nie wypił dużo, to jednak jego nieprzyzwyczajony do zarywania nocy organizm nie był w stanie rano obudzić się i funkcjonować normalnie. Szczęśliwie Zosia widziała jego stan i zrobiła śniadanie z mocną kawą. Czuł ogromne otępienie w umyśle, wiedział, że Gwiazdowska się wkurzy, kiedy będzie zamulony w ciągu dnia.

Wszedł do biura, prawie powłócząc nogami. Wyglądał i czuł się gorzej niż po nocy spędzonej w aucie.

– Nieźle zabalowaliście – stwierdziła Natalia na powitanie.

– Najgorsze jest to, że właśnie nie zabalowaliśmy. Kulturalnie wypiliśmy po trzy piwka i się rozeszliśmy.

Natalia uśmiechnęła się z politowaniem.

W tym momencie zadzwoniono do niej z informacją, że kurier właśnie zostawił dla niej przesyłkę. Nie marnując czasu, podniosła się i ruszyła w stronę wyjścia.

Marcin w tym czasie zrobił kolejną kawę, po czym ciężko usiadł za biurkiem. Był zdziwiony, że jego wczorajsi kompani w przeciwieństwie od niego wyglądają i pracują normalnie.

Po dziesięciu minutach Natalia wróciła z brązową kopertą A4.

– Kolejny rozdział. – Rzuciła kopertę na biurko.

– To już staje się irytujące – jęknął. – Jeszcze nie zdążyliśmy opracować poprzednich, a już nowe napływają. – O kim dziś poczytamy?

Natalia rozpakowała przesyłkę i przeczytała na głos:

– Rozdział siódmy, Edyta Szymańska vs Dorota Majewska, rywalizacja prymitywnego piękna.

– Dwie laski od czapy – skwitował Marcin.

– Będziemy potrzebować pomocy chłopaków. Każdy musi wziąć jeden rozdział i pogadać z jego bohaterem – powiedziała zdenerwowana.

Gdy mieli zabrać się do przeglądania materiałów, za Natalią stanął Stasiński.

– Dowiedziałem się w redakcji fejmilife.pl, że oni też dostają takie koperty zwykłą pocztą – zakomunikował.

– Chyba oszaleję – westchnęła Gwiazdowska.

– Niestety okazało się, że sprawca każdy list przysłał z innej poczty lub przez innego kuriera.

– Czyli zdaje sobie sprawę z konsekwencji swojego działania – stwierdził Marcin.

Natalia podniosła się z krzesła i głośno powiedziała do wszystkich:

– Będę potrzebować przynajmniej trzech osób do pomocy. Sprawa namierzenia sprawcy przez sieć nam odpadła. To ślepy zaułek. Jedyne, czego możemy teraz się trzymać, to są ludzie. Ktoś chce pogadać z kilkoma celebrytami?

Nie widziała już innych możliwości. Doszła do wniosku, że lepiej będzie, kiedy koledzy z wydziału

pomogą, niż gdy za wszelką cenę będzie starała się udowodnić, że da radę sama. To nie był dobry moment na zabawę w Johna Wayna.

– Ja już swoją robotę skończyłem, to mogę wam pomóc – odpowiedział Stasiński.

– My też możemy się włączyć – odezwał się Makowski.

– Dzięki, chłopaki. Mniej więcej wiecie już, o co chodzi. Przed każdym spotkaniem powiemy wam tylko, jak należy z nimi rozmawiać. To dziwni ludzie. Trzeba mieć na każdego inną strategię.

*

Przez chwilę wpatrywała się w nowe materiały. Była poirytowana i czuła niemoc. To, co wiedziała o bohaterach dzisiejszego rozdziału, było jednoznaczne z tym, że poza brudami nie dowiedzą się nic więcej. Z tego, co wcześniej mówiła o nich Zosia, te dwie piosenkarki to skrajne egoistki, które myślą tylko o wyglądzie, bo nawet nie o karierze. Jednak dobrą strategią mogło się okazać wprowadzenie dodatkowych policjantów do hotelu. To mogło spowodować, że morderca zacznie popełniać błędy z ciśnienia, że przy podwojonych siłach policji nie będzie miał szans na ukrycie się.

Z rozmyślań wyrwał ją telefon od recepcjonistki hotelu, która poinformowała, że właśnie na zjazd przyjechała Jadwiga Dobrowolska i będzie tylko przez jeden dzień. Natalia powiedziała o tym Marcinowi.

– Musimy z nią pogadać o Markowskiej. Ona i Lasocka wiedziały o dziennikarce najwięcej. – Zabrała materiały i skinęła na partnera. – Jedziemy. Ale dzisiaj ja

prowadzę. Może nie piłeś dużo, ale wyglądasz fatalnie. Nie chcę, żeby wiatraki nas zatrzymały. Za sam wygląd dziś dostałbyś kwit.

Marcin nie miał siły z nią dyskutować. Bez słowa przekazał jej kluczyki od auta i poszedł za nią.

Gdy ruszyli, Natalia zaczęła planować, o co muszą zapytać Dobrowolską. Chciała się głównie dowiedzieć czegoś o przeszłości dziennikarki. Nie mogła pozbyć się myśli, że to zdjęcie, które znaleźli w książce „W poszukiwaniu straconego czasu”, może być ważne w rozwiązaniu śledztwa. Miała przeczucie, a ono zwykle jej nie zawodziło.

Zaparkowali na rogu Floriańskiej i Świętego Tomasza. Nie mieli ochoty na konfrontację z dziennikarzami, więc weszli drzwiami dla personelu.

Na recepcji była dziewczyna, która wzbudzała sympatię Winnickiego. Jednak dziś nie było mu w głowie bycie zalotnym. Czuł się jak wypluty i obawiał się, że Natalia miała rację, że widać to było na kilometr.

Wchodząc do holu, zderzyli się z tą dziwną kobietą, która wzbudzała zaciekawienie Natalii. Dziś kobieta była sama. Ukłoniła im się bez słowa i ruszyła w stronę głównego wyjścia z hotelu. Bez córki i natręctw z nią związanych wydawała się całkiem normalna.

Natalia podeszła do recepcji sama, ale zanim zapytała o Dobrowolską, zagadnęła do młodej dziewczyny:

– Kim jest ta kobieta, która przed chwilą wychodziła?

– Nie jest nikim znanym. Przyjechała na zjazd, bo jej córka w tamtym roku zaczęła występować w serialu. Kobieta jest nieźle zafiksowana, aby córka była chodzącym ideałem. Rano, gdy jestem na zmianie,

obserwuję je, jak przygotowują się do wejścia do restauracji. Wszystko mają zaplanowane. A biedna dziewczyna nie ma prawa chyba nawet oddychać bez zgody matki.

– Myślałam, że to jakieś wielkie nazwisko – stwierdziła Natalia, po czym zmieniła temat. – Gdzie możemy spotkać Jadwigę Dobrowolską?

– W restauracji. Jest sama i czeka na was.

*

O tej porze w restauracji było zaledwie kilka osób rozsianych po całej sali. Dlatego nie trzeba było się stresować, że będą komuś zakłócać posiłek bądź ktoś będzie mimowolnym świadkiem ich rozmowy.

Kelnerka wskazała im stolik, przy którym siedziała producentka.

Na ich widok podniosła się i jako pierwsza odezwała:

– Witam, to na państwa zapewne czekam.

– Zgadza się. Komisarz Natalia Gwiazdowska i aspirant Marcin Winnicki, policja kryminalna – odpowiedziała Natalia.

– Proszę usiąść, będzie nam wygodniej rozmawiać – powiedziała producentka, miło się uśmiechając.

Robiła sympatyczne wrażenie, zupełnie inne niż większość ludzi z tego zjazdu. Była osobą w podobnym wieku co Markowska. Natalia pomyślała, że inność tej kobiety wynika z tego, że pracę w show-biznesie zaczynała dawno temu.

– To ogromna tragedia, co spotkało Marysię. – Zrobiła zatroskaną minę. – Wiem, że od kilku dni prowadzicie

śledztwo i że rozmawiacie z gwiazdeczkami. Myślę, że nikt nie powiedział nic dobrego na jej temat.

– Zgadza się. Jedyłą osobą, która do tej pory coś pozytywnego powiedziała o pani Markowskiej, jest jej sąsiadka – wyjaśniła Natalia.

– Podejrzewam. Basia знаła Marysię całe życie. Nawet mnie na przestrzeni dwudziestu pięciu lat nie udało się z nią nawiązać takiego porozumienia.

– Proszę powiedzieć, jakie pani miała relacje z panią Markowską i czy może pani wie coś o jej przeszłości, o jej rodzinie i bliskich. – Cały czas mówiła Natalia, gdyż Marcin sprawiał wrażenie przytłumionego.

– Marysię poznałam ponad dwadzieścia pięć lat temu, gdy byłam producentką programu śniadaniowego. Polubiłyśmy się od samego początku, ponieważ obie chciałyśmy robić coś nowego, czego jeszcze nie było w polskiej telewizji. Gdy zorientowałam się, że tematy, które porusza w programie śniadaniowym, podobają się widzom, poprosiłam dyrektora stacji, aby pozwolił na próbne nagranie programu, który cieszył się dużą oglądalnością do teraz.

– Czy przez te wszystkie lata pani Markowska wspominała o kimś z rodziny? Z kimś się spotykała? Przyjaźniłyście się prywatnie?

– Myślę, że z perspektywy tylu lat, gdy z kimś się codziennie przebywa, to trzeba go uznać za przyjaciela. Ale nigdy mi nie opowiadała o rodzinie. Kiedyś ją zapytałam, czy jest z kimś związana. Odpowiedziała wtedy, że straciła kogoś bliskiego i już nie szuka nikogo na jego miejsce. Przez wszystkie te lata u jej boku widziałam tylko asystentkę. Maria była samotna

z wyboru. Na pewno jakieś rozgoryczenie z przeszłości nie pozwalało jej ruszyć do przodu. Nie umiała cieszyć się tym, co udało jej się osiągnąć. Wiele razy o to pytałam, ale ona nie chciała zmian. Lubiła swój zamknięty świat. Ci, którzy źle o niej mówią, po prostu jej nie znali. Nie wiedzieli, z jakiego powodu taka była.

– Nie przeszkadzało pani, że pani Markowska obraża innych i niszczy im życie? – odezwał się jakby z przebudzenia Marcin.

– Początkowo konwencja programu opierała się zupełnie na czymś innym. Dopiero z biegiem czasu i lepszym poznawaniem środowiska show-biznesu Marysia coraz bardziej stawała się zgorzkniała. Z każdym kolejnym rokiem wydawało mi się, że jest coraz bardziej zawiedziona i rozczarowana ludźmi. To powodowało, że szczerze mówiła o tym, co myśli. Wszystkim się zdaje, że robiła to dlatego, że była złośliwa i okrutna, że chciała wykorzystać swoją pozycję. Ale prawda była taka, że po prostu nie mogła już znieść tego, co ją otaczało. Równocześnie nie umiała też z tego zrezygnować, bo ten świat stanowił całe jej życie.

– Czy wiedziała pani o książce, którą zamierzała wydać? Tej, w której miała demaskować kłamstwa celebrytów? – zapytał ponownie Marcin.

– Tak, wiedziałam i byłam przeciwna jej publikacji. Wiedziałam, jakimi metodami Marysia uzyskiwała informacje. Bardzo mi się to nie podobało. Uważałam, że tym razem postępuje nie w porządku. Mówiłam jej, że zachowuje się jak ci, których tak nienawidzi. Próbowałam tłumaczyć, że będzie spalona, a jej program już nie będzie mógł mieć takiej formy, jaką miał do tej

pory. Celebryci się od niej odwróca, a bez nich ten program nie ma sensu.

– Jak ona na to zareagowała? – przerwała jej Natalia.

– Mówiła, że ma w nosie, co stanie się z programem. Powtarzała, że ma dość prowadzenia go, bo nie ma on sensu. Denerwowało ją to, że wytykała głupotę i próżność celebrytów, a oni dzięki temu cieszyli się jeszcze większym zainteresowaniem. Nie chciała dalej wspomagać ich karier.

– Skoro pani znała treść książki, to wie pani, kim są jej bohaterowie. Czy ktoś z nich według pani byłby realnie zdolny do morderstwa? – odezwał się Marcin.

– Dokładnej treści nie znałam. Tym razem była to wielka tajemnica Marysi. Do zaplanowanego morderstwa nikt z nich nie byłby zdolny, ale jeśli było to morderstwo przez przypadek, to według mnie wszyscy. Każdy z celebrytów zrobiłby wszystko, aby zachować swoją pozycję. Mimo tego, co się sądzi, nie każda informacja jest dobrą reklamą. Są tematy, które sprawiają, że już nie można funkcjonować w publicznym świecie. Marysia chciała ujawnić takie sprawy, które rujnują życie każdej z opisywanych osób. Dlatego jeśli mordercą jest bohater tej książki, to nie będę tym zaskoczona. Są tak zdesperowani, żeby wieść życie, które udało im się zbudować na kłamstwie, że zrobiliby wszystko, aby nikt im tego nie zniszczył.

Słuchając tego, Natalia i Marcin kiwali potakująco głowami. To była pierwsza osoba, która szczerze im powiedziała, że mordercą faktycznie może być ktoś z celebrytów, więc dobrze robili, nie porzucając tego tropu.

– Czy pani Markowska pokazywała kiedyś pani albumy z dzieciństwa? – zmienił temat Natalia.

– Wiedziałam, że takie ma, ale gdy kiedyś o nie zapytałam, to powiedziała, że to są zakurzone wspomnienia – wyjaśniła Dobrowolska. – Myślę, że kiedy była sama, to często wracała do wspomnień z dzieciństwa. Mimo że nie chciała mówić o tym okresie, to jednak był to dla niej czas niezapomniany i szczęśliwy.

– Skąd pani to wie? – zapytała Natalia.

– Jeden jedyny raz, było to może z piętnaście lat temu, Marysia zapytała się mnie, jak i gdzie można szukać zaginionych członków rodziny. Wskazałam jej kilka miejsc, do których może się udać. Podpowiedziałam osoby, które zajmują się poszukiwaniami, ale gdy zapytałam, dlaczego się tym zajmuje, odpowiedziała mi krótko, że matka przespała sprawę. Nie chciała odpowiadać na dalsze pytania, jak również nigdy już później nie wspominała o tym, czy udało jej się odnaleźć tych, których poszukiwała. O przeszłości więcej powinna powiedzieć Basia.

– Proszę spojrzeć na to zdjęcie. Może coś się uda pani przypomnieć. – Natalia wyjęła z teczki zdjęcie, które znaleźli w książce u denatki.

Jadwiga Dobrowolska przyglądała się fotografii uważnie, ale widać było, że widzi je pierwszy raz.

– Po kształcie twarzy i po rysach mogę jedynie powiedzieć, że rozpoznaję Marysię, ale kim jest ta kobieta i drugie dziecko, to pojęcia nie mam. Czy ono jest ważne?

– Znaleźliśmy je w książce, którą przed śmiercią czytała pani Markowska. Zdjęcie było zakładką, więc

myśleliśmy, że może mieć ono jakieś znaczenie – stwierdziła Gwiazdowska.

– Myślę, że jeśli Marysia miała to zdjęcie w książce, to ono miało dla niej duże znaczenie. Te osoby na zdjęciu musiały być dla niej ważne. Byliście państwo w jej mieszkaniu? Widzieliście, że otaczała się obrazami, a nie zdjęciami? Jedyne zdjęcia, które mogliście zapewne dostrzec, to fotografie celebrytów, o których pisała. Ani zdjęć rodziców, ani narzeczonego, nic osobistego, więc jeśli to zdjęcie miała blisko siebie, to miało ono znaczenie. Ale jakie, to wam nie pomogę, nie znam tych ludzi. Czy Basia je widziała?

– Tak. Rozpoznała Markowską oraz jej matkę. Nie wiedziała tylko, kim mogła być ta druga dziewczynka.

– Patrząc na takie drobiazgi, dochodzę do wniosku, że nawet ja nie znałam Marysi. Dlaczego przez tyle lat mi nie zaufała i nie chciała opowiedzieć o tym, co ją być może gryzło? Przecież pomogłabym jej – powiedziała ze smutkiem bardziej do siebie niż do nich.

– Dziękujemy za spotkanie. Wiemy, że pani przyjechała tylko na jeden dzień – powiedziała Natalia. Uznała, że i tak sporo dowiedzieli się od producentki.

– Możecie mi wierzyć lub nie, ale mimo tego, że współpraca z Marysią nie należała do najłatwiejszych, lubiłam ją. We mnie pozostanie na długi czas pustka po niej. Na pewno o niej nie zapomnę.

Pożegnali się uściskiem dłoni. Przeszli przez restaurację i wrócili do holu.

– Męczy mnie ta sprawa z przeszłości – powiedziała w pustą przestrzeń Gwiazdowska. – Jeden z chłopaków będzie musiał zacząć pracę w archiwum. Musimy

sprawdzić jej rodziców, zwłaszcza matkę. Nie wiem, czy przeszłość ma związek z morderstwem, ale może nam nakreślić nowy obraz dziennikarki, a wraz z nim możemy uzyskać nową perspektywę. Uczepiliśmy się tych celebrytów, bo są najbardziej oczywiści, ale trzeba też myśleć nieschematycznie.

Marcin kiwał głową, ale za chwilę odezwał się:

– Wracajmy do fabryki, pogadajmy z chłopakami i ustalmy, kto którą częścią życia dziennikarki się zajmie. Może jeszcze pomęczyć Lasocką?

– Dobry pomysł.

Już mieli wychodzić, gdy niespodziewanie dobiegły ich odgłosy kłótni z korytarza prowadzącego do windy. Zaciekawieni postanowili sprawdzić, co się tam dzieje.

Okazało się, że Agnieszka Tarnowska-Popławska przyciska do ściany Natalię Wąsicka i wykrzykuje jej w twarz obraźliwe słowa. Marcin natychmiast podbiegł do nich, aby je rozdzielić.

– Co pani robi?! – krzyknęła Gwiazdowska. – Przecież to jest napaść!

– Niech się pani nie wpieprza, to nie pani sprawa – odpowiedziała butnie Tarnowska, nie zwracając uwagi, że Natalia jest policjantką.

– Nie zgodzę się z panią – odpowiedziała spokojnie.

– W dupie mam, że jesteście z policji. Nie pozwolę, żeby ta głupia pizda żerowała na tym, co mi udało się osiągnąć – mówiła wzburzoną tonem Tarnowska i gdyby Marcin nie stał pomiędzy nią a Wąsicką, prawdopodobnie znowu przystąpiłaby do ataku. – Może mnie aresztujecie za to, że zwykłej dziwce nagadałam.

– Z tego, co widzieliśmy, nie tylko pani gadała – odezwał się Marcin, który cały czas stał pomiędzy kobietami. – Może jakiś czas w celi ochłodziłby pani boksyerskie zapędy. Wiemy, jaki ma pani temperament i jak traktuje pani innych. Dodam, że dla nas to bez znaczenia, że ma pani męża milionera. Wydaje się pani, że może robić, co chce? – Spojrzał na ciężko dyszącą Wąsicką. – Nic się pani nie stało?

– Nie, wszystko w porządku, dziękuję – odpowiedziała dziewczyna, patrząc przerażonym wzrokiem na Tarnowską.

– Nie powinniście się zająć swoją robotą, czyli szukaniem mordercy tej pseudodziennikarki? – zapytała agresywnie Agnieszka.

– Właśnie wykonujemy swoją pracę – odpowiedział w podobnym tonie Marcin. – Zaczynamy brać panią pod uwagę jako potencjalnego sprawcę. Słyszeliśmy o pani wiele, o tym, jaki miała pani stosunek do zamordowanej. Teraz udowodniła pani, że jest zdolna do agresji i napaści.

– Hej! Słuchaj, dupku! – krzyknęła Tarnowska. – Pewnie jesteś w policji od wczoraj i wydaje ci się, że jesteś mądry, ale tylko ci się wydaje. Skoro jesteś policjantem, to coś z tobą jednak musi być nie tak.

– Jeśli się pani nie uspokoi, to mogę panią oskarżyć na mocy kodeksu karnego artykuł dwieście dwadzieścia sześć, mówiącego o znieważeniu funkcjonariusza publicznego podczas pełnienia obowiązków służbowych. – Natalia się zdenerwowała.

– I co? Może wlepicie mi mandat? – zakpiła kobieta.

– Proszę zadzwonić do adwokata. Spotkanie z nami jest nieuniknione – odpowiedziała Natalia. – Pani zachowanie, jak również materiały, które posiadamy na pani temat, dają nam podstawę, aby panią przesłuchać. Jeszcze dziś dostanie pani informację, kiedy ma się pani do nas zgłosić. Jeśli pani tego nie zrobi, prokurator wyda nakaz aresztowania. A jeśli skorzysta pani z pieniędzy i rzekomej władzy męża, ujawnię publicznie informacje zebrane przez Markowską. Te na pani temat, które jeszcze nie wypłynęły. Gwarantuję, że to będzie koniec pani kariery i nawet wpływowy mąż nie będzie mógł na to nic poradzić. Choć nie wiem, czy po tym, co jest w tych materiałach, będzie chciał jeszcze pomagać.

Czuła wewnętrzny gniew, ale starała się mówić spokojnie.

– Wydaje ci się, że jesteś bezkarna, ale w twojej branży to zaskakująco naiwny sposób myślenia – odezwała się Wąsicka. – Gdy ludzie się dowiedzą, jakim sposobem znalazłaś się w tym miejscu, w którym jesteś, nie będą cię akceptować w telewizji, a bez oglądalności nawet największe pieniądze męża nie pomogą.

Natalia spojrzała na Wąsicką i powiedziała:

– Pani też święta nie jest, ale przynajmniej nie jest pani agresywna i wulgarna. Doradzam, aby znalazła sobie pani miłsze towarzystwo. Wiem, że pieniądze kuszą, ale chyba pani sama umie sobie poradzić w tym zakresie. Już na plecach pani Tarnowskiej wystarczająco pani osiągnęła, więc może czas się rozstać.

Wąsicka patrzyła na Natalię i milczała.

– Wracamy do fabryki – rzuciła Gwiazdowska do partnera. – Musimy napisać zarzuty przeciwko pani

Tarnowskiej, aby prawnik nie mógł powiedzieć, że bezpodstawnie zwracamy mu głowę.

– Tylko rozdzielmy je. Pani Wąsicka, do windy, a pani Tarnowska zostaje. Kiedy winda odjedzie, może pani iść, dokąd chce – wydał polecenia Winnicki.

– Myślisz, że cię będę słuchać? – Tarnowska nadal nie dawała się okiełznać.

– Ty mnie nie musisz słuchać – odpowiedział tak samo niemiło Marcin. – Wystarczy, że pani Wąsicka wykona moje polecenie i będzie po sprawie.

W tej właśnie chwili przyjechała winda i drzwi się otworzyły. Wąsicka jak na skrzydłach wbiegła do środka i z uśmiechem satysfakcji patrzyła, jak drzwi się zasuwały.

– Mój adwokat dobierze wam się do dup! – Tarnowska była wściekła. – Wszystko mu opowiem.

– Mam nadzieję, że powie mu pani również o napaści na panią Wąsicką. A gdyby nie pamiętała pani szczegółów, to tutaj jest kamera monitoringu. Myślę, że nagrała wszystko wyraźnie i nikt nie będzie miał wątpliwości, kto naruszył prawo – odpowiedział Marcin, po czym ruszył za Natalią, która już czekała na niego w holu.

– Wszystko w porządku? – zapytała z przejęciem recepcjonistka.

– Już nie będzie żadnych hałasów ani awantur – odpowiedział miło Marcin.

Wyszli służbowym przejściem, aby dostać się do auta. W Marcinie buzowały silne emocje.

– Jak mnie wkurzają tacy ludzie jak ta Tarnowska-Popławska – rzucił w złości. – Od razu mam ochotę

pokazać jej, jak mało może.

– Na przesłuchanie z nią i jej adwokatem zaprosimy Szramowskiego. On załatwi ją w białych rękawiczkach. Jest podobny do niej, więc na pewno go wkurzy jej postawa – uspokajała go Natalia, wsiadając do auta.

*

Na komendzie zatrzymała ich Wiola.

– Pani komisarz, jest sprawa.

– Co tym razem? – zapytała spokojnie Natalia.

– Znowu dzwonią dziennikarze. Pinky Red udzieliła wywiadu.

– Niech to szlag! – zawołał Marcin.

– Nic nie mówiła o współpracy z wami, tylko o relacjach z Marcinem – mówiąc to, spojrzała na Winnickiego.

– Można to gdzieś zobaczyć albo przeczytać? – spytała spokojnie Gwiazdowska. Widziała, że w Marcinie narasta złość.

– Mam go tu. Mogę wam pokazać. – Wiola odwróciła komputer tak, żeby przez kontuar mogli zobaczyć ekran.

Pojawiła się na nim Zosia, ale to, co zdziwiło zarówno Natalię, jak i Winnickiego, to że nie był to wywiad z tak zwanej łapanki. Ona musiała o nim wiedzieć wcześniej, gdyż udzielała go w studiu telewizyjnym. Była ubrana jak zawsze ekstrawagancko, a jej fryzura przypominała nastroszonego stracha na wróble. Siedziała w fotelu, a naprzeciwko niej dziennikarz. Zadawał pytania jedno za drugim, a ona płynnie na nie odpowiadała. Z każdym kolejnym pytaniem Marcin stawał się coraz bardziej poirytowany. Siostra bez jego zgody opowiadała o tym,

jak się dobrze rozumieją. Jak wyglądało ich dzieciństwo oraz jaką osobą jest jej brat. Nie mówiła nic złego, wręcz przeciwnie, wypowiadała się na jego temat w samych superlatywach, ale Marcinowi nie podobało się, że nie skonsultowała z nim tego wystąpienia. Przypuszczał, że siostra nie odpuściłaby możliwości pokazania się w takim programie, zwłaszcza że nieustannie wtrącała informacje o swoim blogu i tym, co robi. Marcin wiedział od samego początku, że sprawa ujawnienia jego pokrewieństwa z Pinky Red nie ucichnie wraz z jego oświadczeniem. Kręcił nerwowo głową, bo zdał sobie sprawę z tego, że Zośka była na nagraniu wczoraj i nie przyznała się do tego. Czuł wściekłość. Zgromadzona w nim agresja jeszcze została spotęgowana. Nie był w stanie słuchać do końca. W pewnej chwili sięgnął do kieszeni po komórkę i wybrał numer do siostry.

– Czy tobie kompletnie odbiło!? – krzyknął do słuchawki. – Ja nie jestem celebrytą, tylko policjantem. Pracuję w wydziale kryminalnym. Twoje bzdury mogą mi zaszkodzić! Wiedziałem, że nie masz zdrowego rozsądku. Nie mogłaś przemilczeć sprawy, co? Jeśli mnie wywalą z wydziału, to do końca życia będę mieszkał w twoim gościnnym pokoju! – Nie dał jej dojść do słowa, bo po prostu się rozłączył.

Natalia i Wiola patrzyły na niego zaskoczone. Nie miały okazji go widzieć jeszcze w takim stanie.

– Trochę przesadzasz. Wiadomo, nie jest to korzystne dla nas i dla śledztwa, bo dziennikarze ponownie będą się plątać pod nogami, ale nie jest to nic tak tragicznego, abyś musiał na nią wrzeszczeć. – Gwiazdowska starała się go uspokoić.

- Ona jest jak ci wszyscy ludzie, z którymi rozmawiamy. Kompletny brak wyczucia czasu. Najważniejsze, aby o niej mówili, ale czy komuś tym zaszkodzi, to już nieistotne – irytował się Marcin.

- Damy sobie radę. A Zośka może nam być jeszcze potrzebna – przekonywała go Natalia. – Dzięki, Wiola, za czujność. Wracamy do pracy. Nadal niewiele mamy, więc trzeba zrobić burzę mózgów.

Pchnęła Marcina przed siebie w stronę windy.

Rozdział V

Natalia Wąsicka. Panna nikt.

Te dwa słowa najlepiej określają kobietę, której zamierzam poświęcić ten rozdział. To kobieta, która wzięła się znikąd, zdobyła popularność, nie wiadomo dlaczego, a co najzabawniejsze, dalej nic nie robi, a mimo to zainteresowanie nią rośnie. Mogłabym zbyć jej osobę milczeniem, bo jeśli jest panną nikt, to po co o niej mówić? Ale ciekawi mnie to, co dzieje się dookoła niej, gdyż jest wyraźnym przykładem, w którym kierunku zmierza show-biznes. Ta dziewczyna jest kimś w stylu Kardashianów, ale wersją dla ubogich. To, w jaki sposób weszła do masowej świadomości, jest nieracjonalne. Każdy normalny człowiek myśli sobie „takie rzeczy się nie zdarzają”, ale wyjątek potwierdza regułę. Wystarczyło, że pokazała się raz w towarzystwie znanej dziennikarki i przykuła uwagę innych. Od tego pierwszego razu minął już rok, a jej twarz nie schodzi z pierwszych stron plotkarskich gazet. Prasa opisuje każdy aspekt jej życia prywatnego, bo zawodowego nie posiada.

Pewnie myślisz, Czytelniku, że po prostu miała szczęście lub że jest tak atrakcyjna oraz ciekawa, że nie

musiała wkładać wiele pracy i wysiłku, aby osiągnąć stopień popularności, który innym ludziom z prawdziwym talentem zajmuje lata. Nie rozumiem, za co publiczność ją podziwia. Dlaczego stała się popularna i ktoś ma ochotę poznać jej życie? Młode dziewczyny obserwują ją i chcą naśladować, ale dlaczego to ona ma być wzorem dla młodego pokolenia, skoro jej priorytetem jest wstać rano i zrobić sobie świetne selfie!?

Śmieszne jest to, że nazywa siebie modelką, ale nie widziałam żadnych efektów jej modelingowej pracy. Wcześniej nie znałam jej jako modelki i do tej pory nie udało mi się ustalić, dla której agencji mogłaby pracować (może złe agencje sprawdzałam). Podejrzewam, że modelką była i jest tylko we własnej wyobraźni. Pewnie te liczne selfie, które od lat sobie robi, dają jej wyobrażenie tego, że jest modelką. Nawet teraz, mimo popularności, żadna agencja jej nie zatrudnia. Nie widuję jej na wybiegach czy zdjęciach modowych. Jej sesje zdjęciowe ukazują się przy okazji kolejnych kampanii reklamowych, kolejnych produktów. Dziewczyna jest twarzą wszystkiego (konkuruje pod względem liczby kontraktów reklamowych z Zawadzkimi). Bez dwóch zdań jest atrakcyjną kobietą, modną i zadbaną, ale to nie czyni z niej modelki, a tym bardziej osoby, która powinna być popularna i której życiem powinniśmy się interesować. Dziewczyna jest jak tysiące innych, a jednak to ona stała się popularna za nic. Dlaczego?

Prowadząc prywatne dochodzenie na jej temat, dowiedziałam się, że od kiedy stała się atrakcyjną nastolatką, zawsze otaczała się ludźmi, którzy mogli sprawić, że jej życie będzie lekkie, miłe i przyjemne.

Każdy mężczyzna z jej otoczenia zawsze był majątny i starszy od niej, po to, aby mogła nim manipulować i stawiać warunki. W odpowiednim czasie zaprzyjaźniła się z dziennikarką, która również należy do wyrachowanych i mających podobny sposób myślenia jak ona. Razem wymyśliły plan, jak się wzbogacić i zyskać popularność.

Natalia Wąsicka, czyli Panna Nikt, sprytowi i wyrachowaniu zawdzięcza to, że ktoś uważa jej życie za atrakcyjne i śledzi każdy jej krok. Ona nie robi nic prócz tego, że chodzi na zakupy, na obiady do drogich restauracji, robi sobie liczne zdjęcia i prawie codziennie jest na imprezie. Jej głównym „zmartwieniem” jest to, w co się ubierze danego dnia. Od samego rana prowadzi relację na żywo na Facebooku lub Instagramie o tym, jak przygotowuje się na kolejne wyjście.

Obecnie prywatnie związana jest z tajemniczym biznesmenem (według mnie śmierdzi on na kilometr prostackim gangsterem), który nigdy nie towarzyszy jej na medialnych eventach. Jest on jej cichym sponsorem. Dzięki niemu może prowadzić egoistyczny i hedonistyczny tryb życia. Dzieje się to również dlatego, że każdy z nas ją obserwuje. To my jesteśmy winni temu, że osoba, która nie robi nic, jest popularna i na tym zarabia. Gdyby nie tysiące ludzi, którzy śledzą jej profil w mediach społecznościowych, musiałyby zabrać się do normalnej pracy. A z tego, co wiem, wykształcenie ma podstawowe, więc w realnej pracy na pewno nie zarabiałaby tyle, ile obecnie.

Wiele myślałam nad tą dziewczyną i doszłam do wniosku, że reprezentuje ona nowy rodzaj prostytucji.

Obnaża się, jest ciągle „na żywo”, rejestruje każdy aspekt swojego rozrywkowego życia. Nie ma oporów, nie wstydzi się ujawnić żadnych szczegółów (poza sponsorem-gangsterem). My, jako publiczność, jesteśmy z nią niemalże dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Zapewne są wśród was tacy, co sobie myślą: nie wierzę w to wszystko. Kogo by mogło interesować życie dziewczyny, której głównym celem jest zaliczyć wszystkie możliwe zabiegi kosmetyczne. Ale, Czytelniku, liczby nie kłamią. Można łatwo sprawdzić, jakie grono obserwatorów ma ta dziewczyna i wtedy albo dochodzimy do wniosku, że ludzie nie mają własnego życia i chcą podpatrywać innych, albo wiodą tak biedne i szare, że chcą przyglądać się, jak inni żyją w luksusie. Kiedyś oglądaliśmy „Dynastię”, a teraz takich ludzi jak Natalia Wąsicka.

Dziewczyna jest sprytna i można zaliczyć to na jej plus, bo niejeden chciałby wieść takie życie jak ona, ale nie potrafiłby dojść do tego w taki sposób, jak jej się to udało.

Jednak nie żyje ona tylko radością. Ma w swoim życiu malutką strefę strachu, ulokowanego w dziennikarce, która przyczyniła się do jej popularności. Układ z dziennikarką jest niczym pakt z diabłem. Wprowadzenie w show-biznes młodej, ładnej dziewczyny nie było bezinteresownym gestem. Dziennikarka zamierzała wykorzystać ją do własnych celów, co po części jej się udało. Jednakże nie spodziewała się tego, że wraz ze wzrostem popularności jej podopieczna zbuntuje się. Mam niezbita dowody na to, że jedna na drugą ma haki, które stanowią kartę przetargową w ich obecnej relacji. Mogę

zapewnić obie, że znam te haki i chętnie się nimi publicznie podzielę. Nie będą musiały już dalej żyć w strachu.

Poznaj, Czytelniku, historię Natalii Wąsickiej. Można się z niej wiele nauczyć. Jak osiągnąć sukces w życiu tanim kosztem oraz ile kosztuje luksusowe życie, jak się do majątku nie doszło samemu.

*

Jeszcze w windzie Natalia starała się uspokajać Marcina. Tłumaczyła mu, że ten wywiad wcale nie musi im zaszkodzić. Prosiła, aby nie robił niepotrzebnie awantury, bo wspólna praca zrobi się uciążliwa.

Gdy weszli do biura, na powitanie usłyszeli brawa i pogwizdywanie.

– Stary, jesteś tu niecały tydzień, a o naszym wydziale zrobiło się głośno na całą Polskę. Brawo! Nawet Gwiazdzie się to nie udało w tak krótkim czasie – mówił z uśmiechem jeden z policjantów.

– Groszek, zamknij się, błagam cię – odezwała się Natalia. – Serio myślicie, że to zabawne?

Słyszając to, pozostali wrócili do pracy, ale nie opuszczali ich doskonały humor. W pewnej chwili z gabinetu wyszedł Wróblewski i głośno powiedział:

– Skoro ponownie już tyle się o nas mówi w telewizji – spojrzał przelotnie na Natalię – to czas potwierdzić wysokie kwalifikacje aspiranta Winnickiego. Dlatego od teraz pracujecie wszyscy nad tą sprawą. Zorganizowałem zebranie. Zacznie się za dziesięć minut. Na spotkaniu będą technicy i Ala z laboratorium. Teraz ta sprawa stała się priorytetem – mówił dynamicznie i nazbyt agresywnie.

Natalia z Marcinem spojrzeli na siebie zrezygnowani. Nie tak wyobrażali sobie dalsze dochodzenie. Ale potrzebowali pomocy i nowego spojrzenia, dzięki któremu mogliby ruszyć dalej.

– Zbierzcie wszystkie materiały, które macie. Wszystko, co wiecie o tej sprawie. Nadszedł czas, aby zaangażować więcej mózgów do pracy – kontynuował Wróblewski.

Gwiazdowska z Winnickim zaczęli gromadzić materiały, które do tej pory otrzymali. Natalia przygotowała również notatki, które robiła w ciągu ostatnich dni. Po niespełna dziesięciu minutach do biura weszło dwóch techników kryminalnych. Natalia była poirytowana, że jednym z nich był Adamczyk. Pojawiła się także ubrana po cywilnemu Alicja Walczewska. Marcin przyznał w duchu, że dziewczyna wyglądała zjawiskowo, jeszcze atrakcyjniej niż w swoim miejscu pracy.

Wróblewski dostrzegł przez szklane drzwi gabinetu, że zrobił się ruch w biurze, więc włożył na nos charakterystyczne okulary i szybkim krokiem tam wszedł. Stał przy dużej tablicy i poczekał, aż wszystkie głosy umilkną.

– Jesteśmy wszyscy, więc możemy zaczynać. Nie ma co dalej marnować czasu.

Zebrani spojrzeli w jego stronę.

– Myślę, że wszyscy wiemy, czego dotyczy sprawa. Chciałbym, żeby każdy, kto brał udział w gromadzeniu i badaniu dowodów, wypowiedział się, co udało mu się znaleźć i czy ma swoje teorie. W związku z tym, że jest to

sprawa Gwiazdy i Marcina, to oni zaczynają – zdecydował naczelnik.

Natalia wstała, odwróciła się do zgromadzonych i zaczęła relacjonować beznamiętnie:

– Wszyscy wiecie, że denatka była znaną dziennikarką. Została zamordowana poprzez wbicie jej w oczodół noża do papieru. W ciągu ostatnich dni rozmawialiśmy z wieloma osobami, z którymi była skonfliktowana, ale każda z nich na wieczór morderstwa ma alibi. Sprawdziliśmy je. Po rozmowach z asystentką zamordowanej jesteśmy przekonani, że motywem zbrodni jest niewydana jeszcze książka, która miała demaskować sekrety znanych ludzi. Pewności dodaje fakt, że publikacja została skradziona. To pozwala nam sądzić, że właśnie ona była motywem morderstwa. Mimo kradzieży treść książki znamy, ale częściowo, ponieważ złodziej/morderca przesyła nam od kilku dni po jednym rozdziale, abyśmy mogli zapoznać się z jej bohaterami. Początkowo myśleliśmy, że złodziej w ten dziwny sposób daje nam sprawcę na tacy. Jednak za dużo otrzymaliśmy tekstów, abyśmy mogli tak nadal zakładać. Według nas te przesyłki albo są rodzajem zabawy z nami, albo morderca jest osobą z kręgu celebrytów i zanim go znajdziemy, chce nam pokazać, że inni dookoła też nie są święci.

Wszyscy słuchali uważnie. Dla większości temat celebrytów był nowością. Zrobiła przerwę, aby zebrać myśli, a w tym czasie wtrącił się Stasiński:

– Mnie udało się ustalić, że złodziej czy też morderca, fragmenty książki wysyła do redakcji portalu internetowego tradycyjną pocztą. Wszystko jest

anonimowe i praktycznie nie do wykrycia. Może laboratorium albo technicy powiedzą coś w związku z kopertami. Czy są jakieś odciski palców lub ślady konkretnej osoby.

– O bohaterach z tej książki więcej powiedziała nam siostra Marcina, ponieważ, jak pewnie większość z was już wie, ona też udziela się w mediach. – Natalia wróciła do głosu. – Jednak wszystkie informacje, które nam przekazała, nie dały jednoznacznej odpowiedzi, kto może być mordercą. Są tylko uzupełnieniem artykułów.

– Dzięki pracy techników – powiedział Winnicki – udało się zidentyfikować jedną parę odcisków palców i w konsekwencji tego mamy już dwie zidentyfikowane osoby, które były u denatki w wieczór morderstwa. Zawadzki przyznał się sam, że był u niej, a Kuligowską chłopaki przygwoździły. Jak powiedziała nam sąsiadka zamordowanej, w ten feralny wieczór panował u Markowskiej ruch jak nigdy.

– W domu zamordowanej znaleźliśmy ciekawe zdjęcie, które według mnie może mieć związek ze sprawą – odezwała się niepewnie Gwiazdowska. – Jest to fotografia z dzieciństwa denatki. Jedna osoba z niej pozostaje niezidentyfikowana, ponieważ dziennikarka z nikim nie przyjaźniła się na tyle, aby opowiadać o przeszłości. Podobno z żadną rodziną się nie kontaktowała.

– Więc skąd pomyśl, że stare zdjęcie z przeszłości może mieć coś wspólnego z teraźniejszością? Jak to połączyć? – zapytał naczelnik.

– Przeczucie mi to podpowiada. Wszyscy mówią, że nie miała rodziny, że z nikim się nie kontaktowała, a jednak

miała to zdjęcie blisko siebie i wspominała dawne czasy – wytłumaczyła Natalia.

– Gwiazda, zazwyczaj ufam twojemu przeczuciu, ale ta fotografia z przeszłości ni cholery się nie łączy z obecną sytuacją – oponował Wróblewski. – Kompletnie nie widzę związku. Mówiliście, że wszyscy dookoła jej nienawidzili, a pomysł wydania tej książki w wielu wzbudził strach i niechęć do niej, a ty mi chcesz wmówić, że masz przeczucie, że to nieznana nikomu przeszłość denatki może być powodem morderstwa? Trzymaj się realiów, bo odpływasz.

Nie chciał podważać jej umiejętności i doświadczenia w towarzystwie innych, zwłaszcza Adamczyka, ale musiał jak najszybciej wybić jej z głowy pomysł, który już na wstępie brzmiał absurdalnie. Nie chciał później słuchać od przełożonych o tym, że Natalia coraz częściej traci kontakt z rzeczywistością. On ciągle uważał ją za swojego najlepszego człowieka.

– Jeśli już mowa o realiach, to chciałbym powiedzieć, że pani komisarz jak zawsze przypieprzyła nam tyle pracy, że nie łapiemy zakrętów, a to wszystko może okazać się psu na budę – odezwał się nagle gniewnie Adamczyk, jakby czekał na moment, kiedy będzie mógł zaatakować. – Chłopaki siedzą od dwóch dni i analizują odcisk po odcisku. Na tym zjeździe jest minimum pięćdziesiąt osób. Plus odciski z domu denatki. Tak to my możemy przez pół roku się bujać i sprawdzać.

– Wojtek, a jakie widzisz inne rozwiązanie, skoro najbardziej podejrzani są ludzie z tego zjazdu? – zapytał naczelnik. – Większość z nich miałaby idealny motyw. Mamy odcisk palca na narzędziu zbrodni, nie ma go

w bazie danych, więc to jedyny sposób, aby kogoś wykluczyć z tego podejrzanego celebryckiego grona. Zresztą, tak jak już było wspomniane, wasza praca przydała się, ponieważ pomogła zidentyfikować jedną osobę, która milczała co do wizyty u denatki w wieczór jej morderstwa. To nie jest praca psu na budę. Dzięki temu układamy puzzle zbrodni. Dobrze wiesz, że sprawy kryminalne są jak mozaiki, a my szukamy pasujących elementów. Nie jest to łatwe, bo składa się z ogromnej liczby części.

Nastąpiła chwila ciężkiej ciszy.

– Przepraszam, czy mogłabym coś powiedzieć o nożu?

– wtrąciła się Alicja.

– Pewnie. Mów – odpowiedział naczelnik z widoczną ulgą.

– Był to nóż do papieru: stary, elegancki i rodowy. Myślę, że miał wartość sentymentalną dla denatki i łączył się z przeszłością, o której wspominała pani komisarz. Takie samo logo, jakie jest na nim, było również na papeterii listu z przeszłości, który dostarczyła mi pani komisarz.

Natalia z Marcinem spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Gwiazdowska nabierała coraz większego przekonania, że muszą zrobić wszystko, aby poznać przeszłość denatki.

– Czyli nóż należał do rodziny jej matki – szepnęła do Marcina Natalia. – Pochodził od tej części rodziny, z którą podobno nie miała kontaktu.

Winnicki kiwał głową.

– Nie znam jeszcze treści całego listu – kontynuowała Alicja, patrząc na Natalię – ponieważ miałam też inną

pracę do wykonania, ale myślę, że niebawem uda mi się odczytać brakujące fragmenty.

Gwiazdowska z wdzięcznością uśmiechnęła się do niej.

– To jest paranoja – rzucił Wróblewski. – Pewnie nóż leżał na stole, więc morderca go użył, bo miał go pod ręką i tyle.

– Chciałbym tylko powiedzieć, że na kopertach, które dostaje pani komisarz i pan aspirant nie ma żadnych odcisków palców. – Włączył się do rozmowy młodszy z techników. – Sprawca zakleja koperty śliną, przez to są ślady DNA. Te same co z naskórka spod paznokci ofiary. Dlatego z całą pewnością można brać pod uwagę, że morderca jest też złodziejem. Tak naprawdę to nie wiem, jak to jest możliwe, że nie ma żadnych odcisków palców na kopertach, przecież ktoś te listy przynosi: kurier czy listonosz. Grubo zastanawiająca sprawa. Z raportu wiem, że była to zbrodnia w afekcie, ale czy na pewno? To, jak się sprawca zachowuje, jest zaskakująco przemyślane.

– Co masz na myśli? – zapytał z zainteresowaniem naczelnik.

– Tak na zdrowy rozum: idziecie do kogoś, wywiązuje się między wami kłótnia, w wyniku której dochodzi do zbrodni i co robicie? Ja na pewno zadzwoniłbym na policję i zgłosił wypadek, bo kompletnie nie wiedziałbym, co robić. Myślę, że panika nie pozwalałaby mi się ruszyć z miejsca, a na pewno nie myślałbym tak logicznie, jak myśli morderca.

– Choć morderstwo przez to, że było przypadkowe, mogło wywołać szok u sprawcy – odezwała się Natalia. –

Wicie, że pod wpływem adrenaliny podejmuje się zaskakujące decyzje. Myślę, że teraz już rozmowy z bohaterami tych rozdziałów są nam potrzebne tylko po to, aby ewentualny sprawca, jeśli jest dalej na zjeździe, czuł naszą obecność.

– Albo się z was nabija, że jesteście naiwni i dajecie się wodzić za nos – powiedział znowu irytującym tonem Adamczyk. – On wysyła głupie materiały o innych ludziach, a wy marnujecie czas interesując się nimi. Dzięki temu on sobie spokojnie zaciera ślady.

Natalia przewróciła oczami z wściekłością.

– No dobrze, panie Adamczyk, pan jest zawsze taki mądraliński, to niech pan powie, co pan by robił w takim układzie?

– Pani komisarz, ja swoją pracę zawsze wykonuję dobrze – zrobił nacisk na słowo „zawsze” – więc proszę nie oczekiwać, że jeszcze będę wykonywał pani zadania.

– Gdyby pan wykonywał swoją pracę, to znacznie szybciej mielibyśmy zidentyfikowane wszystkie linie papilarne. A pan zlecił pracę chłopakom, a sam siedzi i gapi się w monitor komputera, nie wiadomo na co czekając – odpowiedziała mu złośliwie Natalia.

– Ile jest jeszcze tych tekstów i nieprzesłuchanych ludzi? – Naczelnik wszedł w ich spór.

– Z trojgiem jeszcze nie rozmawialiśmy, a ile będzie jeszcze rozdziałów książki, to nie mamy pojęcia. Nawet asystentka zamordowanej tego nie wiedziała – wyjaśniła spokojnie Gwiazdowska.

– Podzielcie się tekstami. Każda dwójka bierze jeden i idzie na rozmowę. Może coś się uda nowego wyciągnąć. Niewykluczone, że załatwicie wszystko w jeden dzień.

Natalia kiwnęła głową.

– Po zebraniu Igor i Michał podjadą do Natalii Wąsickiej. Wcześniej dostaną cały tekst o niej i materiały, które otrzymaliśmy. Choć to więcej niż pewne, że ona nie ma z tą zbrodnią nic wspólnego, ale może dorzuci coś o denatce – powiedziała zrezygnowana.

– Mamy mało konkretów, bo denatka była osobą samotną, nieufną, a większość osób przyznaje, że nie była miła – wtrącił Marcin. – Nie utrzymywała z nikim kontaktów poza sąsiadką z naprzeciwka. Postaramy się z nią jeszcze porozmawiać, może coś jej się przypomni.

Gdy ponownie chciał się odezwać, nagle zaczęła dzwonić jego komórka. Spojrzył na wyświetlacz, a potem na naczelnika. Zobaczył jego niezadowolony wyraz twarzy, więc odezwał się głośno:

– O wilku mowa. Dzwoni sąsiadka. – Przejechał palcem po wyświetlaczu i przyłożył telefon do ucha.

Słuchał z zaciekawieniem, a po niedługiej chwili rozłączył się. Wszyscy patrzyli na niego.

– Lasocka powiedziała, że po naszej wizycie przeglądała swoje stare albumy. Wtedy też przypomniała sobie, że matka denatki miała rodzinę we Wrocławiu i prawdopodobnie dziewczynka ze zdjęcia jest dzieckiem pochodzącym z tamtej rodziny.

– To może uda nam się kogoś odnaleźć. – Natalia się ucieszyła. – Wtedy dowiemy się, kim jest osoba ze zdjęcia i czy kontaktowała się z zamordowaną.

– Ale jaki to ma związek ze sprawą? – zapytał zniecierpliwiony uporem Natalii Wróblewski. – Dlaczego mała dziewczynka sprzed czterdziestu lat miałyby mieć

coś wspólnego z obecną zbrodnią, skoro wszyscy twierdzą, że kobieta nie kontaktowała się z nikim z rodziny?

– Nie wiem, czy to ma coś wspólnego – odpowiedziała spokojnie Gwiazdowska. – Może nie ma, ale warto by było pozyskać wszystkie informacje na temat denatki. Dobrze pan wie, że niepełna wiedza o zamordowanym często utrudnia wykrycie sprawcy. Nie zawsze oczywistości są rozwiązaniem.

– Dobra, róbcie, co chcecie, byle sprawa szła do przodu – powiedział naczelnik i wyszedł.

– Zawracanie dupy – marudził Adamczyk. – Po co my tu w ogóle przyszliśmy? Tylko zmarnowaliśmy pół godziny.

– Panu to zawsze jest źle – odezwała się Natalia. – Czy ma pan co robić, czy nie, to i tak pan narzeka. Przeszedł się pan, zmienił otoczenie, może to kreatywnie na pana zadziała.

Nie umiała się powstrzymać, gdyż mężczyzna podnosił jej poziom agresji do takiego poziomu, że nie mogła odpuścić.

Adamczyk nie miał szansy na ripostę, gdyż reszta policjantów zaczęła przeglądać nadesłane przez złodzieja materiały. Ewidentnie stracili zainteresowanie technikiem i jego pretensjami. Alicja podeszła do Natalii i Marcina.

– Do jutra postaram się odczytać całą treść listu. Może to będzie kolejny element, który zbliży was do lepszego poznania zamordowanej. – Uśmiechnęła się na pożegnanie i wyszła.

– Igor i Michał, pojedziecie dzisiaj do Wąsickiej? – zapytała Natalia.

– Już przeglądamy materiały o niej – odezwał się Makowski.

– Niezła lala. – Krukowski spojrział na zdjęcia dołączone do tekstu. – Trochę zrobiona, ale niezła.

– Nie jesteś w jej typie – rzucił ze złośliwym uśmiechem Groszkowski.

– Bo? – zapytał Krukowski.

– Ona lubi takich, co na dzień dobry oferują willę z basenem i ferrari, a nie kawalerkę na zadupiu.

– Groszek, widzę, że się nudzisz – wtrąciła się Natalia.

– Weźcie z Grześkiem ten najnowszy tekst o dwóch piosenkarkach i oceńcie sytuację, czy dacie radę się rozdzielić, aby każdy z was poszedł do jednej z nich. Osobiście doradzam rozmowy w parach. Ta jedna ponoć jest nieprzewidywalna, a z drugą pewnie będzie agent, bo bez niego nie umie myśleć. My z Marcinem spróbujemy odszukać rodzinę denatki we Wrocławiu i musimy być gotowi na jutrzejsze spotkanie z Tarnowską-Popławską. Ona idealnie pasowałaby na sprawcę. Przyjdzie w asyście najlepszych adwokatów, więc musimy w odpowiedni sposób z nią rozmawiać.

Wszyscy potakiwali głowami na znak, że wiedzą, co mają robić, i rozeszli się do zadań.

*

Natalia spojrzała na zegarek w telefonie komórkowym i zorientowała się, że jest już po osiemnastej.

– Od kilku godzin siedzimy nad rodziną Markowskiej, ale guzik udało się nam znaleźć. Nie mam żadnego

punktu zaczepienia. Znamy tylko nazwisko jej babci. Musimy zapytać Lasocką o nazwisko panięskie matki Markowskiej.

– Lepiej byłoby wiedzieć, jak nazywał się jej dziadek. Inaczej będziemy błądzić po omacku – stwierdził Marcin.

– Zwijamy się. Już dłużej nie jestem w stanie gapić się w ten komputer. Igor i Michał dopiero jutro opowiedzą o spotkaniu z Wąsicką. Mamy rozgrzebanych tyle materiałów, że moglibyśmy tu siedzieć całą noc, a najgorsze, że bez efektu – powiedziała zmęczonym głosem.

– Dobra, zbierajmy się. Podrzucę cię do domu i pojedę do Zośki. Sądzę, że czeka na mnie w napięciu. – Marcin uśmiechnął się.

Zebrali rzeczy, wyłączyli komputery i ruszyli do wyjścia. Byli ostatnimi osobami w biurze. Gdy siedzieli już w samochodzie, Natalia oparła głowę o zagłówek i zamknęła oczy. Poczowała ogromną ulgę. Dzisiejszego dnia dużo czasu spędziła przed komputerem. Jej oczy i kręgosłup nie były do tego przyzwyczajone. Zwykle miała pracę w terenie albo papierkową, komputer był zawsze dla niej ostatecznością.

– Jutro zadzwonię do Lasockiej i dopytam o matkę Markowskiej – odezwał się Marcin. – Może jakimś trafem obito jej się o uszy panięskie nazwisko. To by ułatwiło poszukiwania. Choć, jeśli dziadek zostawił jej babcię i założył nową rodzinę, to babcia wraz z matką mogły wrócić do jej panięskiego nazwiska. – Roztaczał ponurą wizję.

– Nie wydaje mi się. W tamtych czasach to nie było praktykowane.

Po niespełna piętnastu minutach Marcin odezwał się ponownie:

– Dobra, szefowa! Jesteśmy na miejscu.

Natalia otworzyła oczy i zdziwiła się, że są już przed bramą jej kamienicy.

– O rany, chyba musiałam się na chwilę zdrzemnąć. – Zaśmiała się sama z siebie.

– Chwilowy reset każdemu się czasem należy – odpowiedział uspokajająco Winnicki.

Weszła do mieszkania i już wiedziała, że wróciła w odpowiedniej chwili. Jacek, Tomek i Patryk byli w kuchni. Zdecydowanie szykowali coś pysznego na kolację. Mocno orientalny zapach rozchodził się po całym mieszkaniu, a nawet dało się go wyczuć na klatce schodowej.

– Cześć, co pichcicie? – zapytała, mimowolnie przełykając ślinę.

– Chłopaki świetnie napisały sprawdzian i w związku z tym postanowiły, że zrobimy specjalną kolację. Dziś smaki Indii – odpowiedział z uśmiechem Jacek.

Jej mąż zawsze lubił gotować. To była jego odskocznia od stresu, który towarzyszył mu w pracy. Wymyślał nowe potrawy i próbował jedzenia ze wszystkich zakątków świata. W tym temacie zawsze mieli porozumienie z Patrykiem, ponieważ chłopak zwiedził prawie cały świat. Każde wakacje spędzał w innej części świata i zawsze stamtąd przywoził dla rodziny przyjaciela różne przysmaki.

Natalia często myślała, że mąż to chodzący ideał, bo o sobie zaś miała znacznie gorsze zdanie. On umiał znaleźć złoty środek pomiędzy pracą a domem, jej to

zawsze przychodziło z trudem. Nie lubiła gotować, sprzątać, a robienie zakupów ją nudziło. Będąc w domu, starała się być zaangażowana w sprawy syna i męża, ale czasem jej myśli odpływały w innym kierunku. Dopiero od niedawna wracał w niej spokój i była w stanie uspokoić myśli po powrocie do domu.

– Chłopaki, gratuluję – powiedziała z uśmiechem. – Jedyne co dzisiaj zdążyłam zjeść, to gorący kubek z bułką z naszego baru.

– To tobie należy się podwójna porcja – odpowiedział mąż.

*

Natalia zdążyła umyć ręce i przebrać się w luźniejsze ubranie, a smakowity posiłek już na nią czekał. Dosiadła się do czekających na nią mężczyzn i choć na chwilę mogła zapomnieć o dręczącej ją sprawie.

*

Marcin wszedł do mieszkania siostry po dziewiętnastej trzydziści. Zosia dała mu zapasowe klucze, więc nie musiał dzwonić i przeszkadzać jej w pracy. Jednak ona usłyszała odgłos otwieranych drzwi i wystawiła głowę do przedpokoju.

– Wkurzony? – zapytała ostrożnie.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo. Robisz ze mnie pośmiewisko. Koledzy się ze mnie nabijają, naczelnik każe się wykazywać. Ten wywiad nie był mądrym pomysłem. Mogłaś to chociaż ze mną skonsultować. Zdajesz sobie sprawę, jakie to jest zenujące? – mówił spokojnie Marcin.

Nie zamierzał robić awantury, tak jak prosiła go o to Natalia.

– Ale przecież nie powiedziałam nic złego – tłumaczyła Zosia. – Wręcz przeciwnie, wielokrotnie powtarzałam, jaką masz wiedzę, umiejętności i wykształcenie.

– Bardzo ci dziękuję, ale teraz wszyscy oczekują ode mnie błyskawicznych efektów. Dziennikarze wypytują o prywatne sprawy. Wysnuwają przypuszczenia, że możesz być podejrzana o to morderstwo, a ja ciebie chronię.

– Co?! Przecież to jakieś brednie! – krzyknęła.

– Brednie, brednie, ale tylko dla ciebie. Wszyscy sobie wydedukowali, że skoro od początku nie mówiłem, że mam siostrę, która jest na zjeździe, to znaczy, że coś jest na rzeczy – tłumaczył spokojnie Marcin.

– Przepraszam – zreflektowała się Zosia i po chwili dodała pojednawczo. – W kuchni na stole masz kolację. Zrobiłam sałatkę grecką i kanapki.

Kiedy Marcin to usłyszał, przeszła mu na nią złość. Doskonale wiedział, że tym zagranieniem go szczerze przeprasza.

– Dzięki. Dzisiaj niewiele jadłem, więc jestem głodny jak wilk.

– Mogę usiąść z tobą? Chciałabym się dowiedzieć, czy coś nowego wiecie.

– Chodź.

Nagle zadzwonił dzwonek do drzwi. Zdziwiło ich to, ponieważ aby dostać się na klatkę, trzeba było najpierw zadzwonić domofonem i przejść na dole przez podwójne zabezpieczenia. Spojrzeli na siebie pytająco i razem ruszyli na korytarz. Zosia spojrzała przez wizjer.

– To Marta. – Otworzyła drzwi.

Narzeczona Marcina uśmiechnęła się nieznacznie.

– Mogę pogadać z Marcinem?

– Pewnie, zapraszam – odpowiedziała Zosia.

– Nie, nie będę wchodzić. To będzie krótka wizyta.

Wolałabym, żeby Marcin wyszedł na chwilę tu – wyjaśniła dziewczyna.

Tym zdaniem od razu rozviała płomienne nadzieje Marcina, że przyszła się pogodzić i że będzie go prosić o powrót do domu. Taka myśl pojawiła się w jego głowie na ułamki sekund po tym, jak zobaczył ją w drzwiach. Bez słowa wyszedł za próg i przymknął drzwi.

– Przyspieszono mój wyjazd, więc mam być gotowa za dwa tygodnie, ale wcześniej muszę przejść szkolenie. Spakowałam wszystkie rzeczy, które będą mi potrzebne. Część wywozłem już rano do rodziców, a resztę zabrałam teraz. Przyjechałam oddać ci klucze, bo z twoją mamą już się nie zobaczę. Na szkolenie jadę jutro, a potem ostatnie przygotowania do wyjazdu – wyjaśniła zasadniczym tonem i podała mu klucze zawieszony na kolorowej smyczy.

– Dzięki. Powodzenia. – Tylko tyle zdołał z siebie wykrzesać. Złość ugrzęzła mu w gardle i nie pozwalała swobodnie mówić.

– Dzięki – rzuciła i widząc, że nie może liczyć na nic więcej, po prostu odwróciła się i odeszła.

Marcin jeszcze chwilę stał na progu i ścisnął klucze w ręce. Nie mógł uwierzyć, że wszystko się tak skończyło.

W przedpokoju czekała na niego siostra. Wiedział, że słyszała całą rozmowę, więc nie było sensu nic wyjaśniać.

– Przykro mi. Znajdziesz sobie kogoś, kto cię będzie rozumiał. Z Martą od dawna nie mieliście sobie wiele do powiedzenia. Byliście jak znudzone sobą małżeństwo z wieloletnim stażem. Niby wielkiej urazy do siebie nie mieliście, ale też wzajemnie szczęścia sobie nie dawaliście. Wiesz, że ją lubiłam, ale od pewnego czasu nie miało to sensu. – Zosia starała się go pocieszyć.

– Wiem, muszę to przetrwać. Kawał życia z nią spędziłem i zawsze myślałem, że jest tą jedyną – powiedział Marcin, wracając do kuchni.

– Nie musisz od razu wracać do siebie. Możesz zostać u mnie na jakiś czas. Łatwiej ci się będzie oswoić z tym, że chwilowo jesteś sam.

– Dzięki, siostra.

Ucieszył się, gdyż faktycznie nie miał ochoty wracać teraz do domu. Nie chciał siedzieć sam, patrząc na puste ściany. Podejrzewał, że wszystko tam przypominałoby mu o Marcie.

– A może zapijemy smutki? – odezwała się po chwili, pokazując do góry butelkę Ballantine's.

– Możemy – szepnął.

Dzień 6.

Natalię ze snu wybiła dzwoniąca komórka. Melodyjny i delikatny dźwięk pozwolił na łagodne wejście w rzeczywistość. Spojrzała na zegarek. Była szósta trzydzieści. Na wyświetlaczu migało nazwisko naczelnika. Niespokojnie słuchała krótkiego monologu Wróblewskiego. Jego słowa od razu ją przebudziły i wprowadziły w nerwowe poruszenie.

– Dziękuję za telefon, już to ogarniam – powiedziała i rozłączyła się.

Jacek również się obudził. Podniósł się i wyczekująco patrzył na żonę.

– Prasa dobrała się od nowa do ojca – wyjaśniła. – Dzieje się to, co przewidział Wróbel. Pojawiły się kłamliwe informacje na temat taty. Naczelnik kazał mi zadzwonić do niego. Zasugerował przygotowanie treści sprostowania informacji o nim. Twierdzi, że to powinno wystarczyć. – Natalia zaczęła się nerwowo kręcić, jakby nie wiedziała, co najpierw robić. Oblał ją zimny pot. Powróciły największe koszmary, czyli konieczność walki o dobre imię ojca i własne. Czuła złość, ale i słabość. Ile razy jeszcze będzie musiała stoczyć tę walkę? Jak długo przeszłość będzie odbijać się czkawką?

– Spokojnie, najpierw dzwoń do ojca. Powiedz, aby nie odbierał telefonów od obcych numerów i nie rozmawiał z nikim na ulicy. Gdyby go ktoś zaczepiał, niech nie komentuje. On jest oczyszczony, nie musi się ponownie z niczego tłumaczyć – polecił Jacek.

Wiedział, że w sytuacjach kryzysowych on musi przejąć podejmowanie decyzji. Gdyby nie on, to Natalia w czasie trwania wewnętrznego dochodzenia w sprawie Rudego narobiłaby wiele głupstw. To była pierwsza taka sprawa, w którą zaangażowała się emocjonalnie i cały jej profesjonalizm diabli wzięli. To Jacek był jej oparciem, choć i on miał chwile zwątpienia. W czasie dwóch lat, gdy sprawa Rudego była ich codziennością, mąż miał jeden kryzys. Natalia myślała, że ją skreśli i da za wygraną, ale okazał się silniejszy niż ona. Za co była mu wdzięczna. Razem z Wróblewskim pozbierali ją do kupy i dzięki temu nie poszła w odstawkę na jakiś czas jak inspektor Sadlewski. Natalia skinęła głową i postanowiła wcielić w życie ten plan.

*

Przed ósmą rano ruszyła do pracy. Cały czas zastanawiała się, czy zadzwonić do Marcina, aby mu o tym powiedzieć, ale stwierdziła, że i tak za kilka chwil spotkają się w fabryce.

Weszła na komendę i z ulgą zobaczyła, że w recepcji nie ma Wioli. Całą drogę obmyślała strategię, jak ma zareagować, gdy młoda policjantka będzie chciała przekazać jej kolejną nowinę. Gdy na portierni zobaczyła młodego policjanta, którego znała tylko z widzenia, odetchnęła z ulgą. Starła się być niewidzialna. Dlatego

nie czekała na windę, tylko ruszyła schodami. Wiedziała, że większość kolegów z niej korzysta.

W biurze zastała Stasińskiego i Groszkowskiego. Mężczyźni dyplomatycznie udali, że nie słyszeli o doniesieniach medialnych, dlatego przywitali się z nią tradycyjnym „cześć” i pozwolili spokojnie usiąść przy biurku. Chwilę za nią wszedł Winnicki. Jego mina wskazywała na to, że słyszał o doniesieniach dziennikarzy.

– Bardzo mi przykro – powiedział. – Ciekawe, jak się dowiedzieli.

– Jeśli się szuka, to się znajdzie. – Wzruszyła ramionami. – Ciebie już prześwietlili, to przyszedł czas na mnie. Naczelnik przewidywał, że tak będzie, więc byłam na to gotowa. Choć miałam nadzieję, że jednak nie będziemy musieli przechodzić tego od nowa.

– Ojciec już wie?

– Wie i twierdzi, że go to nie interesuje.

– Będziesz rozmawiać z dziennikarzami?

– Tak. Jest szansa, że dzisiaj to wszystko się skończy – odpowiedziała stanowczo.

Jednak w jej głowie panował chaos. Czuła wewnętrzne rozdygotanie, którego starała się nie pokazywać. Nie chciała, aby partner miał ją za mięczaka.

Marcin pokiwał głową ze zrozumieniem.

Po niespełna trzydziestu minutach ze swojego gabinetu wyszedł naczelnik.

– Musimy iść – nakazał. – Szrama chce nas widzieć.

Oboje podnieśli się z krzeseł.

– Marcin zostaje – powiedział Wróblewski. – Prokurator chce pogadać ze mną i z Natalią. Sądzę, że

nie dotyczy to sprawy śledztwa, ale dzisiejszych doniesień medialnych.

– Ale przecież on zna prawdę. – Natalia zdenerwowała się.

– Wiem, ale musi się przypieprzyć. Wiesz, że na studiach twój stary dał mu popalić, to teraz będzie miał szansę wygłosić mądrości.

Natalia ruszyła za naczelnikiem. Marcin bezgłośnie powiedział jej na odchodne „powodzenia”.

*

Natalia z Wróblewskim wjechali na ostatnie piętro. Tam prokurator Szramowski od jakiegoś czasu miał biuro. W windzie jeszcze naczelnik prosił Natalię o to, aby nie wdała się w żadną awanturę. Aby wysłuchała go spokojnie, bo wszyscy w ich gronie znają prawdę.

Naczelnik zapukał do drzwi gabinetu prokuratora i poczekał na pozwolenie wejścia. Szramowski nie bawił się w kurtuazję i grzeczności, tylko natychmiast przystąpił do ataku.

– Pojebało was w tym wydziale? W jednym dniu sensacją staje się nowo przyjęty policjant. Cała Polska musi poznać jego życiorys, wszyscy muszą dowiedzieć się, jakie ma koneksje, z kim jest związany, co robi, a czego nie. Kiedy udaje się opanować sytuację, mimo debilnego wywiadu jego siostry, to na drugi dzień mamy nową aferę. Chyba za bardzo celebryci na was wpłynęli.

– Czy pan prokurator myśli, że to ja albo Marcin wysłaliśmy o sobie informacje do dziennikarzy? – Natalia zdenerwowała się.

– Nie obchodzi mnie, skąd to wiedzą – pieklił się prokurator. – Staliście się głównym tematem śledztwa, i to nie dlatego, że tak wspaniale wam idzie.

– Panie prokuratorze, Natalia ma rację – wtrącił się spokojnie naczelnik. – Przez to, że jest to sprawa medialna, dziennikarze w oczekiwaniu na informacje o sprawcy chcą ciągle podgrzewać atmosferę. Dobrze pan wie, że jeśli ktoś chce, to nie musi się specjalnie starać, aby dowiedzieć się, kim był ojciec Natalii. Oboje też wiemy, że tych błędnych wiadomości na jego temat jest znacznie więcej niż sprostowań.

– Niech pan mi nie wciska takich farmazonów. Codziennie dostaję po kilka telefonów z pytaniem, czy sprawa się rusza do przodu. Moi przełożeni od wczoraj zastanawiają się, czy zajmujemy się rozwiązaniem sprawy, czy się na niej lansujemy – mówił gniewnym tonem prokurator.

– Wie pan, w czym jest kłopot? – zapytała poirytowana Natalia. – W tym, że to nie o panu mówią codziennie w mediach. Jakby to panem zainteresowali się dziennikarze, to wszystko byłoby w porządku. Logiczne, przecież ludzie chcą wiedzieć, kto prowadzi tak ważną sprawę. Ale że zainteresowali się nami, to przeszkadza w śledztwie i wskazuje na to, że teraz my postanowiliśmy być celebrytami i na tej tragedii się promujemy. Tylko pytam, po co? Ja nie mam takich narcystycznych zapędów jak pan.

– Gwiazda, ty nie przeginaj pały, bo w jednej chwili mogę odsunąć cię i tego młokosa od sprawy. – Szramowski jeszcze bardziej się zdenerwował. – Lada dzień, a dziennikarze przypomną sobie jeszcze o pani

i tylko tego nam brakuje, abyśmy ponownie wałkowali tę idiotyczną sprawę.

– Na jakiej podstawie mógłby nas pan odsunąć? – Postawiła się znowu, ignorując jego zaczepki.

Wiedziała, że gdyby się do niej odniosła, to wylałyby się z niej osobiste urazy.

– Na takiej, że młokos osobiście jest związany z tą sprawą i to wypacza mu prawdziwy obraz sytuacji. Bardziej zajmuje go ochrona dupy siostry niż rozwiązanie sprawy. A ty go chronisz i jeszcze korzystasz z informacji cywila bez uprawnień. Totalny brak profesjonalizmu. Jak żółtodzioby – wyjaśniał Szramowski gwałtownie.

– I komu ją pan przydzielili? – zapytała Natalia. – A może sam się pan nią zajmie? Będzie pan rozmawiał z ludźmi, wypytywał patologa, techników, dzwonił do laboratorium? Przecież doskonale zdaje pan sobie sprawę, że media zwęszą każdą sensację. Oskarżenie nas o to, że chcemy się promować na tej sprawie, jest idiotyzmem. Nie chciałabym wytykać panu nieprofesjonalnych zagrań, bo rozmowa byłaby długa. Od lat pan pracuje z nami, ale jeszcze nigdy nie stanął pan w obronie ludzi, z którymi pan działa. Dlatego wszyscy omijają pana szerokim łukiem. – Rozkręciła się na całego.

Prokurator jakby spokorniał. Przeczesał nerwowo szpakowate włosy.

– Masz komunikat do dzisiejszych doniesień? – Zmienił ton. – Przecież nie pozwolimy, żeby ci dziennikarze za wami ganiłi. To spieprzy śledztwo.

– Mam. Przygotowałam raport o ojcu. Dziennikarze dostaną od razu sprostowanie dotyczące tego, jaką

funkcję pełnił w czasach komuny. Nie będę liczyć na to, że ci, którzy idą, jak widać na łatwiznę, samodzielnie będą chcieli szukać prawdziwych informacji – powiedziała z przekonaniem, po czym spojrzała na Wróblewskiego. – Mogę do załatwienia tej sprawy wziąć ze sobą pana naczelnika, jeśli to pana prokuratora uspokoi. Pan naczelnik zna mojego ojca i może swoją osobą potwierdzić prawdę. Nie zamierzam wygłaszać więcej oświadczeń, więc może być pan spokojny. Nie wyrosnę na większą gwiazdę niż pan.

– Nie widzę potrzeby, abym był ci tym razem potrzebny – powiedział Wróblewski, nim prokurator zdążył wygłosić swoje stanowisko.

Szramowski słuchał z uwagą i gdy miał już coś powiedzieć, zadzwonił telefon na jego biurku. Odebrał i po krótkiej chwili rzucił do słuchawki:

– Niech ktoś ich zaprowadzi do sali przesłuchań. Najlepiej do czwórki. Zaraz tam zejdziemy. Pyskata dziennikarka z adwokatem na nas czekają. Dość mam kołomyi w tym śledztwie, dlatego ja z nią porozmawiam. Wy zostaniecie na zewnątrz.

– Może bym chociaż weszła z panem – zaproponowała Natalia. – Wiem o niej więcej niż pan.

– Nie ma takiej potrzeby. Czytałem o niej ten rozdział. Możesz mi spisać pytania, które chcesz, abym jej zadał. Wolałbym, aby potem nie było żadnego aktu oskarżenia przeciwko nam i naszym metodom przesłuchiwania – powiedział stanowczo prokurator. – Dzwoń po młokosa i brygadę. Słyszałem, że teraz cały wasz zastęp skautów bierze udział w śledztwie. Za dziesięć minut spotykamy się w czwórce.

Natalia z Wróblewskim wyszli z jego gabinetu. Bez słowa oboje sięgnęli po swoje telefony, aby poinformować innych o konieczności przejścia do sali przesłuchań numer cztery.

Rozdział VI

Agnieszka Tarnowska-Popławska

Diabeł ubiera się u Prady – myślisz, Czytelniku, że to tylko tytuł popularnej książki i nie ma nic wspólnego z rzeczywistością?

Zapewniam Cię, że nie!

Agnieszka Tarnowska-Popławska to najbardziej niebezpieczna osoba, z którą miałam osobiście do czynienia w pracy. Zaczynam ten rozdział od podania jej imienia i nazwiska, ponieważ chcę, abyś od razu wiedział, Czytelniku, o kim będę pisać, żebyś nie miał wątpliwości i abyś nie pomylił jej z nikim innym.

Jedni znają ją jako dziennikarkę, która prowadzi swój program podróżniczy, inni pewnie kojarzą jako żonę starszego milionera. Starsi czytelnicy mogą jeszcze pamiętać ją z czasów programu śniadaniowego czy też z pojedynczych odcinków różnego rodzaju reality show realizowanych dla telewizji, w której pracuje.

Kim jest Agnieszka Tarnowska-Popławska?

Już na wstępie o tym wspomnę, aby przykuć Twoją, Czytelniku, uwagę. Ta zawsze idealnie wyglądająca

dziewczyna pachnąca bogactwem i luksusem pochodzi z małej wsi oddalonej od Warszawy prawie o trzysta kilometrów. Wywodzi się z biednej rodziny, gdzie ledwo wiązano koniec z końcem dlatego, że rodzice tej „księżniczki” to nałogowi alkoholicy. Tę część historii Tarnowska-Popławska ukrywa i nie przyznaje się do niej. Dotąd tego epizodu z jej życia nikt nie znał, nawet mąż. Agnieszka Tarnowska-Popławska od wczesnych lat dzieciństwa była pomiatana i poniżana. W szkole się z niej wyśmiewano, a oceny nie dawały szans na to, aby mogła mieć wykształcenie inne niż tylko średnie. Jednak w liceum, do którego dostała się cudem, zrozumiała, że jak sama nie weźmie się w garść i nie będzie szła po trupach do celu, będzie musiała zostać w wiosce bez perspektyw. Zawzięta się w sobie i w klasie maturalnej uzyskała najlepsze wyniki z całej szkoły. To pozwoliło jej dostać stypendium i przenieść się do Warszawy na studia dziennikarskie. Dalsza część jej edukacji przebiegała burzliwie. Wszystkie egzaminy zaliczyła, zaliczając wykładowców lub ich przekupując. Sprytem i odrobiną szczęścia udało jej się dostać praktyki w stacji telewizyjnej, w której pracuję. Wtedy uznała, że złapała Pana Boga za nogi. Rozbudził się w niej samozachwyty i zaczęła przeć do przodu bez oglądania się za siebie. Początkowo nie była nikim istotnym. Zbierała informacje, pomagała dziennikarzom z wizji, aby ich wiedza miała ugruntowane podstawy. Była po prostu tłem.

Nie mówię, że dziennikarze, którzy pracują na zapleczu i gromadzą informacje, są mniej zdolni czy ważni. Wręcz przeciwnie, myślę, że bez ich pracy ci, co pokazują twarz na wizji, nie mogliby wykonywać

rzetelnie swojego zadania. Wiele razy korzystałam z pracy dziennikarzy, którzy zbierali dla mnie informacje, i w wielu wypadkach to dzięki nim miałam atrakcyjne programy.

Agnieszka Tarnowska-Popławska nigdy nie była dobrą dziennikarką. Wydawało jej się, że wystarczy być ładną i elokwentną, żeby zawładnąć widownią. Była przekonana, że jeśli tylko dostanie szansę i pojawi się na szklanym ekranie, to publiczność oszaleje na jej punkcie, a dzięki temu będzie mogła decydować, jakie programy będzie prowadziła. Niestety, przyszło wielkie rozczarowanie. Widzowie wyczuli fałsz, więc nie darzyli jej sympatią, co wyrażali w komentarzach po każdym jej pojawieniu się na ekranie. Żadna telewizja nie zdecydowała się na to, aby powierzyć jej prowadzenie autorskiego programu. Dyrektorzy programowi obawiali się strat, dlatego dziennikarka ciągle pozostawała w cieniu. Jej frustracja taką sytuacją spowodowała, że jedyłą szansą dla siebie na realizację dziennikarskich marzeń dostrzegła w małżeństwie ze starszym o czterdzieści lat milionerem, Mirosławem Popławskim.

Działa on w innej branży niż medialna, ale zasoby finansowe pozwalają mu na to, aby mieć wpływ na karierę żony. Można powiedzieć, że to nic dziwnego, że starszy mężczyzna połasił się na młodą i atrakcyjną dziewczyną. Nie on jedyny i nie ostatni. Jednak nie spodziewał się, że wraz z małżeństwem obudzi potwora w niespełnionej dziennikarce.

Świadomość tego, że pieniądze mogą działać wiele, spowodowała, że Agnieszka Tarnowska-Popławska rozpoczęła gnębienie ludzi, których miejsce chciała zająć.

Groziła i grozi kolegom. Nie interesuje jej współpraca z nikim w stacji. Uznaje, że mając pieniądze, może wymieniać ludzi, tak jak jej się podoba.

Ja także mam do niej osobisty uraz i pretensje. Na przestrzeni ostatnich dwóch lat młoda dziennikarka robiła absolutnie wszystko, aby się mnie pozbyć, aby władze telewizji zabrały mi program i powierzyli go jej. Niestety nie wiedziała, jaką mam umowę ze stacją oraz nie przypuszczała, że zostanie przeprowadzona ankieta wśród widzów, którzy dali jasno do zrozumienia, że nie jest lubiana. Ludzie nie chcą jej oglądać. Wtedy jej gniew był ogromny. Nękała mnie, starała się upokarzać przed kolegami i współpracownikami.

Jestem osobą o ugruntowanej pozycji i takimi rzeczami się nie przejmuję, ale wiem, że ta dziewczyna odpowiedzialna jest za zniszczenie kariery przynajmniej kilku „świeżych” dziennikarzy z naszej stacji.

Czy pamiętasz, Czytelniku, Matyldę Burzyńską? Prowadziła podróżniczy program pt. „Dookoła świata”. Młoda, mądra dziewczyna została zniszczona przez pomagierów Popławskiego i popełniła samobójstwo.

Jesteś zdziwiony, Czytelniku, ponieważ media podawały inny powód zgonu. Mam dowody na to, że było to samobójstwo, do którego Burzyńska została popchnięta przez działania Agnieszki Tarnowskiej-Popławskiej. Posiadam pamiętnik Matyldy Burzyńskiej, jak również mam jej list pożegnalny, który nigdy nie dotarł do policji (te materiały otrzymałam od jej matki, która marzy, by sprawiedliwości stało się zadość).

Wszystko to przedstawię Ci, Czytelniku, w dalszej części rozdziału. Przedstawię Ci też zdjęcia i udostępnię

adresy witryn internetowych, pod którymi znajdziesz nagrania pokazujące, jak bogata dziennikarka traktuje ludzi, z którymi pracuje. W jednym z nich operator kamery, z którym była na nagraniu, opowiada, jak Popławska wbiła mu nóż w rękę tylko dlatego, że się zdenerwowała, iż zdjęcia realizowane przez niego nie wyszły tak, jak ona sobie wymyśliła. A producentowi groziła pobiciem, gdy ten nie chciał się zgodzić na realizację programu w jednym z najdroższych hoteli na świecie.

Ważną sprawą, która może zmienić jej życie, jest to, że mam dowody w postaci zdjęć, które dokumentują, jak zdradza bogatego męża i to nie raz, nie dwa. Myślę, że gdy Popławski zobaczy to wszystko, już nie będzie tak hojnie obdarowywał i wspierał młodej żony. Na dobitkę (dla Popławskiego) posiadam również nagrania, na których słyszę, jak dziennikarka agresywnie wypowiada się na temat swojego męża. Kobieta nie ma dla niego szacunku. Jest głupia w swoich poczynaniach, gdyż skoro zdecydowała się na ślub z nim i chciała wykorzystać jego pozycję oraz pieniądze, to powinna być lojalna. Jednak ona jest zbyt pusta i zbyt pewna siebie, aby mieć świadomość tego, że zawsze się znajdzie ktoś, kto wykorzysta przeciwko niej jej własne słowa.

Na temat tej młodej dziennikarki zdobyłam wiele kompromitujących materiałów ze względu na osobisty żal. Mogłaby się stać bohaterką jednej całej mojej książki, gdyż ogrom dokumentów, który mam, przerósł moje oczekiwania. Wiele z nich wysłę bezpośrednio do Popławskiego, ponieważ chcę, aby przekonał się, jak dał się zmanipulować i ogłupić. Postanowiłam rzetelnie

przyłożyć się do prześwietlenia jej osoby. Zależy mi na tym, aby poniosła karę za swoje zachowanie, za niedopuszczalne podejście do ludzi, bezczelność i bezwzględność.

*

Wszystko przebiegało zgodnie z planem. W ciągu dziesięciu minut od informacji, że Tarnowska czeka z adwokatem, policjanci z wydziału Natalii zjawili się w sali obserwacyjnej. Stali za lustrem weneckim i byli ciekawi, jak potoczy się przesłuchanie. Dowody, które już posiadał prokurator, wystarczyłyby do tego, aby postawić jej zarzuty, choćby te z artykułu sto pięćdziesiątego pierwszego Kodeksu karnego, mówiącego o tym, że kto namową lub przez udzielenie pomocy doprowadza człowieka do targnięcia się na własne życie, podlega karze pozbawienia wolności od trzech miesięcy do lat pięciu.

*

Szramowski wszedł do sali przesłuchań i od razu został zaatakowany i to nie przez adwokata dziennikarki, ale przez nią samą.

Natalia z Marcinem popatrzyli na siebie porozumiewawczo. Takie zachowanie kobiety już znali.

– Pozwę pana o nękanie.

Szramowski spojrzał na adwokata dziennikarki, który wzruszył ramionami.

– Prowadzimy sprawę o zabójstwo, a z materiałów, które udało się nam zgromadzić, wynika, że miała pani

problem z zamordowaną i nie kryła tego. – Postanowił na początku trzymać się bieżącej sprawy.

– To była stara cipa i nikt więcej. – Nie hamowała się.

– Świadkowie twierdzą, że miałyście panie niemiły incydent.

– Nagadałam starej rurze i tyle.

– Podobno jej pani groziła? – mówił spokojnie prokurator.

– Mówić a zrobić to dwie różne sprawy. Ale cieszę się, że ktoś zrealizował moje marzenia. – Rozparła się na krześle, dając swoją postawą do zrozumienia, że nie przejmuje się tym, że musi tu być. – Ma pan coś jeszcze, bo w innym wypadku marnuje pan mój czas.

Szramowski był nad wyraz spokojny i opanowany. Im bardziej kobieta była napastliwa, tym bardziej on stawał się ostoją spokoju. Jej agresywne zachowanie dawało mu siły. Wiedział, że ma asa w rękawie, dlatego nie musiał się unosić i denerwować. Dowody, które miał, były na tyle mocne, że obecny z nią adwokat był i tak zbędny.

Gdy tylko udało się adwokatowi uciszyć klientkę, prokurator spokojnie zaczął punktować kolejne nadużycia i karalne zachowania dziennikarki. Rozkładał przed nią materiały, które zgromadziła na nią Markowska.

– Mam tu dowody na liczne pani nadużycia, napaści psychiczne, fizyczne czy oszustwa. Zaszła pani za skórę Markowskiej. Zebrała na panią konkretne brudy – mówił z satysfakcją.

W Tarnowskiej wbrew przypuszczeniom wszystkich zgromadzonych po drugiej stronie lustra nie pojawiła się

pokora. Z każdą kolejną informacją potęgował się jej gniew.

– To są śmieci. Takie coś to w jeden dzień mogę spreparować. Gównno z tym zrobisz.

– Mamy świadków, którzy to wszystko potwierdzą.

– Sram na nich – rzuciła arogancko.

– Bardzo panią proszę, aby się pani uspokoiła – upomniał ją adwokat.

– Wal się, gapiu. Może mój mąż dużo ci płaci, ale sama umiem gadać i ten lalusz mnie nie przestraszy – rzuciła ze złością.

Szramowski uśmiechnął się. Zachowanie dziennikarki było ryzykowne. Najwyraźniej postanowiła się pogrążyć. Postępowała irracjonalnie, jakby nie zdawała sobie sprawy z tego, gdzie jest i jakie może ponieść konsekwencje.

Na koniec prokurator zostawił coś ekstra i był ciekawy, jak Tarnawska zareaguje. Położył przed nią plik zdjęć, które dokumentowały jej zdrady. Dziennikarka wraz z adwokatem nachylili się nad nimi i zaczęli je oglądać. Chwilę panowała cisza. Nagle Tarnawska zrobiła coś, czego nikt się nie spodziewał. To była czysta abstrakcja. Wstała gwałtownie wymierzyła cios w ramię Szramowskiego.

– Ty fiucie! Myślisz, że taki cwany jesteś.

Policjanci zgromadzenie za lustrem weneckim spojrzeli po sobie z zaskoczeniem, ale i z rozbawieniem. Tego nikt się nie spodziewał. Wszyscy wyczekiwali reakcji Szramowskiego, ale jego to nie wyprowadziło z równowagi. Na jego twarzy pojawił się tylko uśmiech satysfakcji. Natomiast adwokat wyglądał na załamane.

Rozłożył tylko ręce w akcie kapitulacji. Jej czyn definitywnie postawił ich na przegranej pozycji.

Przed próbą wymierzenia kolejnego ciosu powstrzymał kobietę sam prokurator, łapiąc ją za nadgarstek.

– Artykuł dwieście dwadzieścia dwa ustęp pierwszy Kodeksu karnego: kto narusza nietykalność cielesną funkcjonariusza publicznego lub osoby do pomocy mu przybranej podczas lub w związku z pełnieniem obowiązków służbowych, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat trzech – wyrecytował spokojnie i puścił jej rękę. – Osobiście będę wnioskował o pozbawienie wolności.

Szramowski trzymał klasę. Wiedział, że wygrał to starcie. Nie przypuszczał tylko, że będzie to takie proste. Dziennikarka dała się ponieść nerwom oraz była arogancka, więc mógł postawić jej zarzuty, za które zostanie zatrzymana od razu.

Kobieta usiadła na prośbę swojego adwokata.

– Ze względu na liczbę zgromadzonych dowodów przeciwko pani, jak i dzisiejsze zachowanie wobec mnie zostaje pani tymczasowo aresztowana – poinformował ją Szramowski z zimną satysfakcją.

Agnieszka Tarnowska-Popławska wpadła od nowa w złość.

– Chyba nie wiesz, kim jestem! – krzyknęła. – Mój mąż cię zniszczy!

– Nie sądzę, aby miał na to ochotę po tym, jak zobaczy te zdjęcia. – Wskazał palcem na rozsypane fotografie na stoliku.

– Jesteś skończony! Znam takich jak ty. Od jutra cię nie będzie! – Nie odpuszczała.

Ponownie poderwała się z krzesła, ale trzymał ją za nadgarstek adwokat, więc chwilę się z nim szamotała. Gdy się uwolniła, znowu doskoczyła do Szramowskiego, ale przed kolejnym atakiem została powstrzymana przez Groszkowskiego i Stasińskiego, którzy na prośbę asystenta prokuratora weszli do sali przesłuchań.

– Panie mecenasie – odezwał się Szramowski do adwokata, gdy zostali sami. – Pan wie, że pana klientka ma przesrane?

Mężczyzna westchnął zrezygnowany.

– Groźby karalne, napaść na mnie to wisienka na torcie. Nie wiem, czy nawet zawiasy będą możliwe w jej wypadku.

– No ale co ja mogłem zrobić? Sam pan słyszał – odparł adwokat, podnosząc się z krzesła.

W tym momencie do Natalii zadzwoniła Ala z laboratorium. Natalia odeszła na bok i odebrała:

– Pani komisarz, udało mi się rozszyfrować dalszą część listu.

– I?

– Dziadek Markowskiej miał drugą córkę, Janinę. W liście prosił matkę Markowskiej o wspólne spotkanie.

– Świetnie Alu, to pierwszy realny trop w związku z rodziną denatki. Jesteś wielka.

Natalia wróciła do Marcina i przekazała mu tę informację.

– Skoro już to wiemy, to zadzwonię do Lasockiej i zapytam, czy może sobie przypomina kogoś takiego. Może Markowska kiedyś o niej wspominała – zaproponował.

– Może taki konkret faktycznie odświeży jej pamięć – stwierdziła ochoczo Gwiazdowska.

Marcin sięgnął do kieszeni, wyciągnął telefon i wybrał numer do sąsiadki Markowskiej. Rozmowa była krótka, ale ku jego zadowoleniu przyniosła zamierzony efekt.

– Lasocka potwierdza, że kiedyś słyszała to imię, ale nie od Markowskiej, tylko od jej matki – zrelacjonował. – Myślała, iż są to wymysły pani Stanisławy, ponieważ o Janinie wspominała dopiero na starość. Tak jakby wtedy przeszłość zaczęła jej się dawać we znaki. Panięńskie nazwisko matki Markowskiej to Wysocka. Myślę, że ta Janina też takim nazwiskiem się posługiwała za młodych lat. Wiedząc to, możemy uzyskać więcej informacji o niej w Urzędzie Stanu Cywilnego we Wrocławiu. Można też wrzucić ją na bęben i zobaczyć, czy komputer coś wypluje.

*

Gdy Natalia z Marcinem wrócili do biura, od razu rzucili się w wir poszukiwań informacji na temat tajemniczej Janiny. Po licznych rozmowach telefonicznych z różnymi urzędami we Wrocławiu udało im się ustalić, że owszem, było i jest nawet kilka Janin Wysockich w tym mieście. Dlatego policjanci postanowili oszacować, w jakim wieku może być Janina, aby zawęzić listę. Dowiedzieli się także, że nie wszystkie informacje mogą uzyskać telefonicznie, pewne dane są do przekazania tylko osobiście.

Natalia przypomniała sobie, że ciągle mają teczkę z dokumentami z mieszkania Markowskiej. Zaczęła ją szybko przeglądać i okazało się, że była w niej metryka

urodzenia pani Stanisławy. Dzięki niej mogli przypuszczalnie określić wiek przyrodniej siostry. Wiedzieli z opowieści Lasockiej, kiedy mniej więcej dziadek Markowskiej zostawił jej babcię. Dlatego przyjęli margines błędu dziesięciu lat.

Po kolejnych rozmowach z urzędami udało się wytypować jedną konkretną Janinę. Zostali poinformowani, że ta konkretna Janina Wysocka wyszła za mąż i zmieniła nazwisko na Zielińska. Jednak żaden z urzędników nie chciał im przez telefon podać danych dotyczących miejsca zamieszkania czy numeru telefonu.

Przypuszczali, że niezidentyfikowaną dziewczynką ze zdjęcia może być córka Janiny.

Długo dyskutowali nad tym, czy Markowska pamiętała to spotkanie, czy może dopiero przez to zdjęcie odkryła później, że posiada rodzinę, z którą nie miała kontaktu od dzieciństwa. Jednak te rozważania były tylko ich domniemaniami i teoriami, które mogli snuć w nieskończoność. Potrzebowali potwierdzenia. Na pewno ten element układanki mógł pozwolić na lepsze poznanie denatki. To podstawa wiktymologii. Szczegółowa wiedza o ofierze często doprowadza do sprawcy.

Nim się obejrzel, była godzina siedemnasta.

– Podrzucić cię do domu? – zapytał nagle Marcin.

– Już wychodzisz? – zdziwiła się Natalia.

– Jest siedemnasta, a umówiłem się z Zośką i Stasińskim. Grzesiek chciał od początku zapoznać się ze sprawą. Co ty na to?

– Jeśli chcecie jeszcze raz wszystko wałkować, to dlaczego nie. Stasiński ma umysł analityczny, jest dobrym obserwatorem, więc może coś wyłuska, na

przykład ze zdjęć z mieszkania denatki. Pokaż mu raporty z laboratorium i od techników. Zośka niech go wprowadzi w temat piosenek, aby wiedział, z czym będzie miał do czynienia.

– To jedziesz ze mną czy jeszcze tu zostajesz? – zapytał po chwili, zbierając rzeczy z biurka.

– Zostanę. Podejdę do Ali. Ona pracuje do późna. Będę mogła jeszcze z nią porozmawiać o liście – wyjaśniła, a gdy wychodził, dodała: – Bawiłam się dzisiaj jak detektyw amator, na kartce wypisałam odpowiedzi na siedem złotych pytań w kryminalistyce. Na pięć z nich znamy już odpowiedź, na szóste połowicznie, bo raczej domyślamy się motywu, a brakuje odpowiedzi na siódme pytanie.

Marcin spojrział na nią ze zdziwieniem.

– Siedem pytań? Oświecisz mnie?

Natalia uśmiechnęła się. Wiedziała, że ten sposób nauki nie jest obecnie praktykowany w szkołach policyjnych, ale czasem najstarsze metody sprawdzają się znacznie lepiej niż nowości. Myślenia nic nie zastąpi.

– Zaczynam od: co się stało? I na to pytanie znamy odpowiedź. Tak samo jak: gdzie to się stało? Kiedy się stało? Jak to się stało? Za pomocą czego się to stało? A dlaczego się stało, to przypuszczamy. Kompletnie natomiast nie wiemy, kto to zrobił – wyrecytowała, patrząc na kartkę.

Marcin uniósł brwi.

– Nie chcę cię zniechęcać, ale możesz mi powiedzieć, co ci to dało? – zapytał. – Faktycznie jest to zabawa dla amatora.

– Czasem, kiedy się jest w impasie, to lepiej robić cokolwiek niż nic. Zaczynając od banałów, można wpaść na nowy pomysł – stwierdziła zrezygnowanym głosem.

– I na co wpadłaś?

– Rozpisałam krok po kroku odpowiedź na każde pytanie i wyszło, że jeśli nie będziemy mieć przypadkowego szczęścia, to możemy nie rozwiązać tej sprawy. Morderca to no name i żadne nasze prace jak na razie tego nie zmieniają – odpowiedziała markotnie.

Marcin uśmiechnął się, rozkładając ręce w geście bezradności.

Natalia chwilę po jego wyjściu wstała zza biurka i poszła do laboratorium. Jak zawsze weszła bez pukania i zastała Alicję przy komputerze. Dziewczyna sporządzała właśnie jakiś raport.

– Pani komisarz jeszcze w fabryce? – zdziwiła się.

– Za chwilę będę się zmywać, ale jeszcze chciałam zobaczyć ten list.

Rudowłosa kobieta bez słowa wstała od komputera i podeszła do stanowiska, gdzie stało naczynie przypominające miskę. Gestem ręki zaprosiła Natalię do siebie. W misce leżał odświeżony list. Teraz można było bez trudu odczytać jego całą treść.

– Jesteś wielka – powiedziała z uśmiechem Natalia.

– Miło mi to słyszeć. Ten list ma ponad czterdzieści lat.

– Tak przypuszczałam. Chce pani go oddać komuś z rodziny denatki? – zapytała po chwili Alicja.

– Na razie nie trafiliśmy na żadną rodzinę. Nikt się nie zgłosił po ciało, więc nie wiem, czy ktoś zechce odzyskać list.

Natalia stała nad naczyniem z wodą i wnikliwie wpatrywała się w kartkę. Jakby liczyła na to, że list zdradzi jej wszystkie sekrety rodziny Markowskiej.

– Widzę, że męczy panią ta kwestia z przeszłością rodzinną denatki – zagadnęła ostrożnie Alicja.

– Wiem, że brzmi to jak paranoja, bo jest dużo podejrzanych osób z jej kręgu zawodowego. Największy problem polega na tym, że mordercą jest ktoś, kto wcześniej nie miał zatargu z prawem. Dlatego szukamy po omacku. A przeszłość rodzinna denatki dlatego mnie męczy, bo wszyscy uważają, że takowej nie miała. A nam udało się znaleźć dowody na to, że jednak rodzina z przeszłości była dla niej żywym tematem. Czasem bywa tak, że nieznajomość całego życia denata nie pozwala dostrzec, jak przeszłość jednak rzutuje na teraźniejsze życie zamordowanej osoby. Odrzucamy przeszłość, bo sugerujemy się tym, co mówią ludzie z teraźniejszości. A nieraz już przekonaliśmy się, że zadawnione blizny nie zawsze się goją. Skoro denatka miała przy łóżku zdjęcie matki i możliwe, że dalekiej kuzynki, to musi to coś oznaczać. Zwłaszcza że każdy twierdzi, że zamordowana nie interesowała się rodziną.

– Mam nadzieję, że uda się rozwiązać tę sprawę. Jestem ciekawa, czy faktycznie któryś z celebrytów jest odpowiedzialny za tę zbrodnię, czy może jest to kompletnie przypadkowa osoba.

– Przekładkowa nie może być, ponieważ wiedziała, co ma zabrać, czyli laptopa, który stał na biurku i zawierał cenne materiały. Poza tym przypadkowej osoby zamordowana nie wpuściłaby do mieszkania. Była zbyt nieufna – wyjaśniła Natalia i oderwała wzrok od listu. –

Będziemy szukać dalej. Marcin z siostrą jeszcze siedzą nad celebrytami.

Już miała wychodzić z laboratorium, gdy nagle Walczewska lekko się zarumieniła i zagadnęła:

– Pani komisarz, mogę zapytać o pani partnera?

– Pytaj.

– Czy on jest z kimś związany? – Robiła się coraz bardziej czerwona. Natalia chwilę się zastanawiała.

– Trudno mi jednoznacznie odpowiedzieć, ponieważ z tego, co mówił jeszcze trzy dni temu, miał narzeczoną, ale chyba ten związek się rozpadł. Marcin mieszka teraz u siostry. – Starła się mówić oględnie, choć uważała, że Alicja jest ciekawą osobą i mogłaby doskonale dogadać się z Marcinem. – Mogę ci w zaufaniu powiedzieć, że zrobiłaś na nim wrażenie, więc jeśli nie wiesz, czy zagadać do niego, to jestem zdania, abyś próbowała.

Alicja uśmiechnęła się uroczo, nic więcej nie mówiąc.

– Dzięki za wszystkie informacje. Jesteśmy w kontakcie – powiedziała Natalia i wyszła z laboratorium.

*

Jeszcze chwilę kręciła się po biurze. Nie mogła znaleźć sobie miejsca. Ten dzień zaczął się nerwowo i napięcie jej nie opuszczało przez cały czas.

Dopiero koło osiemnastej zdecydowała się wyjść do domu. Czuła ulgę na myśl, że Marcin zostawił jej kluczyki do służbowego auta, gdyż wrócił do siostry ze Stasińskim. Nie miała ochoty korzystać z komunikacji publicznej, ponieważ od samego rana jej twarz była we wszystkich wiadomościach.

*

Wyszła przed budynek i niemalże natychmiast na wysokości twarzy dostrzegła kilka mikrofonów.

– Czy to prawda, że pani ojciec w czasach komuny był prokuratorem żarliwie pomagającym władzy?

– Czy to dzięki jego naciskom dostała się pani do tego wydziału?

– Czy to prawda, że przez pani ojca zginęło wiele niewinnych ludzi?

Natalia nawet się nie denerwowała. Bezsens rzucanych pytań był tak duży z perspektywy dzisiejszego dnia, że pozwoliła dziennikarzom, aby wykrzyczeli, co im ślina na język przyniesie. Mogła przypuszczać, że ten dzień nie skończy się bez takiej konfrontacji. Od samego rana żyła w napięciu, a z tyłu głowy kołatała się jej myśl, że kiedyś przyjdzie jej wygłosić zaplanowane oświadczenie. W ciągu dnia nie wychodziła z komendy, więc nie miała okazji na załatwienie tej męczącej sprawy. Gdy pytania ucichły, odezwała się do zebranych:

– Jeśli chcecie znać moje stanowisko w tej sprawie, to pozwólcie, że wręcę wam dokumenty, które świadczą o przywróceniu dobrego imienia mojemu ojcu. Podpisał je prezydent. Jasno i wyraźnie z nich wynika, że mój ojciec, mimo że był prokuratorem w systemie komunistycznym, nie działał wedle rozkazów władz. Wykonywał pracę, jak umiał najlepiej. Nigdy nie kierował się pobudkami politycznymi. Gdybyście lepiej poszukali, a nie interesowali się tylko tanią sensacją, to już od rana wiedzielibyście, że temat mojej osoby i mojego ojca nie jest atrakcyjny dla nikogo. Kilka lat temu Tomasz

Mirecki, dziennikarz „Gazety Wyborczej”, przeprowadził rzetelne śledztwo dziennikarskie. Dzięki jego pomocy udało się uzyskać ten papier, który właśnie otrzymaliście. Dlatego jeśli chcecie informować ludzi i przekazywać im wiadomości, to róbcie to w sposób rzetelny. Nie mam obowiązku tłumaczyć się, w jaki sposób dostałam pracę w wydziale kryminalnym. Moje kwalifikacje i kompetencje nie są niczym tajnym. Nie zamierzam dyskutować na ten temat. Odnoszę się tylko do tego, o czym donosiliście od rana na temat mojego ojca. Prosiłabym, abyście nie nękali ani mnie, ani jego, gdyż nie ma takiej potrzeby.

– Pani ojciec to przeszłość bez znaczenia. Natomiast interesujące wydają się pani niedokończone interesy z grupą Apokalips. – Ni z tego, ni z owego rzucił jeden z dziennikarzy.

Natalia dopiero po chwili dostrzegła jego twarz. Już wiedziała, skąd go zna. Nie był reporterem, a jednym z ludzi Marlona. W ułamku sekund poczuła, jak krew odpłynęła jej z nóg. Bała się, że nie będzie mogła ruszyć się z miejsca i się przewrócić. Przełknęła ślinę i zebrała myśli.

– Ta sprawa też należy do przeszłości. A jeśli ktoś chce poznać prawdę, to może prosić komendanta głównego o wgląd do akt. Nie mam nic do ukrycia. – Wydobyła resztką sił z siebie ostatnie słowa, po czym ukłoniła się grzecznie i bez odpowiadania na kolejne pytania, które padały z ust dziennikarzy, wsiadła do samochodu i ruszyła przed siebie. Wtedy mogła dać upust nerwom. Mimo że była przygotowana na taką konfrontację, to jednak konieczność zmierzenia się

ponownie z tym, co kilka lat temu przeżywała, wywołało w niej mimowolne rozedrganie. Próbowwała się uspokoić, żeby zadzwonić do ojca i powiedzieć, że już jest po sprawie. Ale długo zbierała się, aby to zrobić. Dopiero po dwudziestu minutach wybrała jego numer komórkowy, bo nie chciała, aby matka odebrała telefon stacjonarny. Włączyła tryb głośnomówiący. Po trzecim sygnale ojciec odebrał.

– Cześć tato, przed chwilą dopadli mnie dziennikarze, ale dałam im dokument mówiący o twoim oczyszczeniu, więc mam nadzieję, że na tym sprawa się skończy. – Starła się mówić normalnym głosem.

– Widziałem w telewizji twoje wystąpienie. Dobrze się spisałaś – pochwalił ją ojciec. – Nie martw się, dam sobie radę.

– Nie wątpię. Wkurzyłam się, że moja praca mogła odgrzebać dawne brudy.

– Musimy być gotowi, że zawsze to może wrócić, gdyż sprawy polityczne nieustannie są gorące – mówił spokojnie ojciec. – Rób swoje, córcia, śledzę twoją sprawę. Nie jest prosta.

– Nie jest. Dużo dowodów bez znaczenia.

– Nie od razu Rzym zbudowano. A Szramowskim się nie przejmuj. Ciśnie teraz, ile może, bo zawsze lubił być na piedestale.

– Jakoś się z nim dogaduję.

– Dasz radę. Wracaj do domu i odpocznij. A tymi bredniami na swój temat też się nie przejmuj. Wystarczająco dużo nerwów straciłaś na tej sprawie.

– Dzięki, tato. Ucałuj mamę – powiedziała na zakończenie i się rozłączyła.

Odetchnęła z ulgą, słysząc spokojny i opanowany głos ojca. Miała nadzieję, że drugi raz ta sprawa już go nie złamie i nie wywoła takich zawirowań jak kiedyś.

Postanowiła, że nie wspomni Jackowi o tym, że przed komendą pojawił się jeden z ludzi Marlona. Mąż kazałby jej to zgłosić Wróblewskiemu i wtedy bankowo zostałyby odsunięta od tego śledztwa. Zapewne znowu dostałaby osobistą ochronę i cały bałagan zacząłby się od początku. Nie rozumiała, czego szef grupy narkotykowej od niej nadal chce. Przez to, że Szramowski zawalił sprawę, to Marlon i jego ludzie nie poszli siedzieć, a wszystkie dowody, które na nich zgromadzili, przestały mieć moc dowodową. Nic na niego już nie mieli, poza swoją wiedzą. A to było niewystarczające, aby go wsadzić na zawsze do paki.

*

Marcin z Grześkiem dotarli do mieszkania Zosi przed osiemnastą.

– Wybierasz się na bal maskowy? – zapytał Marcin zszokowany widokiem dziwacznie ubranej i mocno wymalowanej siostry.

– Nie. Robię nową sesję z filmikiem na bloga. Będzie o stylizacjach imprezowych – odpowiedziała bez zawstydzenia.

– Chyba dla wariatów – skomentował i przedstawił kolegę. – Siostra, to jest Grzesiek z mojego wydziału. Został przydzielony do naszej sprawy, więc musisz go wprowadzić w temat tych dwóch piosenek. Z jedną z nich jutro będzie rozmawiał. Ma też dobre pomysły

i większe doświadczenie niż ja, więc może wpadnie na coś nowego.

Zośka podała rękę Stasińskiemu i z uśmiechem powiedziała:

– W końcu to, że mam starszego brata, się przydaje. Tyle lat czekałam, aby przyprowadzał do domu kolegów.

– Daj spokój – upomniał ją Marcin.

– Nie mogłam się doczekać, kiedy przyjdziecie – zignorowała go Zosia. – Między ujęciami zrobiłam pizzę. Zaraz będzie gotowa.

Marcin zatarł ręce z zadowolenia, bo czuł głód. Gestem dłoni zachęcił Grzeška, aby ruszył za nim do kuchni.

– Zjemy i przejrzymy wszystkie dokumenty. W międzyczasie Zosia opowie o tych wielkich diwach.

Stasiński kiwał głową.

– Przyglądałem się zdjęciom z miejsca zbrodni – powiedział. – Od razu widać, że morderstwo było przypadkowe. Ten, kto zabił, nie miał tego w planie i myślę, że był tą sytuacją tak samo zaskoczony jak ofiara. Zabrał laptopa jakby w akcie paniki, choć musiał wiedzieć, że książka w nim jest. Nie wykluczam, że ofiara sama mu o tym powiedziała. Oglądałem wszystkie zdjęcia, analizując każdy fragment, i dostrzegłem w mieszkaniu wiele cennych rzeczy, które nie zostały skradzione, więc morderca nie przyszedł z zamiarem kradzieży. Dlatego stawiałbym na przypadek.

– Tak, mieszkanie jest pełne antyków. Jest tam wiele przedmiotów, które można by sprzedać za niezłą kasę. Mordercą musiał być ktoś, komu dziennikarka

w pewnym sensie ufała. Nie możemy odkryć, kto to mógł być, bo wszyscy twierdzą, że nikomu nie ufała.

– A sugestie Natalii, że może ta śmierć łączy się z prywatnym życiem dziennikarki? – zapytał zaciekawiony Grzesiek.

– Nie do końca jestem o tym przekonany, ale podobno Gwiazda ma niezłe przecucie. Wszyscy mówili, iż dziennikarka nie miała rodziny, a tu proszę, miała, ale nikomu o tym nie wspominała. Pewnie będziemy musieli pojechać do Wrocławia, aby to sprawdzić – wyjaśnił Marcin, wyjmując z piekarnika pizzę.

– Radzę wam to sprawdzić – zasugerował Stasiński. – Zwłaszcza gdy w sprawie pojawia się wątek rodziny, o której nikt nigdy nie słyszał. Skoro o tej rodzinie wy już wiecie, to prędzej czy później media też się do tego dogrzebią i będą publicznie zarzucać wam olewanie ważnych informacji.

W tok rozważań policjantów weszła jak zawsze bezpardonowo Zosia.

– Jadalna?

– Od dawna nie jadłem domowej pizzy, a ta jest jedną z najlepszych – odpowiedział pochlebstwem Grzesiek, a dziewczyna uśmiechnęła się do niego.

– Kiedy skończycie, to przyjdźcie do salonu. Pomożecie mi w dwóch ujęciach, a później już będę do waszej dyspozycji – odpowiedziała.

Mężczyźni spojrzeli na siebie zaskoczeni. Nie byli pewni, czy są odpowiednimi osobami do pomocy przy takim zadaniu.

– A, zapomniałabym – dodała. – Pani komisarz była w telewizji. Mówiła coś o dokumentach, które oczyszczają

jej ojca. W telewizji prezentowała się świetnie. Jest z niej niezła laska, ale chyba nie zdaje sobie z tego sprawy. Popracowałabym nad nią.

– Znasz sprawę ojca Natalii? – zapytał Marcin kolegę, ignorując słowa siostry.

– Znam. Durne pomówienia, które faceta omal do grobu nie wpędziły. Jeden z nielicznych niepolitycznych prokuratorów za czasów komuny, a i tak próbowali go zeszmacić. Swoją rolę w tym też odegrał Szramowski. Był jego studentem. Nie lubili się, bo ojciec Gwiazdy szybko wyczuł, co z niego za gnida, więc kiedy przeszedł czas największych ataków na Jakimowskiego, to Szramowski podrzucał dziennikarzom nowe informacje.

– Natalia to wie? – zapytał z nieskrywanym zaskoczeniem Marcin.

– Wie, ale stara się przy sprawach być profesjonalna. Choć zapewne zauważyłeś, że nie darzy go sympatią.

– Myślałem, że to przez sprawę tego spieprzonego śledztwa z narkotykowymi. A tu jest jeszcze coś. No nieźle – skwitował Winnicki.

Po kolacji pojawili się w salonie tak, jak prosiła Zosia. Jednak chaos, który zastali, był dla nich nie do pojęcia. Wszędzie były porozkładane ubrania, buty, kosmetyki i biżuteria. Zastanawiali się, jak mają wejść do pokoju, aby czegoś nie zniszczyć.

Gdy Zosia zobaczyła ich w progu, klasnęła w ręce.

– Grzesiek, siadaj przy stole. Dostaniesz telefon, aby stamtąd robić zdjęcia. Marcin, stań naprzeciwko mnie. Weź lustrzanekę. Będę mówić, kiedy robić zdjęcia.

– Kierowniczo, ale mamy chodzić po tym wszystkim? Ten bałagan ma być w kadrze? – zapytał z irytacją

Winnicki.

– A wiesz, od czego jest Photoshop? Wszystko wyretuszuję. Potrzebuję tylko zdjęcia z kilku ujęć każdej stylizacji. Filmik już nagrałam, więc to jest ostatni etap – mówiła niezniechęcona Zosia.

Początkowo wydawało im się, że to będzie trudne do wykonania. Nie znali się na tym, a organizacja otoczenia Pinky Red była słaba. Marcin obawiał się, że stracą na tym za dużo czasu. Jednak Zośka miała doświadczenie w pozowaniu do zdjęć, więc wyrobili się w pół godziny.

Gdy skończyli, Zosia kazała im usiąść na kanapie, a sama zabrała się za sprzątanie, jednocześnie opowiadając o kontrowersyjnych piosenkarkach.

Wieczór minął im w okamgnieniu. Wymieniali się spostrzeżeniami, domysłami, teoriami i tropami. Koło godziny dwudziestej trzeciej Stasiński stwierdził, że mogą skończyć na dziś, bo dowiedział się wszystkiego, co było mu potrzebne. Zosia pożegnała się z kolegą i poszła do łazienki wziąć prysznic. Marcin natomiast postanowił odprowadzić go do auta.

– Ala o ciebie pytała – zagadnął Grzesiek, wsiadając do samochodu. – Chyba jest tobą zainteresowana. Ona jest spoko, tylko nieśmiała, przez to, że ciągle siedzi sama w laboratorium. Jeśli jest w twoim typie, to zagadaj do niej.

– Dzięki, ale nie wiem, czy jestem gotowy na nowe relacje damsko-męskie.

Mimo wszystko poczuł satysfakcję. Zrobiło mu się miło, gdyż Alicja i w nim wzbudzała zainteresowanie.

Natalia wysiadła ze służbowego auta przed kamienicą na Mazowieckiej i dostrzegła, że przed bramą ktoś stoi. Gdy zbliżała się, zobaczyła, że jest to ten sam mężczyzna, który był przed komendą i rzucał insynuacje o jej interesach z grupą Marlona. Wściekła się.

– Co ty tu robisz? Mogę cię aresztować.

– Pod jakim zarzutem? – odparł arogancko.

– Napaści na funkcjonariusza.

– Nic ci nie robię.

– Nie bój się, umiejętnie opiszę to w raporcie. Dobrze wiesz, jak się to załatwia.

Mężczyzna westchnął teatralnie.

– Nie kapujesz, co? – Uśmiechnął się. – Wydaje ci się, że masz pozamykane sprawy z nami? Póki działamy, zawsze będziemy twoim cieniem. Nie myśl sobie, że pozwolimy, aby zniknęły wątpliwości na twój temat. Powoli, ale wykończymy cię i tych frajerów z narkotykowego.

– Możesz mnie straszyć, ile chcesz, ale jeśli włos spadnie mi z głowy lub komuś z moich bliskich, to wytoczę najcięższe działo. Marlon wie jakie, więc mu to łaskawie przekaż, a teraz spierdalaj – odpowiedziała przez zaciśnięte zęby.

Minęła go i weszła do klatki, słysząc jeszcze jego „do zobaczenia”.

Gdy tylko drzwi się za nią zamknęły, poczuła, jak łyzy płyną jej po policzkach. Trzęsła się nerwów. Wiedziała, że nie może tak wejść do mieszkania. Musiała się uspokoić, zanim mąż ją zobaczy.

Teraz też uświadomiła sobie, że musi przywyknąć do myśli, że nie zazna spokoju. Dopóki grupa Apokalips

rezyduje w Krakowie, będzie się musiała mieć na baczności.

Dzień 7.

Po godzinie ósmej rano Marcin odebrał telefon od Natalii.

– Cześć – odezwał się do słuchawki. – Włączyłem na głośno. Zosia jest ze mną.

– Cześć. Pół nocy myślałam nad tą rodziną Markowskiej we Wrocławiu. Podjedziemy teraz jeszcze do Lasockiej. Opowiemy jej, czego się dowiedzieliśmy. Może coś jej zaświta – powiedziała szybko.

– Spróbować możemy – odpowiedział Marcin, przełykając kęs chleba.

– To za czterdzieści pięć minut na Sławkowskiej. Dasz radę?

– Tak, będę.

– Do zobaczenia na miejscu.

Marcin zaczął zbierać się od stołu, bo przypomniał sobie, że na Rynek musi dostać się tramwajem.

*

Gdy dotarł na miejsce, Natalia już na niego czekała.

– Mam ze sobą zdjęcie z książki. Może pobudzi jej pamięć – mówiła trochę zrezygnowanym tonem.

*

Lasocka otworzyła drzwi jak zwykle elegancko ubrana.

– Dzień dobry, przyszliśmy z garścią nowych pytań – odezwał się na powitanie z zachęcającym uśmiechem Winnicki.

– Dzień dobry, zapraszam. Mam nadzieję, że dzisiaj będę mogła więcej pomóc niż ostatnio – odpowiedziała z takim samym uśmiechem Lasocka.

– Jak do tej pory to pani pomogła najwięcej, dlatego nadal chcielibyśmy korzystać z pani wspomnień – wtrąciła Natalia.

Lasocka wpuściła ich do środka i zaproponowała kawę, ale odmówili.

– Dzięki pani udało nam się zlokalizować Janinę Wysocką – zaczęła Natalia. – Chcielibyśmy, aby pani ponownie zobaczyła to zdjęcie. Może jeszcze coś się pani przypomni.

Barbara spojrzała na fotografię.

– Faktycznie. – Nie odrywała od niej wzroku. – Jak mogłam o tym zapomnieć. To był taki ważny epizod w życiu Marysi i jej rodziny. Przypominam sobie jedno wydarzenie. Prawdopodobnie wtedy to zdjęcie zrobiono – mówiła, nie odrywając oczu od fotografii, jakby ona jej podpowiadała. – Kiedy Marysia miała może siedem lub osiem lat, zjawili się znienacka u nich w mieszkaniu obcy dla nich ludzie. Kobieta z mężczyzną i trójką dzieci. Tak, przypominam to sobie, bo było to wielkie zaskoczenie też dla nas. Pani Stanisława przyszła wtedy pożyczyć od moich rodziców krzesła. Pamiętam, jak mówiła do mojej mamy, że wpadła bez zapowiedzi rodzina, która przyjechała zwiedzić Kraków. Wiem od Marysi, że nie

była to prawda, bo ci ludzie przyjechali dlatego, że na łożu śmierci dziadek Marysi wyznał drugiej córce, gdzie mieszka jej przyrodnia siostra. Jednak to było spotkanie jednorazowe. Pani Stanisława nie była zainteresowana kontaktem z nimi. Pomimo początkowych pozorów, że wszystko jest w porządku, spotkanie zakończyło się awanturą. Przyrodnia siostra wraz z rodziną opuściła mieszkanie Markowskich w wielkiej kłótni.

– A czy pani Markowska później wracała do tej kłótni i do tego spotkania? – zapytał Marcin.

– Tak, jeszcze przez kilka dni w jej głowie siedział ten incydent, ale wiem, że pani Stanisława nie chciała o tym mówić, więc Maria musiała też zrezygnować z zadawania pytań.

– Czy w takim układzie ta dziewczynka na zdjęciu może być jedną z tej trójki dzieci, które przyjechały z rodzicami w odwiedziny? – zapytała Natalia.

– Teraz jestem pewna, że tak. Całkiem możliwe, że najmłodsza. Tak jak mówiłam, na początku spotkanie było miłe i pani Stanisława zaproponowała im spacer po Rynku. Wtedy też zapewne wykonano to zdjęcie, ale nigdy wcześniej go nie widziałam.

– A może pamięta pani, jak dziewczynka miała na imię?

– Przecenia pani moją pamięć. W tamtym czasie byłam w wieku Marysi. Ona opowiadała mi o wszystkich osobach, które wtedy przyjechały, ale za dużo imion było naraz, abym zapamiętała. Gdyby mi pani podała jakieś imię, to nie wykluczam, że bym sobie przypomniała, ale korzystając z własnej pamięci, to nie dam rady.

– Później nie słyszała już pani o kolejnych próbach kontaktu? – zapytał Marcin.

– Kiedy pani Stanisława zaczęła chorować, to często wspominała o zmarnowanej szansie, o złych wyborach, ale myślałam, że to takie mówienie staruszki, która wspomina dawne czasy, bo naszły ją refleksje nad życiem. Nie przypuszczałabym, że konkretnie chodziło jej o tę relację. Szczerze mówiąc, to też nie wiem, o co oni wtedy się pokłócili. Ani pani Stanisława, ani Maria nigdy mi tego nie powiedziały.

– Dziękujemy za pomoc. Teraz mamy pewność, że warto pojechać do Wrocławia i odszukać tę kobietę. Może ona, tak samo jak pani Stanisława i pani Maria, żałuje urwanego kontaktu – odpowiedziała Natalia.

– Byłabym zaskoczona, gdyby się okazało, że Marysia miała kontakt z kimś z tamtej rodziny i by mi o tym nie powiedziała. Znałyśmy się całe życie. Wiedziała, że może się ze mną podzielić swoimi rozterkami – powiedziała z rozżaleniem Barbara.

– Może sama nie wiedziała, co o tym myśleć? Może głupio jej było, że chciała i dążyła do tego, aby poznać tę część rodziny, którą matka wyparła ze swojego życia? Może był to dla niej rodzaj nielojalności względem zmarłej matki, co powodowało wyrzuty sumienia? – odezwała się Natalia.

– Jeśli się czegoś dowiecie we Wrocławiu, to dacie znać? Jestem ciekawa tej historii. Maria była dla mnie ważna, z własną rodziną nie miałam takiego kontaktu jak z nią – poprosiła Lasocka.

– Oczywiście. Jeśli się dowiemy czegoś wartego uwagi, to do pani zadzwonimy – obiecał Marcin.

– Odkąd Marysia nie żyje, cały czas zastanawiam się, dlaczego ktoś jej to zrobił. Brakuje mi jej. Choć nie rozmawialiśmy codziennie, to miałam świadomość, że jest ktoś naprzeciwko, z kim mogę w razie potrzeby porozmawiać albo poprosić go o pomoc. Cokolwiek o niej mówią, to ja swoje wiem. Całe życie ją znałam – powtórzyła Barbara.

– Niestety, nic pani na to nie poradzi. Media żywią się sensacją – odpowiedział Marcin.

– O panu też już co nieco słyszałam w telewizji. Nic złego, oczywiście, ale po co to wszyscy muszą wiedzieć?

Marcin wzruszył ramionami w geście bezradności. Natalia dała mu znak, że mogą się już pożegnać i ruszyć do dalszej pracy.

Na dziedzińcu Natalia zauważyła, że na parterze są okna do mieszkań. Wcześniej nie zwróciła na nie uwagi.

– Zapytajmy sąsiadów z parteru, czy coś wiedzą – rzuciła nagle. – Zasugerowaliśmy się tym, że Lasocka mówiła, iż mieszkają tu sami starsi ludzie, którzy żyją swoim życiem. Ale jeśli ona słyszała, co się działo u Markowskiej, to może innych też zainteresował nietypowy jak na tę kamienicę ruch.

Z powrotem weszła drzwiami frontowymi na klatkę schodową i zapukała do drzwi z numerem jeden. Po dłuższej chwili otworzyła im kobieta w białym fartuchu. Wyglądała na pielęgniarkę.

– Dzień dobry, jesteśmy z policji. – Natalia pokazała odznakę. – Kilka dni temu na pierwszym piętrze zostało popełnione morderstwo. Chcielibyśmy zapytać, czy pani lub ktoś inny z tego mieszkania nie słyszał czegoś podejrzanego?

– Słyszałam o tym morderstwie z telewizji – odpowiedziała kobieta. – Właściciel mieszkania ma dziewięćdziesiąt pięć lat i jest osobą leżącą, z demencją. Ja się nim opiekuję, ale ostatnie dwa tygodnie spędziliśmy w szpitalu, bo miał zapalenie płuc.

– Rozumiem. Dziękuję – odpowiedziała Natalia i zrobiła krok do tyłu, aby podejść do drzwi naprzeciwko.

– To dziwne, że ktoś ją zabił w domu – dodała pielęgniarka. – Ona nikogo nie wpuszczała poza tą młodą dziewczyną, co u niej pracowała. Nie znałam tej dziennikarki, tylko z widzenia, ale wiem, że wiodła samotny tryb życia. Było to dla mnie zaskakujące, gdyż w końcu pracowała w mediach, gdzie życie towarzyskie kwitnie. Była inna, kompletnie nie pasowała do tamtego świata.

Wysłuchali jej grzecznie, pożegnali się, a potem Natalia zapukała do drzwi naprzeciwko, tych z numerem dwa. Po chwili pojawiła się w nich drobna, niska, siwa starsza pani.

– Dzień dobry, jesteśmy z policji. Chcieliśmy zadać kilka pytań – odezwała się miło Natalia.

– W sprawie morderstwa panny Marysi? – zapytała staruszka.

– Tak, prowadzimy śledztwo. Czy możemy porozmawiać?

– Proszę, pytajcie, ale ja już głuchawa jestem, więc nie wiem, czy będę umiała pomóc – odpowiedziała kobieta.

– Spróbujmy – włączył się grzecznie Marcin. – Proszę powiedzieć, czy zauważyła pani ostatnio tu coś nietypowego? Czy coś panią zaniepokoiło?

– Proszę pana, przez ostatnie dni był tu taki ruch, jakbyśmy się cofnęli o pięćdziesiąt lat. Kiedyś ta kamienica tętniła życiem. Na tym podwórku odbywały się spotkania i przyjęcia organizowane przez lokatorów. Mieszkali tu sami ludzie o wysokim statusie społecznym. Ale, jak to w życiu bywa, wszystko, co dobre, szybko się kończy. Mój mąż był ważnym urzędnikiem w Krakowie. Byliśmy liczącymi się ludźmi.

– Rozumiem, a czy możemy wrócić do obecnego czasu? – Natalia przerwała jej w obawie, że będą musieli poznać szczegółową historię kamienicy.

– Od kilku dni ciągle słyszę, jak ktoś wchodzi i wychodzi. Biega, krzyczy. Od lat nie było tutaj tak głośno – powiedziała kobieta.

– A czy widziała pani, kto robił ten hałas? – zapytał Marcin.

– Kiedy panna Marysia jeszcze żyła, to codziennie przychodziła do niej taka młoda dziewczyna. Chyba dla niej pracowała. Ale kilka dni temu to nie tylko ona wychodziła z mieszkania panienki Marysi.

Natalia zaśmiała się, gdyż to była charakterystyczna sprzeczność u starszych ludzi. Niby kobieta deklarowała, że niewiele wie i niewiele słyszy, a tak naprawdę była baczny obserwatorem.

– A widziała pani może kogoś konkretnego? Kobietę? Mężczyznę? – zapytała lekko już poirytowana.

– Tak, widziałam, widziałam taką jedną z telewizji. Ona gra w tym jednym moim serialu. – Staruszka zamilkła na chwilę. – Ojej, nie przypominę sobie tytułu. Ma takie blond włosy. Ładna.

Natalia była pewna, że żadnych konkretów nie uzyskają. Zapewne starsza pani po prostu rozpoznała Kuligowską, więc to nie dawało im nowych, przydatnych informacji.

– Był też mężczyzna, ale jakiś taki dziwny. Miał dłuższe włosy. Jak nie mężczyzna – powiedziała zniesmaczonym tonem. – A i jeszcze później tego dnia wybiegła z naszej bramy jakaś inna kobieta. Tupiała szpilkami, że aż głowa pękała. Choć nie wiem, czy to nie była ta sama, co dla panienki Marysi pracowała. Tylko tył głowy zdążyłam zobaczyć przez firankę. Taki sam kolor włosów miała, ale nie umiem powiedzieć, czy to ta sama, czy nie. A w inne dni to milicja robiła spory rumor. Nosili ciągle jakieś rzeczy, obijali się o ścianę. Już za stara jestem na taki harmider. Czy wiecie, że naprzeciwko mieszka chory człowiek? Pewnie tak jak ja źle znosi te hałasy.

Natalia uznała, że czas zakończyć tę rozmowę.

– Dziękujemy za wszystkie informacje – powiedziała uprzejmie. – I za pani czujność. Przekażemy w komendzie, aby koledzy zachowywali się dyskretniej.

– Do widzenia, do widzenia. Zawsze służę pomocą. To mój obywatelski obowiązek pilnować spokoju tej kamienicy – rzuciła za nimi.

Gdy znaleźli się na zewnątrz, Marcin odezwał się:

– To teraz musimy zorganizować wyjazd do Wrocławia i skupić uwagę głównie na kobietach ze zjazdu. Z tego, co mówiła na początku Lasocka, a teraz potwierdziła staruszka, na pewno trzecią osobą, która wyszła z mieszkania Markowskiej jako ostatnia, jest kobieta.

- Wracamy do fabryki, opowiemy to Wróblowi i poprosimy o zgodę na wyjazd służbowy. Zobaczymy też, czy chłopakom udało się porozmawiać z diwami. Nie wiem, czy któraś z nich byłaby zdolna do morderstwa, ale z rozdziału z książki wynika, że Dorota Majewska jest nieobliczalna.

Wsiadli do samochodu i ruszyli w stronę komendy.

Rozdział VII

Edyta Szymańska vs. Dorota Majewska

Pisząc ten rozdział, aż korci mnie, aby zatytułować go „Głupia i głupsza”. Choć do tego prymitywnego i brukowego określenia (w sensie inteligencji) pasuje tylko jedna z dwóch bohaterek tego rozdziału i nie jest to czcze obrażanie, ale niezaprzeczalny fakt.

Ten rozdział poświęcę dwóm kobietom, artystkom, które posiadają niewątpliwy talent wokalny, ale płytkim zachowaniem i żałosnymi wyborami sprawiły, że ludzie zmuszeni zostali do tego, aby zapomnieć o sile ich głosu. Przerzucili uwagę na bulwarowy aspekt ich celebryckiej egzystencji.

Dzieli je różnica wieku, która wynosi dziesięć lat. Jedna ma czterdzieści pięć wiosen, a druga trzydzieści pięć. Ostra i bezpardonowa konkurencja między nimi rozpoczęła się, gdy pojawiła się na drodze popularności i uwielbienia starszej ta młodsza. Czasem można odnieść wrażenie, że jest to walka na śmierć i życie, ale warto się zastanowić, o co ona się toczy? Dlaczego postanowiłam, że te dwie kobiety połączę w jednym tekście? Ponieważ

mimo tego, że one uważają się za zupełnie inne, są w pewnym sensie takie same.

Edyta Szymańska była pierwszą na naszym rynku muzycznym tak mocną osobowością. Można powiedzieć, że stała się objawieniem, ponieważ będąc jeszcze nastolatką, nie dość, że zaistniała jako główna gwiazda jednego z pierwszych musicali w naszym kraju, to jeszcze wygrała prestiżowy Międzynarodowy Konkurs Piosenki. Wtedy też wszyscy się nią zachwycili. Chcieli z nią pracować i móc doprowadzić ją na sam szczyt.

Jednak gdy znalazła się na tym szczycie, okazało się, że nie wie, co dalej ze sobą zrobić. Od wczesnych lat była przyzwyczajona do tego, że ktoś nią kierował, zarządzał jej postępowaniem. A będąc na szczycie popularności, mając opinię jednej z najbardziej utalentowanych wokalistek w naszym kraju, nagle zapragnęła samodzielnie decydować o karierze. To okazało się druzgocącym błędem, gdyż zaczęła ufać niewłaściwym ludziom. Tym, którzy widzieli w niej tylko zysk. Kariera i talent Edyty były dla nich drugorzędne. Najważniejsze stało się zarabianie pieniędzy, i to nie na nowych projektach muzycznych, a na kolejnych skandalach obyczajowych. Szymańska ma tę przypadłość, że ślepo wierzy, iż jest niezwykle wyjątkową osobą. Dlatego często kompromituje się w wywiadach i na publicznych występach. Praktycznie wszystkie słowa, które wychodzą z jej ust, świadczą o tym, że jest bezdennie naiwna i niedouczone. Poza szkołą podstawową nigdy nie skończyła nic innego, ponieważ od wczesnych lat dała się ponieść wizji innych, że gdy stanie się wielką diwą, już

nikt nie będzie oczekiwał od niej gruntownego wykształcenia, wiedzy i mądrości.

Po wielkim międzynarodowym sukcesie jej kariera praktycznie stanęła w miejscu. Po dwóch płytach, które stały się ogromnym osiągnięciem branży muzycznej, piosenkarka przestała tworzyć. Zaniechała prezentowania publiczności nowych utworów, bowiem zaczęła poszukiwać wybranka serca. Wiązała się z wieloma znanymi osobami, jednak żaden z nich nie wytrzymał z rozkapryszoną Szymańską. Jest zadufana w sobie, a od partnerów wymaga zaangażowania tylko w nią.

Z biegiem lat muzyczne osiągnięcia wokalistki przeszły do historii. Tylko nieliczni pamiętają ją jako osobę śpiewającą. Śpiew w jej wykonaniu mieści się w kategorii tak zwanej miejskiej legendy. Współcześni odbiorcy kojarzą ją głównie z tym, że jest nieustannie jurorką w konkursach muzycznych, w których to nie uczestnicy są najważniejsi, tylko ona i jej uroda. Nie rozumiem, dlaczego producenci tych programów chcą mieć ją w zespole. Jej wypowiedzi są niemerytoryczne. Nie opiekuje się uczestnikami tak jak inni jurorzy. Cały czas mówi o sobie, o dawnym talencie oraz ciągle spogląda w lusterko, na co muszą również patrzeć widzowie.

Szymańską obecnie opiekuje się jeden z najbardziej wpływowych managerów muzycznych w naszym kraju, ale nie stara się on o to, aby ponownie zabłysnęła talentem. Zapewne tak samo jak ja uważa, że Szymańska nie jest zainteresowana dalszym rozwojem kariery. Jej celem jest to, aby inni o niej mówili. Ciągle wymyśla nowe sposoby na życie i oczekuje, że ludzie, którym płaci, będą

dopasowywać się z godziny na godzinę do jej nowych wizji, które się nie sprawdzają i tylko generują koszty.

Edyta Szymańska już pięciokrotnie była mężatką, ale żadne z jej małżeństw nie trwało dłużej niż pół roku. Każdego męża traktowała jak służącego. Pomiałała nim publicznie, czego nigdy nikt nie mógł zrozumieć, bo zawsze deklarowała, że ci, z którymi się wiązała, byli miłością jej życia.

Dołączam do książki rozmowy z jej byłymi mężami. To, co opowiadają, jest szokujące.

Edyta była pewna niepodważalnej pozycji przez długi czas. Jednak rynek nie lubi próżni i lenistwa. Gdy pojawia się wolna przestrzeń, zostaje szybko wypełniona i tak też się stało w wypadku naszego rynku muzycznego. W obliczu braku nowych propozycji muzycznych ze strony Szymańskiej zaistniał nowy nietuzinkowy głos. Dobre piętnaście lat temu jako początkująca dziewczyna w branży muzycznej pojawiła się **Dorota Majewska**, zwana potocznie Didi. Głos potężny i majestatyczny. Stała się prawdziwym zagrożeniem dla Szymańskiej, która wtedy już bazowała tylko na swoich dawnych sukcesach.

Początkowo wydawało się, że gdy do Edyty zaczęły napływać informacje o tym, że pojawiła się młoda i zdolna dziewczyna, której talent jest porównywany z jej, ruszy do intensywnej pracy. Będzie chciała pokazać, że drzemie w niej siła i moc, którą pokazała na początku swojej drogi.

Jednak Didi tupetem i pewnością siebie na kilka lat całkowicie zdominowała rynek muzyczny. Przez pierwszy rok jej kariery media mówiły głównie o niej, o jej głosie

oraz oszałamiających występach scenicznych. Była piękna i zjawiskowa. Spełniała oczekiwania co do nowej jakości w muzyce pop.

Ale wszystko, co dobre, szybko się kończy, więc również Majewska dała się odciągnąć od głównego życiowego celu. Mimo że jest osobą silną, dominującą i nieobliczalną, to jednak w obliczu popularności i przepływu gotówki cechy, które podobno miała od dzieciństwa, zaczęły dawać o sobie wyraźnie znać. Jak twierdzą ludzie, którzy ją dobrze znają, całe życie chciała być gwiazdą, a to, że jest niezmiernie atrakcyjną osobą, doprowadziło do tego, że jest zapatrzona w siebie. Nigdy też nie przebierała w propozycjach, które dostawała od płci przeciwnej. Przez ostatnie lata znacznie więcej pisało się i mówiło o jej związkach oraz perypetiach w nich. Kwestie związane z muzyką zeszły na drugi plan.

Teraz nikt nie pyta, czy nagrała nowy utwór, którym może po raz kolejny udowodnić, jak jest utalentowana.

Dorota jest osobą porywczą i według mnie niebezpieczną. O czym przekonałam się na własnej skórze. W czasie jednego z wywiadów, które z nią przeprowadzałam, gdy nie spodobało jej się zadane pytanie, bez chwili wahania rzuciła we mnie telefonem komórkowym. To oczywiście zakończyło spotkanie, jak również odmówiłam publikacji wywiadu. Nigdy nie będę promować agresji.

Majewska jest osobą bezwzględną, która nie raz, nie dwa pokazała, w jaki sposób obchodzi się z byłymi partnerami czy współpracownikami.

Pisząc ten rozdział, długo zastanawiałam się, czy umieścić materiały, które udało mi się zdobyć na temat jej

poczyñań, ale co mogę mieć do stracenia... tylko życie. Mam mocne dowody na to, że Didi ma kontakty z półświatkiem i korzysta z nich nieustannie. Z dokumentów, które mam i tu opublikuję, wynika, że piosenkarka pretenduje wręcz do miana ojca chrzestnego w jednej z przestępczych grup. Sądzę, że gdy książka się ukaże, a wiadomości ujrzą światło dzienne, zjawi się u mnie policja, tylko nie wiem, czy po to, aby przejąć dowody i mieć podstawy do aresztowania Majewskiej, czy mnie.

Gdyby zastanowić się nad relacją Majewska-Szymańska to można zadać sobie pytanie, dlaczego Didi, mając takie kontakty, nie postarała się o to, aby zwyczajnie pozbyć się Szymańskiej, skoro tak jej nienawidzi. Piosenkarki nieustannie toczą medialną wojnę. Wytykają sobie błędy i wady. Jedna drugą oczernia. A tak naprawdę obie zmarnowały to, co mogło uczynić je nieśmiertelnymi. A może ta wojna to tylko gra? Ustawka, która ma przyciągać do nich uwagę? Mam stuprocentową pewność, że kobiety mają ze sobą układ. To, co widzimy, to tylko zręczna mistyfikacja. Trudno w to uwierzyć, ale przeczytaj, Czytelniku, rozdział do końca.

W tej części książki przedstawię Ci świadectwo na to, jak próżną i bezmyślną osobą jest Edyta Szymańska. Jak również ze strachem, ale i nadzieją opublikuję materiały prezentujące przestępczą działalność Doroty Majewskiej. Mam nadzieję, że szeroka dystrybucja książki nie pozwoli zdusić tej sprawy w zarodku. O ile narcystyczne zachowania Szymańskiej nie robią fizycznej krzywdy innym, tak bezwzględność Majewskiej doprowadza do ludzkich tragedii.

Tarnowska-Popławska i Majewska to dwie osoby, które powinny dołączyć do Zawadzkiego, który bez dwóch zdań niebawem będzie oglądał świat zza krat.

Czytelniku, chciałabym, abyś poznał losy tych dwóch kiedyś wyjątkowych piosenkarek.

Dzieciństwo jednej i drugiej miało wpływ na to, kim się stały.

*

Gdy wrócili do fabryki, było już po jedenastej. Zastali przy biurkach Stasińskiego i Groszkowskiego, którzy chwilę temu wrócili ze spotkania z Edytą Szymańska. Makowskiego i Krukowskiego jeszcze nie było. Natalia przypuszczała, że rozmowa z Dorotą Majewską mogła się okazać znacznie trudniejsza niż z Szymańską.

– Jak spotkanie z wielką diwą? – zapytała, zdejmując marynarkę i siadając na swoim biurku. Z tej pozycji lepiej ich widziała.

– Zośka miała rację – Odezwał się Grzesiek. – Nieźle ma w głowie namieszane ta kobieta. Praktycznie nie odpowiedziała na żadne pytanie. Cały czas mówiła o sobie, o tym, co osiągnęła, i o jakiejś nowej filozofii życia, którą właśnie zaczyna praktykować. Dobrze, że był z nią jej manager, bo inaczej byśmy uznali, że trafiliśmy do Kobierzyna. Bełkot straszny.

– Beka była niezła, gdy nagle podeszła do Grzeška i zaczęła kręcić mu nad głową jakieś kółka. – Groszkowski włączył się do rozmowy. – Pieprzyła w udawanym transie, że wyczuwa duże napięcie w jego aurze. Myślałem, że zaliczę zgon ze śmiechu. Gdybyście

widzieli jego minę; była warta wszystkich pieniędzy świata.

– Na żywo sprawia wrażenie zdrowo kopniętej. Jeśli kogoś zabiła, to będzie się tłumaczyła, że siła, która ją otacza i motywuje do działania, popchnęła ją do tego czynu. Według tej stukniętej babki tę niezmierną siłę powinniśmy wszyscy czuć. A kto jej nie odczuwa, ten zapewne nie zasłużył, aby kierowała nim mistyczna siła dla wybrańców – mówił Grzesiek, parodiując głos piosenkarki.

– Czyli spotkanie o dupę rozbić? – Natalia chciała się upewnić.

– Czy ja wiem? Uznałbym je za przydatne, bo upewniliśmy się, że jest za dużą świruską, aby kogoś zabić. A poza tym bez managera to pewno nawet z hotelu wyjść nie umie. Jak na mój nos, można od razu ją skreślić z listy podejrzanych – powiedział pewnie Grzesiek. – A nawet gdyby była sprawcą, to sąd wydałby orzeczenie o skierowaniu jej na leczenie psychiatryczne, a nie do więzienia. Kompletnie nie wiem, jak ktokolwiek może z nią pracować. Jej wypowiedzi nie trzymają się kupy. Gada od rzeczy, jak mało kto.

– Trafił się wam freak – powiedziała Natalia. – Zobaczymy, kiedy i w jakim stanie wrócą Makowski z Krukowskim. Oni mogli się spotkać z chamstwem. Majewska może być podobnym typem co Tarnowska-Popławska.

W tym momencie, jakby przywołani jej słowami, do biura weszli wspomniani przez nią koledzy. Nie mieli wesołych min, co potwierdziło przypuszczenia Natalii, że Didi była trudnym rozmówcą.

– Jak tam chłopaki? Pierwsze koty za płoty w świecie sław? – zapytał ze śmiechem Groszkowski.

– Jeśli wszyscy celebryci są takimi pojebami, to serdecznie wam współczuję – odezwał się Igor, który od razu stanął przy ekspresie do kawy.

– Coś wam powiedziała? – zainteresował się Marcin.

– Człowieku, przecież ona ma kompletnie zrytą czachę. Czytaliśmy artykuł o niej, ten z książki denatki. Myślałem, że kobieta koloryzuje, a teraz jestem pewien, że nie tylko nie koloryzowała, ale wybieliła przekaz – odpowiedział Michał i usiadł na fotelu.

– Co się stało? – Natalia była ciekawa.

Mężczyźni wymienili spojrzenia między sobą, czym dodatkowo zdenerwowali Gwiazdowską.

– Kiedy nam ta dziunia otworzyła drzwi, to już wiedzieliśmy, że będzie przechujane – zaczął Krukowski. – Facetowi, który był z nią w pokoju, bez jakichkolwiek hamulców zakomunikowała, że przyszły jebane psy i pewnie będą się dopierdalać.

– Żartujesz? Tak przy was? – zapytała zaskoczona Natalia.

– Rzuciała mięsem bez ogródek – wyjaśnił Igor, popijając kawę. – A gdy zapytaliśmy, czy możemy wejść, to powiedziała, że owszem, ale tylko wtedy, gdy będziemy mieć nakaz.

– A mieliście go ze sobą? – Natalia chciała się upewnić.

– Mieliśmy, Szrama wypisał przed wyjściem. Powiedzieliśmy mu, w czym rzecz. Przedstawiliśmy dowody, które dodała do tekstu denatka. Na tej podstawie bez żadnych oporów dał nakaz, więc byliśmy

przygotowani. Ale rzadko mamy do czynienia z takim atakiem od wejścia. Zazwyczaj wszyscy mięsem zaczynają rzucać dopiero po chwili rozmowy, jak się im stawia konkretne zarzuty. – Igor zrobił przerwę, aby napić się kawy.

Wtedy relacjonowanie spotkania ponownie przejął Michał.

– Powiedzieliśmy jej, że możemy tę rozmowę przeprowadzić na korytarzu, ale wtedy wszyscy będą słyszeć to, co mamy do powiedzenia. Pozwoliła nam wejść, ale staliśmy pod samymi drzwiami. Ani kroku dalej. Ona zaś stała naprzeciwko nas w zaskakująco bliskiej odległości, jakby cały czas w gotowości do ataku. Każde pytanie zlewała i pytała, czy już możemy sobie iść.

– Po chwili tej zabawy wkurzyliśmy się – powiedział Igor. – Ile można znosić fochy wulgarnej lali, zwłaszcza że jeszcze nic nie zdążyliśmy jej zarzucić. Michał wyjął dokumenty, które potwierdzają jej udział w zorganizowanej grupie przestępczej, jak również pokazał fotografie, na których widoczne są jej akty agresji wobec innych osób.

– Jak zareagowała na te materiały? – zapytał dziwnie podekscytowany Winnicki.

– Wyszarpała mi je z ręki i podarła – wyjaśnił Michał. – Głupia nie wiedziała, że to były kopie.

– Zaczęła nas straszyć, że ma znajomości u ważnych polityków, że zna wielu wpływowych policjantów i załatwi nam od jutra zieloną trawkę – perorował Igor.

– Ustaliliśmy ze Szramą, że gdyby była agresywna, mamy ją aresztować pod zarzutem znieważenia funkcjonariusza na służbie czy utrudniania śledztwa.

Mieliśmy powołać się na dowody zdobyte przez Markowską i tak zrobiliśmy – powiedział Michał.

– Aresztowaliście ją? Jest u nas na dołku? – zapytała Natalia.

– Tak, ale zanim tu dotarliśmy z nią i jej przydupasem, stoczyliśmy z nimi bójkę – odpowiedział zdenerwowany Igor.

– Nie rozumiem. – Natalia przyjrzała się im z uwagą.

– Gdy Michał podszedł do niej, aby ją skuć, to go popchnęła, on stracił równowagę i omal nie upadł. W tym czasie poleciła swojemu facetowi, aby mnie obezwładnił – relacjonował Igor.

– Nie wierzę w to! Jakaś dziecinna gangsterka – odezwał się Marcin.

– Oczywiście facetowi nic z tego nie wyszło, mimo że drażał z niego. Byłem szybszy i wyjąłem kłamekę – powiedział Makowski. – Dopiero mierząc do nich, udało nam się ich skuć. Szczerze mówiąc, wisiało mi, czy dziennikarze są przed hotelem. Po prostu ich wyprowadziliśmy do auta. Myślę, że wszystkie media już mają materiały z tego zajścia, ponieważ nie tylko dziennikarze robili foty i kręcili film na żywo, ale i goście hotelowi, przechodnie oraz pracownicy hotelu. Nie wiem, czy będzie z tego dym, ale za chwilę zadzwonię do Szramy i powiem, co się tam wydarzyło – mówił zniechęcony całą sytuacją Igor.

– Sorry, chłopaki, nie spodziewałam się, że na wejściu okaże się taka agresywna nawet wobec policjantów – powiedziała Natalia.

– Powiem technikom, aby na cito sprawdzili ich odciski palców – odezwał się Marcin. – Ona jest tak

pojebana, że swobodnie może być winna śmierci Markowskiej. Jeśli dowiedziała się, że denatka miała na nią tak obciążające dowody, to jestem przekonany, że nie wahałaby się, aby się jej pozbyć. Jakiś czas już jestem psem i różne akcje przechodziłem, ale takiej jazdy w tak krótkim czasie jeszcze nie.

– Trochę mnie spięły media, ale staraliśmy się zachować procedury, mimo że piosenkarka ze swoim facetem rzucali się i byli wulgarni – dodał Igor.

– Czyli Majewska staje się główną podejrzaną? – rzuciła Natalia.

– Ja bym na nią stawiał – odezwał się Michał. – Jest tak pewna swojej pozycji, że mogło ją to zgubić. Żeby tylko ktoś naprawdę wysoko postawiony nie chronił jej dupy.

– Ktoś na dołku musi jej i temu gogusiowi sprawdzić, czy nie mają jakichś zadawnionych zadrapań, bo z dzisiejszego zatrzymania będą bankowo – dorzucił Igor.

– A co z Wąsicką? – zapytała Natalia.

– Lala ma alibi, które potwierdza Instagram. Niezła szprycha z niej, ale Groszek miał rację. Żeby ją poderwać, to najpierw trzeba pokazać wyciąg z konta – powiedział Krukowski z rozczarowaniem.

– Może będzie jakaś korzyść z waszego dzisiejszego starcia – stwierdziła Natalia. – Ze wszystkich bezowocnych rozmów ta jedna może przynieść rozwiązanie śledztwa.

Spojrzała ze współczuciem na Igora, bo widać było, że sytuacja z piosenkarką go dotknęła. Postanowiła złożyć raport ze stanu śledztwa naczelnikowi. Dała znać Marcinowi, aby poszedł z nią. Wiedziała, że jeśli będzie

miała jego wsparcie, to Wróblewski szybciej się złamie i pozwoli im pojechać na jeden dzień do Wrocławia.

Stanęli przed szklanymi drzwiami i zapukali, mimo że były uchylone. Naczelnik podniósł głowę znad dokumentów i spojrzał w ich stronę.

– Możemy na chwilę? – zapytała grzecznie Natalia.

– Pewnie. Chętnie posłucham, co nowego macie. Występ naszych chłopaków w telewizji już widziałem – oznajmił z dumą Wróblewski.

Weszli do środka i stanęli przed biurkiem naczelnika.

– Przesłuchania mamy już z głowy. Makowski i Krukowski musieli aresztować Dorotę Majewską. Widział pan to w telewizji. Kobieta tak czy siak dostanie sanki na trzy miesiące. Aby doklepać jej więcej, trzeba uściślić zarzuty.

Naczelnik wyprostował się na krześle i poprawił okulary na nosie, jakby chciał wyraźniej widzieć Natalię.

– Została aresztowana pod zarzutem tego morderstwa czy czegoś innego? – zapytał.

– Chłopaki aresztowały ją i jej przyjaciela pod zarzutem napaści na nich, ale i na podstawie dowodów świadczących o tym, że ma kontakty ze zorganizowaną grupą przestępczą. Teraz czekamy na potwierdzenie od techników odcisków palców. Choć to będzie wiadomo najwcześniej dopiero jutro koło południa – wyjaśniła.

– Szramowski wie o tym?

– Wie. Michał już do nie dzwonił. Szrama jest dupkiem, ale jak trzeba, to pomoże, zwłaszcza chłopakom. Ponoć wkurzył się tym, w jaki sposób Igor i Michał zostali potraktowani. Obiecał Krukowskiemu, że kobieta nie wywinie się tak szybko. Zaplanował

przesłuchanie na jutro, ponieważ chce, aby chwilę posiedziała na dołku i przekonała się, że nie wszystko teraz już będzie się działo według jej tupnięcia nogą – zrelacjonowała.

– Czy ona wyrasta na główną podejrzaną w naszej sprawie?

– W tym momencie tak, choć chcielibyśmy prosić o wydanie zgody na jednodniowy wyjazd do Wrocławia. – Natalia odważyła się w końcu przejść do sedna.

– Dobrze by było, abyśmy nie zignorowali informacji o przeszłości denatki. Jak media wywęszą, że dziennikarka miała rodzinę, którą ukrywała, a my to zlekceważyliśmy, to będzie znowu na nas nagonka, a zebraliśmy dziś dobre noty – powiedział Marcin.

Natalia w duchu przyznała, że obrał dobrą strategię. Szybko zorientował się, czego najbardziej obawia się Wróblewski. Naczelnik przyglądał im się przez chwilę, wziął ostentacyjnie głęboki oddech, aby pokazać im, że go męczą.

– Jesteście w stanie załatwić to w jeden dzień?

– Jutro rano wyjedziemy i wieczorem wrócimy – powiedziała entuzjastycznie Natalia.

– A reszta ekipy jest już włączona w tę sprawę na tyle, że gdyby pojawił się przełom, to ogarną temat bez was?

– Makowski i Krukowski jutro będą towarzyszyć Szramowskiemu w spowiedzi piosenkarki. Nad resztą będzie czuwał Stasiński, który zawsze może mieć do pomocy Groszka – zapewniła.

– Jedźcie i dopilnujcie wszystkiego. – Naczelnik machnął ręką ze zrezygnowaniem.

Skinęli głowami z zadowoleniem i wyszli z gabinetu, nie wiedząc, że naczelnik idzie za nimi. Gdy siadali przy biurkach, usłyszeli jego głos.

– Makowski i Krukowski, dobra robota. Widziałem w telewizji zatrzymanie. Wszystkie media chwalą wasze opanowanie w obliczu wulgarnego i napastliwego zachowania tej kobiety. Dobra trzeźwość umysłu. Tak należy pracować. Brawo.

– Dzięki szefie – odpowiedział Michał.

– Gwiazda, pozwól jeszcze na słowo – poprosił naczelnik.

Stanęli przy ekspresie do kawy i gdy Wróblewski upewnił się, że reszta chłopaków wróciła do pracy, zapytał:

– Jak się czujesz po wczorajszej konfrontacji z dziennikarzami?

– Dobrze, sprawa załatwiona. – Starła się mówić normalnie.

– Jeden z policjantów powiedział mi, że chyba wśród dziennikarzy był człowiek Marlona. – Spojrzał na nią badawczo. – Ale jakbyś go rozpoznała, tobyś mi powiedziała?

– Jasne, szefie – skłamała, a on kiwnął głową.

– Nie narażaj się. Nie ma sensu. – Zobaczył, jak przewraca oczami. – Dobra, wracaj do pracy.

Wrócił do siebie, a Natalia odwróciła się w stronę kolegów i pokazała im uniesiony kciuk.

Po chwili milczenia odezwała się:

– Zostajecie jutro sami, bo my jedziemy do Wrocławia. Jeśli tylko pojawią się jakieś informacje odnośnie do

Majewskiej lub laboratorium przyśle wyniki, to dzwońcie.
Chcemy być ze wszystkim na bieżąco.

– Nie martw się. Nic was nie ominie – zapewnił ją
Stasiński.

Dzień 8.

Wyruszyli do Wrocławia wczesnym rankiem. Wydawało się, że jeszcze cały Kraków śpi. Chcieli jak najwięcej załatwić i nie mieli zamiaru tracić czasu na stanie w korkach w godzinach porannego szczytu.

Podróż zajęła im niespełna trzy godziny. Auto prowadził Marcin. Natalia w duchu przyznała, że był dobrym kierowcą, czujnym, ostrożnym, ale też umiał przycisnąć gaz, kiedy pozwalały na to warunki. Miało się też wrażenie, że to go relaksuje. Ona zaś mogła mieć przymknięte oczy, gdy z radia leciała przyjemna muzyka. Starła się zrelaksować, ale nieustannie wracała myślami do incydentu z człowiekiem Marlona. Po tym, gdy sprawa wielomiesięcznego dochodzenia posypała się i cała Polska poznała personalia policjantów dowodzących tą akcją, szef grupy Apokalips starał się zrobić wszystko, aby opinia publiczna była przekonana o tym, że Gwiazdowska i Sadlewski byli członkami jego grupy, a śledztwo było tylko prowizorką. Niby wszystkie postępowania wewnętrzne w komendzie zakończyły się szczęśliwie dla obu wydziałów, ale smród i strach pozostał. I jak się Natalia przekonywała od kilku dni, to nie miało się zmienić.

Gdy wjechali do Wrocławia, zlokalizowali Urząd Stanu Cywilnego, z którym dzień wcześniej rozmawiali telefonicznie. Mieli tam znaleźć potrzebne dane dotyczące Janiny Zielińskiej. Podeszli do okienka i legitymując się, krótko przypomnieli swoją sprawę, a urzędniczka wydała im dokumenty. Wynikało z nich, że Janina Zielińska z domu Wysocka, miała z małżeństwa z Tadeuszem Zielińskim trzy córki. Co potwierdzało, że jest to poszukiwana przez nich kobieta. Jednak urzędniczka nie była w stanie podać żadnego adresu, więc musieli jeszcze zahaczyć o Urząd Miasta. Szczęśliwie tam bez większych problemów od razu dostali potrzebne informacje.

Według dokumentów Janina Zielińska wraz z rodziną od ponad czterdziestu lat mieszkała przy ulicy Komandorskiej w najdłuższym bloku z wielkiej płyty, jaki Natalia miała okazję zobaczyć. Gdy stało się na początku pierwszej klatki, to trudno było dostrzec ostatnią. Rodzina Zielińskich mieszkała w samym środku tego budynku na drugim piętrze.

Weszli do klatki bez problemów, gdyż domofon był zepsuty.

Drzwi do mieszkania otworzyła kobieta w wieku około pięćdziesięciu lat.

– Dzień dobry, czy zastaliśmy panią Janinę Zielińską?
– zapytała Natalia.

– A o co chodzi? – Kobieta spojrzała na nich podejrzliwie.

– Jesteśmy z policji, z krakowskiego wydziału kryminalnego. Chcieliśmy porozmawiać z panią Janiną o jej siostrzenicy Marii Magdalenie Markowskiej –

wyjaśniła Gwiazdowska i aby potwierdzić tożsamość, wyciągnęła odznakę.

Kobieta w drzwiach przyglądała im się przez moment w ciszy i tylko na chwilę przykuła wzrok do służbowej legitymacji. Widać było, że myśli nad tym, co dalej zrobić.

– Mama nie żyje od pięciu lat – odezwała się w końcu, a Marcin z Natalią spojrzeli na siebie z zaskoczeniem, gdyż w urzędach nikt o tym nie wspomniał. – Ale może ja będę mogła pomóc. Nazywam się Małgorzata Grodzińska. Jestem najstarszą córką Janiny. – Otworzyła szerzej drzwi i gestem ręki zaprosiła ich do środka.

Policjanci weszli do szaroburego przedpokoju, a Małgorzata mówiła dalej:

– Jeśli państwu to nie będzie przeszkadzać, to zapraszam do kuchni, jestem w trakcie gotowania obiadu.

– Oczywiście, proszę sobie nie przeszkadzać. Chcemy zadać tylko kilka pytań – odpowiedziała Natalia.

Gdy weszli do dużej przestronnej kuchni, kobieta bez słowa wskazała im miejsce przy okrągłym stole.

– Napijecie się państwo kawy, herbaty, wody?

– Jeśli to nie kłopot, to poprosilibyśmy o kawę. Wcześniej wyjechaliśmy z Krakowa – odezwał się Marcin.

Kobieta skinęła głową, wzięła czajnik elektryczny i poszła na drugi koniec kuchni nalać wodę. W oczekiwaniu na wrzątek odezwała się:

– Słyszałam w telewizji, że Marysia została zamordowana.

– Kontaktowaliście się w ostatnim czasie? – Natalia postanowiła od razu przejść do rzeczy.

– Nie. Jeden raz w życiu ją widziałam na żywo, kiedy miałyśmy po osiem lat. Byłyśmy w tym samym wieku – wyjaśniła kobieta, nasypując rozpuszczalnej kawy do dwóch różnych kubków. – Gdy umarł nasz dziadek, dopiero wtedy mama dowiedziała się, że ma w Krakowie przyrodną siostrę. Myślała, że to będzie dobra okazja, aby się poznać. Mimo że dziadek twierdził, że córka z pierwszego małżeństwa nie chce mieć z nimi nic wspólnego, to matka nie zrezygnowała z możliwości jej poznania. Chciała tego, ponieważ nigdy nie miała rodzeństwa. Dlatego pewnego ciepłego dnia nakłoniła mojego ojca na wyprawę do Krakowa. Zebraliśmy się całą rodziną i pojechaliśmy.

– Czy to zdjęcie może jest z tej wizyty? – zapytała Natalia, wyjmując z teczki fotografię, którą znaleźli w książce denatki.

Małgorzata podeszła do stołu, na którym Natalia położyła zdjęcie. Wzięła je do ręki, a na jej twarzy pojawiło się wzruszenie.

– Skąd je macie? – zapytała, ale nim zdążyli odpowiedzieć, dodała: – Nie widziałam go od lat. Nawet nie przypuszczałam, że Marysia je miała. Zrobił je mój ojciec podczas spaceru po Rynku Głównym. To była jeszcze ta miła część naszej wizyty. – Odłożyła zdjęcie na stolik i wróciła do zalewania kawy.

– Sąsiadka pani Markowskiej powiedziała nam, że spotkanie zakończyło się w niemiłej atmosferze. Czy to prawda? – zapytał Marcin.

Małgorzata przyniosła do stołu dwa kubki z kawą, plastikową cukiernicę oraz talerz z sernikiem.

– Tak, zgadza się – odpowiedziała po chwili. – Ciocia Stanisława początkowo była zaskoczona, ale potem wydawała się podekscytowana naszą obecnością. Poszliśmy na spacer po mieście, rozmawialiśmy o tym, kto ma jakie życie. Jednak gdy wróciliśmy do mieszkania Markowskich, rozpętało się piekło. – Usiadła naprzeciwko nich i cały czas wpatrywała się w zdjęcie.

– Dlaczego? – zapytała Natalia.

– Moja mama chciała wyjaśnić z ciocią sprawy dotyczące mojego dziadka. Zapytała ją, czy chciałaby otrzymać na pamiątkę coś po ojcu. Mama miała dobre zamiary. Powiedziała cioci, że może sobie wybrać, co tylko chce, w ramach zadośćuczynienia za to, że dziadka nie było w jej życiu.

– Temat pani dziadka, z tego co wiemy, był trudny dla pani Stanisławy – stwierdziła Natalia.

– Tak i to bardzo. Stanisława zaczęła krzyczeć, że niczego nie chce po tym człowieku, bo zniszczył życie jej i jej matki. Mówiła, że nie powinna w ogóle wpuszczać nas do domu, bo gdyby jej matka wiedziała, że ona chce się bratać z wrogiem, znienawidziłaby ją. Powiedziała, że nie chce więcej nas widzieć. Że możemy zabrać wszystkie graty po dziadku. Wrzeszczała na całą kamienicę, że natychmiast może napisać oświadczenie, iż nie ma żadnych roszczeń spadkowych. A na koniec kazała nam wyjść i nigdy więcej się nie pojawiać – relacjonowała ze smutkiem kobieta.

– Czy pani mama dostosowała się do tej prośby? – zapytał Marcin.

– Tak. Nigdy później nie starała się o kontakt z siostrą ani jej rodziną. Wiem, że bardzo to przeżywała, ale

szanowała decyzję siostry. Nawet usprawiedliwiała jej wybuch.

– A czy pani lub któraś z pani sióstr nie miałyście ochoty nawiązać kontaktu później ze swoją kuzynką? – zapytała Natalia.

– Dobrze pamiętałam tamtą kłótnię. Dlatego nigdy nie miałam ochoty odnawiać relacji. Moja siostra Anka też nie. Jest młodsza ode mnie tylko dwa lata. Wiele razy o tym rozmawiałyśmy. Ona też doskonale zapamiętała nienawiść, którą wobec nas wykazała się przyrodnia siostra matki. Ania jest bardziej wrażliwa na takie zachowania niż ja i przez tyle lat, nawet gdy widziałyśmy w telewizji naszą kuzynkę, nie przyszło nam do głowy, aby próbować się z nią kontaktować.

Nie widać było po niej zniecierpliwienia zadawanymi pytaniami. Natalia odnosiła wrażenie, że opowiadanie o tym wydarzeniu jest dla niej oczyszczające. Przypuszczała, że kobieta w głowie wielokrotnie przerabiała tamto spotkanie.

– Jeszcze jest Iza, najmłodsza siostra. To ona jest na tym zdjęciu – powiedziała Małgorzata i wskazała palcem na wcześniej niezidentyfikowaną dziewczynkę. – Może ona się kontaktowała kiedyś z Marysią.

– Dlaczego pani tak myśli? – zainteresowała się Natalia.

– Iza nie pamiętała tego spotkania sprzed lat, więc nie ma żadnego urazu. Natomiast zawsze miała artystyczne zapędy. Gdy kilkanaście lat temu dowiedziała się, że Marysia jest naszą krewną, ciągle mówiła o tym, że może kuzynka pomogłaby jej w Warszawie znaleźć pracę w mediach. My ją odwodziłyśmy od tego pomysłu.

Staraliśmy się jej jak najdokładniej opisać spotkanie sprzed lat oraz opisywałyśmy nastawienie rodziny z Krakowa do nas. Siostra była zawiedziona, ale czy nas posłuchała, to tego nie wiem. Jest niepokorną duszą.

– Jak możemy skontaktować się z pani siostrami? – zapytał Marcin, delektując się kawałkiem puszystego sernika.

– Ania mieszka trzy klatki dalej, ale nie sądzę, aby powiedziała coś więcej niż ja. Iza natomiast od szesnastu lat żyje w Warszawie, więc mogę dać do niej numer telefonu. Sami z nią porozmawiajcie. Nigdy nic mi o tym nie wspominała, ale odkąd ma córkę, to zaczęła mieć parcie na to, aby mała stała się popularna, skoro jej się nie udało – mówiła, przyglądając się z zadowoleniem, jak Marcin łapczywie pożera kolejny kawałek ciasta.

– Córka pani Izabeli jest związana z show-biznesem? – zapytała Natalia i poczuła ekscytację, bo nagle wszystko jakby nabierało wyraźniejszego kształtu.

– Czy ja wiem. Córka Izy gra w jakimś serialu, nawet tytułu nie pamiętam, bo gra tam małą rolę, więc nie jest popularna na tyle, abym mogła z dumą powiedzieć, że mamy kolejną gwiazdę w rodzinie. – W głosie Małgorzaty słychać było sarkazm, co mogło świadczyć o tym, że od lat ta sprawa musiała być na świeczniku w ich rodzinie.

– Poprosimy o numery telefonów do sióstr – powiedziała z uśmiechem Natalia, a w środku zaczęła się irytować, gdyż Marcin był tak pochłonięty słodkościami Małgorzaty, że najwyraźniej zapomniał, po co tu przyjechali.

Gdy gospodyni wyszła do drugiego pokoju po notes, Natalia trąciła Marcina i cicho wygłosiła reprimendę:

– Zachowujesz się jak dziecko. Jakbyś nie jadł od kilku dni.

– Powinnaś sama spróbować. Od dawna czegoś tak dobrego nie jadłem.

Małgorzata wróciła do kuchni, siadła przy stole i otworzyła notes.

– Niemożliwość nawiązania relacji z siostrą i jej rodziną zawsze budziła rozzalenie u mojej matki – powiedziała. – To jedno spotkanie wpłynęło na nią bardzo mocno. Prawie całą drogę powrotną do nikogo się nie odzywała. Później wielokrotnie mówiła, że czuje się źle z tym, jak jej ojciec zachował się wobec ciotki Stanisławy i jej matki. Wiele razy spieraliśmy się o te wyrzuty sumienia. – Westchnęła głęboko. – Słyszałam w telewizji, że Marysia też nie była miłą osobą, więc może to dobrze, że nie staraliśmy się o ponowne spotkanie.

Zapisała na małej karteczce dwa numery telefonów i podała je Gwiazdowskiej. Natalia podziękowała za wszystkie informacje i wraz z Marcinem udała się do wyjścia.

Na odchodne usłyszeli:

– Jeśli Marysia była do wszystkich nastawiona tak jak jej matka do nas, to nie dziwię się, że ktoś mógł chcieć zrobić jej krzywdę.

Natalia czuła, że ta rodzinna sprawa jest ciągle żywa w Małgorzacie, więc postanowiła powiedzieć jej o ich odkryciu:

– Z naszego dochodzenia wynika, że pani Markowska również żałowała tego, że nie ma z wami kontaktu. Choć wszyscy twierdzą, że się nie interesowała rodziną i nie potrzebowała was, my wiemy, że tak nie było.

Przyjechaliśmy do pani matki, dlatego że odkryliśmy, iż pani Markowska ciągle myślała o przeszłości tak samo jak wy. To zdjęcie, które pani pokazałam, trzymała na wierzchu i prawdopodobnie patrzyła na nie codziennie. Jeśli to panią w jakiś sposób pocieszy, jej sąsiadka twierdzi, że pani Stanisława przed śmiercią także ubolewała, że zaprzepaściła możliwość kontaktu z wami. Ale pewnych rzeczy nie da się odwrócić, zwłaszcza jeśli nie ma już czasu. Trzeba się pogodzić z przeszłością, aby nie rzutowała na teraźniejszość.

W oczach Grodzieńskiej pojawiły się łzy, ale nie skomentowała tego, co powiedziała Natalia. Jedynie odezwała się do Marcina:

– Widziałam, że smakowało panu ciasto. Zapakowałam na drogę jeszcze po kawałku. – Uśmiechnęła się przez łzy i wręczyła mu foliowe zawiniątko. Marcin skinął głową w podziękowaniu, a kobieta zamknęła za nimi drzwi.

Zeszli schodami.

– Z auta zadzwonimy do Anny, a w drodze powrotnej do Krakowa skontaktujemy się Izą – odezwała się Natalia. – Ona wydaje się zdesperowana tak jak wszyscy celebryci, więc może nie miała obaw jak siostry przed kontaktem ze znaną kuzynką.

*

Gdy wsiedli do auta, Natalia od razu wybrała numer do młodszej siostry. Chciała z nią porozmawiać, korzystając z tego, że jeszcze są we Wrocławiu. Mogło się przecież okazać, że druga siostra miała też inne wspomnienia, o których Małgorzata zapomniała.

Anna odebrała po pierwszym sygnale. Gdy Gwiazdowska przedstawiła się, kobieta nie była zaskoczona jej telefonem. Najwyraźniej chwilę wcześniej rozmawiała z Małgorzatą. Na pytania odpowiadała w podobny sposób. Również nie miała pojęcia, czy Izabela kontaktowała się z Markowską i również doradziła z nią bezpośredni kontakt. Wyjaśniła, że od wielu lat zarówno ona, jak i Małgorzata mają słabą relację z Izabelą. Według Anny najmłodsza siostra popadła wręcz w obsesję na punkcie kariery córki. Stwierdziła, że Izabelę tylko to interesuje, dlatego też zostawił ją mąż, który nie akceptował tego, że żona od wczesnego dzieciństwa córki starała się uczynić z niej gwiazdę filmową.

Natalia skończyła rozmowę, wyłączając tryb głośnomówiący. Była pewna, że we Wrocławiu już nie mają czego szukać. Pozostawała im tylko nadzieja, że jeszcze Izabela wniesie coś nowego do sprawy. Skoro desperacko pragnęła, aby jej córka znalazła się na świeczniku, to może, aby to osiągnąć, zignorowała rodzinne waśnie.

Marcin ruszył, a Natalia wybrała numer do Izabeli. Ona jednak nie odbierała. Włączyła się tylko poczta głosowa. Gwiazdowska zrezygnowała z nagrywania się, gdyż nie chciała uprzedzać kobiety o tym, że chcą z nią rozmawiać. Woląca działać z zaskoczenia.

W czasie drogi powrotnej dyskutowali nad spotkaniem z Małgorzatą. Analizowali to, co usłyszeli, porównując jej wersję wydarzeń sprzed lat, z tym, co wiedzieli od Lasockiej. Byli pełni uznania dla pamięci sąsiadki Markowskiej.

W pewnej chwili zaczęła dzwonić komórka Marcina. Spojrzał na wyświetlacz, ale nie odebrał.

– Marta? – zapytała Natalia.

– Nie. Matka. Pewnie będzie truła o tym, jak źle się zachowałem w stosunku do Marty, nie wspierając jej, i przez to straciłem wspaniałą dziewczynę. Nie chce mi się tego słuchać.

– Związek zakończony na dobre?

– Nasze ostatnie spotkanie dobitnie pokazało, jaki mamy do siebie stosunek. Z żalem i rozczarowaniem, ale muszę stwierdzić, że już nie ma czego ratować.

– Coś się kończy, coś się zaczyna – rzuciła z uśmiechem.

– Coś sugerujesz? – Spojrzał na nią z ciekawością.

– Nic, tylko tak powiedziałam.

Marcin spojrzał na nią podejrzliwie.

– Coś mi się wydaje, że mówisz o tym samym co Grzesiek.

– A co takiego powiedział Grzesiek?

– Abym skupił wzrok na laboratorium.

– Umie facet obserwować. – Natalia się zaśmiała. – Dobry pies z niego.

Tę luźną rozmowę przerwał dzwoniący telefon Natalii.

Spojrzała na wyświetlacz.

– Włączam na głośnomówiący. To Makowski. Pewnie ma informacje o Majewskiej – powiedziała i odebrała połączenie. – Cześć. Jakieś dobre wieści?

– Raczej nie – odpowiedział zrezygnowanym głosem Igor. – Technicy sprawdzili odciski palców Majewskiej i jej faceta, ale nie mamy zgodności z tymi z narzędzia zbrodni ani z domu denatki.

– Kurde! – zasyczała głośno. – Wracamy do punktu wyjścia. Brak mordercy i tyle w temacie.

– A wy coś wskóraliście?

– Niewiele. Mamy jeszcze z jedną osobą do porozmawiania, ale na razie nie odbiera telefonu – wyjaśniła. – Spotkaliśmy dwie krewne denatki, ale one twierdzą, że nie widziały jej od dzieciństwa. Szkoda, że nie mogliśmy pobrać ich odcisków palców.

– No, to ten trop też dupa – odparł Makowski. – Mogę wam tylko poprawić humor informacją, że Szramowski rozjechał Majewską. Postawił jej zarzuty. Co prawda na razie dostała sanki na trzy miechy, ale bez możliwości starania się o wyjście za poręczeniem majątkowym. Szrama ma obawy, iż Majewska może chcieć opuścić kraj lub będąc na wolności, zacznie mataczyć w sprawie.

– Zawsze to coś – stwierdził Marcin. – Śmierć Markowskiej przynajmniej przyczyniła się do tego, że minimum w trzech przypadkach sprawiedliwość zostanie wymierzona. Dodatkowo może kilku osobom przewartościuje życie.

– Nie mów tak, bo jeszcze zrobią z dziennikarki męczennicę. – Igor zaśmiał się do słuchawki.

– Może taki był jej zamiar. – Natalia zastanowiła się głośno. – Wiedziała, że jeśli bohaterowie książki dowiedzą się o tym, co odkryła, to będą chcieli się jej pozbyć. Sugerowała to w tekstach. I może liczyła, że kiedy się to komuś uda, to zwiększy sprzedaż książki i zapewni jej medialną nieśmiertelność.

– To jest porypane, co mówisz – skwitował Makowski.

– Show-biznes sam w sobie jest porypany, więc to, co wymyśliła Gwiazda, może być prawdziwe. Kobieta całe

życie spędziła w tym świecie i również zabiegała o to, aby być rozpoznawalną oraz popularną, pomimo że niby gardziła prymitywnymi celebrytami – wtrącił Marcin.

– Zdrowa jazda – rzucił Igor.

– Wracamy do Krakowa, a jutro pomyślimy, co dalej z tym wszystkim zrobić. – Natalia rozłączyła się, jednak już po kilku sekundach znowu zadzwonił jej telefon. Myślała, że to Jacek chce wiedzieć, kiedy może się jej spodziewać w domu, ale okazało się, że to naczelnik.

– Wracamy, szefie – powiedziała do słuchawki i ponownie włączyła tryb głośnomówiący.

– Okej, ale dzwonię, aby powiedzieć, że ktoś przysłał kolejną kopertę. Jest na niej napisane: koniec – zreferował poważnie Wróblewski.

Natalia spojrzała na Marcina i pomyślała, że w dwojaki sposób można rozumieć słowo „koniec”.

– Może pan otworzyć i przeczytać treść? – poprosiła.

– Dzisiaj i tak nie dacie rady się tym zająć, więc zostawiam kopertę na twoim biurku. Rano przekonacie się, czym jest ten rzeczony koniec – skomentował naczelnik.

– Od rana będziemy w fabryce – odpowiedziała.

– Do zobaczenia jutro. – Naczelnik rozłączył się.

– Myślisz, że ten koniec oznacza to, że dostaliśmy ostatni rozdział książki, czy że w kopertach czeka na nas rozwiązanie sprawy?

– Myślę, że pierwsza opcja jest bardziej prawdopodobna. Nie jest to dobra informacja, bo w ostatnim rozdziale może być jeszcze jedna osoba do rozmowy. Jeśli to nie ona jest sprawcą, to będziemy mieli prawdziwy przestój – odpowiedział z rezygnacją Winnicki.

– Może jeszcze powinniśmy podjechać do fabryki po ten tekst? – Zastanawiała się na głos. – Sama nie wiem.

Męczyło ją, że nie dowie się dziś, co jest w ostatniej kopercie, ale tłumaczyła sobie, że we wcześniejszych przesyłkach nie było nic, co nie mogłoby poczekać kilka godzin. Nawet jeśli znajduje się w niej nazwisko mordercy, bo złodziej nie jest sprawcą, to morderca nie wie, że dostali taką informację. Dlatego, tak jak wcześniejsi bohaterowie książki, i on żyje w błogiej nieświadomości. Choć jeśli nie otworzą dziś koperty, będą musieli liczyć się z pewnego rodzaju ryzykiem, ale z drugiej strony Natalia była sceptyczna co do tego, że otrzymali rozwiązanie na tacy ot, tak po prostu.

Gdy dojeżdżali już do Krakowa, jeszcze raz spróbowała dodzwonić się do Izabeli, ale cały czas włączała się poczta głosowa.

Dzień 9.

Prawie z wybiciem godziny ósmej rano Natalia przyjechała po Marcina do Wiślanych Tarasów.

– Powinnaś pracować jako zegarynka. Twoja punktualność jest stresująca – powiedział na powitanie.

– Punktualność to zaleta, ale przez wielu uważana jest za wadę. Tak jak szanuje się swój czas, to również powinno się szanować czas innych – odpowiedziała poważnie, a Marcin przewrócił oczami tak, aby tego nie wiedziała.

To była pora komunikacyjnego szczytu, dlatego dojazd do komendy trwał długo.

– Wczoraj wieczorem próbowałam dzwonić jeszcze do Izy Zielińskiej, ale cały czas miała wyłączony telefon. Jeśli w ciągu dnia nie uda się z nią skontaktować, będziemy musieli poprosić siostry o jej adres w Warszawie.

– Trzeba będzie też Zosię zapytać, czy zna tę Izę – stwierdził Marcin.

– Racja.

Gdy weszli do biura, już od progu powitał ich podekscytowany Stasiński.

– Dobrze, że jesteście, chcę wam coś pokazać. Chodźcie do mojego kompa.

Stasiński usiadł na krześle, a oni stanęli za jego plecami tak, aby widzieć monitor.

– Wczoraj podłączyłem komórkę Markowskiej do mojego komputera, dzięki czemu uzyskałem dodatkowe informacje, na przykład o skasowanych SMS-ach – zaczął z zaangażowaniem tłumaczyć.

– No i? – zapytała zaintrygowana Gwiazdowska.

– No i wśród wykasowanych SMS-ów sprzed około pół roku znalazłem jeden z niezidentyfikowanego numeru telefonu. – Kliknął na folder. – Sami zobaczcie.

– Teraz już tylko śmierć uleczy twoją samotność. Nie ma dla ciebie ratunku, pieprzona egoistko. – Natalia przeczytała na głos treść wiadomości, po czym spojrzała na kolegów pytająco. – Groźba?

– Najpierw trzeba by było sprawdzić, kto to wysłał – stwierdził Marcin. – To może być groźba albo po prostu impulsywna reakcja osoby, która miała z Markowską problem.

– Sprawdziłeś ten numer? – zapytała Natalia.

– Pewnie, że tak. To numer na kartę. Obecnie wyłączony. Próbowałem na niego wczoraj dzwonić.

W tym czasie Marcin odebrał telefon od Lasockiej. Słuchał dłuższą chwilę, po czym rozłączył się i zrelacjonował:

– Musimy jechać na Sławkowską. Pani Barbara twierdzi, że ktoś próbował w nocy dostać się do mieszkania Markowskiej. Gdy usłyszała nietypowy szmer, wyjrzała na klatkę i w tym momencie spłoszyła osobę, która kręciła się przy drzwiach denatki. Mówi, że postać była zakapturzona, ale wydaje się jej, że była to raczej kobieta.

– Może morderca wrócił, bo czegoś zapomniał albo chciał zatrzeć ślady – stwierdziła Natalia. – Jedziemy na Rynek.

– Pamiętajcie, że macie tę nową kopertę – przypomniał Grzesiek.

– Jeśli nie masz co robić, to sprawdź, co tam jest – odpowiedziała, szykując się do wyjścia. – Przypuszczam, że to ostatni rozdział książki. Najgorsze jest to, że czas nam się kończy, do jutra trwa zjazd i połowa ludzi wyjedzie do Warszawy.

– Spoko, przeczytam i zobaczę, co jest grane. Jakby co, to zadzwonię – odpowiedział Stasiński.

– Gdyby Wróbel pytał, to nakreśl sytuację – poprosiła na odchodnym.

– Jasne – rzucił na pożegnanie Grzesiek.

*

Zanim weszli do mieszkania Markowskiej, zapukali do Lasockiej. Chcieli dać znać, aby się nie wystraszyła i nie pomyślała, że znowu ktoś obcy się tam kręci. Barbara raz jeszcze opowiedziała szczegółowo o przebiegu wydarzenia z poprzedniego wieczoru, a oni obiecali, że kiedy skończą oględziny, to jeszcze do niej zajrzą.

Najpierw dokładnie obejrzelili drzwi zewnętrzne, ale nie znaleźli na nich żadnych nowych śladów. Kiedy weszli do mieszkania Markowskiej, Natalia odezwała się do Marcina:

– Nie pytała, czego dowiedzieliśmy się we Wrocławiu?

– Pytała. W czasie rozmowy telefonicznej już jej wszystko powiedziałem – stwierdził, rozglądając się dookoła. – Czego szukamy?

– Sama nie wiem. Po prostu się rozejrzemy. Może coś zauważymy.

Zaczęli wchodzić do pomieszczeń, które wcześniej nie wzbudzały ich zainteresowania. Przy wcześniejszych wizytach skupili się na salonie i sypialni denatki, ale w mieszkaniu były jeszcze dwa duże pokoje, ogromna łazienka i kuchnia, w której byli pierwszego dnia.

W pierwszym pokoju na ścianach wisiało wiele starych zdjęć oraz gablotka, w której znajdowały się rodzinne skarby świadczące o szlacheckim pochodzeniu rodziny Markowskiej.

– Muzeum to mało powiedziane – stwierdził Marcin.

– Skalska nie wspominała o tym pokoju – powiedziała Natalia. – Pewnie nie miała do niego dostępu.

– Markowska nieźle była zafiksowana na punkcie rodzinnych pamiątek – rzucił Marcin, obserwując poszczególne przedmioty w gablocie.

– Wiesz, co jest ciekawe? Ani Małgorzata, ani Anna nie zainteresowały się tym, kto jest spadkobiercą. A teraz to wszystko może należeć do nich. Markowska nie miała rodzeństwa, dzieci, męża, ani rodziców, więc to one są jedyną jej rodziną – rozważała Natalia. – Zwykle ludzie szybko wyczuwają interes i możliwość wzbogacenia się.

– Chyba że cudem teraz też odnajdzie się rodzina od strony Markowskich – dodał Marcin, przewracając kartki starej książki, którą znalazł w gablotce.

– To cmentarzysko wspomnień – stwierdziła Natalia po chwili przeszukiwania kolejnych półek.

– W tej gablotce był chyba ten nóż, który sprawca wbił jej w oko. Zostało po nim miejsce. Kurz odbił kształt. Musiała go niedawno wyciągnąć.

– Póki nie złapiemy mordercy, nie dowiemy się, kto go wyjął z gabloty.

Drugi pokój wydawał się tak samo rzadko używany jak pokój wspomnień, więc wrócili do salonu.

Marcin zdecydował, że jeszcze raz przejrzy biurko. Idąc w jego kierunku, niespodziewanie potknął się o róg ogromnego dywanu, który zajmował niemal całą powierzchnię salonu. Wtem z przeciwnego rogu wysunęła się biała koperta. Oboje spojrzeli na siebie z zaskoczeniem.

– Ciekawe – powiedziała Natalia, przyglądając się znalezisku. – Przypadek, czy celowe ukrycie? Przekonajmy się. – Podniosła z podłogi kopertę i otworzyła ją.

Wyjęła z niej najpierw zdjęcie, które dobrze znali, a potem złożony list formatu A4.

Droga Mario,

piszę ten list, bo wyczerpałam wszystkie inne możliwości kontaktu z Tobą.

Ponownie odcięłaś się. Jesteś smutną osobą i zawsze taką będziesz.

W czasie naszego pierwszego spotkania ponad rok temu pod wpływem szczerości i wzruszenia wyznałaś, że od lat doskwierała ci sprawa rodzinnego konfliktu. Wmawiałaś mi, że nie możesz uwolnić się od wspomnienia tego jednego naszego spotkania z dzieciństwa. Obiecowałaś, że chętnie odnowisz kontakt z nami wszystkimi. Mówiłaś, że marzysz o tym, aby nas poznać i spędzać z nami czas.

Jednak gdy poprosiłam cię o pomoc w sprawie kariery mojej córki, bo dla Ciebie to pestka, to najpierw mi odmówiłaś, a potem przestałaś odpowiadać na telefony i SMS-y. Ignorowałaś wszelkie moje próby skontaktowania się z tobą. Zabroniłaś asystentce wpuszczenia mnie do studia. Zrobiłaś ze mnie natręta, którego trzeba się za wszelką cenę pozbyć. Odzyskana rodzina stała się dla Ciebie problemem, więc postanowiłaś ponownie uciąć kontakt, udając, że nigdy go nie było. Dziś już wiem, że jesteś osobą samotną dlatego, że myślisz tylko o sobie.

Tobie udało się osiągnąć sukces w świecie artystycznym. Masz pieniądze i popularność, ale rodzinie nie chcesz pomóc, aby mogła wieść takie życie jak Ty. Niby tłumaczyłaś, że odmawiasz mi takiej pomocy, bo uważasz, że nie jest to świat dla młodych dziewczynek. Twierdziłaś, że chcesz moją córkę uchronić przed złem, które się czai w tym świecie. Ty przetrwałaś, więc dlaczego zakładasz, że innym się to nie uda? Jakim prawem myślisz, że masz monopol na prawdę? Zdaje Ci się, że umiesz przewidzieć, co kogo spotka, bo masz się za jedyne go eksperta? A może obawiasz się, że ktoś się dowie, że jesteśmy rodziną i będzie Ci zarzucał brak obiektywizmu?

Tak bardzo chcesz uchodzić za sprawiedliwą i niedającą się manipulować, że dla dobra własnego nie wyciągniesz pomocnej dłoni do rodziny. Tej, z którą tak bardzo chciałaś mieć kontakt. Jesteś zakłamaną i nie ma w Tobie obiektywizmu, którym się szczycisz. Tym, co warto, podlizujesz się. Ludzi i produkcje z Twojej stacji

zawsze wynosisz na piedestał, choć nie wszystko jest warte dobrego słowa.

Moja córka już gra w serialu „Wielkie miasto”. Wszyscy ją chwalą i mówią, że ma szansę osiągnąć wiele w tym zawodzie. Dlatego korona by Ci z głowy nie spadła, gdybyś w swoim programie kilka razy o niej wspomniała. Nie będziesz pierwszą i jedyną osobą, która dobrze o niej mówi.

Błagałam Cię, abyś napisała o niej w swojej najnowszej książce, ale powiedziałaś, że ta publikacja ma niszczyć kariery, a nie je budować. Myślę, że jest to kłamstwo. Chciałaś, abym się od Ciebie odczepiła. Doskonale wiesz, że czy mówisz dobrze, czy źle o kimś, to tej osobie zawsze przynosi to korzyści. Nie ma takiego czegoś jak zła reklama i Ty o tym wiesz. Choć raz w życiu mogłaś przestać być egoistką i pomóc innej osobie.

Nie będę już naciskać na Ciebie i przekonywać, że warto przychylnie spojrzeć na moją córkę. Damy sobie radę bez Ciebie, ale czy Ty do końca życia poradzisz sobie bez rodziny? Teraz już tylko śmierć uleczy Twoją samotność. Nie ma dla Ciebie ratunku, pieprzona egoistko.

Twoja kuzynka Iza

Natalia spojrzała na Marcina. Wiedziała, że myśli o tym samym.

– SMS sprzed pół roku z niezidentyfikowanego numeru był od niej. List też pochodzi z tego czasu.

– Teraz już mamy odpowiedź, czy Izabela Zielińska kontaktowała się z Markowską – dorzucił Winnicki.

– Musimy się dowiedzieć, która to jest jej córka. Mamy tytuł serialu, to może Zośka nas oświeci – zdecydowała Natalia. – Po drodze zadzwonię jeszcze do Izabeli. Jeśli odbierze, to się z nią umówimy na rozmowę.

– Dam znać Zośce, że będziemy za chwilę – odpowiedział Marcin.

Wychodząc z mieszkania Markowskiej, zapukali do Lasockiej.

– Pani Basiu, wychodzimy. Znaleźliśmy nowy trop i musimy go sprawdzić. Pani Maria miała kontakt z kuzynką z tego zdjęcia. Całkiem niedawno – wyjaśniła Natalia.

– Ładne rzeczy. Marysia nigdy o tym nie wspominała.

– Może sama nie wiedziała, czy tego chce, czy nie – odezwał się Marcin. – Pewnie nie chciała, żeby pani ją źle oceniała, jeśli nie zdecydowałyby się podtrzymywać tego kontaktu.

– Powoli zaczyna docierać do mnie, że nie znałam do końca Marysi. Wydawało mi się, że długość naszej znajomości jest gwarancją szczerości między nami – powiedziała Lasocka ze smutkiem.

*

Gdy zeszli do auta, Gwiazdowska jeszcze raz spróbowała się skontaktować z Izabelą, ale bezskutecznie.

– A może powinnaś zadzwonić na numer, z którego pół roku temu wysłano tego SMS-a? – zaproponował Marcin.

– Grzesiek próbował. Też nikt nie odebrał.

*

Dojazd do Wiślanych Tarasów z Rynku o tej godzinie zajął piętnaście minut.

– Pokażcie, co macie – zawołała od progu podekscytowana Zosia. – Odkąd Marcin przysłał SMS-a, że jedziecie, nie mogę sobie miejsca znaleźć.

Dopiero gdy weszli do środka i zamknęli za sobą drzwi, Marcin odezwał się do siostry:

– Znaleźliśmy w domu Markowskiej list od jej kuzynki, która prosi o wsparcie kariery jej córki. Nie wiemy, jak się dziewczynka nazywamy, ale znamy tytuł serialu, w którym występuje. Kuzynka Markowskiej to Izabela Zielińska. Kojarzysz jakąś Zielińską w serialu „Wielkie miasto”?

– Zielińską? – Zosia zastanowiła się chwilę. – Żadnej nie kojarzę, ale dajcie mi chwilę, przejrzę obsadę tego serialu. Choć coś mi się wydaje, że kobietę poniosła wyobraźnia co do gwiazdorskiego statusu córki. Jakby dziewczyna miała taką dobrą pozycję, to po co by babka chciała, aby Markowska ją promowała.

Pinky Red zasiadła do komputera i weszła na jedną z filmowych stron. Powoli zaczęła przeglądać obsadę wspomnianego serialu.

– Wśród pierwszych dwudziestu nazwisk nie ma Zielińskiej, więc albo dziewczyna ma inne nazwisko niż matka, albo jej występ w serialu to bujda i na przykład wystąpiła w jednym epizodzie – stwierdziła Zosia.

– A widzisz wśród tych nazwisk jakąś młodą dziewczynę? Nie wiem, ile może mieć lat ta córka. Siostry mówiły, że Izabela mieszka w Warszawie od ponad

szesnastu lat, więc założmy, że będzie mieć pomiędzy trzynaście a szesnaście lat? – rozważała na głos Natalia.

Zosia raz jeszcze spojrzała na listę z obsadą, chwilę analizowała poszczególne nazwiska i znowu się odezwała:

– Jediną osobą, która występuje w miarę regularnie w tym serialu i jest w wieku, który pani komisarz podała, to Milena Krasińska.

– Pokaż jej zdjęcie – poprosił Marcin.

Zosia kliknęła na link. Po chwili na monitorze ukazała się twarz, którą natychmiast rozpoznali.

– O kurde! – zawołała Natalia. – To jest ta dziewczyna, z którą ciągle chodzi nawiedzona matka. Ta, która ją czesze i strofuje. Kojarzysz? – zapytała Zosię.

– Mniej więcej. Taka upierdliwa i namolna. Robi za ochronę i managera w jednym – stwierdziła Zosia.

Wpisała w Google imię i nazwisko dziewczyny. Na ekranie zaczęły pojawiać się kolejne zdjęcia. Na co drugim Milena była w towarzystwie matki.

– To jest ta kobieta, którą prawie codziennie widywaliśmy w hotelu – stwierdziła Natalia. – Czy to może być Izabela Zielińska?

– Otworzę zdjęcia. Może będą podpisane – zaproponowała Zosia.

Powiększała jedno za drugim, ale dopiero po którymś z kolei dotarła do takiego, które było podpisane „Milena Karasińska wraz z matką Izabelą”. Policjanci spojrzeli na siebie z zadowoleniem.

– Jedziemy do hotelu – zarządziła Natalia. – Musimy rozegrać to mądrze, aby jej nie spłoszyć. Zobaczymy, co nam powie o Markowskiej. Z tego, co siostry mówiły, Izabela chce, aby wszyscy myśleli, że jej córka jest

popularna. Dlatego wkręcimy jej, że chcemy z nimi porozmawiać tak jak ze wszystkimi znanymi osobami. Ciekawe, czy się przyzna, że jest spokrewniona z dziennikarką.

– Trzeba dowiedzieć się od techników, czy mają odciski palców Izabeli – odezwał się nagle Marcin.

– Pewnie nie, bo nakaz był tylko na celebrytów – stwierdziła Natalia. – To oni byli głównymi podejrzanymi. Ona jest tłem. Myślę, że nawet nie była wpisana na listę, tylko jej córka.

– Musimy zdobyć jej odciski palców albo DNA – powiedział Marcin. – Skoro to ona napisała SMS-a i list, z którego wynika, że wiedziała o książce, to może jest sprawcą?

– Myślisz, że ryzykowałaby zostawienie córki bez jej wsparcia? – zapytała Gwiazdowska.

– Nie wiem. Tak sobie rozważam. Na dobrą sprawę miałyby motyw, nawet podwójny, i sposobność, ale czy to zrobiła, to trzeba sprawdzić.

– Ona jest dziwna – wtrąciła Zosia. – Przychodziła na każde spotkanie z Mileną. Miałam wrażenie, że kontroluje każde jej słowo. Gdy fani lub dziennikarze zadawali dziewczynie pytania, zawsze przed udzieleniem odpowiedzi spoglądała na matkę. Ta kobieta jest walnięta, zdesperowana i w tym wszystkim może i niebezpieczna. Kiedy skumulowały się w niej emocje zarówno od strony rodzinnej, jak i zawodowej, to kto wie, do czego mogłaby być zdolna.

– Prześwietlimy ją – oświadczyła Natalia. – W aucie obgadamy, czy przycisnąć ją już, czy poczekać, aż wszystko się potwierdzi.

– Wolałbym odczekać – powiedział Marcin. – Jeśli wyjedziemy od razu z tym, co wiemy, to się nam zwinie, zanim będziemy mieć twardsze dowody niż list i SMS, który bez komórki jest guzik wart.

– Racja, rozegramy to na głupa, żeby zdobyć materiał do porównania.

Pożegnali się Zosią i obiecali, że zaraz po rozmowie z Zielińską skontaktują się z nią. Dziewczyna czuła jeszcze większą ekscytację niż oni.

Rozdział VIII

Wyścig młodych szczurów

Oto ostatni rozdział tej książki i to nie dlatego, że zabrakło mi bohaterów, wręcz przeciwnie. Książka mogłaby się składać z kilku tomów i nie wyczerpałabym źródła, którym jest kłamstwo w świecie celebrytów. Z każdym rokiem mogłyby powstawać nowe tomy, ponieważ w każdym pojawia się ktoś inny, kto pasuje idealnie do tematu moich felietonów.

Co rok pojawiają się nowi celebryci z nowych dziedzin życia i w zupełnie innowacyjny sposób lokują się w świadomości odbiorców. Coraz częściej popularni stają się ludzie, którzy nie mają nic wspólnego z życiem artystycznym. Dlatego też temat show-biznesu i celebrytów jest źródłem, które nigdy nie wysycha. Jednak jak na pierwszą książkę obnażającą prawdę, to i tak już posiada pokaźną objętość.

Ostatni rozdział poświęciłam młodym ludziom (wilczkom), którzy dopiero wchodzą w ten świat i z każdym dniem stają się coraz bardziej popularni. Dlatego część z nich mimo młodego wieku jest bliska wypalenia się. Intensywność, z którą pojawili się na

rynku, doprowadza ich do destrukcji. Za rok, za dwa nikt nie będzie już o nich słyszał, bo albo będą skończeni zawodowo (jak Temid), albo po prostu nie będą już żyć (jak Eliza Kruszyńska), bowiem to, na co teraz się godzą, kieruje ich w stronę autozagłady.

Zbierając materiały do książki, przeglądałam obsadę seriali i filmów, jak również muzyczne listy przebojów i dostrzegłam wielu młodych, dobrze zapowiadających się artystów. Jednak znacznie więcej wśród nich jest takich, którzy zadowolają się pierwszym sukcesem. Kiedy mają lat osiemnaście czy dwadzieścia, wydaje im się, że ta pierwsza fala popularności będzie ich niosła do końca życia. Są jeszcze zbyt młodzi i zbyt naiwni, aby mieć świadomość tego, że show-biznes to niekończąca się walka o pozycję, uwagę i zainteresowanie.

Pracując nad tym rozdziałem, doszłam do wniosku, że źle jest być młodą gwiazdą filmową czy muzyczną. Ponieważ mając lat naście, trzeba porzucić styl życia, który wiodą nastolatki. Wraz z pierwszym sukcesem pojawiają się poważne oczekiwania co do dalszych wyborów. Presja, która płynie ze wszystkich stron, sprawia, że wielu młodych ludzi nie jest w stanie tak żyć i przepadają po połowie sezonu. Nie umieją się bronić i walczyć o swoje. Przykładem może być niezwykle zdolna uczestniczka jednego z talent-show. Miała piętnaście lat, gdy wygrała program „Faworyt”. Zwyciężyła, wykonując repertuar dla dorosłych, a potem dała się wtłoczyć w muzykę młodzieżową wręcz dziecięcą, co spowodowało, że publiczność, która kibicowała jej w reality show, odrzuciła to młodzieżowe wcielenie. Płyta okazała się klapą, a wytwórnia nie

przedłużyła kontraktu, co doprowadziło do tego, że dziewczyna wycofała się z branży muzycznej. Wróciła do miasteczka, z którego pochodzi, i z tego, co udało mi się ustalić, pracuje w Domu Kultury, prowadząc zajęcia muzyczne dla dzieci. Jej talent, charyzma i siła zostały zniszczone.

Ta historia, choć smuta, ma pozytywny finał, gdyż dziewczyna znalazła swoje miejsce, żyje i funkcjonuje, choć nie realizuje marzeń. Ale z tym można żyć. Gorzej jest, gdy młodzi artyści pod wpływem pierwszych sukcesów zostają przejęci przez ludzi żądnych szybkich i łatwych pieniędzy. Tacy „specjaliści” z młodego, „czystego” człowieka robią towar, produkt do wyciśnięcia jak cytrynę.

Przykładem może być zarówno Katarzyna Sokołowska, jak i Patryk Wirkowski. Ona zaczynała jako dziecięca modelka, piękna, urocza i pełna życia. On ze względu na nietuzinkową urodę jako nastolatek został odkryciem firmy castingowej, która wrzuciła go do kilku seriali naraz i do dziś czerpie z niego korzyści. Ich główny problem polegał na tym, że błyskawicznie stali się popularni i rozpoznawalni. Nie ogarnęli tego, tylko dali się ponieść złudnym słowom innych, że są najlepsi i nikt nie zagrozi ich pozycji. Naiwnie komunikowali się z otoczeniem za pomocą portali społecznościowych, ponieważ są one przynależne do ich świata. To medium ich czasów. Zapomnieli, że nie każda część życia powinna być publiczna. Z jednej strony łatwo zyskali sympatię, ale z drugiej wrogów. Pogubili się, bo postanowili uczynić swoje życie medialnym. Dawało im to zaspokojenie próżności i zapełniło portfele.

Dlaczego ich połączyłam? Ponieważ przez krótką chwilę, jeśli ktoś jeszcze o tym pamięta, stanowili parę. Początkowo wydawało się, że przyjaźń, która zrodziła się na planie sesji zdjęciowej, ma szansę przeobrazić się w prawdziwe uczucie. W tym czasie mieli równy status, dlatego mogli się wyluzować i skupić tylko na wzajemnych relacjach, a nie na obawach, że jeden żeruje na popularności drugiego. Jednak połączenie dużych pieniędzy, podwójnej popularności i temperamentu nastolatków rzadko zwiastuje udany związek. Zwłaszcza jeśli w pewnym momencie każdy ruch i każde słowo jest obserwowane przez miliony ludzi. Po niespełna trzech miesiącach dobrze zapowiadający się młodzieńczy związek przestał istnieć. Można pomyśleć, że skoro są nastolatkami, to ich związki zaczynają się i kończą z prędkością światła. Jednak w tym wypadku ta zerwana relacja odbiła się czkawką zarówno na Kasi, jak i Patryku. Ona z żalu, że znowu została sama wśród ludzi, którzy tylko od niej czegoś oczekują, uzależniła się od środków antydepresyjnych. Teraz mając lat dwadzieścia, nie może już bez nich funkcjonować. Dało to marny efekt w jej pracy. Zmniejsza się liczba firm chcących mieć ją na zdjęciach i tylko nieliczni projektanci nadal z nią współpracują.

Patryk natomiast za wszelką cenę chciał i chce znaleźć substytut uczuć, które miał z Kasią. Dlatego wdaje się w romanse i pseudozwiązki z licznymi fankami. Nie zdaje sobie sprawy z tego, że pewnego dnia zapłaci za to wysoką cenę. Już teraz został usunięty z kilku seriali i rzadko zapraszany jest na castingi. Ciągnie się za nim zła sława. Kobiety, które są widzami jego seriali, nie chcą

oglądać bawidamka, ponieważ budzi on w nich zazdrość i niechęć.

Co zrobią dalej ci młodzi ludzie, skoro dla sławy i popularności poświęcili edukację, a nie byli na tyle przewidujący, aby w czasie największego rozkwitu kariery odkładać fundusze na przyszłość?

Wyrokuję im marny koniec, taki jak spotkał gwiazdę kina lat sześćdziesiątych, Mirę Złocińską – umarła w przytułku dla bezdomnych, a ci, którzy czerpali kiedyś z niej zyski, nawet nie zjawili się na pogrzebie.

Patryk i Kasia nie mieli okazji dojrzeć. Zostali stłamszeni przez ludzi, którzy mieli ich chronić. Nie obwiniam Kasi ani Patryka o to, co się stało. Obwiniam ich managerów i rodziców. Rodzice tłumaczą się, że „oddali” dzieci pod opiekę profesjonalistów, ale to nie wyjaśnia, dlaczego nie reagowali, wiedząc, że ich dzieci cierpią. Ten świat jest bezwzględny i każdy normalny rodzic powinien starać się chronić swoje dziecko. Nie oznacza to rezygnacji z kariery czy dalszych działań w świecie artystycznym. Oznacza to tylko bycie przy dziecku i wspieranie go w tych trudnych chwilach.

Innym rodzajem młodych ludzi w świecie mediów jest Antoni Wasilewski i Julia Szulc. Oboje mają po dwadzieścia trzy lata i stanowią od trzech lat bajkową parę. Wszyscy, którzy na nich patrzą, myślą, że baśnie zdarzają się w prawdziwym świecie, bo przecież piękni, młodzi i utalentowani odnaleźli się. Na zdjęciach i w mediach są nierozłączni, wspierają się i wszystko robią razem. Ale niewielu wie, że są tylko wykreowaną parą marzeń. Są jak młodsze wcielenie Zawadzkich, ale

z tą różnicą, że Zawadzcy sami zdecydowali o stworzeniu genialnej mistyfikacji.

Antek i Julka są produktem stworzonym od podstaw, wyłonionym w ramach castingu. Osoby, które zgłosiły się na ów casting, wiedziały tyle, że mają spełnić kryterium wiekowe. Ktoś zdecydował, że to Julia i Antek będą tymi, którzy stworzą parę doskonałą, takie „dream team”, jakiego jeszcze w Polsce nie było. Zaskakujące jest to, że Antek pochodzi z rodziny filmowej i jako dziecko występował w serialowych i filmowych epizodach. Jednak zdecydował się na udział w takim castingu i w stworzeniu tej szopki. Jak mogli pozwolić na to jego rodzice – zdolni i utalentowani aktorzy?

Nie znam odpowiedzi na to pytanie, gdyż nie chcieli ze mną o tym rozmawiać. Demaskuję Antka i Julkę, ponieważ wiem, że marzą o innym życiu, ale kontrakt, który mają z firmą, nie pozwala im ruszyć do przodu. Niby są gwiazdami, niby mają popularność, ale sami o sobie decydować nie mogą. Jego wtłoczyli w ramę aktorstwa (kierując się jego doświadczeniami z dzieciństwa), a ją w muzykę. Młodzi wykonują zadanie poprawnie, ale bez zachwyty i energii. Przynoszą zyski, ale z materiałów, które udało mi się zgromadzić, wiem, że każdy dzień dla tych młodych ludzi uwięzionych w nie swoim świecie jest torturą.

Plusem całej sytuacji jest to, że Julia i Antoni się lubią. Nie żywią do siebie romantycznych uczuć, ponieważ świat stworzony przez innych zabił w nich takie emocje. Ale funkcjonowanie w nie lubianej sytuacji sprawiło, że się zaprzyjaźnili. Z dobrego źródła wiem, że mają wspólne zainteresowania i że tylko czekają na to, aby ich kontrakt

wygast. Wtedy ruszą z własnymi planami na życie. Są one dalekie od świata show-biznesu. Jednak kontrakty, które podpisali, zmuszają ich do udawania jeszcze przez najbliższe pięć lat. Dlatego o nich piszę, gdyż liczę na to, że mój tekst i materiały, które przedstawię w tym rozdziale, pozwolą na to, że ci młodzi ludzie zostaną wyzwoleni z bezwzględnych macek wstrętnych krwiopiców.

Antek i Julia, dlatego, że trzymają się razem przeciwko wspólnym wrogom, nie dają się zniszczyć psychicznie tak, jak dali się wykończyć Kasia i Patryk. W samotności młody człowiek popada w czarny obłąd, ale gdy wie, że ma kogoś, kto też chce się wyzwolić z więzów, wtedy nabiera siły i krzepy, która motywuje go do przetrwania.

Antkowi i Julce życzę wytrwałości, aby mogli realizować niedługo marzenia, bo ani on nie jest spełnionym aktorem, ani ona charyzmatyczną wokalistką. To nie jest świat dla nich.

Antek, Julka, Kasia i Patryk to tylko czwórka młodych ludzi, których pochłonął show-biznes. Jest tak wiele młodzieży, która byłaby skłonna zrobić wszystko dla popularności, a nie zdają sobie sprawy z tego, że za taki rozgłos trzeba zapłacić.

Młode pokolenie liczy na szybki zarobek, na dobrą zabawę i rozrywkowe życie. Nie wiedzą o tym, że to nie są same zaszczyty. Młodzi ludzie, przeglądając codziennie plotkarskie portale i marząc o podobnym życiu jak ich idole, nawet nie przypuszczają, że w tym świecie nie ma własnych wyborów. Tym światem rządzi pieniądź i ludzie, którzy dla nich zrobią wszystko.

Trochę bezpieczniejsze wydają się dzieci znanych artystów, które poszły w ślady rodziców. One często już mają świadomość tego, jak funkcjonuje się w tym świecie. Od wczesnego dzieciństwa mają szansę obserwować plusy i minusy. Umieją wyciągać wnioski i dzięki temu nie popełniają błędów rodziców ani kolegów, którzy trafili do tego świata z przypadku. Ale takich młodych ludzi jest garstka i tylko potwierdzają regułę.

Dlatego tym ostatnim rozdziałem pragnę zaapelować do opiekunów, którzy mają marzenia, aby ich dzieci stanęły w światłach jupiterów: gdy wchodzić w ten świat, to nie opuszczajcie swoich dzieci, bądźcie z nimi na każdym kroku. Jeśli dziecko jest dla was ważne i interesuje was jego szczęście, słuchajcie go, a nie ludzi, którzy zarządzają wielkimi finansami.

Show-biznes to nie jest szczęście, to nie jest normalne życie, tu nic nie jest pewne. Jeśli w normalnym życiu można ufać tylko wybranym, to w świecie celebrytów nie można ufać nikomu. Ten świat to ciągły strach i lęk. To świat, w którym nie ma skrupułów, aby obnażyć czyjąś intymność i skrywane sekrety. Pamiętajcie, relacje między ludźmi się zmieniają – dziś ktoś jest twoim przyjacielem, a jutro staje się wrogiem. Wtedy nie zawaha się zniszczyć cię i użyje do tego argumentów, które najbardziej cię zabolą.

Rodzice, którzy marzycie o tym, aby Wasze dzieci były gwiazdami, porzućcie te marzenia. Jestem w tym świecie długo i stąd moja pewność w takich osądach. Dlatego wybacz mi, droga kuzynko, ale to, co robię (czyli nie robię nic), robię dla dobra Twojego dziecka.

Przeczytajcie ten rozdział. Poznajcie krok po kroku historię czwórki bohaterów, o których wspomniałam we wstępie. Przemyślcie to. Oni nie są wyjątkiem w tym naszym plugawym świecie.

*

Zaparkowali przed głównym wejściem do Pałacu Bonerowskiego. Nie zależało im już na byciu niezauważonym i na unikaniu dziennikarzy. Po tym, gdy Makowski i Krukowski aresztowali Majewską, reporterzy wyraźnie trzymali ich stronę. Widzieli, że działania policji przynoszą widoczne efekty. Gazety, portale internetowe oraz programy telewizyjne donosiły o zatrzymaniach i kolejnych kłamstwach z życia popularnych celebrytów. Codziennie pojawiały się nowe informacje, i to mediom teraz wystarczało.

Przed hotelem była stała ekipa dziennikarzy, ale już nie atakowali, jak wcześniej. Stali spokojnie i czekali. Natalia instynktownie rozejrzała się po reporterach. Szukała człowieka Marlona, ale dziś go nie było. To ją trochę uspokoiło.

– Niebawem prokurator Szramowski porozmawia z wami – powiedziała do nich Natalia, nie chcąc, aby czuli się całkowicie zignorowani.

W recepcji zastali dobrze im znaną młodą dziewczynę.

– Państwo jeszcze u nas? To końcówka zjazdu. Powoli zaczyna się przeludniać.

– To też końcówka naszego śledztwa – odpowiedział z miłym uśmiechem Marcin.

– Proszę nam powiedzieć, w którym pokoju mieszka Milena Krasieńska – poprosiła Natalia.

Pierwszy raz, odkąd tu przychodzili, recepcjonistka musiała zajrzeć do komputera. Najwyraźniej Milena nie była na tyle znaną i popularną osobą, aby od razu wiedzieć, o kim mowa.

– Milena razem z mamą mieszkają w pokoju numer czternaście.

– Dziękujemy, dalej już sobie poradzimy. – Marcin skłonił głowę.

Ruszyli jak zwykle w stronę schodów.

*

Drzwi do pokoju otworzyła znana im z widzenia dziewczyna, ubrana i uczesana tak, że nie można było jej nic zarzucić. Natalia zastanawiała się, czy w domowych pieleszach matka też trzyma wobec niej rygor bycia perfekcyjną.

– Milena Krasińska? – zapytała Gwiazdowska.

– Tak – odpowiedziała uprzejmie dziewczyna.

Wtem za jej plecami pojawiła się Izabela Zielińska.

– Państwo z policji, prawda? Czego chcecie od mojej córki? – zapytała niemiło.

– Mamo, umiem sama mówić – wtrąciła się miękko, delikatnym głosem dziewczyna.

– Chcieliśmy porozmawiać z pani córką. – Natalia ważyła każde słowo.

– Obserwuję was od kilku dni. Wasze wizyty skutkują przykrymi konsekwencjami – powiedziała, ciągle nie wpuszczając ich do środka pokoju.

Jej wyniosły ton drażnił Natalię. W tym momencie zobaczyła coś, co przykuło jej uwagę. Na prawym przedramieniu Izabeli widoczne były zadrapania.

Mimowolnie przeniosła wzrok na szyję kobiety, ale nie była w stanie nic zobaczyć, bo ta miała zawiązaną ozdobną apaszkę. Starła się, aby to odkrycie nie wybiło jej z rytmu rozmowy.

– Przykre konsekwencji spotykają tylko tych, którzy mają coś na sumieniu – odpowiedział Marcin i zamilkł, gdy zobaczył wzrok Gwiazdowskiej.

– Jak zapewne pani wie, prowadzimy śledztwo w sprawie morderstwa Marii Magdaleny Markowskiej. Rozmawiamy ze wszystkimi, którzy mogli ją znać. Ona lubiła mówić o młodych artystach. Poświęciła im nawet jeden z rozdziałów swojej niewydanej książki.

Na twarzy Izabeli pojawił się niekontrolowany uśmiech.

– Chcemy dowiedzieć się, co o niej wiedziałyście. Widzieliśmy was kilka razy w holu hotelu. Na pewno jesteście dobrymi obserwatorkami. – Natalia chciała uśpić czujność kobiety, ale również nie chciała zdradzić nic, co mogłoby ją spłoszyć.

Zielińska chwilę stała w progu, przygryzając wargę. Widać było, że nie jest pewna, czy może im wierzyć.

– No dobrze. – Przesunęła córkę na bok. – Proszę wejść.

*

Pokój był podobny do tych, które zajmowały młode aktorki powiązane ze Stankiewiczem. Najwyraźniej tylko apartamentom nadano indywidualny charakter.

Izabela nie zaproponowała, aby usiedli. Cały czas trzymała dystans.

– Znałyście osobiście panią Markowską? – zapytała ostrożnie Natalia.

– Nie – odpowiedziała pewnie kobieta. – Kiedyś spotkałyśmy ją tylko na korytarzu w telewizji. Córka była gościem, ale innego programu.

Gwiazdowska spojrzała na Milenę. Dziewczyna stała ze spuszczoną głową, jakby chciała się ukryć przed ich wzrokiem.

– Co panie myślałyście o dziennikarce? – zapytała ponownie. Zdawała sobie sprawę, że wszystko, co teraz usłyszą, będzie jednym wielkim kłamstwem.

– Nic. Nie miała wpływu na nasze życie – mówiła zarozumiale Izabela.

– Pani córka jest dobrze zapowiadającą się młodą aktorką. – Natalia postanowiła zjednać sobie Izę pochlebstwami.

– Tak mówią autorytety – odparła z zaskakującą sympatią kobieta.

– Chyba trudno jest w dzisiejszych czasach dostać szansę na pokazanie swojego talentu, prawda? – Natalia chciała sprawiać wrażenie zainteresowanej karierą Mileny.

– Milenka od dzieciństwa wykazywała zdolności aktorskie, dlatego też od dawna bierze lekcje aktorstwa, chodzi na balet oraz pobiera naukę pantomimy. Każdy z naszych nauczycieli twierdzi, że to jest tylko kwestia czasu, kiedy córka stanie się pierwszorzędną gwiazdą – powiedziała z wyczuwalną dumą Izabela.

– Wspaniale. Mój syn nie byłby skłonny do takich poświęceń. Nie ma tyle samozaparcia.

– Pani Markowska powinna zwrócić uwagę na pani córkę – odezwał się Marcin. – Z tego, co wiemy, lubiła i ceniła młode talenty.

– Zdarzyło się kiedyś, że wspomniała o niej w swoim programie, ale to tak naprawdę nie miało znaczenia. Milena już wtedy dostała rolę w serialu. Widzowie ją bardzo lubią i tylko to się liczy. – Izabela była pewna siebie. – Nie wiem, czy państwo wiecie, ale pani Markowska była osobą zmienną, dlatego też nie przywiązywałyśmy większej wagi do tego, czy o nas mówi, czy nie. Kierowała się własnym kaprysem. Uważała się za obiektywną, ale nie krytykowała tylko tych ludzi, z którymi pracowała, i programów ze swojej stacji. Nawet największe gnioty były warte uwagi. W innych stacjach widziała samych głupków, a u siebie chodzące ideały. A dla nas najważniejsze jest to, że sympatia widzów jest po naszej stronie. To sprawiło, że rola Milenki zostaje poszerzana i córka gra coraz więcej.

Izabela często używała liczby mnogiej, jakby to również chodziło o jej karierę.

Natalia z Marcinem chcieli niezauważalnie zdobyć odcisk linii papilarnych Izabeli. Doskonale wiedzieli, jak to zrobić.

– Proszę na to spojrzeć. – Natalia podała jej fotografię zrobioną kilka dni wcześniej. Kobieta wzięła zdjęcie do ręki i bacznie mu się przyglądała.

– Czy któraś z tych osób, według pani, mógłby chcieć śmierci pani Markowskiej?

Izabela uśmiechnęła się pod nosem.

– Co druga osoba tutaj powinna być podejrzana – rzuciła po chwili milczenia.

– Mamo! Przestań – odezwała się nagle Milena.

– Milenko, taka jest prawda. Ci ludzie są jak szakale. Większość z nich nie lubiła Markowskiej, bo mówiła o nich prawdę, więc gdybym miała wskazać palcem, to wyszłoby całkiem niezłe grono podejrzanych – powiedziała z wyczuwalną agresją w głosie.

– Proszę nie słuchać mamy. Jest rozgniewana, bo niektórzy z nich ciągle wchodzą nam w paradę – odezwała się spokojnie dziewczyna.

– Wchodzą wam w paradę? – Natalia spojrzała na nią pytająco.

– Milena, proszę, ty się nie odzywaj niepytana – skarciła córkę Izabela.

– Ależ nie, nie, córka jest pytana. – Marcin stanął w obronie dziewczyny. Miał nadzieję, że Milena potraktuje to jako szansę na powiedzenie prawdy, ale ona tylko się zarumieniła.

– Aktorstwo to trudny zawód – powiedziała po chwili. – I wymaga wielu poświęceń. Mama zawsze była mocno zaangażowana w to, abym mogła być w tym miejscu, w którym jestem. Natomiast wiele z tych osób ze zdjęcia zrobiło o połowę mniej niż ja, a są bardziej rozpoznawalni. Stąd gniew mamy.

– My swoją ścieżkę wydeptaliśmy uczciwie – wtrąciła z dumą kobieta i oddała zdjęcie Gwiazdowskiej.

– Byliśmy ciekawi opinii na temat pani Markowskiej i tych ludzi, którzy przebywają na zjeździe – skomentowała Natalia.

Marcin, rozglądając się po pokoju, kątem oka zauważył na jednej z szafek szczotkę do włosów. Od razu wpadł mu do głowy pomysł, aby ją w umiejętny sposób

zabrać. Oczywiście nie był pewien, czy szczotka należy do Mileny, czy do jej matki, ale w ten sposób i tak zyskaliby materiał DNA do badań.

– O! – zawołał nagle. – Czy to zdjęcia z planu serialu?

– Wskazał ręką fotografie, które były przyklejone dookoła wielkiego lustra. – Milena wygląda tutaj wspaniale.

Reakcja była taka, jak się spodziewał. Wszystkie trzy kobiety spojrzały w jego stronę i podeszły do lustra. Izabela zaczęła z zaangażowaniem opowiadać, jaką rolę w serialu gra Milena. Na tyle pochłonęła ją ta opowieść, że nie zwróciła uwagi, gdy Marcin wsunął do kieszeni marynarki szczotkę do włosów. Jeszcze chwilę słuchał, po czym pokiwał głową z uznaniem i powiedział:

– Zazdroszczę talentu. W szkole podstawowej grywałem w przedstawieniach szkolnych. Mama mówi, że byłem dobry, ale myślę, że to tylko jej opinia.

– Może zmarnował pan talent – odpowiedziała z przejęciem Izabela.

– Może, ale teraz jest już za późno na zmianę zawodu – odpowiedział z uśmiechem i dodał: – Nie będziemy już paniom przeszkadzać. Zapewne macie plany, skoro to ostatni dzień zjazdu.

Pożegnali się i skierowali do wyjścia. Natalia, zamykając za sobą drzwi, dostrzegła, że Milena posmutniała, jakby ich wyjście stało się sygnałem do zrzucenia maski, którą miała opracowaną na publiczne spotkania. Było jej żal dziewczyny, gdyż była kolejną osobą, która żyła nie swoim życiem. Ona nigdy Tomka nie zmuszała do rozwijania pasji, które go nie interesowały. Kiedy był młodszy, wiele razy zmieniali

zajęcia pozaszkolne, aby dopiero po jakimś czasie odkrył, co go interesuje.

Na schodach Marcin trącił Natalię w rękę.

– Zobacz, co mam. – Odciągnął kieszeń marynarki i pokazał jej zawartość.

– Brawo, spryciarzu. Teraz mamy odciski palców i DNA. – Pochwaliła go z entuzjazmem i dodała: – Widziałeś jej rękę?

– Tak, miała świeże zadrapanie. Pasuje do śladów, które może mieć sprawca – odpowiedział. – Widziałem na półce wyłączoną komórkę. To chyba ta, na którą dzwoniłaś.

– Trzeba dziś przycisnąć techników i laboratorium. Jak się linie zgodzą i DNA, to ściągniemy ją na spokojnie do nas. Nawet się nie spodziewa, że ją podejrzewamy.

*

Po powrocie na komendę najpierw zahaczyli o biuro techników. Natalia weszła do środka bez pukania. Siedzący tam mężczyźni instynktownie podnieśli wzrok, aby sprawdzić, kto wchodzi.

– Cześć, mamy sprawę na już – powiedziała na przywitanie.

– Doprawdy? – zapytał sarkastycznie Adamczyk, odrywając wzrok od monitora komputera. – A czy od tygodnia nie siedzimy nad pani dowodami?

– Mamy odciski palców osoby, która prawdopodobnie jest mordercą – stwierdziła chłodno.

– Aha. Czyli tę setkę odcisków, którą do tej pory sprawdziliśmy, to robiliśmy dla zabawy, bo dopiero teraz

pani ma pewność, że to te są właściwie – mówił złośliwie Adamczyk.

– Panie Adamczyk, śledztwo w sprawie morderstwa może przybrać w każdej chwili inny obrót – powiedziała tak, jakby pierwszy raz zajmował się taką sprawą. – Prowadzimy sprawę krok po kroku, odkrywamy nowe dowody, a wy macie sprawdzać to, co nam udaje się odnaleźć na poszczególnych etapach śledztwa. Nigdy pan nie ma pewności, czy to, co się bada, przyda się, czy nie. Są dowody, są hipotezy, a do pana obowiązków należy to sprawdzić. Jeśli przy wszystkich dowodach miałabym stuprocentową pewność, że są one związane z morderstwem i mordercą, to pana praca nie byłaby do niczego potrzebna.

– Odciski palców, które teraz mamy, są nadprogramowe, ponieważ wcześniej ta osoba nie była brana pod uwagę jako sprawca – wyjaśnił Marcin. – Nie znaliśmy jej przeszłości i nie wiedzieliśmy, że jest spokrewniona z denatką.

– Dajcie je – odezwał się Adam Górny. – W ciągu godziny będziecie mieć wyniki.

Natalia spojrzała na niego z uśmiechem.

– Dzięki, Adaś. Czekamy na telefon.

Gdy znaleźli się na zewnątrz, skomentowała:

– Wszyscy odliczają dni, kiedy ten palant pójdzie na emeryturę.

– On jest taki dla wszystkich, czy tylko ciebie nie lubi?

– Dla tych, którzy są mu równi lub niżsi rangą. Do przełożonego nie podskoczy.

Marcin pokiwał głową. Sam nie odczuł jeszcze uszczypliwości ze strony starszego technika.

– Kierunek laboratorium? – zapytał, a widząc pytający wzrok Natalii, doprecyzował: – Zostawimy Ali tę szczotkę.

– Już zdążyłam zapomnieć, że ją zwędziłeś. Tak, Ala robi analizę bez takiego pieprzenia jak Adamczyk.

Po kilku chwilach weszli do laboratorium. Ruda dziewczyna siedziała przy komputerze.

– Cześć – rzuciła na powitanie Natalia, a dziewczyna odwróciła się w ich kierunku. Gdy zobaczyła Marcina, rozpromieniła się.

– Cześć, w czym mogę pomóc?

– Marcin zwinął szczotkę do włosów z pokoju podejrzaney o morderstwo. Nie mamy stuprocentowej pewności, że to jej szczotka, ale nawet jeśli włosy należą do jej córki, to i tak da nam to odpowiedź, czy naskórek pod paznokciami denatki pasuje do genotypu – wytłumaczyła Natalia, bo Marcin stał, jakby go zatkało.

– Aha, czyli już wiem, że jak zaproszę cię do domu, to muszę chować cenne rzeczy. – Alicja zaśmiała się, patrząc na Winnickiego.

– Spokojnie. Kleptomanię uprawiam tylko na potrzeby zawodowe, więc nie ma strachu – odpowiedział żartobliwie.

– Sprawdzisz to jeszcze dzisiaj? – zapytała z nadzieją Natalia, choć zdawała sobie sprawę, że może nie być to wykonalne, ponieważ na wykonanie porównawczych testów DNA zwykle potrzebne było więcej czasu.

– Postaram się. Powinnam mieć wyniki do dwóch godzin.

– Wielkie dzięki. Jeśli wszystko jest tak, jak myślimy, to dzisiaj uda się zakończyć tę sprawę – stwierdziła Natalia. – Czekamy na wiadomości.

– Będę dzwonić – powiedziała z uśmiechem dziewczyna i pomachała na pożegnanie Marcinowi.

Po wyjściu z laboratorium Natalia odezwała się do Marcina:

– No i super! Już jesteście umówieni na spotkanie u niej.

– Co? To był żart – odpowiedział zaskoczony Marcin.

– Od takiego żartu zawsze wszystko się zaczyna – odparła z uśmiechem.

Gdy weszli do biura, wszyscy podnieśli głowy, czekając na informacje.

– Prawdopodobnie mamy mordercę – powiedziała Natalia wieszając marynarkę na oparciu fotela. – Adam niebawem potwierdzi odciski palców, a Ala to, czy mamy zgodność DNA.

– Widzieliście, że w internecie pojawił się fragment ostatniego rozdziału książki? – zapytał Grzesiek.

– Nie – odpowiedziała i spojrzała na Stasińskiego. – Czyli w kopercie był nowy rozdział?

– Tak – odparł Grzesiek. – Nie dawałem wam znać, bo szczerze mówiąc, treść tego rozdziału jest cienka. Jest najslabszy ze wszystkich. Ogólnikowy i ma formę ostrzeżenia dla rodziców, którzy pragną, aby ich dzieci stały się gwiazdami. Niby umieściła materiały dotyczące czwórki konkretnych bohaterów, ale nie jest to nic szokującego. Zwłaszcza w obliczu tego, co wy odkryliście wczoraj i dzisiaj.

– Okej. To cała nadzieja w wiadomościach od techników i Ali – stwierdziła Natalia. – Gdy się potwierdzi któryś z elementów, to pomyślimy, jak to rozegrać, aby jeszcze nie narobić dymu w mediach.

Po godzinie Natalia zaczęła robić się nerwowa. Nie mogła skupić się na pracy, więc co chwilę wstawiała zza biurka, chodziła w kółko, coś maniakalnie sprawdzała, dotykała, przesuwała, układała, zerkała na zegarek.

– Możesz przestać? – odezwał się w końcu Igor. – Rozumiem, że czekasz na wiadomości, ale działasz wszystkim na nerwy.

– Nie mogę sobie znaleźć miejsca. Cały czas zastanawiam się, co będzie, jeśli to nie Zielińska jest mordercą. Wtedy nie mamy nic.

– Tą nerwówką nic nie przyspieszysz, więc po prostu spokojnie czekaj. – Igor starał się ją uspokoić.

Wtem rozbrzmiał dźwięk służbowego telefonu na jej biurku. Prawie rzuciła się na nie, aby jak najszybciej odebrać.

Słuchała ze skupieniem, a na jej twarzy zaczął pojawiać się coraz większy uśmiech.

– Dzięki, Adaś. Masz u mnie piwo za błyskawiczną robotę – rzuciła do słuchawki i rozłączyła się.

Wszyscy policjanci skupili na niej wzrok.

– Mamy potwierdzenie! – zawołała. – Odciski palców z narzędzia zbrodni pasują do odcisków ze zdjęcia. Izabela Zielińska trzymała w ręce ten nóż. Dzwonię do Szramowskiego. Musi to usłyszeć. Zorganizujemy szybką burzę mózgów, aby opracować strategię. Wołajcie Wróblewskiego.

Dwadzieścia minut po rozmowie z prokuratorem, który z zadowoleniem zapewnił, że do pół godziny pojawi się na spotkaniu, zabręczała komórka Natalii.

– Ala dzwoni! Może też ma dobre wiadomości.

Po wielkim uśmiechu na twarzy Gwiazdowskiej łatwo było się zorientować, że dziewczyna z laboratorium również przekazała jej satysfakcjonujące informacje.

– Ala potwierdza zgodność DNA ze szczotki z naskórkiem, które ofiara miała pod paznokciami. Nie ma już wątpliwości, że to Izabela Zielińska jest sprawcą tego morderstwa – stwierdziła pewnie.

Słyszając te informacje, wszyscy koledzy zaczęli bić brawo. To była dobra wiadomość, ponieważ zdawali sobie sprawę, że tak szybkie rozwiązanie sprawy postawi ich w dobrym świetle w mediach. Po ostatnim aresztowaniu Majewskiej mieli ich przychylność, a teraz mają sprawcę morderstwa. Będą mogli spokojnie dopełnić formalności. Dla ludzi i mediów najważniejsze będzie, że sprawca został złapany. Jak i na ile zostanie skazany, to sprawa drugorzędna. Ludzie chcą mieć poczucie sprawiedliwości i bezpieczeństwa. Zaś dziennikarze mieli potrzebę solidarności z zamordowaną koleżanką, mimo że większość z nich albo jej nie znała, albo nie lubiła.

*

Gdy dołączył do nich prokurator, Natalia, mając pozwolenie Wróblewskiego, rozpoczęła zebranie.

– Jak już wszyscy wiedzą, udało się nam ustalić mordercę Marii Magdaleny Markowskiej. Jest nią jej daleka kuzynka Izabela Zielińska, której córka jest uczestniczką zjazdu dla celebrytów. Mamy zgodność tego, co najważniejsze, czyli linii papilarnych i DNA. Ponadto mamy zdjęcie z dzieciństwa obu kobiet i list, który Zielińska napisała pół roku temu do denatki. Grzesiek także odzyskał SMS-a świadczącego o tym, że

kobieta miała żal do dziennikarki. Po rozmowach z siostrami podejrzanej wszystko składa się w logiczną całość – relacjonowała podekscytowana. Zachowywała się tak, jakby to było jej pierwsze śledztwo. To Marcin powinien czuć taką ekscytację, a nie ona, doświadczona pani komisarz. – Jestem przekonana, że Zielińska również jest złodziejem komputera ofiary. Sądzę, że to ona wysyłała nam fragmenty książki, ale nie do końca rozumiem jej motywacje.

– Jaki ma pani plan, aby doprowadzić sprawę do końca? – zapytał prokurator. Udawał opanowanego, ale Natalia wiedziała, że i on jest cały w skowronkach, że śledztwo dobiega końca. Będzie mógł ponownie pokazać się w telewizji. – Przez telefon mówiła pani, że nie chce przyprowadzić do nas Zielińskiej w asyście policji. Dlatego chciałbym wiedzieć, jak sobie to pani wyobraża.

– Długo się nad tym zastanawiałam i uważam, że nie powinniśmy teraz robić takiego przedstawienia jak w wypadku aresztowania Majewskiej. Gdy w ten sposób przyciągniemy tu Zielińską, możliwe, że nic nam nie powie. Nie będzie chciała współpracować – wyjaśniała Natalia. – Wykorzystamy jej próżność. Chce uchodzić za ważną, z którą się inni liczą. Dlatego zadzwonię do niej do hotelu i poproszę ją, aby przyjechała na komisariat, ponieważ potrzebujemy, aby zidentyfikowała osobę, która jest podejrzana o to morderstwo.

– Nie uważa pani, że zapyta, dlaczego ona ma to zrobić? – Szramowski podał w wątpliwość jej plan.

– Przypuszczam, że zada to pytanie, więc odpowiedź również mam przygotowaną. – Nie dawała się zbić z pantałyku. – Zastosuję najprostsze na świecie

pochlebstwo, czyli powiem, że jej szczerłość w czasie rozmowy z nami spowodowała, że nabrałam do jej opinii zaufania, bo wśród osób, z którymi rozmawialiśmy do tej pory, ona wydała się najbardziej konkretna.

– Ma ją pani za idiotkę? – zapytał prokurator. – Kto by uwierzył w taką bzdurę?

Natalia przewróciła oczami.

– Proszę się nie obrazić, ale jestem przekonana, że gdybym do pana zadzwoniła w środku nocy i poprosiła o pomoc, bo uważam pana za najlepszego w swoim fachu, to nie oponowałby pan przed przybyciem. Nawet by pan nie zapytał, co to za sprawa.

Szramowski milczał. Czyżby udowodniła, że go doskonale zna?

– Ludzie chcą wierzyć, że są wyjątkowi – odezwał się Marcin. – A gdy ktoś im to podaje za pewnik, z czystej ludzkiej próżności nie zaprzeczają. Wiemy od sióstr Zielińskiej, że ona chce uchodzić za osobę nadzwyczajną. Więc Natalia da jej to poczucie. Kobieta przyleci tu jak na skrzydłach.

– Dobrze, próbujcie tej taniej psychologii – powiedział na odczepnego prokurator. – Czego pani oczekuje ode mnie?

– Chciałabym, aby był pan przy przesłuchaniu. Pierwszy etap rozmowy planujemy przeprowadzić sami. Chcemy powiedzieć jej, co wiemy, i nakłonić do mówienia. Gdyby się okazało, że mimo przedstawionych twardych dowodów będzie się opierać, to niezbędne będzie, aby pan wkroczył do akcji. Będzie pan musiał jej uświadomić, że sprawa jest przesądzona. Widziała pana na pierwszym spotkaniu, jak również wie, że jest pan

medialną twarzą tej sprawy, a ona lubi przebywać w otoczeniu znanych osób.

– Niech będzie. – Prokurator się zgodził, a ona w duchu przybiła sobie piątkę, gdyż on też dał się złapać na tę tanią psychologię, z której przed chwilą kpił.

– Dobra robota – pochwalił naczelnik. – Gwiazda, twoja intuicja wygrała. Ta przeszłość nie dawała ci spokoju i dobrze, że nas nie posłuchałaś.

Już mieli się rozchodzić, gdy nagle odezwał się Marek Groszkowski.

– Szczerze mówiąc, głupie to morderstwo.

– Co masz na myśli? – zapytał naczelnik.

– Prościej zawsze jest zrozumieć morderstwo wśród zakapiorów albo w czasie libacji alkoholowej lub napadu rabunkowego. A tu powód wydaje się niewystarczający. Trudno mi uwierzyć, że kimś mogły targać tak silne emocje, aby zabić, bo chciał być popularny. Powód do morderstwa nedorzeczny. Jakby mi ktoś to opowiadał, tobym nie uwierzył.

– Myślę, Marku, że jesteś w błędzie – odezwał się Winnicki. – Popularność daje pieniądze i wygodne życie, a niejeden zabił dla zysku. Popularność jest rodzajem cennego bonusu, więc zabicie dla niego jest możliwe. Musisz to traktować jak każde morderstwo popełnione z chęci uzyskania profitów.

– Hm, napad na popularność ze skutkiem śmiertelnym. – Groszkowski się zaśmiał.

– A, jest jeszcze druga sprawa! – Natalia spojrzała w stronę Szramowskiego. – Prosiłabym, aby pan prokurator wydał nakaz przeszukania pokoju Zielińskiej. Przecież musi mieć gdzieś komputer denatki.

– Trzeba też będzie się dowiedzieć, czy córka wiedziała o sprawie – dorzucił Stasiński.

– Myślę, że nie wciągnęła w to córki – stwierdził Marcin. – Milena, mimo że wydaje się przez matkę stłamszona, taka nie jest. Widać po niej, że ma dość takiego życia, więc się buntuje. W czasie rozmowy wyraźnie dawała nam do zrozumienia, że jej matka źle postrzega otaczający świat. Milena niby mówiła o poświęceniu matki dla jej kariery, ale słowa o poświęceniu wypowiadała z obojętnością. Jakby znajdowała się poza tym wszystkim, jakby była wyprana z emocji.

– Masz rację – przyznała Natalia. – Milena mówiła do nas wyuczone kwestie. Brzmiało to sztucznie.

– Dobra, ściągajcie tę Zielińską i dajcie mi znać, na którą będzie, bo muszę się przygotować – powiedział Szramowski i wyszedł z biura.

– Rozpiszcie pytania, pamiętając o chronologii zdarzeń – polecił naczelnik, a gdy dostrzegł zdziwione spojrzenie Natalii, dodał: – Dajcie znać, kiedy podejrzana będzie. Chcę być na przesłuchaniu.

Natalia niewiele myśląc, sięgnęła po telefon stacjonarny, który miała na biurku i wystukała numer do hotelu. Gdy usłyszała znajomy głos dziewczyny z recepcji, powiedziała:

– Dzień dobry, mówi komisarz Gwiazdowska. Czy mogłaby mnie pani połączyć z pokojem Mileny Krasińskiej?

Izabela zjawiła się na komendzie o czternastej. Ku zadowoleniu Natalii była sama. Na pytanie o córkę odpowiedziała, że Milena ma spotkanie z fanami serialu, którego nie mogła już przełożyć.

– Córka nie jest nam potrzebna do czynności, które zaplanowaliśmy. Wystarczy, że pani przyszła – odpowiedziała wymijająco Natalia.

Poprowadziła kobietę do jednego z pomieszczeń do przesłuchań. Izabela szła dumnie przez długi korytarz, nie spodziewając się, co ją czeka. Weszły do tego samego salki, w której wcześniej przesłuchiwane były Kuligowska, Tarnowska-Popławska i Majewska. Zielińska rozejrzała się po nieciekawym i małym wnętrzu.

– Rozumiem, że przez tę szybką będę identyfikować podejrzanych? – zapytała, stając przed lustrem.

– Za chwilę wszystko pani wyjaśnimy – odpowiedział Winnicki.

Kobieta usiadła na wskazanym przez Marcina krześle przy pustym stole. Natalia spojrzała w lustro i dała znak, że rozpoczynają przesłuchanie.

– Pani Izabelo, musimy się do czegoś przyznać – zaczęła łagodnie, patrząc kobiecie prosto w oczy. –

Została tu pani zaproszona podstępem. Nie jestem z tego dumna, ale nie chciałam, aby pani córka patrzyła, jak panią aresztujemy.

Morderczyni była w ich rękach, więc należało sprawę stawiać konkretnie.

– Aresztować mnie? Niby dlaczego? – Zielińska zaczęła się kręcić nerwowo na krześle.

– Pod zarzutem morderstwa pani kuzynki Marii Magdaleny Markowskiej. Gdyby pani odbierała komórkę,

toby się pani wcześniej dowiedziała, na przykład od siostr, że byliśmy u nich, że z nimi rozmawialiśmy i że chcieliśmy z panią nawiązać kontakt – wyjaśniała Natalia. – Jednak numer telefonu, który podała pani siostra Małgorzata, zapewne jest numerem, którego używa pani tylko do kontaktu z rodziną. A rzadko się pani z nimi kontaktuje, więc telefon prawie zawsze jest wyłączony. Dlatego żyła pani w błogiej nieświadomości.

Kobieta przyglądała się im w milczeniu. Odezwała się dopiero po chwili:

– To, że Maria była moją kuzynką, a nie powiedziałam tego, nie świadczy o tym, że ją zamordowałam.

– Oczywiście, że nie – odezwał się Marcin. – Ale mamy inne dowody, które nie pozostawiają wątpliwości, że to pani jest sprawczynią tej zbrodni.

– Jakie dowody? To jest czyste oszczerstwo! Oskarżę was o nękanie i znieważenie.

– Zanim zawiadomi pani adwokata o krzywdzie, którą pani wyrządziliście, to proszę zerknąć na te dowody. Ale obawiam się, że bezdyskusyjnie udowodnią, że jest pani sprawcą tego morderstwa – wyjaśniał powoli i precyzyjnie Winnicki, a Natalia zaczęła przed kobietą rozkładać świadectwa zbrodni.

– Dowód numer jeden – zaczęła – to odcisk palca pozostawiony na rękojeści noża wbitego w oko pani kuzynki. Dlaczego o tym mówię? Bo jest to pani odcisk palca. Mimo że pani nie dawała swoich odcisków wtedy, kiedy nasz technik zbierał je w hotelu, to jednak nam udało się je uzyskać. Dowód numer dwa to DNA z naskórka spod paznokci denatki. Zgadza się ono z DNA z włosów ze szczotki z pani pokoju. Dowód numer trzy to

list, który napisała pani do kuzynki. Udało się nam również odzyskać SMS-a, którego pani do niej wysłała ponad pół roku temu. Jego treść jest taka sama jak zakończenie listu.

– Właśnie do pani pokoju hotelowego jedzie nasza ekipa – powiedział spokojnie Marcin. – Jesteśmy pewni, że ukradła pani komputer kuzynki i wysłała do mediów oraz do nas rozdziały książki. Zapewne w ten sposób chciała pani pokazać, że w całym show-biznesie są oszuści, kłamcy i przestępcy. To jednak nie łagodzi pani winy. Faktycznie, poszczególne rozdziały książki przyczyniły się do tego, że trzy osoby poza panią również czeka więzienie. Wobec kilku pozostałych zostaną wyciągnięte konsekwencje prawne.

– Jestem ciekawa, jak mi udowodnicie tę kradzież – rzuciła butnie Izabela.

– Bez komputera i dobrowolnego przyznania się do kradzieży też dostanie pani wysoki wyrok za morderstwo. Ta kradzież to tylko dodatek, nic więcej – odpowiedziała Natalia.

– Ciekawi nas tylko, po co pani niedawno wróciła do mieszkania Markowskiej – odezwał się Marcin. – Czy chciała pani odnaleźć swój list? Czy może przypomniała sobie pani o innych śladach pozostawionych w mieszkaniu? Niepotrzebnie pani ryzykowała, bo odcisk pani palca na narzędziu zbrodni obciąża panią definitywnie. Żadne tuszowanie śladów już by nic nie dało.

– Znacznie lepiej będzie dla pani, jeśli zacznie pani z nami współpracować i po prostu opowie, co i dlaczego się wydarzyło. Jeśli zdecyduje się pani na to, to myślę, że

pan prokurator, który ogląda nas teraz przez tę szybę – wskazała na umieszczone w ścianie lustro weneckie – potraktuje to jak okoliczność łagodzącą. Niewątpliwie wpłynie to na wysokość wyroku.

Izabela nadal milczała.

– Dodam tylko – powiedział Marcin – że w tym momencie grozi pani kara do dwudziestu lat pozbawienia wolności. Zarzuty będą skonstruowane w sposób złożony. Nie będzie to tylko zarzut zabójstwa w afekcie. W momencie, w którym pani zdecydowała, że nie wezwie pogotowia, mimo że kuzynka jeszcze żyła po pani ataku, przestało to być nieumyślne spowodowanie śmierci. Do tego, jestem pewien, dojdzie jednak zarzut kradzieży i manipulowania śledztwem. Dostanie pani wysoki wyrok. Choć za dobre sprawowanie może wyjdzie pani po piętnastu latach. Proszę pomyśleć, co przez ten czas będzie działo się z córką. Z tego, co wiemy, pani były mąż nie akceptuje pomysłu, aby Milena została wielką gwiazdą. Dlatego też jestem przekonany, że córka wróci do normalnego życia nastolatki, o którym zresztą zdaje się marzy.

Zielińska spojrzała na niego gniewnie.

– Nic pan nie wie o mojej córce – rzuciła. – Milena uwielbia występować przed kamerą. Jest stworzona do tego. Każdego dnia razem ze mną ciężko pracuje, aby być lepsza. Na pewno tego nie zaprzepaści. Ona nie jest jedną z tych głupich nastolatek, którym w głowie tylko imprezy i uganianie się za chłopakami. Wie, że będąc jedną z wielu, zatraci indywidualność, a wtedy stanie się zwykłym szarakiem, którego nie czeka nic wyjątkowego w życiu.

– Niestety, na to wpływu już pani nie będzie miała – podsumował Winnicki.

– Proszę się zastanowić, który wariant rozmowy z nami pani przyjmie. Dajemy pani pół godziny do namysłu. Jeśli po tym czasie nie będzie pani skłonna do rozmowy, zastąpi nas prokurator, który przedstawi pani wstępny akt oskarżenia. – Natalia zakończyła wyjaśnienia i wyszła z sali przesłuchań.

– Proszę pomyśleć o córce, jak będzie jej trudno. Informacje o pani aresztowaniu pojawią się lada chwila we wszystkich mediach. Będą o pani mówić wszyscy i wszędzie, ale jaki to będzie miało wpływ na Milenę? – podsumował Marcin i również wyszedł, zostawiając kobietę wśród zgromadzonych dowodów.

*

O godzinie osiemnastej prokurator Szramowski w towarzystwie pojawił się w holu komendy. Zarządził konferencję prasową, na której zamierzał oficjalnie zakomunikować, że sprawa morderstwa Marii Magdaleny Markowskiej została zakończona.

Jak podczas pierwszego wystąpienia, gdy rozpoczynali śledztwo, tak i teraz Natalia z Marcinem stali za jego plecami, a on, wyglądający jak amant z kina hollywoodzkiego, wygłaszał sprawnie przygotowane oświadczenie.

– Szanowni państwo, dzisiaj dokonaliśmy aresztowania osoby odpowiedzialnej za morderstwo Marii Magdaleny Markowskiej. Niezaprzeczalnym sprawcą tej zbrodni jest jej daleka kuzynka Izabela Z. Zatrzymania dokonaliśmy na podstawie odcisków palców i DNA, jak

również innych pomniejszych dowodów łączących tę kobietę z morderstwem. Po wstępnym przesłuchaniu oskarżona przyznała się do zarzucanych jej czynów i właśnie składa drobiazgowe wyjaśnienia. Ze względu na dobro prowadzonego śledztwa nie przedstawię szczegółów. Jak udało się wstępnie ustalić prowadzącym śledztwo – teatralnie przerwał, aby odwrócić się i spojrzeć w stronę Natalii i Marcina – Izabela Z. oczekiwała od kuzynki pomocy w promowaniu kariery aktorskiej jej córki. Gdy nie udało się jej przekonać krewnej do tego pomysłu, pod wpływem silnych emocji dopuściła się tej okrutnej zbrodni. Chcąc jak najdłużej chronić córkę oskarżonej, w tym momencie nie podaję jej personaliów, ale wiem, że jej dane niebawem odkryjecie. Dlatego też chciałbym prosić, abyście umiarkowanie i z dystansem podeszli do wszelkich oskarżeń i przypuszczeń. Miejcie na uwadze to, że dziewczyna będzie musiała żyć z piętnem matki morderczyni. Z tego, co nam wiadomo, córka Izabeli Z. nie wiedziała o tej zbrodni oraz nie była wtajemniczona w plan, który zakładał wymuszenie na kuzynce protekcji. Izabela Z. przyznała się również do kradzieży komputera denatki i późniejszego rozpowszechniania fragmentów niewydanej książki do portalu internetowego. Szczegółowo będzie wyjaśniać motywację swojego działania także w tym zakresie. Na tę chwilę zostały jej postawione zarzuty nieumyślnego spowodowania śmierci, ponieważ uważamy, że to morderstwo było dokonane w afekcie. Jednak do tego oskarżenia dojdzie również zarzut kradzieży, rozpowszechniania nieswojej własności, jak i utrudnianie śledztwa. Na jaki wyrok może być skazana Izabela Z.,

tego jeszcze dzisiaj powiedzieć nie mogę. To wszystko będzie zależało od tego, jak oskarżona będzie z nami współpracować. Aktualnie została aresztowana na trzy miesiące. W tym czasie sprawa będzie wyjaśniana i analizowana. Dziękuję za uwagę.

Po zakończeniu oświadczenia, nie czekając na pytania dziennikarzy, Szramowski odwrócił się i ruszył w stronę windy. Natalia z Marcinem również nie byli chętni do rozmowy z reporterami. Byli zmęczeni kilkugodzinnym przesłuchaniem Izabeli, więc podążyli za prokuratorem.

*

Zanim Natalia wyszła do domu, napisała SMS-a do inspektora Sadlewskiego, aby spotkali się w starym magazynie w podziemiach komendy. Oficjalnie od ponad dwóch lat nie spotykali się nawet prywatnie, mimo że wcześniej się przyjaźnili. Gwiazdowska nie mogła dalej żyć w niepewności, że grupa Marlona nadal się na nich czai. Chciała wiedzieć, czy inspektor Sadlewski też miewa takie wizyty.

Czekała na niego w umówionym miejscu i dreptała w tę i z powrotem. Zjawił się po dziewiętnastej.

– Dzięki, że przyszedłeś. Chcę pogadać. – Spojrzała na niego, ale on tylko kiwnął głową. – Od ponad tygodnia człowiek Marlona płacze mi się pod nogami. Poinformował mnie, że zamierzają nas zniszczyć.

– Zastanawiałem się, czy do ciebie też się odezwali – rzucił. – Olej to, pracujemy nad tą grupą od nowa. Mamy w środku już naszego człowieka. Jeśli Marlon będzie szykował coś grubego na nas, to się o tym dowiemy odpowiednio wcześniej. – Jego melodyjny głos zawsze

działał na nią uspokajająco. – Straszyć będą, ale na razie są jak psy na łańcuchu.

– Dzięki – odpowiedziała z uczuciem ulgi.

– Jesteśmy w kontakcie. – Podniósł rękę. – Na razie.

I odszedł. Natalii było ciężko z jego postawą, bo kiedyś lubili ze sobą rozmawiać i spędzać czas. Jednak w ciągu ostatniego czasu inspektor Sadlewski się zmienił. Rozumiała to i wiedziała, że potrzebuje czasu, aby dojść do siebie. On poniósł dotkliwsze konsekwencje niż ona. Wiedziała, że nie jest zły na nią i nie ma do niej pretensji, bo stała z nim ramię w ramię, gdy padały najgorsze oskarżenia pod ich adresem. Ale te przykre wydarzenia zmieniły go, choć Natalia liczyła, że jeszcze kiedyś wróci ten dawny, wesoły Józef Sadlewski.

*

Wróciła do domu po godzinie dwudziestej. Czuła się kompletnie wyczerpana psychicznie i fizycznie. Mimo że przesłuchanie prowadzili głównie na siedząco, to miała wrażenie, jakby przebiegła maraton o podwójnym dystansie.

Weszła do przedpokoju i usiadła na niskiej półce z butami. Zdjęła czółenka z uczuciem ulgi. Widziała, że w pokoju Tomka świeci się światło, więc miała pewność, że syn jest w domu, i to zapewne z Patrykiem. Lubiła mieć świadomość, że są bezpieczni. Świat dla młodego człowieka obecnie jest niebezpieczny, czyha na niego wiele zagrożeń, więc przyjemnie było wrócić do domu i nie martwić się, kiedy oraz czy zobaczy syna. Jej strach o syna wynikał też z tego, że dwa dni temu przed swoją klatką zobaczyła jednego z bandziorów Marlona. Niby nie

było to dla niej zaskoczeniem, że członkowie grupy Apokalips znają jej adres, ale zobaczyć jednego z nich tu, na miejscu, to było urzeczywistnienie największych lęków. Słyszała dźwięk telewizora dochodzący z salonu. Nim się podniosła, Jacek wyszedł do niej. Staął w progu i spojrzał na nią przyjaźnie.

– Gratuluję! Widziałem konferencję Szramowskiego.

– Nie wiem, dlaczego on nie zostanie rzecznikiem prasowym komendy. Media to jego żywioł i abstrahując od tego, że jest dupkiem, to trzeba mu przyznać, że gadane to on ma – odpowiedziała Natalia z uśmiechem. – Jak chłopaki? – Skinęła głową w kierunku drzwi pokoju syna.

– Byliśmy na wyprawie rowerowej. Przejechaliśmy taką trasę, że jutro nie będę mógł chodzić. Brakowało nam ciebie – powiedział Jacek, głaskając ją po głowie. – Wróciliśmy dwie godziny temu. Teraz pewnie coś oglądają.

– Jutro możemy z Marcinem pojechać do fabryki później. Naczelnik dał nam luz – powiedziała Natalia, wstając z szafki i kierując się do kuchni.

– Głodna? Zostawiliśmy ci pizzę – poinformował Jacek, idąc za nią do kuchni.

– Nie jestem głodna. Naczelnik zamówił jedzenie. Napiję się czegoś i idę pod prysznic. Muszę zmyć z siebie ciężar dzisiejszego dnia – oznajmiła, wyjmując z lodówki karton soku.

– Jak przesłuchanie? Szło dobrze czy kobieta stawiała opór?

– Początkowo szła w zaparte, ale potem poszło zaskakująco gładko. Kobieta miała ogromną potrzebę

mówienia o sobie i chciała być w centrum zainteresowania. Byliśmy z Marcinem zaskoczeni, bo niewiele musieliśmy pytać, ona sama ciągnęła długie monologi. Opowiadała o dzieciństwie, o córce i o obecnym kontakcie z Markowską. Sypała, jakby nie zdawała sobie sprawy z konsekwencji. Wiedziała, że nagrywamy całą rozmowę i że obserwują nas inni przez lustro weneckie, a mimo to mówiła i mówiła.

– A jej córka? Wiedziała wcześniej o jej zatrzymaniu czy dowiedziała się z telewizji?

– Ustaliliśmy, że zanim Szramowski wygłosi oświadczenie, Stasiński pojedzie do dziewczyny i wyjaśni sytuację. Wiesz, Stasiński później opowiadał, że dziewczyna sprawiała wrażenie, jakby się nie przejęła, a wręcz na jej twarzy widoczna była ulga. Wiadomość o tym, że matka jest winna śmierci krewnej jakby ją rozpromieniła. Chyba miała dość zmuszania do tego, aby stać się gwiazdą. Była zdziwiona, że ciotka zapisała jej wszystko w spadku. Grzesiek twierdzi, że tylko zapytała, czy będzie mogła matkę odwiedzić, aby przekazać jej osobiste rzeczy. Jakby chciała mieć sprawę z głowy.

– A może wiedziała o tym, co zrobiła matka? – zapytał podejrzliwe Jacek.

– Nie. Z korespondencji, którą prowadziła z Markowską, wynikało, że planowała uwolnić się od matki, a ciotka była ważnym ogniwem, aby to osiągnąć. To, co się stało między Zielińską a Markowską, było przypadkiem. Można powiedzieć nieszczęśliwym wypadkiem.

– Dobrze, że nie naciskamy na Tomka z naszymi oczekiwaniami, bo też by miał plan ucieczki. Choć kasy

to by mu wystarczyło tylko na ucieczkę do Patryka – odezwał się żartobliwe Jacek.

– Kilka razy wpadaliśmy na Milenę i jej matkę w hotelu. Było mi żal tej dziewczyny, bo była jak marionetka w rękach desperatki. Choć, jak widać, jednak udało jej się potajemnie planować odcięcie sznurków. Każdy, kto ma instynkt samozachowawczy, będzie planował ucieczkę z więzienia, jakiegokolwiek by ono było – stwierdziła Natalia.

*

Marcin zjechał do holu komendy około godziny dwudziestej. Tam czekała na niego Alicja. Mimo późnej pory dziewczyna zdecydowała się na niego zaczekać, ponieważ wcześniej ustalili, że w ramach odpoczynku i świętowania pierwszego sukcesu Marcina pójdą na wspólną kolację.

Kiedy ją zobaczył, wychodząc z windy, poczuł miłe uczucie wewnętrznej ekscytacji. Od dawna czegoś takiego nie odczuwał i zdał sobie sprawę z tego, jak świetne jest to doznanie. Zauważył, że mimo całego dnia w pracy dziewczyna wyglądała promiennie. A strój, który miała na sobie, tylko dodawał jej uroku. Była ubrana w obcisłe dżinsy, zieloną przedłużaną i dopasowaną w talii koszulę, która idealnie komponowała się z rudością jej włosów i piegów na buzi. Pomyślał, że w tym prostym ubraniu jest wiele wdzięku, że nie trzeba być krzykliwym wizualnie tak jak jego siostra, aby wyglądać atrakcyjnie i wzbudzać zainteresowanie.

– Dzięki, że czekałaś. To był długi dzień – odezwał się Marcin, podchodząc do Alicji.

– Też skończyłam pół godziny temu. Dostałam materiały do przebadania, jak zawsze z priorytetem szybkości – odpowiedziała z miłym uśmiechem.

– Dokąd idziemy? – zapytał. – Masz jakieś ulubione miejsce?

– Wieczór zapowiada się na ciepły, więc może przejdziemy się po Kazimierzu i tam zdecydujemy, gdzie coś zjemy.

– Dobry pomysł. Przyda się spacer i powietrze po dniu zamknięcia w pokoju przesłuchań.

Gdy ruszyli w stronę wyjścia, Marcin odwrócił się jeszcze, aby pożegnać się z Wiolą, która miała dyżur na recepcji. Na jej twarzy widoczne było rozczarowanie, które z trudem próbowała ukryć.

Marcin z Alicją wsiedli do służbowego auta, które zostawiła mu Natalia.

– Pierwsza sprawa i tak szybko rozwiązana. Możesz uznać to za spory sukces – zagadnęła, gdy ruszyli.

– Niby tak, ale bez Natalii bym sobie nie poradził. To ona cały czas trzymała się kwestii przeszłości dziennikarki. Ja dałbym się zbyć naczelnikowi i kompletnie zignorowałbym ten trop. Problem tu polegał na tym, że trzeba było połączyć przeszłość denatki z jej terażniejszością. Niby rozwiązaniem okazała się sprawa rodzinna, ale jednak kluczem pozostawała praca dziennikarki. Gdyby Natalia tak się nie upierała, aby za wszelką cenę poznać rodzinne animozje Markowskiej, to pewnie nigdy byśmy nie złapali jej kuzynki.

– Przy pani komisarz masz szansę szybko się wszystkiego nauczyć. Nie jestem w komendzie długo, ale od pierwszego spotkania polubiłam ją. Jest konkretna

i zawsze mówi wprost, czego oczekuje. A poza tym spotkać w komendzie kobietę, którą prawie wszyscy szanują i liczą się z jej zdaniem, to prawdziwy wyjątek – powiedziała Alicja, spoglądając na Marcina. – Nie mogłeś trafić lepiej. Mimo że nie chciała mieć partnera, na podstawie obserwacji jej w czasie trwania śledztwa myślę, że będziecie dobrym duetem.

– Mam nadzieję. Podoba mi się tu, lubię współpracę z Gwiazdą i liczę na to, że inne względy będą mnie też tu trzymać. – Spojrzał z uśmiechem w stronę dziewczyny.

– Też mam taką nadzieję – odpowiedziała mu tak samo miło Alicja.

Epilog

Miejsce przesłuchania: Komenda Wojewódzka Policji w Krakowie.

Termin przesłuchania: Niedziela 2015 roku.

Przesłuchanie prowadzą: Komisarz Natalia Gwiazdowska i Aspirant Marcin Winnicki.

– Rozpoczynamy przesłuchanie Izabeli Zielińskiej. Oskarżona została poinformowana o swoich prawach, jednak odmówiła czekania z zeznaniami na adwokata. Jest świadoma konsekwencji wypowiedzianych słów, że mogą być one użyte przeciwko niej. Oskarżona została również powiadomiona o tym, że przesłuchanie jest rejestrowane na dyktafonie, jak i w formie wideo. – Tymi słowami Gwiazdowska zaczęła oficjalną część przesłuchania Zielińskiej. – Pani Izabelo, proszę opowiedzieć nam od samego początku, jak wyglądały pani kontakty z kuzynką Marią Magdaleną Markowską. Prosimy o szczegółowe informacje, jak na przestrzeni lat układały się relacje między paniami oraz w jaki sposób i dlaczego doszło do zbrodni – zaczęła spokojnie Natalia.

Za szybą lustra weneckiego byli obecni prokurator Szramowski, jego asystent Kacper, naczelnik Wróblewski oraz koledzy z biura, którzy brali udział w śledztwie.

Zielińska chwilę przyglądała się Natalii i Marcinowi, jakby myślała, od czego zacząć. Wzięła głęboki oddech i zaczęła opowiadać płynnie i z łatwością:

– Jak już wiecie, kuzynkę poznałam, gdy miałam cztery lata. To było nasze pierwsze spotkanie z rodziną matki, o której istnieniu dowiedzieliśmy się z chwilą, gdy umierał mój dziadek. Osobiście mam zamglone wspomnienia z tamtego. A mimo to nie mogłam o nim przestać myśleć, ponieważ ta jedna wizyta tak mocno wpłynęła zwłaszcza na moją matkę, że na przestrzeni ponad czterdziestu lat nie przestawała o nim mówić. Analizowała na wszystkie strony, co się wtedy wydarzyło oraz czy dobrze zrobiła, porzucając dalsze próby utrzymywania relacji z przyrodnią siostrą. Matkę do samej śmierci gryzło, że siostra nie chciała mieć z nią kontaktu. Zatrutowała nam tym życie. Dostawała obsesji. Mój ojciec był skłonny rozwieść się z nią, gdyż tak samo jak my nie rozumiał, dlaczego ta sprawa tak zdeteminowała jej życie. Jako nastolatka nie mogłam już słuchać tego biadolenia o zmarnowanych szansach. Rzygać mi się chciało, gdy słyszałam imię ciotki Stasi. Matka zawsze miała poczucie, że była od niej gorsza. Uważała, że tamta miała prawo potraktować ją tak, jak potraktowała. Mama wzięła na siebie odpowiedzialność za czyny dziadka. Nieustannie zastanawiała się, jak mogłaby naprawić krzywdy, które wyrządził. Zawsze żyliśmy z siostrami w przekonaniu, że rodzina z Krakowa jest niemal jak rodzina królewska i nie

jesteśmy ich godni. Matka nie dostrzegała moich i sióstr zalet czy zdolności. Dawała nam odczuć, że jesteśmy szarakami, zwykłymi ludźmi, którzy nie mają szans ani możliwości robić coś ponad przeciętność. Całe życie miałam zamiłowania artystyczne, chciałam zostać aktorką lub piosenkarką, ale mama zawsze to ignorowała. Twierdziła, że to nie przyniesie ani pieniędzy, ani korzyści. Pozwoliłam jej się stłamsić i zniszczyć marzenia. Ale nigdy nie umarło we mnie pragnienie, aby dostać się do świata artystycznego. Czułam z nim duchową łączność. Wiedziałam, że to jest mój świat i odnalazłabym się w nim. Jednak przez to, że poszłam do szkoły, którą mama mi wybrała, straciłam szansę na zaistnienie w świecie sztuki i na zaprezentowanie moich talentów. Czułam, że mama jest niesprawiedliwa względem mnie, bo już później z opowieści domowych wiedziałam, że nasza kuzynka z arystokratycznej rodziny z Krakowa pracuje w telewizji. Mama ciągle mówiła o niej i jej talencie. W Marysi dopatrywała się daru, który pozwolił jej mieć program w telewizji i pisać książki. Powtarzała, że to gruntowne krakowskie wykształcenie i wychowanie w rodzinie o korzeniach arystokratycznych jest kluczowym powodem, który pozwala być wzorem dla innych. Natomiast kiedy ja chciałam zajmować się tym co kuzynka, to matka twierdziła, że to nie dla mnie, bo trzeba być od urodzenia kimś wyjątkowym, aby wejść w świat artystyczny. Szlacheckie urodzenie daje wrażliwość na kulturę i artystów. To był największy kompleks matki. Nie mogłam tego słuchać. Wywoływało to we mnie gniew. Dlatego pewnego dnia zrozumiałam, że dalej nie mogę żyć życiem, którego nienawidzę. Wtedy

zdecydowałam się wyjechać z Wrocławia i uwolnić się od obsesji oraz kompleksów matki. Moje siostry nigdy tego nie zrobiły, ponieważ mają zbyt słabe charaktery. Nigdy nie broniły swoich pasji i zainteresowań. Zawsze potulnie robiły to, co im kazano, i do dziś żyją w przekonaniu, że mogą być tylko kurami domowymi. Ja się uwolniłam. Wyjechałam do Warszawy i na wernisażu poznałam mojego męża, teraz już niestety byłego. Był spełnieniem moich marzeń, sprawiał wrażenie obytego światowca. Ależ mi imponował. Szybko się pobraliśmy, bo zaszłam w ciążę. Gdy urodziła się Milena, wiedziałam, że ona może być tym, kim ja nigdy nie mogłam się stać. Od najwcześniejszych lat życia córki zabierałam ją na castingi, zapisałam do kilku baz twarzy w agencjach reklamowych. Robiłam wszystko, aby ktoś zauważył, jak niezwykle jest osobą. Niestety, błyskawicznie zrozumiałam, że w tym świecie liczą się układy. Nie jest najważniejsze to, czy ktoś ma talent. Ważniejsze jest, kto za nim stoi. Byłam zdesperowana i zrozpaczona. Nie wiedziałam, co dalej robić, aby w końcu doceniono talent mojego dziecka. Wtedy przypomniałam sobie o Marysi. Długo myślałam nad tym, czy spróbować nawiązać z nią kontakt, czy przypomnieć jej o naszych więzach rodzinnych. Rozmawiałam z siostrami, pytałam, co o tym myślą. One oczywiście były przeciwne, starały się mnie zniechęcić do tego kontaktu. Ale w końcu chodziło o karierę mojej córki. A kroplą goryczy, która dodała mi pewności co do tego, aby odezwać się do Marysi, była kolejna nieudana próba wprowadzenia córki do produkcji filmowej. Mimo dobrego występu na castingu i pochwał, ostatecznie role dostały beztalencia ze

znanymi nazwiskami. Wtedy wszystko sobie zaplanowałam! Wiedziałam, że Marysia na co dzień nadal mieszka w Krakowie, ale udało mi się dowiedzieć, że raz na jakiś czas bywa na nagraniu także w Warszawie. Weszłam w układ z ludźmi z ochrony w telewizji. Mieli mi przysłać wiadomość, gdy Marysia pojawi się w siedzibie. I tak też się stało. Ponad rok temu pierwszy raz od czasu dzieciństwa spotkałam na żywo Marysię. Powiedziałam jej, kim jestem, choć przy tym pierwszym spotkaniu nie odważyłam się wyłożyć moich oczekiwań. Najpierw chciałam sprawdzić, czy nie zareaguje na nas tak jak jej matka czterdzieści lat temu. Ku mojemu zdziwieniu, Marysia była zachwycona tym, że do niej przyszłam. Twierdziła, że od dawna myślała o tym, aby nas odnaleźć i ponownie nawiązać relację. Deklarowała, że całe życie męczyło ją to, że zjawiliśmy się w ich życiu na chwilę, po czym zniknęliśmy na zawsze. Po tej pierwszej rozmowie byłam dobrej myśli. Dlatego na kolejne spotkanie przyprowadziłam ze sobą Milenę. Początkowo sympatyczna dyskusja przemieniła się w niemiłą wymianę zdań. Maria negowała wszystko, co mówiłam o planach na przyszłość dla córki. Opowiedziałam jej, jak od lat wygląda nasze życie, jakie mamy cele i zamiary. Relacjonowałam, jakie kroki podjęłam z córką, aby mogła występować w telewizji. Marysia tego wysłuchiwała i nabrała dystansu. Zanim jeszcze zdążyłam ją wprost poprosić o wsparcie, ona wygłosiła płomienną przemowę na temat tego, jak wiele zła jest w świecie show-biznesu, jak ludzie, którzy tam pracują, są zakłamani i jak niszczą innych. Była przeciwniczką tego, abym pchała Milenę na kolejne castingi. Twierdziła, że jest to tylko upokarzanie

córki. Byłam ponownie załamana, bo jedyna osoba, która mogła mi realnie pomóc, od razu dała mi do zrozumienia, że nie mam co liczyć na jej wsparcie. Mimo to się nie poddałam, z czego jestem dumna. W końcu nam się udało. Milena dostała rolę w serialu „Wielkie miasto”, a wtedy Marysia kompletnie się od nas odwróciła. Próbowałam do niej dzwonić i pisać, gdyż myślałam, że w swoim programie choć wspomni o debiucie mojej córki. Jednak ona milczała. Nie chciała słyszeć o kolejnym spotkaniu. Byłam wściekła, ponieważ udało nam się samodzielnie dostać do produkcji, a od niej oczekiwałam tylko kilku słów wsparcia. Nie kosztowałoby jej to prawie nic, a mimo to nawet tyle nie chciała zrobić dla rodziny.

– Mamy list, który pani do niej napisała ponad pół roku temu. Czy pani Maria odpowiedziała na niego? – Marcin przerwał jej długi monolog.

– Tak – odpowiedziała. – Napisała mi, że musi zerwać całkowicie z nami kontakt dla dobra mojej córki. Twierdziła, że kieruje się wyłącznie tym, aby Mileny nie spotkało nic złego. Pisała, że jeśli ta ochrona skutkować będzie tym, że umrze w samotności, tak jak jej to wróżyłam, to ona jest gotowa na takie poświęcenie. Wyjaśniała, że dwadzieścia pięć lat, które spędziła w tym świecie, uświadomiło jej, że nastolatka nie jest gotowa na to, aby zmierzyć się z obłudą i bezwzględnością, która ją tam czeka. Zwłaszcza kiedy ma takiego rodzica jak ja, czyli desperacko pragnącego popularności i sławy. Pisała, że taki rodzic nie gwarantuje zdroworozsądkowego myślenia. I w takim układzie to ona przejmie tę funkcję. Dodała, że zamierza porozmawiać z producentami serialu i zrobi wszystko, aby nikt nie

chciał zatrudniać Mileny w swoich produkcjach. Na koniec zaznaczyła jeszcze raz, że robi to tylko dla dobra dziewczyny.

– To było powodem, dla którego pani kilka dni temu poszła do jej mieszkania? – zapytała Natalia.

– Nie, te listy były ponad pół roku temu. Powodem, dla którego poszłam do niej teraz, była ta zakichana książka, w której zamierzała opisać też młodych artystów. Co prawda Marysia ponad pół roku temu mówiła, że ta książka ma demaskować wszelkie kłamstwa i oszustwa z branży, ale uznałam, że nawet taka reklama jest lepsza niż żadna. Nie mogłam pogodzić się z tym, że osoba, która codziennie żyła w świecie show-biznesu, dla własnego kaprysu zabiera możliwość rozwoju mojej córce, z którą jednak była związana więzami krwi. Wkurzało mnie to, dlatego też korzystając z tego, że zjazd odbywał się w Krakowie, a Milena została na niego zaproszona, postanowiłam mimo wszystko porozmawiać z Marysią. Uzyskanie jej adresu nie stanowiło żadnego problemu, ponieważ wszyscy wiedzieli, gdzie ona mieszka. Z dzieciństwa pamiętałam niewiele.

– Dochodzimy do ostatniego wieczoru z życia pani Markowskiej. Bardzo prosimy o szczegółową relację – poprosił Marcin.

– Przyszłam do Marysi w czwartek wieczorem około dwudziestej pierwszej. Wtedy Milena miała spotkanie z organizatorem zjazdu i nie byłam tam potrzebna. Zadzwoiłam do drzwi. Marysia otworzyła, ale wydaje mi się, że nie byłam jedynym jej gościem w tym dniu, ponieważ otwierając drzwi, już była zdenerwowana. Gdy zobaczyła mnie na progu, prawie się zagotowała.

Powiedziała, że nie ma czasu na moje dyrdymały i że nie wiedziała, że będziemy na zjeździe, bo gdyby jej to ktoś wcześniej powiedział, to nie zgodziłaby się być gościem honorowym.

– Wpuściła panią do mieszkania dobrowolnie czy weszła pani siłą? – zapytał Marcin.

– Wpuściła mnie dobrowolnie. Niby nie chciała ze mną rozmawiać, ale gdy odwróciła się od drzwi, aby wrócić do mieszkania, nie zamknęła ich za sobą, co potraktowałam jako zaproszenie. Gdy znalazłam się w środku, zaczęły przypominać mi się obrazy z dzieciństwa. Okazało się, że dobrze pamiętałam długi przedpokój, który prowadził do ogromnego pokoju. Po tylu latach znalazłam się w tym miejscu ponownie i emocje z tamtej wizyty we mnie odżyły. Wróciły wszystkie wspomnienia kolejnych lat, gdy słuchałyśmy z siostrami utyskiwań matki. Przypomniałam sobie wyzwiska i znieważenia, które pod adresem mojej mamy posypały się w czasie tego pierwszego spotkania. Jednak jeszcze wtedy moja złość nie osiągnęła punktu krytycznego. Stało się to w momencie, kiedy zaczęłam prosić Marysię o to, aby chociaż raz wspomniała w nowej książce o Milenie. Zareagowała perfidnym śmiechem. Powiedziała, że jestem idiotką, która wykorzystuje córkę, aby spełnić swoje marzenia. Twierdziła, że rozmawiała z Mileną i wie od niej, że nie zależy jej na tym, aby robić karierę w show-biznesie. Marysia mówiła, że moja córka powiedziała jej, iż się nie gniewa za to, że o niej nie wspomina w swoim programie. Nawet jest jej wdzięczna, bo może dzięki temu nikt nie będzie się nią interesował i będzie mogła wieść normalniejsze życie. Wtedy

wpadłam w szal. Ponad piętnaście lat poświęciłam tylko córce. Jej karierze i szlifowaniu talentu. Przez to rozwiodłam się z mężem, którego kocham do dziś, ale on nie akceptował moich planów.

– Co było dalej? – Natalia nie mogła się doczekać konkretów.

– Marysia usiadła w tym starym fotelu, który również przypomniiał mi się z pierwszego spotkania. Jakby w amoku zaczęłam rozglądać się po tym skansenie wspomnień i nagle mój wzrok padł na stół, przy którym siedziała. Obok kopert zobaczyłam rodowy nóż do papieru. Mieliliśmy identyczny w domu. Nie wiem dlaczego, ale ten widok jeszcze bardziej mnie rozżłościł. Chwyciłam za nóż, pierwotnie chciałam znowu powołać się na więzy rodzinne, ale zrobiłam co innego, niekontrolowanie wymierzyłam cios w Marysię. Nie sądziłam, że trafię w sam środek oka. Obie byłyśmy tym zaskoczone. Marysia nie była w stanie się już ruszyć. Zaczęła jęczeć i coś mamrotać, a ja wpadłam w panikę, która na kilka sekund odebrała mi myślenie oraz możliwość poruszania się. Kompletnie nie wiedziałam, co robić, jak się zachować. Chwilę stałam w ciszy i przyglądałam się, jak Marysia umiera. Było to wręcz nierealne. Nie było krwi, żadnych oznak świadczących o tym, że mogłam wyrządzić jej śmiertelną krzywdę.

– Nie przyszło pani do głowy wezwać pogotowia, skoro kuzynka jeszcze żyła? – wtrąciła Natalia.

– Kompletnie o tym nie pomyślałam. Nie zastanawiałam się również nad konsekwencjami, które mnie czekają. Nie docierało do mnie, że ona umrze. Miałam wrażenie, że znalazłam się w zupełnie innej

przestrzeni. Jakby oderwanej od rzeczywistości. Po krótkiej chwili przyglądania się jak Maria umiera, zaczęłam się znowu rozglądać po pokoju. Początkowo zastanawiałam się, czy nie upozorować włamania i rabunku, ale nie chciałam dłużej być w tym samym pomieszczeniu co ona. Poza tym wiedziałam, że jak zacznę robić hałas, to jednak ktoś może zwrócić na to uwagę. Dostrzegłam na biurku otwartego laptopa, podeszłam i zobaczyłam pierwszą otwartą stronę. Wtedy już wiedziona wewnętrzną siłą zabrałam go i uciekłam. Przed wyjściem założyłam kaptur na głowę. Nie wiedziałam, czy ktoś widział, że wchodziłam do Marysi, ale uznałam, że może to będzie utrudnienie w zidentyfikowaniu mnie.

– Co się stało, gdy wróciła pani do hotelu? – zapytał Marcin. – Nie zastanawiała się pani, czy nie zgłosić tego na policję? Czy się nie przyznać? Na jakiej podstawie pani myślała, że nie zostanie schwytana?

– Gdy wróciłam do hotelu, Milena oglądała jakiś film. Nawet nie zwróciła uwagi, w jakim stanie byłam. Weszłam do łazienki, umyłam ręce i otworzyłam skradziony laptop. Okazało się, że jest tam cała książka Marysi. Przez całą noc ją czytałam. Byłam zszokowana informacjami, które tam znalazłam. Po przeczytaniu ostatniego rozdziału zrozumiałam, dlaczego Marysia tak bardzo była przeciwna temu, aby Milena znalazła się w tym świecie. Choć dalej uważam, że moje starania nie były błędne. Byłam przy córce w każdej chwili, kontrolowałam wszystko, co działo się dookoła. Nie byłam rodzicem, który oddał dziecko pod oko wyrachowanych profesjonalistów. To, co jest w książce

Marysi, jest przerażające. Ale ja miałam inną strategię i dlatego do tej pory Milenie nic złego się nie stało. Nie zastanawiałam się, czy zgłosić się do was, czy nie. Byłam tak zaskoczona tym, co przeczytałam w książce, że moim głównym celem stało się upublicznienie tych wiadomości. Zwłaszcza że nie miałam pewności, czy w takich okolicznościach książka się kiedyś ukaże. Dopiero w czasie spotkania z wami w hotelu w pierwszy dzień zjazdu doszło do mnie, że Marysia nie żyje. Uświadomiłam sobie, jakie konsekwencje mi grożą. Wcześniej było to tak nierealistyczne, jak całe to zajście.

– Jak pani wysyłała te teksty? – zapytał Marcin.

– Na komputerach mało się znam, ale wiedziałam, że jest możliwość znalezienia mnie poprzez adresy IP. Dlatego uznałam, że tradycyjna poczta będzie bezpieczniejsza. Postanowiłam, że codziennie z innego punktu wyślę nową przesyłkę. Jedną okrojoną w treści do portalu plotkarskiego, a drugą całą do was, abyście poznali prawdę. Niektóre koperty odbierali kurierzy z różnych skrytek pocztowych, dlatego też nie wiedzieli, kto jest nadawcą.

– Nie żałuję pani tego, co pani zrobiła? – Natalia zadała czysto ludzkie pytanie.

– Oczywiście, że żałuję. Co wy macie mnie za psychopatkę? Gdybym mogła odwrócić czas, tobym do niej nawet nie poszła. Ale ona była taką egoistką. Myślała tylko o sobie. Wiedziała, jak ciężko jest w tym świecie, a jednak odmówiła pomocy, kłamiąc, że robi to na prośbę Mileny. Tak wiele mówiła na samym początku, że marzyła o tym, aby spełnić prośbę matki. Podobno

ciotka Stanisława przed śmiercią poprosiła Marysię, aby nas odnalazła.

– To panią zaskoczę – przerwała jej Natalia, a gdy zobaczyła wyczekujące spojrzenie kobiety, wyjaśniła: – Gdy znaleźliśmy pani list do kuzynki, który był schowany pod dywanem, znaleźliśmy jeszcze jedną kopertę. Był w niej list i akt notarialny. Mamy go tutaj, możemy go pani pokazać. – Natalia sięgnęła do teczki i położyła na stoliku przed Zielińską dokumenty, o których wspomniała. – Jest to testament pani Markowskiej. Według niego pani córka jest spadkobiorcą wszystkiego, co miała pani Markowska. Z chwilą jej śmierci do Mileny należy mieszkanie na ulicy Sławkowskiej w Krakowie, należą prawa autorskie do wszystkich książek, które wydała dziennikarka, jak również córka otrzymuje dostęp do konta pieniężnego. W liście, który jest dołączony do aktu notarialnego, są szczegółowe wyjaśnienia, dlaczego i kiedy pani Markowska podjęła taką decyzję. Z listu wyraźnie wynika, że miała regularne kontakty z pani córką. Od kiedy poznała ją na pierwszym spotkaniu, były w stałym kontakcie. Pani Markowska w liście opisała rozmowy, które odbyła z Mileną. Pani córka skarżyła się krewnej, że nienawidzi swojego życia, a pani aspiracje do tego, aby została gwiazdą filmową, niszczyły ją psychicznie. I to faktycznie na prośbę pani córki pani Markowska zdecydowała się udzielić jej pomocy. Milena nie chce występować w serialu, nie chce chodzić na castingi. Marzy o tym, aby chodzić do szkoły, mieć przyjaciół i normalne życie. Robiła pani córce taką samą krzywdę jak pani matka pani. Dziennikarka wspominała o żalu, który nosiła w sobie z powodu niemożliwości

kontaktowania się z wami, bo pani nie chciała jej traktować jak rodziny, tylko jak kolejny etap do zrealizowania planu, który miał tylko panią satysfakcjonować. To dopiero pani córka sprawiła, że Markowska poczuła, że nie musi być samotna.

Gdy Natalia streszczała najważniejsze punkty listu, po twarzy Izabeli Zielińskiej płynęły łzy. Gwiazdowska zastanawiała się, czy dobrze zrobili, że pokazali jej ten akt notarialny oraz list, ponieważ te dwa dokumenty ją załamały. Po tym, co usłyszała, nie była w stanie dalej już z nimi rozmawiać. Jakby straciła siły i motywację. Stała się blada, a rozpacz w jej oczach pogłębiła się.

– Nie wszystko jest takie, na jakie wygląda – rzuciła Natalia wychodząc z sali przesłuchań.

Od autorki

Wszystkie wydarzenia i postaci są fikcyjne. Wszelkie podobieństwa do rzeczywistych osób są przypadkowe i niezamierzone. Wydarzenia i osoby opisane w mojej książce całkowicie powstały w mojej wyobraźni na potrzeby powieści.

Książka jest efektem moich obserwacji zmieniającego się świata popkultury i mediów. Od dawna nie oglądam telewizji i programów, które proponują (nie tylko telewizja państwowa, ale i prywatne). W pewnym momencie zaczęłam zauważać, że na przykład programy typu rozrywkowego (reality-show, talk-show) nastawione są głównie na promowanie swoich gwiazd (prowadzących czy jurorów), a rozrywka dla widza oraz uczestników staje się drugorzędna.

Powstają programy, które prowadzą ludzie wcześniej mający zupełnie inne profesje. Nagle znawcami tematów podróżniczych, kulinarnych czy urządzania wnętrz stają się ci, którzy mają w danej chwili największą popularność. Nie patrzy się na to, czy faktycznie są ekspertami w dziedzinie, w której prowadzą program.

Już same zwiastuny coraz to nowszych programów wskazują na to, że będzie to autoreklama oraz permanentne promowanie i kreowanie sztucznych

gwiazd danej stacji lub tych, którzy mają przestój zawodowy. Dzięki takim programom wracają na chwilę do łask publiczności.

Jako kulturoznawca obserwuję te przemiany i z każdym rokiem coraz bardziej zastanawiają mnie one.

Kiedyś codziennie zaglądałam na stronę jednego z plotkarskich portali – dla zabawy, dla śmiechu, aby wiedzieć, jak bardzo różni się brukowa prasa w Polsce od tej zagranicznej. Ale od pewnego czasu już tego nie robię nawet dla krótkotrwałej rozrywki. W pewnym momencie zaczęłam rozumieć, że zarówno redakcja portalu, jak i osoby, które są bohaterami codziennych doniesień, zyskują na tym profity. A chęć zysku sprawia, że z każdym dniem miażdżące prezentowanych treści potęguje się. Już same nagłówki odstręczają od dalszej lektury. Opisywane na plotkarskich stronach życie celebrytów już nawet nie śmieszy, tylko uświadamia, jak nisko człowiek może upaść, aby jego nazwisko choć na chwilę znalazło się na czołówkach szmatławych gazet. Sława, popularność i rozpoznawalność, oto współczesny świat celebrytów. Mało kto chce być w czymś dobry, bo najpierw chce być popularny. Przeglądając portale plotkarskie, zaczęłam dostrzegać, że nowe twarze i nazwiska, które tam królują, nie mówiły mi nic i z żadną dziedziną życia mi się nie kojarzyły, a jednak ktoś drobiazgowo omawia ich prowizoryczną egzystencję, dając iluzję, że są kimś wyjątkowym.

Najbardziej irytujące jest okłamywanie zwykłych ludzi, którzy nie zdają sobie sprawy z tego, że media to wielka manipulacja, iluzja stworzona wyłącznie, aby zarabiać. Wynoszą na piedestał ludzi, którzy na to nie

zasługują, gdyż to, jaką dziś mają pozycję, często wynika z ich nieuczciwej walki o popularność. Nie cofają się przed niczym, nie mają hamulców. Nastął czas, kiedy świat mediów gloryfikuje tych, którzy nie mają skrupułów, zdrowego rozsądku i wstydu. A już niemiecki filozof Arthur Schopenhauer pisał: „szybko zdobyta sława jeszcze szybciej więdnie”.

Moją książką nie chce walczyć o moralność w show-biznesie, nie ma we mnie aż tyle naiwności. Tą książką tylko pokazuję, że są tacy, którzy widzą i rozumieją to tanie manipulacjstwo. Oni i to, co tu opisałam, wielu wyda się znajome, ale jest to moja wizja tego, co przez lata obserwowałam w telewizji, w gazetach i internecie, a najbardziej kłuło mnie w oczy.

Miejsca, gdzie rozgrywała się akcja, nie zawsze są dokładnie w tych samych lokacjach co w rzeczywistości, ale większość lokalizacji można odnaleźć na mapie Krakowa.

Podziękowania

Chciałabym serdecznie podziękować kilku osobom, bez których pomocy nie mogłabym pisać.

Moim rodzicom za to, że zawsze jako pierwsi czytają i oceniają moje pomysły. Dziękuję za poświęcony na to czas i energię. Jak również za to, że mogę zamykać się na pół dnia w swojej samotni i realizować pisarskie marzenia. Dziękuję za pomoc i znoszenie moich dziwactw.

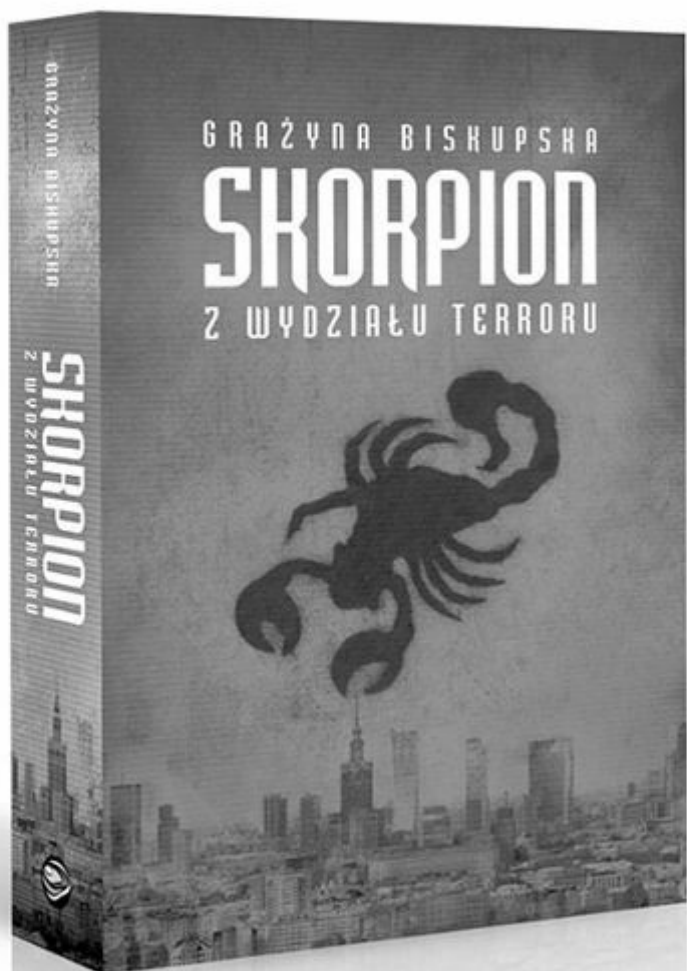
Szczególnie podziękowania kieruję do moich Wydawców, Bogumiły Genczelewskiej i Krzysztofa Genczelewskiego. Dzięki temu, że mi zaufaliście, mogę ruszyć w moim życiu w nową stronę. Wasza decyzja o wydaniu mojej pierwszej książki wiele w nim zmieniła – nie spodziewałam się tak miłych doznań oraz spotkań. Dziękuję też osobom, które współpracują z Waszym wydawnictwem i przyczyniają się do tego, że moje książki są takie, jakie są – Pani Barbarze Dybowskiej i Wojtkowi Wawocznemu.

Joannie Powązce dziękuję za to, że kolejny raz usiadła do mojej książki i przeczytała ją w mgnieniu oka. Dziękuję za szczerą ocenę i cenne uwagi. Jak zawsze dałaś mi, Joasiu, pewność, że mimo iż ta książka jest inna niż pierwsza, to jednak ma sens.

Ani, Magdzie, Agnieszce, Michałowi, Maćkowi, Adamowi i Lucynie – moim przyjaciołom, dziękuję za każde słowo wsparcia i wiarę we mnie. Po wydaniu Echa milczenia wasze słowa dały mi wiele siły i nową dawkę kreatywności. Dziękuję Wam, że jesteście ze mną na co dzień i mnie motywujecie. Dzięki wielkie, że cierpliwie słuchacie moich makabrycznych pomysłów i że się mnie mimo to nie boicie.

Dziękuję wszystkim, którzy ze mną rozmawiali, dając wiele inspiracji do tworzenia nowych historii i do przelewania ich na papier.

Kasia Magiera

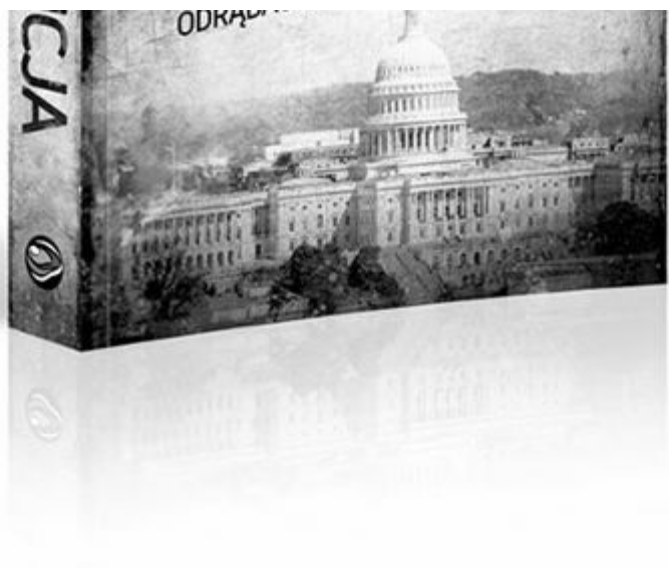




Tomasz Turowski

EGZEKUCJA

Tomasz Turowski
EGZEKUCJA
WYCARAĆ ŁEB WIELKIEGO SZATANA



DŻUNGLA WE KRWI

Roślina świętej śmierci



MOSKWA
TOM 1

KRWAWY
TOM 2

DŻUNGLA
TOM 3

BOHATEROWIE CICHEGO FRONTU

TOMASZ TUROWSKI



Promocja!
49,99 zł

TOMASZ TUROWSKI

Hawana, agent polskiego wywiadu, kartele narkotyków i miliony dolarów.
Mroczna, sensacyjna powieść na miarę polskiego Johna le Carré.

Wydawnictwo Albatros

TOMASZ TUROWSKI

Spis treści

Strona tytułowa	2
Karta redakcyjna	3
Cytat	5
Prolog Od Autora	6
Dzień 1.	11
Rozdział I Katarzyna Kuligowska i Piotr Stankiewicz	91
Dzień 2.	98
Rozdział II Małgorzata i Radosław Zawadzcy	171
Dzień 3.	176
Rozdział III Sebastian Jankowski	229
Dzień 4.	246
Rozdział IV Dawid Rowiński, Marcin Bromski i Joanna Kamińska	270
Dzień 5.	303
Rozdział V Natalia Wąsicka. Panna nikt.	320
Dzień 6.	341
Rozdział VI Agnieszka Tarnowska-Popławska	349
Dzień 7.	375
Rozdział VII Edyta Szymańska vs. Dorota Majewska	384
Dzień 8.	400
Dzień 9.	414
Rozdział VIII Wyścig młodych szczurów	426
Epilog	464

Od autorki	477
Podziękowania	480
Oferta wydawnicza	482